



SZEJKOWIE SPRZEDAJĄ
SWOJĄ ROPE, CAŁEMU
ŚWIATU, ALE ŚWIAT
RÓWNIE CHĘTNIE
KUPUJE ICH
KŁAMSTWA

Marcin
MARGIELEWSKI

**KŁAMSTWA
ARABSKICH
SZEJKÓW**

Prószyński i S-ka

Marcin
MARGIELEWSKI



KŁAMSTWA
ARABSKICH
SZEJKÓW

Prószyński i S-ka

Copyright © Marcin Margielewski, 2022

Projekt okładki
Michał Kubacki

Zdjęcie na okładce
[IStock/Getty Images](#)

Redaktor prowadzący
Michał Nalewski

Redakcja
Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta
Maciej Korbasiński

ISBN 978-83-8295-694-8

Warszawa 2022

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Prolog

Kłamstwo to potężne narzędzie w zdobywaniu i umacnianiu władzy. Pozwala na przedstawianie rzeczywistości w sposób, jakiego życzą sobie wyborcy lub poddani, nawet jeśli jest on daleki od prawdy. Zdawać by się mogło, że w monarchiach absolutnych, takich jak Arabia Saudyjska, kłamstwo nie jest tak istotne, bo przecież nikt z pozoru nie liczy się tam z wolą ludu, więc też nie musi go okłamywać. Biorąc jednak pod uwagę rosnącą liczbę arabskich krajów, w których obalono monarchię, saudyjscy władcy muszą się dziś uciekać do zupełnie innych metod i podobnie jak politycy w krajach demokratycznych zaklinać rzeczywistość. Gorzej, gdy oprócz ludu muszą się bać także swoich bliskich. Zwłaszcza gdy do władzy doszli nie do końca legalnie.

Saudyjski książę koronny Mohammed bin Salman szybko zrozumiał, że bez kłamliwej propagandy nie będzie w stanie zostać królem, mimo że na swojego następcę namaścił go jego ojciec. W ciągu zaledwie kilku lat stworzył więc własny system, w którym terroryzuje połowę saudyjskich elit, kokietuje społeczeństwo i okłamuje Zachód. Ta mistrzowska manipulacja – pomimo krwawego rozprawiania się z przeciwnikami – wciąż przysparza mu zwolenników i wywołuje zachwyty nad jego zręcznością i politycznym sprytem.

Książę Mohammed nie przejmuje się tym, że kłamstwo to w islamie grzech ciężki. Na swój użytek posługuje się własną wersją wydarzeń znajdującą usprawiedliwienie w starej, dobrze znanej muzułmanom legendzie.

To przypowieść o królu Abisynii Negusie, który udzielił schronienia ich przodkom. Za pomoc muzułmanom chrześcijanie mieli go oskarżyć o wyrzeczenie się własnej religii. Król napisał wtedy potajemnie na kartce: „Nie ma boga prócz Allaha, a Mahomet jest Jego niewolnikiem

i Wysłannikiem. Jezus jest Jego niewolnikiem i Wysłannikiem, urodzonym z Marii, poczętym bez ojca”.

Następnie przypiął kartkę pod koszulą, w okolicy serca, i udał się na spotkanie ze swoimi poddanymi.

– Porzuciłeś naszą religię i twierdzisz, że Jezus jest sługą, podczas gdy jest Synem Bożym – powtórzyli swoje oskarżenie Abisyńczycy.

Negus położył rękę na sercu, a tym samym na kartce, zawierającej de facto deklarację o byciu muzułmaninem, i powiedział:

– Świadczę, że Jezus nie był niczym więcej niż tym!

Uspokoił tymi słowami swoich poddanych, choć nie mieli oni pojęcia, że to, co zaświadcza ich król, w rzeczywistości tylko potwierdza ich oskarżenie.

Król Negus skłamał, a przypowieść o nim przytaczana jest w chwilach, gdy konieczne jest uzasadnienie kłamstwa. Ma ono być jednak dopuszczalne tylko w celu pojednania ludzi. W każdej innej sytuacji jest poważnym grzechem przeciwko Allahowi, o czym Koran przypomina w wielu swoich fragmentach.

Kłamstwo jest orężem w walce o władzę, częścią religijnych manipulacji i sposobem na zdobycie pieniędzy. Władza, religia, pieniądze – te trzy elementy stanowią podstawę istnienia wielu dyktatur, ale w tych arabskich widać je szczególnie klarownie. W ostatnich latach modelowym wręcz przykładem skrajnego zakłamania wykorzystywanego w celu umacniania władzy stała się Arabia Saudyjska. Choć do rządów sprawowanych przez poprzednich saudyjskich królów można mieć sporo zastrzeżeń, to od kiedy na tronie zasiada król Salman, a realną władzę sprawuje uznawany przez wielu za uzurpatora książę koronny Mohammed bin Salman – znany jako MBS – sytuacja zmieniła się diametralnie.

Świat zachwyca się reformami w Arabii Saudyjskiej. Kobiety mają mieć więcej praw, kraj ma być bardziej otwarty, a ropa – uszczęśliwiać nawet tych najbiedniejszych. Jednak choć trudno zaprzeczyć zmianom, tylko naiwni wierzą w nie bezkrytycznie. Mohammed bin Salman do perfekcji doprowadził kłamanie w żywe oczy całemu światu, rozpędził propagandową machinę, a w walce o umacnianie swojej władzy nie cofa się przed niczym, nawet przed najbardziej brutalnymi morderstwami. I mimo bezsprzecznych dowodów na jego winę wciąż okłamuje świat, zapewniając o swojej niewinności. A świat wierzy, bo dzięki temu ma tańszą ropę...

Od dawna szukałem bohatera, którego historia pomoże mi ujawnić mechanizm kłamstw, na jakich zbudowana jest saudyjska polityka. Wiele z moich książek pokazało jego poszczególne tryby, ale wreszcie udało mi się dotrzeć do człowieka, który opowiedział mi o tym, jak wyglądają kulisy tych działań.

Raif jest Marokańczykiem, którego marzenia zapędziły do Arabii Saudyjskiej. Nie marzył o tym, by tam mieszkać, ale by móc pracować w luksusowym hotelu. Choć w miejscu, w którym żył, hoteli nie brakuje, a jego kraj słynie z turystyki, długo nie mógł znaleźć pracy, a gdy się okazało, że może zdobyć zatrudnienie w jednym z najdroższych hoteli świata, nie zastanawiał się długo. Początkowo obawiałem się, że nasze rozmowy zdominują skandale i bezceństwa, jakich szejkowo dopuszczają się w cierpliwych i dyskretnych murach kolejnego bajecznie drogiego arabskiego obiektu. O tym już słyszałem. Okazało się jednak, że Raif ma do opowiedzenia zupełnie inną historię, choć nie mniej ekscytującą.

Drobny, szczupły chłopak, niemal kompletnie siwy, mimo że wciąż jeszcze przed trzydziestką. Inteligentny, o bardzo miłym usposobieniu i zwykle uśmiechnięty, choć często poruszaliśmy trudne tematy. Jego młodzieńcza sylwetka i niewielki wzrost nadają mu młodzieńczy wygląd, ale usiana siatką drobnych zmarszczek twarz zdradza, że przeszedł już w życiu wiele.

Spotkaliśmy się w małej miejscowości pod Agadirem. Pracowałem wtedy nad innym tematem, ale kiedy napisał, że wkrótce wyjeżdża z Maroka na stałe, polecałem na spotkanie z nim niemal natychmiast. Owszem, moglibyśmy rozmawiać za pomocą kamerek internetowych, jednak po długim okresie pandemii za wszelką cenę chciałem tego uniknąć. Nic nie zastąpi rozmowy oko w oko.

- Dokąd wyjeżdżasz? – pytam.
- Nie chcę tego zdradzać...
- Oczywiście, rozumiem. Uciekasz czy po prostu wyjeżdżasz?
- Jedno i drugie. Gdybym nie wyjeżdżał, pewnie byśmy nie rozmawiali, pewnie bym się bał. Zawsze myślałem, że ludzie tacy jak ja nic nie znaczą dla tych na górze, ale to tylko do czasu, gdy jesteśmy w stanie im zagrozić...

- Ty czujesz, że jesteś w stanie komuś zagrozić?
- Wiem o rzeczach, które księżę Mohammed chciałby ukryć, ale ja uważam, że ludzie powinni być ich świadomi. On okłamuje cały świat z sarkastycznym uśmiechem na twarzy, a jest sprawcą cierpienia tak wielu.
- Twojego też?
- Zrobił mi coś, czego nigdy nie zapomnę. I choć pewnie nawet nie wie o moim istnieniu, jego rozkazy omal nie kosztowały mnie życia. O takich sprawach nie można milczeć...

Arabia Saudyjska początkowo spełniła marzenia Raifa, ale później zniszczyła je kompletnie, doprowadzając go na skraj. A wszystko przez owładniętego żądzą władzy księcia, który widzi wroga w każdym, kto choćby pozornie nie jest jego zwolennikiem.

Raif pracował w hotelu Ritz-Carlton w Rijadzie, o którym cały świat usłyszał w 2017 roku, kiedy to królewskim dekretem zamieniono go w więzienie dla kilkuset członków saudyjskiej elity, w tym wielu książąt. Wszyscy oni byli, delikatnie mówiąc, sceptyczni wobec następcy tronu, którego mianowanie odbyło się wbrew ustalonym dotychczas zasadom. Do Ritza zwieziono ich, by się z nimi dogadać – albo żeby ich złamać – a wszystko opatrzone etykietą walki z korupcją. O ile korupcja w Arabii Saudyjskiej, zwłaszcza wśród książąt, to rzecz bardzo powszechna i mało trzeba, by ją udowodnić wielu z nich, o tyle każdy, kto zna księcia Mohammeda, doskonale wie, że nie o korupcję mu chodziło.

Ale to tylko jedno z bardzo wielu kłamstw, które opowiedział światu. Dzięki tej książce poznaacie ich znacznie więcej.

CZEŚĆ I
WŁADZA

ROZDZIAŁ 1

Ritz

– Siedziałem w saudyjskim więzieniu. Ale to nie będzie historia o panujących tam warunkach, choć to samo w sobie byłoby niezłym materiałem na książkę – mówi Raif, gdy po wszystkich wstępach i formalnościach wreszcie możemy pozwolić płynąć jego historii.

Siedziałem w saudyjskim więzieniu, choć nie zrobiłem niczego złego.

Mało tego...

Siedziałem w saudyjskim więzieniu z kilkoma innymi osobami, które też znalazły się tam zupełnie bez winy. Ale to, że my czuliśmy się niewinni, nie miało żadnego znaczenia, bo gdy chodzi o władzę, religię lub pieniądze, w Arabii Saudyjskiej prawda się nie liczy.

Kiedy po śmierci króla Abdullaħa w 2015 roku w Królestwie rozpoczynał się przewrót, a syn nowego króla zaczynał swój marsz po władzę, rozpętując zadziwiające cały kraj i wielu za granicami Arabii czystki w ministerstwach, wojsku, meczetach, a nawet w swojej własnej rodzinie, nie miałem pojęcia, że sam stanę się ich ofiarą.

Byłem wtedy zwykłym pracownikiem jednego z luksusowych hoteli w stolicy kraju, Rijadzie. Wprawdzie zajmowałem w nim całkiem znaczące stanowisko, ale nie byłem w najmniejszym stopniu związany z polityką i nie mogłem się spodziewać, że w jakikolwiek sposób narażę się saudyjskiemu reżimowi. Tacy ludzie jak ja zdawali się dla niego zupełnie przezroczyści. A jednak.

Należę do trzeciego pokolenia w mojej rodzinie, które jest związane z Arabią Saudyjską. Nie zawsze są to chlubne historie. Po tym, co spotkało w Królestwie mojego dziadka, żaden z nas nie powinien był nigdy tam wracać, ale mój ojciec również tam wyjechał. Dostał świetny kontrakt i zdawało się, że odwrócił złą passę dziadka. Przywiózł z Arabii naprawdę

znaczące pieniądze, które pozwoliły mnie, moim braciom i siostram zdobyć edukację, ale mam wrażenie – choć on sam nigdy o tym nie mówił – że praca w tym kraju przyczyniła się do jego przedwczesnej śmierci.

A potem wyjechałem również ja. Nigdy tego nie planowałem, nigdy tego nie chciałem, ale wydaje mi się, że nad moją rodziną ciąży jakaś trudna do wytłumaczenia klątwa, która nas tam pcha. Splata losy tak, by wyjazd zdawał się wspaniałym pomysłem, a potem zmienia go w katastrofę.

Moja rodzina pochodzi z okolic Agadiru. Dziadek stracił niemal całą rodzinę w trzęsieniu ziemi, które spustoszyło to miejsce na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Katastrofę przeżył tylko on i jego młodsza siostra.

Zaraz po trzęsieniu ziemi siostrą dziadka zaopiekowała się rodzina jej przyszłego męża. Nie była to praktyka bardzo muzułmańska, ale w takich sytuacjach ludzie radzą sobie jak mogą. Wraz z nimi siostra wyjechała w okolice Casablanki.

Mój dziadek nie czekał na ich ślub. Skorzystał z okazji, która nadarzyła się krótko potem, i jako dziewiętnastolatek wyjechał do pracy do Arabii Saudyjskiej. Wrócił nieco ponad dekadę później i ożenił się z moją babcią. Wybudowali niewielki domek – dziś już nie istnieje, ale stał nieopodal tego, w którym nadal mieszka moja rodzina. Ten drugi dom za pieniądze zarobione w saudyjskiej rafinerii postawił dla nas wszystkich mój tata. Mieszkali w nim dziadkowie, rodzice i wnuki, co sprawiało, że zawsze był pełen życia. Był całkiem wygodny, choć pamiętam, że przez większą część czasu, kiedy w nim mieszkałem, nie był ukończony. Dziadkowie zajmowali parter, my z rodzicami pierwsze piętro, a drugie jakby ciągle było w budowie. Tata zawsze mawiał, że to dla nas – dla mnie i mojego rodzeństwa – żebyśmy kiedyś mogli je wykończyć i zamieszkać tam wraz z nimi. Gdyby tak się stało, byłoby nam naprawdę bardzo ciasno, ale los dbał o to, by raczej nas ubywało...

Najpierw umarł mój tata. Pewnego dnia po prostu gorzej się poczuł, a już następnego nie było go wśród nas. Lekarz powiedział, że zabił go rak, ale tato nigdy na raka nie chorował. Tak przynajmniej nam się wydawało.

Dopiero po jakimś czasie okazało się, że kilka miesięcy wcześniej dostał diagnozę, ale kompletnie ją zignorował. Mama znalazła wyniki jego badań, gdy po kilku miesiącach odważyła się w końcu dotknąć jego rzeczy. Tato

ewidentnie po prostu nie zamierzał chorować, nie planował się na nic leczyć. Chodził, dopóki nie upadł. A gdy upadł, już nigdy nie wstał.

Niespełna miesiąc później umarła moja babcia. Dziadek mówił, że to z żalu, że pękło jej serce... I chyba miał rację. Od śmierci taty babcia nie przestawała płakać. Nie potrafiła się pogodzić ze stratą syna. Próbowwała to wszystko tłumaczyć wolą Allaha, ale – choć bała się powiedzieć to na głos – nie mogła zrozumieć, dlaczego jej syn umarł przed nią.

– Rodzice nie powinni chować swoich dzieci – powtarzała.

A potem, jakby chciała naprawić to boskie niedopatrzenie, odeszła cicho, we śnie, pograżając nas wszystkich w jeszcze większym smutku.

Byłem wtedy na pierwszym roku ekonomii i zarządzania na Ibn Zohr University w Agadirze i pracowałem już w jednym z hoteli popularnych wśród turystów, również tych z Polski. Nigdy nie miałem zamiaru pracować w biznesie, od dziecka wiedziałem, kim będę, ale ekonomia i zarządzanie wydawały się w tej kwestii całkiem pomocne.

Nie wiem, czy to fakt, że urodziłem się w miejscu, które słynie z turystyki, czy może stał za tym jakiś inny powód, ale nie widziałem swojej przyszłości nigdzie indziej, jak tylko w pracy w branży hotelarskiej. Zawsze pociągała mnie możliwość obcowania z ludźmi z tak wielu miejsc, tylu różnych narodowości, pragnąłem słuchać niesamowitych historii, które ze sobą przywozili. Kochałem to i choć zarabiałem grosze, dzięki tym opowieściom ludzi z niemal całej planety czułem się panem świata.

I wtedy nastąpiło coś, czego nie mogłem przewidzieć. Do potężnego bólu serca związanego z odejściem taty i babci doszły kłopoty z pracą. Światowy kryzys odcisnął swoje piętno na turystyce, a hotele, nawet w tak popularnych destynacjach jak Maroko, zaczęły ciąć koszty, redukując przede wszystkim zatrudnienie. Jako jednego z najmłodszych stażem, a do tego studenta, wciąż traktowano mnie mało poważnie; nikt tu nie patrzył na moje marzenia. Straciłem pracę, a na inną w tych okolicznościach nie miałem żadnych szans. Do zdobycia dyplomu zostały mi jeszcze dwa lata. W tym czasie mój dziadek, który bardzo przeżywał śmierć babci, podupadł na zdrowiu. Poświęciłem się więc nauce i opiece nad staruszkiem, którego bardzo kochałem.

Odkąd pamiętam, mój tata dużo pracował, nawet po powrocie z Arabii, dziadek za to zawsze miał dla mnie czas i byłem z nim niesamowicie zżyty. Nie przeszkadzało mi, że nie pamięta tego, iż opowiadał mi historię

swojego życia kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset razy. I choć z dokładnością przytaczał mi jej szczegóły, nie mógł zapamiętać, że już ją od niego słyszałem. Za każdym razem, gdy podejmował opowieść od nowa, słuchałem go z zainteresowaniem. Utrwalałem sobie ją w głowie. Nie potrafiłem tylko zrozumieć, dlaczego ludzie są tak bezduszni, i obiecywałem sobie, że choćby nie wiem co się stało, nigdy nie wyjadę do Arabii Saudyjskiej, kraju, który tak bardzo skrzywdził mojego dziadka.

A to tam wyjechałem.

Dziadek umarł ponad dwa lata później. Tak jak babcia, spokojnie, we śnie. Przyszedł na niego czas i Allah przerwał jego ziemską podróż. Siedziałem z nim do późnej nocy, przysnąłem w fotelu obok jego łóżka, a gdy się przebudziłem, dziadek już nie oddychał. Nigdy nie zapomnę spokoju na jego twarzy i uśmiechu, który na niej zastygł. Umarł szczęśliwy, choć jego życie przez wiele lat zdawało się dalekie od szczęścia.

Kiedy zabrakło dziadka, w moim świecie zapanowała pustka. Szybko też dołączyły do niej wyrzuty sumienia i wstyd. Byłem dorosły, miałem dyplom, a nie miałem pracy. Moja mama nigdy nie robiła mi z tego powodu wyrzutów, nawet nie przeszłoby jej to przez myśl, ale ja i tak czułem się z tym bardzo źle. Zastanawiałem się, co zrobić, ale wszelkie próby zdobycia pracy w okolicznych kurortach paliły na panewce. Pracowałem przez chwilę w lokalnej restauracji, ale nie potrafiłem się w tym odnaleźć. Nie byłem sobą. Czułem się kompletnym nieudacznikiem.

To wtedy mój najlepszy kumpel ze studiów, Hadi, powiedział mi o rekrutacji do otwieranego za pół roku luksusowego hotelu w Rijadzie. Miał zamiar się w nim zatrudnić i ja też zacząłem się nad tym poważnie zastanawiać.

Pamiętałem opowieści dziadka i to, co sobie obiecywałem, ale szybko górę wzięło nade mną racjonalne myślenie. Bo przecież to było dawno... To już nie ten sam kraj... Mnie nic takiego nie spotka... To musiałby być wielki pech, by takie rzeczy zdarzyły się dwóm członkom tej samej rodziny... Tata też tam był i dzięki temu mamy dom... Wszystkie te argumenty były bardzo przekonujące, ale koronnym był dla mnie ten, że znowu będę mógł pracować w hotelu. Postanowiłem, że poczekam tam, aż w Maroku minie kryzys, i jeszcze na tym skorzystam. Doświadczenie w luksusowym hotelu (wtedy jeszcze nie wiedziałem, o jaki hotel chodzi)

musiało się liczyć. Nie byłbym już nieopierzonym, pierwszym do odstrzału żółtodziobem.

Kiedy ostatecznie zdecydowałem się aplikować do tej pracy, powiedziałem o tym mamie. Rozpłakała się, choć nie do końca wiedziałem dlaczego. Jej łzy mogły być spowodowane wieloma rzeczami. Może przypomniałem jej o tacie, może bała się rozłąki, może martwiła się o moje dobro, a może po prostu nie wiedziała, jak powinna zareagować w takiej sytuacji.

Przytuliłem ją i trwaliśmy w uścisku, aż się uspokoiła.

– To dla mnie duża szansa – wyszeptalem, próbując przerwać ciszę.

Nie mogliśmy przecież tak po prostu przemilczeć tej sytuacji.

– Nie chcę, żebyś jechał, ale wiem, że to dla ciebie dobre – odparła.

Mama podchodziła do sprawy racjonalnie. Wiedziała, że wchodzę w dorosłe życie, że będę chciał założyć rodzinę, a do tego potrzebne są pieniądze. Pamiętała, że tata zarobił w Arabii małą fortunę, przynajmniej jak na marokańskie warunki. Doskonale to rozumiała i choć uczucia pchały ją do tego, by stanąć mi na drodze, rozsądek utrzymywał ją na poboczu.

– A może wcale nie będą mnie chcieli – rzuciłem trochę żartobliwie, choć oczywiście istniała ewentualność, że nie dostanę tej pracy. Rekrutacja wciąż jeszcze była przede mną.

Mama się uśmiechnęła, ale czuła, że sprawa jest już przesądzona.

I miała rację.

Rekrutacja była zwykłą formalnością. Odbywała się w hotelu Albatros, dziś noszącym zdecydowanie bardziej kojarzącą się z Arabią Saudyjską nazwę Royal Mirage (Królewski Miraż), choć trudno znaleźć w nim coś naprawdę królewskiego. Miraż pryska tuż po przekroczeniu progu tego przybytku. Hotel daleki jest od standardu, jaki obiecuje jego nazwa, ale dla mnie nie miało to większego znaczenia.

Podejście osób, które przeprowadzały rekrutację, początkowo bardzo mnie zastanawiało. Na spotkaniu sprawdzano chyba tylko to, czy mamy nogi, ręce i niebudzącą odrazy twarz. Zupełnie jakby rekrutujący dokądś się śpieszyli. Oni nawet wyglądali na znudzonych, jakby kompletnie nie zależało im na tym, kogo zatrudniają. Dodatkowo żadna z tych osób nie była z Arabii Saudyjskiej – wszystko odbywało się za pośrednictwem wynajętej do tego celu marokańskiej agencji.

Zarówno ja, jak i Hadi zostaliśmy przyjęci. Za dwa dni mieliśmy wylecieć do Rijadu. Dopiero kiedy to usłyszałem, dotarło do mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Nie byłem gotowy na tak szybkie opuszczenie domu rodzinnego, ale przynajmniej nie miałem kiedy rozmyślać i mnożyć w swojej głowie złych myśli. Do tej pory nigdy nie opuszczałem Maroka – po świecie podróżowałem tylko za sprawą opowieści gości hotelu, w którym pracowałem. Bałem się niesamowicie, zacząłem tęsknić, jeszcze zanim opuściłem mamę i rodzeństwo. Ale w życiu każdego człowieka przychodzi taki czas, że musi on opuścić rodzinne strony i wyruszyć w nieznaną. Wprawdzie zgodnie z planami mojego taty ta chwila miała nigdy nie nastąpić, bo przecież nasz dom był ciągle w budowie, a drugie piętro czekało na ukończenie – i na swoich lokatorów – ale ja wiedziałem, że zostając, musiałbym zrezygnować ze swoich marzeń. Poza tym miałem zamiar wrócić i skończyć tę budowę.

13 lutego 2011 roku, Agadir, Rijad

W Royal Mirage wydawało mi się, że do pracy w saudyjskim hotelu zrekrutowano całkiem sporo osób, ale na lotnisku okazało się, że jest nas tylko czterech. Możliwe, że mieliśmy lecieć innymi samolotami, choć część pewnie zrezygnowała, niektórzy nie przeszli badań lekarskich, na które musieliśmy się zgłosić, ale i tak było to spore zaskoczenie. I przyznam, że wcale nie wpłynęło dobrze na moje samopoczucie.

Skoro jest nas ledwie garstka, to może jesteśmy jak kamikadze, odważni i głupi, lecący na własną zglisnę. Wiedziałem, że nie tylko mnie dręczą podobne rozterki. Wszyscy byliśmy mocno przestraszeni, nawet Hadi, który z reguły nie może powstrzymać się od komentarzy i żartów, milczał, a jego naturalnie śniada cera była niemal pergaminowo biała.

Żaden z nas nie chciał się jednak przyznać do słabości. Próbowaliśmy zgrywać odważnych, a trudny do ukrycia stres przekuć w skupienie. Na rozmowy odważyliśmy się dopiero na pokładzie samolotu. Fakt, że był to mój pierwszy lot w życiu, wcale nie pomógł mi się odprężyć. Przerazały mnie dźwięki zamykanych klap, a po odpaleniu silników zdrętwiałem

kompletnie. Pęd rozpędzającej się do startu maszyny przyprawił mnie o tak szybkie bicie serca, że trudno mi było złapać oddech, kiedy zaś oderwaliśmy się od ziemi, wpadłem w panikę. Zacisnąłem oczy i próbowałem się uspokoić. W głowie powtarzałem sobie na przemian fragmenty modlitw i mantrę, że przecież wszystko będzie dobrze. Po jakimś czasie uspokoiłem się nieco. Otworzyłem oczy i zobaczyłem przyglądającego mi się Hadiego. On też pierwszy raz siedział w samolocie, ale lot zdawał się nie robić na nim większego wrażenia.

– Nie bój się, samoloty zawsze wracają na ziemię – powiedział, próbując rozładować paralizujące mnie napięcie. – Czasami tylko w kawałkach...

Mało skutecznie.

Jego żart uruchomił moją wyobraźnię i znowu zacząłem panikować. Hadi szybko się zorientował, że wałnął gafę.

– Spokojnie, samoloty to najbezpieczniejszy środek transportu na świecie. Na pewno bezpiecznie dolecimy.

– Nie możesz tego wiedzieć – wydusiłem ze ściśniętym gardłem.

– Statystyka! – rzucił.

Wiedziałem, że ma rację, ale wiedziałem też, że statystycznie właśnie nasz samolot może być tym, który nie doleci do celu w jednym kawałku.

A jednak doleciał.

Nawet nie zauważyłem, kiedy wylądował. Kiedy znowu byliśmy na ziemi, strach zupełnie mnie opuścił, nawet ten związany z opuszczeniem domu i podróżą w nieznane.

U Hadiego sprawa wyglądała dokładnie odwrotnie. Stracił dotychczasowy rezon i gdy tylko zobaczył halę lotniska w Rijadzie – wielokrotnie większą i znacznie bardziej okazałą niż ta, która żegnała nas w Agadirze – wrócił do swojego pergaminowego wizerunku.

– Nie stresuj się, będzie fajnie – powiedziałem, gdy staliśmy w kolejce do odprawy celnej.

– Wcale się nie stresuję.

– Jasne. A biały jesteś dlatego, że chcesz bardziej pasować do *thoby*? – próbowałem go rozbawić. Teraz przyszła kolej na moje żarty.

– I kto to mówi... Przed chwilą sam miałeś pełne portki.

Trudno było temu zaprzeczyć, chociaż ta licytacja nie miała sensu. Wiedzieliśmy, że tu, w tym obcym kraju, jesteśmy zdani tylko na siebie i musimy się wspierać. Zgrywanie bohaterów, którzy niczego się nie boją,

nie miało większego sensu. Tak naprawdę obaj się baliśmy. Każdy z nas innych rzeczy, ale wciąż związanych z Arabią Saudyjską.

Oczywiście taki sam strach pewnie towarzyszyłby nam, gdybyśmy lecieli w nieznaną do jakiegokolwiek innego kraju, ale surowa atmosfera na lotnisku w Rijadzie potęgowała poczucie zagubienia i niepewności.

Ogromne zimne gmaszysko, a w nim umundurowani funkcjonariusze straży granicznej i posępni panowie w białych *thobach*. Nikt tu się nie uśmiechał. Każdy unikał naszego wzroku. Nie było to miejsce, które przyjaźnie wita przybyszów – raczej takie, które traktuje ich podejrzliwie jak intruzów.

Przyjeżdżając z kraju, który jest jedną z najpopularniejszych destynacji turystycznych na świecie, do kraju, którego turyści praktycznie nie odwiedzają, byliśmy w prawdziwym szoku. Z tego lotniska korzystali w zasadzie tylko podróżujący po świecie Saudyjczycy i ludzie, którzy do Królestwa przylecieli, by w nim pracować. Inne scenariusze były tu niezwykle rzadkie.

To oczywiście ułatwiało pracę celnikom, którzy beznamiętnie przeglądali nasze dokumenty. Wiadomo było, że skoro jesteśmy tu po raz pierwszy – i nie jesteśmy Saudyjczykami – na pewno mamy zamiar tu pracować. Choć sprawy formalne zajęły im sporo czasu, finalnie nie mieli do nas żadnych zastrzeżeń. Dwaj pozostali chłopacy też przeszli przez odprawę w miarę gładko.

W końcu zostaliśmy wpuszczeni na teren Arabii Saudyjskiej.

Na lotnisku czekał na nas transport. Beżowy bus zawiózł nas do zgrzebnego budynku, który przypominał mały miejski hotel. Bardzo skromny, ale wyraźnie nowo wybudowany. Wszędzie widać było ślady niedawnej bytności ekipy budowlanej, a front wciąż zagradał prowizoryczny płot chroniący postronnych nie tylko przed niebezpieczeństwem, ale też przed widokiem wszechobecnego błota.

Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać po przylocie, ale i tak byłem zaskoczony. Poza tym, że budynek był nowy i miał dostęp do prądu oraz ciepłej wody – a wiedziałem, że nie zawsze jest to standardem w przypadku miejsc, w których zakwaterowani są pracownicy ściągani do Arabii Saudyjskiej z innych krajów – nic w nim nie świadczyło o tym, że mają tu mieszkać ludzie.

Cała nasza marokańska czwórka została odprowadzona do niewielkiego pustego pokoju z wykafelkowaną podłogą przysypaną grubą warstwą miotanego przeciągami piasku zmieszanego z cementem. Jedyнным meblem było zdezelowane krzesło. Trochę mało jak na czterech chłopaków.

Kazali nam czekać.

Rozsiadliśmy się na naszych bagażach i zmęczeni emocjami kolejne kilka godzin spędziliśmy w niemal całkowitym milczeniu. Nie wiem, jak reszta, ale ja przysnąłem. W pewnej chwili poczułem szturchnięcie. To Hadi próbował mnie obudzić. Mówił, że przywieźli nam łóżka, ale mamy sami po nie iść. Nie miałem nic przeciwko. Byłem gotowy na takie poświęcenie, mając w perspektywie wygodne spanie. Człowiek wybudzony ze snu myśli tylko o jednym – by jak najszybciej wrócić w objęcia Morfeusza.

Z niechlujnie zaparkowanego na ulicy pikapa ściągnęliśmy metalowe stelaże łóżek i lekko przykurzone materace, zapakowane w sfatygowaną folię. We czterech byliśmy w stanie wypakować to wszystko w kilka minut. Kiedy mieliśmy już wszystkie części, usiedliśmy, czekając na dalsze instrukcje. Mniej więcej po godzinie zdaliśmy sobie sprawę, że te raczej nie nadejdą i że jesteśmy zdani na siebie.

Zabraliśmy się za rozgryzanie konstrukcji łóżek, a jeden z towarzyszących nam chłopaków wyskoczył, by załatwić jakiś sprzęt do sprzątnięcia. Dwie godziny później w pokoju stały już dwie piętrowe prycze. Niedługo potem wszyscy zasnęliśmy, by obudzić się dopiero wczesnym rankiem. W ubraniach, z bluzami pod głowami w charakterze poduszek, zdeorientowani i porzuceni. Nie wiedzieliśmy, co zrobić, kogo spytać o dalsze instrukcje, jak się zachować. Budynek wydawał się zupełnie opuszczony.

Z lotniska przywiózł nas kierowca, który zaraz po dostarczeniu nas na miejsce zniknął. Do pokoju zaprowadził nas jakiś mężczyzna. Sprawiał wrażenie obeznanego w topografii budynku, ale i on wkrótce potem rozpułnął się w powietrzu. Pojawił się wprawdzie, gdy przywieziono łóżka, ale zaraz potem ponownie się gdzieś zasył.

To było dziwne, ale jednocześnie dość komiczne. Zupełnie jakby wszyscy próbowali się ukryć i mieć z nami jak najmniej wspólnego. Na szczęście rozpoczynający się właśnie dzień odwrócił tę sytuację kompletnie – choć nie wiem, czy powinienem mówić o szczęściu. Później wielokrotnie

marzyłem o tym, żeby być zapomnianym. Żeby móc wrócić do łóżka i zasnąć.

– Co robimy? Jestem głodny jak wilk – rzucił Hadi. – Może wyjdziemy i zapytamy gdzieś o jakieś żarcie?

Głód doskwierał nam wszystkim.

– Chyba nie powinniśmy stąd wychodzić – powiedział jeden z chłopaków.

– To umrzemy z głodu – obstawał przy swoim Hadi.

– Spokojnie, nie umrzesz, masz co spalić – zrobiłem przytyk do nieco zaokrąglonego brzucha mojego kumpla.

– Jestem dumny z moich kształtów i muszę o nie dbać – odparł. – Mówię wam, zapomnieli o nas.

– Nie zapomnieli. Przecież odebrali nas z lotniska, przywieźli nam łóżka, jesteśmy tu dopiero kilkanaście godzin.

– A ja mam wrażenie, że cały miesiąc! – marudził dalej Hadi. Ostatecznie jednak zgodził się, że czekanie na rozwój wydarzeń jest najlepszym wyjściem.

Jakąś godzinę później do naszego pokoju wszedł szczupły, bardzo elegancki i szeroko, niemal sztucznie uśmiechnięty mężczyzna w białej *thobie*. Czyli oni jednak potrafią się uśmiechać, pomyślałem. O ile jednak z czasem przekonałem się, że mieszkańcy Arabii Saudyjskiej potrafią być serdeczni, mili, a i uśmiechanie się nie jest im obce, o tyle zrozumiałem też, że nie jest to zachowanie powszechne i trzeba sobie na nie zasłużyć.

Okazało się, że mężczyzna nie jest Saudyjczykiem. Nazywał się Saif i był Tunezyjczykiem od kilkunastu lat mieszkającym w Arabii Saudyjskiej.

– *Salam alejkum, marhaba*, przyjaciele! – zawołał serdecznie od wejścia. – Mam nadzieję, że udało wam się odpocząć po podróży. Przepraszam za warunki, ale ten budynek jest świeżo oddany do użytku i wszystko jest tu jeszcze na wariackich papierach. Tak naprawdę spodziewaliśmy się was dopiero za tydzień, wtedy zdążylibyśmy ze wszystkim, ale osobiście dopilnuję, by następna noc była przyjemniejsza.

Mówił szybko, niemal bez przerw na oddychanie, a my słuchaliśmy go z uwagą i ulgą, że mamy przed sobą kogoś, kto nami pokieruje w tym obcym świecie. I może wreszcie nas nakarmi.

– Nikt zapewne nie pokazał wam łazienek. Są już gotowe – dodał Saif, prawdopodobnie dedukując po naszym wyglądzie, że bardzo ich potrzebujemy.

Ruszył w kierunku korytarza, a my poszliśmy w krok za nim. Nie piłem od wielu godzin i mój organizm chyba próbował zmagazynować całą wodę, bo nawet nie czułem, jak bardzo potrzebuję skorzystać z toalety. Gdy usłyszałem o łazience, ta potrzeba uderzyła ze spotęgowaną siłą. Po tym, jak Saif wskazał nam łazienki, powiedział jeszcze, że czeka na nas piętnaście minut. Następnie poszedł w swoją stronę, rzucając na odchodne:

– Nie mamy tu jeszcze kuchni, więc zabiorę was na jedzenie. A potem pojedziemy do hotelu.

Głodni i ciekawi, co będzie dalej, nie ociągaliśmy się ani chwili. Byliśmy gotowi w ciągu umówionego kwadransa. Pod naszą kwaterą stał już znany nam bus z tym samym kierowcą, który poprzedniego dnia odebrał nas z lotniska. Saif usiadł obok niego, a my szybko wskoczyliśmy na tył.

Okolica, przez jaką jechaliśmy, wyglądała na wyludnioną. Było tu niewiele budynków, kilka skończonych, reszta w budowie. Zupełnie jakbyśmy przyjechali do całkiem nowego miasta i byli jego pierwszymi mieszkańcami. Na ulicach praktycznie nie było ludzi, wokół panowała niemal głucha cisza.

Zaledwie kilka minut później podjechaliśmy pod libańską restaurację, która – choć nie wyglądała obiecująco – serwowała najpyszniejsze dania, jakie jadłem od naprawdę długiego czasu. A może po prostu byłem tak strasznie głodny? W każdym razie humor znacznie mi się poprawił, a i moi towarzysze zdawali się mniej zestresowani.

Najedzeni i szczęśliwi, wreszcie wyruszyliśmy do hotelu. Byłem jedynym z tego grona, którego podniecała sama myśl o pracy w tym obiekcie. Dla pozostałych chłopaków była to wyłącznie kwestia zarobku. Kiedy tylko przekroczyliśmy bramę hotelu i stanęliśmy w ogrodzie, miałem wrażenie, że moje marzenia się spełniły. Nie potrzebowałem niczego więcej. Nie miało dla mnie znaczenia, że jestem tu tylko po to, by służyć za miesięczną pensję będącą zaledwie ułamkiem tego, co większość gości zapłaci za jedną dobę w tym obiekcie. Kompletnie mnie to nie interesowało. Okazało się bowiem, że naszym miejscem pracy będzie hotel słynnej na całym świecie sieci Ritz-Carlton, który właśnie miał się otworzyć w Arabii Saudyjskiej.

– Nikt wam tego nie powiedział? – spytał zaskoczony naszym zaskoczeniem Saif. – Myślałem, że wiecie, gdzie będziecie pracować.

– Nie wiedzieliśmy... – powiedział Hadi.

– I przyjechaliście tak w ciemno? – Saif był naprawdę zdziwiony.

– Hotel jak hotel. – Mój kumpel wzruszył ramionami.

Musiałem zaprotestować.

– Proszę cię, nie grzesz... To jest Ritz! – powiedziałem niemal teatralnie, ale szybko się zorientowałem, że nikt w tym gronie nie podziela mojego entuzjazmu, i musiałem schłodzić swój zapał.

Architekci i fundatorzy tego trudnego do opisania cudu nigdy nie myśleli o nim jak o zwykłym hotelu. To miał być królewski pałac gościnny dla dygnitarzy i głów państw, w którym ci najbardziej majątni mogą wynająć pokój lub apartament. I faktycznie Ritz zawsze był traktowany z niezwykłą estymą, a gdy tylko otworzył swoje podwoje, zobaczenie tu wysoko postawionego szejka było codziennością. Szybko stał się jednym z ulubionych miejsc spotkań saudyjskiej elity, choć ta, jak wiadomo, raczej nie narzeka na brak luksusowych miejsc do swojej dyspozycji.

Ten majestatyczny budynek zatopiony w zieleni rozciągniętych na ponad pięćdziesięciu akrach łąki rajskich ogrodów kryje w sobie blisko pięćset luksusowych pokoi dla najbardziej wymagających gości, w tym olbrzymie, bogato zdobione apartamenty królewskie.

Dostojna architektura hotelu jest wzorowana na tradycyjnych europejskich pałacach i eleganckich arabskich rezydencjach, tworząc niepowtarzalną, zapierającą dech w piersiach kompozycję.

Są tu sale konferencyjne, balowe i wykwintne restauracje, tory do gry w kręgle, ekskluzywne spa dla mężczyzn i spektakularny kryty basen z podgrzewaną wodą, otoczony sięgającymi od podłogi do sufitu oknami, z których roztacza się widok na rajską działkę.

Budynek dosłownie tonie w zieleni nieprawdopodobnego ogrodu, obfitującego w rodzime palmy, sześćsetletnie drzewa oliwne sprowadzane z Libanu i liczne fontanny przygrywające cichym szumem wody. Całość sprawia wrażenie oazy wklejonej w pustynny krajobraz. Baśniowej, nierealnej i kuszącej swym zniewalającym pięknem.

Wnętrza są równie niewyobrażalne – i równie trudne do opisania. Każdy z czterdziestu dziewięciu królewskich apartamentów urządzone przy użyciu żywych kolorów i etnicznych tekstur, z subtelnymi akcentami odzwierciedlającymi arabskie dziedzictwo Królestwa. Kolorystyka utrzymana jest w odcieniach drogich kamieni – ametystu, bursztynu lub

szmaragdu. W ten sposób apartamenty zróżnicowano, nadając im jednocześnie ton indywidualnej elegancji. Każdy z nich zajmuje powierzchnię sporo ponad czterystu metrów kwadratowych i oferuje swoim gościom absolutnie wszystko, czego mogliby sobie życzyć.

To oczywiście tylko fragment oferty, bo nie każdy może liczyć na zakwaterowanie w apartamencie królewskim, niezależnie od tego, ile pieniędzy ma na koncie. Ale tu każdy, nawet najtańszy pokój – a jest ich w sumie prawie pół tysiąca – jest synonimem luksusu i prestiżu. Strojne i pełne przepychu klasyczne włoskie wnętrza korytarzy, lobby i innych przestrzeni publicznych subtelnie zapraszają do zabawy bliskowschodnie elementy wystroju. Nie brakuje typowo arabskich łuków, zadziwiająco dobrze współgrających z rzymskimi kolumnadami. Wszystko to dosłownie krzyczy bogactwem – i nikt, kto nim nie dysponuje, raczej nie jest tu mile widziany. No, chyba że należy do wielotysięcznej armii zatrudnionej tutaj specjalnie wyszkolonej służby.

Nie mogłem uwierzyć, że się tu znalazłem, że to właśnie w tym hotelu będę pracował. Nie śmiałybym o tym śnić! W normalnych warunkach nigdy nie miałbym szans choćby wejść do tego budynku. A teraz miałem z nim związać swoje życie.

Kiedy prezentowano nam wszystkie niezwykłości zgromadzone pod jego dachem, momentami brakowało mi tchu z wrażenia, a podczas szkolenia, które rozpoczęło się już pierwszego dnia i trwało kolejnych kilka miesięcy, byłem zdecydowanie jednym z najbardziej aktywnych uczestników. Okazało się to bardzo dobrą inwestycją, bo niedługo po tym, jak hotel otworzył swoje podwoje, zacząłem się piąć po szczeblach kariery i w krótkim czasie dołączyłem do rekrutowanego za granicą, częściowo przysłanego przez Amerykanów zespołu zarządzającego. Jakiś czas po otwarciu zespół zaczął się stopniowo wykruszać. Nie wszyscy ludzie przyjeżdżający do Arabii Saudyjskiej z Zachodu są w stanie znaleźć tam swoje miejsce. Przyjeżdżali na kontrakty, by nauczyć nas standardów znanych z innych hoteli Ritz-Carlton, a potem szybko uciekali do siebie. Dzięki temu ustępowali miejsca takim jak ja – zaangażowanym i żądnym kariery.

Już w pierwszym roku zostałem szefem recepcji – serca hotelu i jednego z najbardziej newralgicznych miejsc w całym obiekcie. To tu goście

zaczynają swoją przygodę z Ritzem, to tu przychodzą z prośbami, pytaniami, problemami, to tu wylewają swoje frustracje.

Praca w recepcji ma wiele wspólnego z pracą w dyplomacji. Jest jednocześnie jednym z najbardziej satysfakcjonujących zajęć, zwłaszcza dla ludzi takich jak ja, bo nigdzie indziej goście nie opowiadają o sobie tak wiele jak właśnie tam. No, może jeszcze przy barze, chociaż w Arabii Saudyjskiej bary, nawet w takich hotelach jak Ritz, oficjalnie nie mają wiele wspólnego z alkoholem. Oczywiście poza momentami, kiedy goszczą zakłamanych w swojej czystości szejków. Wtedy alkohol leje się strumieniami.

Do naszego robotniczego hostelu przybywali nowi pracownicy. Budynek z placu budowy zmieniał się w całkiem przyjemne miejsce, tętniące życiem, do czasu, aż zapełnił się na tyle, że coraz trudniej było w nim funkcjonować.

Mieszkałem tam prawie trzy lata. Potem Hadi zdecydował, że wraca do Maroka, a ja postanowiłem poszukać mieszkania na własną rękę. Zamieszkałem z dwoma innymi kierownikami z hotelu w całkiem wygodnym apartamencie z trzema sypialniami. Wciąż byłem zachwycony swoją pracą. W wielu prywatnych rozmowach słyszałem narzekania na traktowanie pracowników, na niesprawiedliwe, uzależnione od narodowości płace, ale sam nie znajdowałem powodów, żeby skarżyć się na swój los. Przeciwnie, byłem zadowolony z zarobków, a jeszcze bardziej z samej pracy. Miałem jakieś niewytłumaczalne poczucie misji, jakbym urodził się po to, żeby pracować właśnie tutaj.

I tak mijały lata. Nasz hotel zdobywał coraz większe uznanie, a oprócz książąt i saudyjskiej elity odwiedzali nas najważniejsi ludzie z całego świata, w tym Barack Obama i Donald Trump w trakcie swoich prezydentur. Odbyła się tu wielka – nieoficjalna i mocno zakrapiana alkoholem – stypa, gdy umarł król Abdullah, świętowano również wstąpienie na tron króla Salmana.

Ten czas oznaczał też spore zmiany dla samego hotelu, bo o ile Saudowie bywali u nas częstymi gośćmi, o tyle ich obecność stała się zdecydowanie bardziej widoczna właśnie od momentu, gdy na tronie zasiadł nowy król,

a zwłaszcza wtedy, gdy jego zastępcą został jego syn Mohammed bin Salman, zwany przez wszystkich MBS.

Pamiętam, jak tę nominację ogłoszono Saudyjczykom. To było bardzo znamienne wydarzenie, bo jednym dekretem król Salman odwołał dotychczasowego księcia koronnego, któremu zgodnie z tradycją należał się tron, i obsadził w tej roli swego syna, zajmującego zdecydowanie dalsze miejsce w linii dziedziczenia. Ta decyzja zdziwiła wielu, ale wielu też ją przewidziało. W rodzinie Al Saudów zawrzało, lecz Saudyjczycy byli zadowoleni, bo w dekrete o mianowaniu nowego księcia koronnego był też prezent dla obywateli – trwające z reguły trzy dni muzułmańskie święto Eid Al-Fitr zostało przedłużone o tydzień. Czy można nie kochać króla, który rozdaje takie dary? Nawet jeśli nagina on święte reguły na swoją korzyść?

Od tego czasu próba udobruchania społeczeństwa obietnicami albo pozornymi korzyściami stała się częścią polityki Królestwa. Nikt do tej pory nie przejmował się swoją opinią tak bardzo jak MBS. Młody książę traktował Ritz trochę jak swój własny pałac i bywał w nim bardzo często. Czasami nieoficjalnie w związku z jakimiś tajnymi spotkaniami, a czasem przy błyskach fleszy, w świetle reflektorów, pod okiem kamer podczas szeroko nagłaśnianych konferencji prasowych. Wszystkie one dotyczyły świetlanej przyszłości Arabii Saudyjskiej. I tylko domyślni oraz bardzo odważni mieli czelność powiedzieć na głos, że MBS ma na myśli czas, kiedy to on będzie królem. Już wtedy pilnie się przygotowywał do tej roli.

Ritz-Carlton w Rijadzie niedługo po mianowaniu MBS na księcia koronnego stał się jego nieformalnym biurem prasowym. Dziennikarze byli tu gośćmi równie częstymi co do tej pory książęta i milionerzy. Ale MBS dbał o swój wizerunek na świecie w dużo szerszym zakresie. Zaraz po tym, jak oficjalnie objął urząd następcy tronu, przystąpił do medialnej ofensywy, kokietując świat swoim uśmiechem i wizją otwartej, nowoczesnej Arabii Saudyjskiej, dalekiej od utrwalonych stereotypów. Niestety jego zachowanie tylko utwierdzało wszystkich w przekonaniu, że to jedynie poza.

Kiedy wyruszył do Hollywood w ramach misji czarowania Amerykanów swym petrodolarowym urokiem, zarezerwowano cały hotel Four Seasons Los Angeles w Beverly Hills. Sam książę nigdy nawet się w nim nie pojawił, mieszkała tam tylko jego świta. W Nowym Jorku na takich samych zasadach wynajęto hotel

Plaza – cały absolutnie na wyłączność. To ekstrawagancja, jakiej można było się spodziewać po saudyjskim szejku.

Amerykańskie media zdawały się zakochane w uśmiechniętym młodym księciu, który stanowił zupełnie nową jakość u władzy Królestwa. Z zachwytem prezentowały ciepły i otwarty wizerunek w trakcie jego tournée po Nowym Jorku, Hollywood i Dolinie Krzemowej.

MBS chętnie pokazywał się w towarzystwie znanych multimiliarderów i najbardziej wpływowych biznesmenów, ale zawsze na luzie i podczas zupełnie zwyczajnych czynności. Dziennikarze przyłapali go w Starbucksie z Michałem Bloombergiem, pokazali, jak przechadzał się po siedzibie Google z Sergeyem Brinem i jadł obiad z Rupertem Murdochem. Bezkrytycznie powielali komunikat, jaki książę koronny przedstawiał światu: oto wreszcie pojawił się współczesny przywódca Bliskiego Wschodu, na którego Zachód czekał jak na mesjasza.

Ale nie tylko Stany Zjednoczone specjaliści od wizerunku księcia Mohammada wzięli na celownik. W Wielkiej Brytanii wydano krocie na gigantyczne billboardy, reklamy na taksówkach i w krajowych gazetach. Widniała na nich spokojna, przyjazna twarz księcia, a także zapewnienie, że to on „przynosi zmiany do Arabii Saudyjskiej”, „otwiera Arabię Saudyjską dla świata” i że jego kraj oraz Wielka Brytania to „zjednoczone królestwa”.

Kampanię przeprowadzono na mniejszą skalę również w innych znaczących państwach. A wszystko po to, by zapewnić świat, że Arabia Saudyjska za rządów MBS to zupełnie inny kraj. I to akurat była prawda – tyle że zmiany wcale nie okazały się pozytywne, a na pieczołowicie budowanym kryształowym wizerunku szybko pojawiły się pierwsze rysy.

Widywałem księcia ukradkiem i zawsze robił na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że stanie się on przyczynkiem do największej w moim życiu traumy. On sam pewnie nawet nie wie o moim istnieniu, ale to nie przeszkodziło mu w tym, by jednym rozkazem zmienić wszystko, co było dla mnie radością, w jeden wielki koszmar. Zanim to jednak nastąpiło, pozostawałem pod wpływem jego niezaprzeczalnego uroku.

MBS ma to, czego nie mieli dotychczasowi, zmęczeni życiem i walczący z chorobami, królowie i książęta koronni – energię, werwę, charyzmę, a dodatkowo niewątpliwy talent do przekonywania. Problem w tym, że

niewiele z tego, co mówi, jest prawdą. Jak często się z nią mija, miałem się przekonać, dopiero gdy poznałem jego prawdziwe oblicze.

ROZDZIAŁ 2

Purge

Jesień 2017 roku była w Arabii Saudyjskiej naprawdę gorąca. I nie chodzi tu o temperatury. Czwartego listopada krajem wstrząsnął niespodziewany przewrót, a cały świat obieżyły wiadomości o najdziwniejszym więzieniu, jakie właśnie w nim uruchomiono. To tego dnia Ritz-Carlton, najbardziej luksusowy hotel w Rijadzie, zmienił się w więzienie dla blisko czterystu najpotężniejszych ludzi w państwie, książąt, potentatów, generałów i ministrów.

W sumie lokalizacja więzienia nie powinna nikogo dziwić – jak na saudyjskie standardy nie była nadzwyczajna, zważywszy na profil przyzwyczajonych do zbytku więźniów – ale świat przyglądał się temu z olbrzymim zaciekawieniem i komentował nie bez sarkazmu.

Wśród Saudyjczyków sprawa również wywołała spore poruszenie, oni jednak patrzyli na nią zupełnie inaczej. Ich nie szokowało samo miejsce uwięzienia, ale fakt, że po raz pierwszy od dekad – w dodatku na taką skalę – uwięziono członków nietykalnych dotąd elit. O korupcji w kręgach establishmentu Saudyjczycy mówili od dawna, ale tylko po cichu i prywatnie. Teraz zaś mówiono o tym głośno. I właśnie taki powód masowych aresztowań w Ritzu – korupcję – podano do publicznej wiadomości. Podczas gdy nie był on całkowicie wyspany z palca, ten główny był zupełnie inny. Całkowicie klarowny zarówno dla aresztowanych, jak i wszystkich, którzy znają historię i stosunki panujące w państwie Saudów, ale oficjalnie utrzymywany w ścisłej tajemnicy.

4 listopada 2017 roku, pałac księcia Khaleda, Al Safarat

Poprzedniej nocy książę Khaled wrócił do Rijadu z rodzinnego wyjazdu do Paryża. W stolicy Francji zostawił żonę i trójkę dzieci z planem, że za miesiąc wróci i razem polecą na otwarcie sezonu narciarskiego do Courchevel. Szejk był zapalonym narciarzem, bardzo w tej dziedzinie utalentowanym jak na kogoś, kto urodził się na środku pustyni. Większość wolnego czasu w zimie spędzał w luksusowych kurortach, szusując po stokach od świtu do zmierzchu. Choć dobiegał pięćdziesiątki, jego forma była naprawdę godna pozazdroszczenia. Jako jeden z nielicznych książąt swojego pokolenia nie traktował tradycyjnie noszonej obszernej *thoby* jako wymówki od przestrzegania diety. Często żartował ze swoich kuzynów i wujków, mówiąc, że gdyby towarem eksportowym Arabii Saudyjskiej był tłuszcz, a nie ropa, Al Saudowie byłiby jeszcze bogatsi.

Sam zdecydowanie lepiej czuł się w kombinezonie narciarskim i wskakiwał w niego przy każdej nadarzającej się okazji. Teraz też nie mógł się doczekać, kiedy to zrobi, ale obowiązki związane z biznesem wzywały go do kraju. Nie miał pojęcia, że wkrótce jego życie zmieni się nieodwracalnie, a szusowanie na stokach pozostanie tylko mglistym wspomnieniem.

Pałac księcia w Al Safarat, dyplomatycznej dzielnicy Rijadu, był jednym z wielu okazałych budynków w tej części miasta, jednak choć imponował przepychem, nie wyróżniał się bardzo. Znajdujący się w niedalekim sąsiedztwie historycznego pałacu Tuwaiq należał do najbardziej prestiżowych adresów. W tym rejonie nikt nie pojawia się przypadkiem. Dookoła znajdują się liczne ambasady i konsulaty, co sprawia, że to elitarna – i pilnie strzeżona – część stolicy.

Zbliżała się północ. W pałacu panowała absolutna cisza. Służba poruszała się bezszelestnie i niemal niezauważalnie. Zresztą nie zostało jej tu już wiele. Jakiś czas temu książę zwolnił swoich najbliższych służących po tym, jak doszły go słuchy, że są oni dyskretnie inwigilowani przez saudyjskie służby specjalne. Próbowano na nich wpływać, by donosili na księcia, ale sprawa szybko się wydała. Książę Khaled nie był oczywiście zły na służących, postanowił jednak wypłacić im sowite odprawy i odesłać do krajów pochodzenia dla ich własnego bezpieczeństwa. Choć z niektórymi naprawdę trudno było się rozstać, a życie w pałacu stało się bez nich nieco mniej wygodne, było to jedyne dobre wyjście z sytuacji. Zresztą książę i tak większość czasu spędzał w Europie.

W pałacu nie było słycać żadnego szmeru, gwaru rozmów, dokazywania dzieci, które nie chcą spać. Khaled napawał się tą ciszą, sącząc Château Margaux z kryształowej lampki, kiedy głośny dźwięk telefonu brutalnie zakłócił błogi spokój.

Przez chwilę myślał, że to jego żona albo dzieci – we Francji dochodziła dopiero dwudziesta druga – ale na ekranie komórki wyświetliła się tyle tajemnicza, co złowroga litera R. Książę doskonale wiedział, kto się pod nią kryje. Specjalnie zapisał tak ten numer, żeby nie mieć wśród kontaktów imienia człowieka, którego szczerze i ze wzajemnością nie znoził.

– Rahim – mruknął pod nosem i odebrał.

Rahim nie czekał na słowa powitania. Nie bawili się w kurtuazję, nie udawali, że darzą się nawzajem sympatią. Zaczął mówić od razu.

Książę w milczeniu wysłuchał, co ten ma mu do powiedzenia, po czym zapytał, nie kryjąc zdziwienia:

– O tej porze?

I znowu zamilkł na dłuższy czas, oddając głos rozmówcy.

– Okej, będę gotowy – rzucił na koniec. – Dwie godziny.

Odłożył telefon i zsunął się w fotelu, zakrywając oczy dłonią. Wyglądał na zmartwionego, ale to nie było to. Próbował zebrać w sobie siłę, by nie okazać niechęci, jaką pałał do księcia koronnego Mohammeda bin Salmana, który tak niespodziewanie wezwał go do siebie.

W dodatku o tej porze.

Widział w tym wyłącznie jego kaprys. Jakby nie mógł poczekać do rana. Przecież mogli się spotkać w ciągu dnia, mógł go zaprosić z jakimś wyprzedzeniem. Co było tak ważne, by zarywać noc!

– Bezczelny gówniarz... – wymamrotał z narastającą wściekłością.

Wiedział jednak, że odmowa nie wchodzi w grę. Rodzinne zależności wymuszały kurtuazję, a choć on odmówił uznania nominacji księcia, próba zignorowania go mogłaby tylko zaognić konflikt, który i tak już intensywnie płonął.

Khaled popadł w niełaskę po tym, jak stanął w obronie prawowitego następcy tronu, swojego wujka Muhammada bin Nayefa. Był jednym z otwarcie protestujących przeciwko decyzji nowego króla Salmana, który po śmierci swojego brata, króla Abdullaha, dwa lata wcześniej, złamał tradycję i w – delikatnie mówiąc – mało elegancki sposób pominął dwóch

żyjących kandydatów na pozycję następcy tronu, gwarantując ją swojemu synowi Mohammedowi.

Nie był jedynym. Sprawa podzieliła rodzinę Saudów na dwa nierówne obozy. Większość koniunkturalnie zgodziła się z decyzją nowego króla, bo popadanie w niełaskę władcy zwykle nie wychodzi na dobre. Ale nie brakowało też obrońców tradycji.

Od śmierci Abdula Aziza Al Sauda, ojca narodu i pierwszego króla saudyjskiej monarchii, władza przechodziła na jego synów. Nie była dziedziczona, jak to zwykle bywa w przypadku monarchii europejskich, z ojca na syna, tylko na następnego w kolejności żyjącego brata. Nie było to proste i nie obywało się bez poważnych problemów w rodzinie, ale finalnie w Rijadzie przez dekady na tronie kolejno zasiadali synowie Abdula Aziza Sauda, Faisal, Khalid, Fahd, Abdullah, a od 2015 roku przedostatni z żyjących braci – Salman. Zaraz po tym, jak Salman objął władzę, niemal automatycznie mianował na stanowisko księcia koronnego Muqrina bin Abdul Aziza – swojego młodszego przyrodniego brata, ale zaledwie po trzech miesiącach zwolnił go z tego stanowiska, odbierając szansę na objęcie tronu.

Jego miejsce zastąpił Muhammad bin Nayef, najstarszy z żyjących wnuków założyciela dynastii, czyli pierwszy do objęcia tronu w drugim pokoleniu. Jego syn, Mohammed bin Salman, objął wtedy nowo utworzony urząd wiceksięcia koronnego, co już wtedy zwiastowało dalsze plany króla.

Warunki dziedziczenia po śmierci wszystkich synów króla Abdula Aziza nie zostały nigdy oficjalnie określone i teraz pojawiła się doskonała okazja, by ustalić własne zasady. A że w monarchiach absolutnych decyzje podejmuje król, Salman zdecydował, iż odbierze tytuł swojemu bratankowi. Jego miejsce zajął Mohammed bin Salman, rodzony syn króla, a Muhammad bin Nayef wraz ze swoim wujkiem Ahmedem i przyrodnim bratem Nawafem trafili do aresztu.

Co istotne, tym razem nikt nie zajął pozycji wiceksięcia koronnego. MBS nie ma swojego zastępcy i oczywistym jest, że po śmierci Salmana to on zostanie królem kraju, którym de facto i tak już rządzi.

W rodzinie Saudów zawrzało. Zawrzało również wśród saudyjskich elit. Niektórzy szeptem, inni zdecydowanie głośniejszym krytykowali grę pozorów stworzoną przez króla tylko po to, by ostatecznie mógł on osadzić na tronie swojego syna, który bez tego miałby na to marne szanse, chyba że w późnym wieku.

Mohammed bin Salman nie chciał czekać. Gdy został księciem koronnym, miał zaledwie trzydzieści jeden lat – i jak się wkrótce okazało, ogromny apetyt na władzę.

Rahim pofatygował się po księcia Khaleda osobiście, rzecz jasna w obstawie ochroniarzy. Księżę Khaled nie miał nic przeciwko, był dość zmęczony i znużony oczekiwaniem, eskorta więc była mu na rękę.

Postanowił nie wzywać służby. Sam poszedł do głównego hallu, by tam zaczekać na przybycie Rahima. Ten przyjechał punktualnie. Z tego słynął. Zresztą nie tylko z tego. W rodzinie Saudów był znany z bezgranicznego oddania królowi Salmanowi, i to długo przed tym, zanim ten zasiadł na tronie. Pracował u jego boku jeszcze w czasach, gdy Salman był gubernatorem Rijadu. To było coś w rodzaju wiernopoddańczego, wręcz fanatycznego uzależnienia. Rahim nigdy nie mówił o niczym innym, jak tylko o rozkazach i poleceniach. Jego całe życie skupione było na wykonywaniu woli Salmana, wyglądało jednak na to, że z równym oddaniem wypełniał wolę jego syna.

Kostyczny, wysoki, z pochmurną miną, podkreślaną stale zmarszczonymi brwiami, nie sprawiał wrażenia kogoś, z kim można byłoby się zaprzyjaźnić, a już na pewno kogoś, w kim chciałoby się mieć wroga.

– *Salam alejkum* – przywitał go Khaled ze sztucznym uśmiechem.

– *Salam* – odburknął Rahim, po czym natychmiast obrócił się do wyjścia, oczekując, że Khaled pójdzie w jego ślady.

Khaled nie ruszył się jednak z miejsca, więc gdy Rahim dotarł do drzwi, obrócił się w jego stronę i rzucił mu zimne spojrzenie, które warte było tysiące pogardliwych słów. Przyniosło oczekiwany skutek. Ten człowiek miał w sobie jakąś niezwykłą moc. Był przecież służącym, a potrafił zdyscyplinować księcia samym tylko spojrzeniem. Oczywiście w tym przypadku ogromne znaczenie miało to, czyim był służącym. Khaled nie reagował tak na żadnego innego, ale z Rahimem wolał nie zadzierać. Dla własnego spokoju.

Chwilę później księżę siedział na skórzanym fotelu luksusowej pancерnej furgonetki. Zachowanie Rahima nie było nietypowe, ale wybór samochodu i późna pora spotkania zdawały się niepokojące. Khaled jednak szybko

wytłumaczył sobie to przedstawienie niedojrzałością nowo mianowanego księcia koronnego.

Gówniarz zachłysnął się władzą i dokazuje, pomyślał, uśmiechając się pod nosem z ironią.

Oprócz niego, Rahima i kierowcy w aucie siedziało jeszcze dwóch robotycznie nieruchomych i wpatrzonych w przednią szybę ochroniarzy.

Wkrótce dojechali do pałacu Al Yamamah, oficjalnej rezydencji królewskiej. Księżę Mohammed bin Salman mógł spotkać się z Khaledem w co najmniej kilku miejscach, ale to wydawało się najbardziej prawdopodobne. Furgonetka nie skręciła jednak w drogę prowadzącą bezpośrednio do pałacu. Minęła ją i pojechała dalej.

– Dokąd jedziemy? – zapytał księżę, próbując przerwać niezręczną ciszę.

Nie doczekał się jednak odpowiedzi. Rahim spojrzał tylko na niego z miną, która wyraźnie nie sprzyjała kontynuowaniu konwersacji. Na rozmowy nie było zresztą zbyt wiele czasu, bo wkrótce samochód wjechał na teren imponującego hotelu Ritz-Carlton.

Khaled odetchnął z ulgą.

– Przynajmniej miejsce wybrał idealnie... – wyszeptał.

Komentarz ewidentnie dotarł do uszu Rahima, bo ten natychmiast się odwrócił, próbując zgromić księcia spojrzeniem. Tym razem zdecydowanie mniej skutecznie. Wyglądał na mocno zirytowanego dobrym nastrojem Khaleda, ten zaś zdawał się zupełnie nic z tego faktu sobie nie robić. Pomyślał tylko, że skoro już wywieziono go w środku nocy z jego pałacu, to dobrze, że przynajmniej do hotelu uchodzącego za najlepszy w kraju.

Khaled był częstym gościem Ritza. Spędził tu niejedną noc, choć hotel znajdował się niedaleko jego pałacu. Już myślał o tym, że jak tylko zakończy rozmowy z księciem koronnym, zarezerwuje sobie wizytę w spa. Była noc, ale emocje związane z nagłym wyjazdem spowodowały, że ochota na sen kompletnie mu minęła. Miał zamiar to wykorzystać.

Luksusowa furgonetka stanęła przed głównym wejściem hotelu. Kiedy tylko drzwi auta się otworzyły, księżę zorientował się, że spotkanie raczej nie będzie miało przyjaznego przebiegu. Na zewnątrz czekało na niego dwóch uzbrojonych urzędników bezpieczeństwa państwowego. Trzymali w dłoniach karabiny, tak jakby mieli eskortować groźnego przestępcę.

– To konieczne, panowie? – próbował żartować Khaled, ale twarze obu mężczyzn ani drgnęły. Jeden z nich lufą karabinu pokazał mu, że ma ruszyć

do hotelu.

– Co tu się, do cholery, dzieje... – rzucił książę w kierunku Rahima obserwującego sytuację zza uchylonej szyby.

– *Yalla!* – zawołał służący do urzędników, na co jeden z nich zwrócił się do Khaleda:

– Idziemy.

W tym momencie książę zrozumiał, że jego wizyta w spa będzie musiała poczekać, a książę Mohammed wezwał go tu w jakichś poważnych sprawach. O ile w ogóle przyjechał tu po to, by się z nim spotkać.

Ruszył przed siebie szybkim krokiem. Nie miał zamiaru nikomu uciekać, więc poganianie go karabinem nie było konieczne – ale było ważnym elementem tego spektaklu. Jasno pokazywało, kto ma tutaj przewagę. Zdziwił się, gdy zobaczył, że drzwi do hotelu otwierają żołnierze, a nie jak zwykle elegancka służba. W środku wszystko również wyglądało inaczej niż zazwyczaj. Było zdecydowanie ciszej. Cisza aż dudniła w uszach, zakłócana tylko równo odmierzanymi krokami funkcjonariuszy straży pałacowej. Miejsce gości zajmowali mundurowi i zaledwie kilka osób w białych *thobach*. Recepcja, z której zwykle uśmiechali się konsjerże i recepcjoniści, świeciła pustkami, a dostępu do niej również bronili żołnierze.

Eskorta doprowadziła Khaleda do windy. Ta od razu się otworzyła. Wjechali na czwarte piętro do przygotowanego wcześniej apartamentu. Przez jego drzwi książę został wepchnięty... jak do celi.

– Spokojnie, panowie... – powiedział, coraz bardziej zaskoczony, ale oni zupełnie go zignorowali.

Zrozumiał, że sytuacja jest naprawdę poważna. Zwykle nikt z poddanych nie odważyłby się tak po prostu podnieść ręki na członka rodziny Al Saudów. To musiał być jakiś bardzo wyraźny rozkaz – albo równie wyraźnie wyrażone przyzwolenie.

– O co w tym wszystkim chodzi? – spytał, próbując zachować spokój.

Ale towarzyszący mu mężczyźni nie mieli zamiaru niczego wyjaśniać ani wdawać się w jakąkolwiek rozmowę. Chwilę po tym, jak szejek Khaled przestąpił próg apartamentu, zamknęli go w nim, a na korytarzu przed drzwiami stało dwóch umundurowanych strażników.

Do Khaleda powoli docierało, że prawdopodobnie znalazł się w hotelowym areszcie. Cała ta sytuacja wydawała mu się kompletnie

pozbawiona sensu. W przeciwieństwie do wielu jego kuzynów i wujków nie należał do osób, które prowadziły interesy angażujące królewskie wpływy, więc raczej mało prawdopodobne było to, że znalazł się w tym położeniu z powodu powiązań biznesowych.

Jeśli chodziło o jego krytyczny stosunek do tego, w jaki sposób Mohammed bin Salman objął swoje stanowisko, aresztowanie Khaleda też nie miało większego sensu. Przecież poza wyrażaniem swojego zdania nie miał możliwości w jakikolwiek sposób zagrozić jego intronizacji. Nawet jeśli MBS nie miał pełni praw do objęcia tronu po królu Salmanie, Khaled w linii dziedziczenia był jeszcze dalej.

Poza tym, jeśli księżę koronny faktycznie chciał się z nim z jakiegoś powodu rozprawić, skąd ten Ritz? Czy przyszły król nie wtrąca przypadkiem swoich przeciwników do więzienia, zamiast umieszczać ich w luksusowym hotelu? Khaled był pewny, że za tą dziwną grą kryje się jakiś cel, ale ta ostatnia myśl spowodowała, że nieco się uspokoił. Otoczenie, w jakim się znalazł, bynajmniej nie zwiastowało kłopotów. Jeśli chcesz komuś zaszkodzić, nie zamykasz go przecież w drogim apartamencie.

Księżę postanowił poczekać na rozwój wydarzeń i skorzystać z oferowanych przez Ritz udogodnień. Przypominająca kryształową plastikowa butelka Chivas Royal okazała się w tym momencie najbardziej pożądanym z nich. Trochę go zdziwił ten plastik, ale bardziej interesowała go zawartość butelki.

Dopiero później dotarło do niego, że pokoje zostały przygotowane do celów operacji specjalnej. Wyniesiono z nich szklanki, karafki, długopisy, żyletki, nawet ozdobne sznury do podwiązywania zasłon, słowem – wszystko, czym można byłoby zrobić sobie krzywdę, zostało usunięte.

Khaled musiał obsłużyć się sam, ale akurat nalewanie alkoholu miał opanowane całkiem niezle. Lata treningu sprawiły, że nie potrzebował do tego służby. Usiadł w wygodnym aksamitnym fotelu, obracając w palcach plastikowy kubek z bursztynowym alkoholem. Próbował jeszcze raz przeanalizować sytuację, ale każda myśl prowadziła go do niecenzuralnej recenzji młodego księcia, który właśnie rozpychał się u władzy.

– Pieprzony smarkacz! – mamrotał Khaled, sówicie zapijając swoje słowa whisky.

Minęła godzina. Mimo że z korytarza co jakiś czas dobiegały trudne do zdefiniowania odgłosy, w pokoju było cicho. Książę Khaled poczuł senność, która powoli odcinała go od świadomości. Było późno, a on w krótkim czasie wypił całkiem sporo alkoholu. Nie słyszał, gdy do jego apartamentu – bez ostrzeżenia ani pukania – weszło trzech mężczyzn. Jeden w *thobie*, dwóch w mundurach saudyjskiej gwardii królewskiej.

Obudziło go szarpnięcie, które spowodowało, że zaspany i lekko oteńpiony procentami zsunął się z fotela. Próbując wstać, zobaczył wpatrującego się w niego królewskiego urzędnika w średnim wieku. Nigdy wcześniej go nie spotkał. I chyba wolałby, by tak zostało. Posępna mina mężczyzny nie wróżyła niczego dobrego.

– Decyzją króla Salmana zostałeś umieszczony w areszcie pod zarzutem udziału w procederze korupcyjnym i nielegalnego wyprowadzania pieniędzy z królestwa Arabii Saudyjskiej. Czy przyznajesz się do winy? – wyrecytował na jednym tchu urzędnik.

Wciąż klęczący na miękkim dywanie Khaled, kompletnie zaskoczony zarzutami, natychmiast im zaprzeczył.

– Nie! Nie było żadnego procederu korupcyjnego – powiedział buńczucznie, wreszcie stając na nogi. – Jakie wyprowadzanie kasy? A który z Saudów nie ma konta za granicą?

– Czyli przyznajesz się do wyprowadzania gotówki? – rzucił mężczyzna.

– Żadnej gotówki nie wyprowadzałem. To się nazywa przelew... I przelewałem wyłącznie własne pieniądze.

– Które zarobiłeś nielegalnie!

– Niby jak?

– Mamy dowody!

– Nie macie żadnych dowodów!

– To się jeszcze okaże.

Khaled był oburzony bezpodstawnymi oskarżeniami, ale mężczyzna najwyraźniej nie miał zamiaru kontynuować tej rozmowy. Odwrócił się i pośpiesznym krokiem wyszedł z apartamentu. Towarzyszący mu żandarmi zastygli jednak w miejscu. Kiedy tylko za królewskim urzędnikiem trzasnęły drzwi, okazało się, że ich obecność miała ściśle określony cel.

Jeden z nich szybkim krokiem podszedł do księcia i złapał go od tyłu, blokując jego ręce, podczas gdy drugi wymierzył mu cios pięścią w brzuch.

Khaled nie zdążył zareagować, gdy posypał się na niego grad kolejnych ciosów. Gdy po chwili opadł z sił, mężczyzna, który do tej pory przytrzymał go w stalowym uścisku, rzucił go na fotel.

Książę nie miał wątpliwości, że żołnierze są Saudyjczykami. To była wierna armia, którą Salman zwerbował, ewidentnie wmawiając jej członkom, że to, co robią, przysłuży się ich krajowi. Wzbudzanie patriotycznych emocji jest częstą metodą używaną przez autokratów. Nawet gdy kogoś krzywdzą, mają poczucie, że to dla dobra ojczyzny.

– Dlaczego to robicie? – wyszeptał, ale nie usłyszał odpowiedzi.

Przynajmniej nie od razu.

Żołnierze siedzieli, patrząc, jak próbuje odzyskać siły.

– Dlaczego? – powtórzył głośniej.

– Dostyc okradania Saudyjczyków przez Saudów – wycedził w końcu jeden z nich.

Khaled się zachnął. Mimo że bolało go całe ciało, nedorzeczność tej sytuacji na chwilę skierowała jego uwagę na zupełnie inne tory. Odpowiedź żołnierza rozbawiła go do tego stopnia, że na jego twarzy pojawił się na chwilę szczery uśmiech.

– Przecież wy pracujecie dla Saudów – rzucił sarkastycznie.

Żołnierz wyglądał na jeszcze bardziej rozjuszonego.

– Książę Mohammed zaprowadzi wreszcie porządek. Odetnie od pieniędzy pasożyty takie jak ty.

– Trudno o większą bzdurę. Wiedziałem, że to on za tym stoi. Jeśli chcecie odciąć pasożyty od pieniędzy, to musicie spuścić taki wpierdol swojemu księciu... – Khaled nie zdążył dokończyć, bo posypały się na niego kolejne ciosy, które odebrały mu przytomność na kilka kolejnych godzin.

Tym razem nie były karą za domniemaną korupcję czy wyprowadzanie pieniędzy, ale za obrazę księcia, który zdaniem jego wiernych żołnierzy miał wreszcie rozprawić się z rozpasaniem rodziny królewskiej i ukrócić jej wydatki, by biedni Saudyjczycy nie musieli się zastanawiać, jak związać koniec z końcem. Każdy autokrata obiecuje, że pogoni elitę i wspomże biednych, mimo że z reguły sam ich okrada. Trudno było o większą łatwowierność, bo za aresztowaniem Khaleda wcale nie stały tak szlachetne pobudki, ale najwyraźniej historia o walczącym z korupcją młodym księciu była kłamstwem, w które łatwo było uwierzyć.

Tej nocy w całym hotelu pobito wielu przedstawicieli saudyjskiej burżuazji. Ritz wypełniły dźwięki tortur i krzyki ofiar. Strategia – jak nazywała to zachodnia prasa – saudyjskiego oczyszczenia (*Saudi Arabian purge*) zaczynała się od zmiękczenia stanowiska każdego z kilkuset oskarżonych. Mieli oni zrozumieć, że nie są nietykalni. Zostawienie ich sam na sam ze zwykłymi Saudyjczykami, którzy własnoręcznie wymierzali im sprawiedliwość, miało być symbolem tego, co ich czeka, jeśli nie przyznają się do winy i nie zaczną współpracować z nowym księciem koronnym. Tylko on mógł – ewentualnie i w drodze łaski – zmyć z nich winę, jeśli spełnią odpowiednie warunki. Niektórzy przyjęli je już następnego dnia, inni po wielu tygodniach, a jeszcze inni nie zrobili tego nigdy.

Nadszedł świt. Dla wielu z więźniów hotelu Ritz-Carlton nie zapowiadał on niczego dobrego, ale zakończył przemoc fizyczną. Przynajmniej w przypadku tych, którzy wykazali się spolegliwością. Zgodnie z rozkazem księcia więźniowie mieli zostać przygotowani do współpracy. Demonstracja brutalnej siły w tym luksusowym więzieniu była symboliczna. Kooperacja miała zapewnić im dalsze życie jak w Ritzu, jej brak – bolesne konsekwencje. MBS nie potrzebował kilkuset wrogów wśród potężnych Saudyjczyków. Nie żeby nie był w stanie sobie z nimi poradzić, ale zdecydowanie łatwiej było ich mieć po swojej stronie, nawet zaszantażowanych i zastraszonych.

Osadzenie więźniów w tak drogim hotelu miało jednak jeszcze jeden cel. Książę Mohammed od samego początku doskonale wiedział, jak ważna jest opinia międzynarodowa, dlatego rozprawiając się z opozycją, stworzył pozory łagodnego i pełnego szacunku rozwiązania. Przez długi czas media zachodnie były przekonane, że to sposób na pojednanie i negocjacje. Nikt nie zakładał, że w tak wspaniałym miejscu mogłoby dochodzić do tortur. Od tego są przecież więzienia!

W chwili, gdy w hotelu w Rijadzie zaczęły się pierwsze negocjacje z więźniami, w mieście Abha, stolicy graniczącego z Jemenem regionu Asir, od ziemi oderwał się helikopter z gubernatorem, księciem Mansourem bin Muqrinem. Prywatnie książę był najmłodszym synem szejka Muqrina bin Abdula Aziza, którego król Salman mianował na swojego następcę zaraz po objęciu tronu, a po trzech miesiącach odebrał mu tytuł. Książę Mansour nie krył oburzenia tym, w jaki

sposób nowy król obszedł się z jego ojcem. Nietrudno się domyślić, że nie należał on do fanklubu jego syna, zwłaszcza gdy ten otrzymał funkcję przynależną jego ojcu.

Gdyby książę Mansour był w tym czasie w Rijadzie, więcej niż pewne, że sam znalazłby się w gronie więźniów z hotelu Ritz, ale MBS najwyraźniej miał wobec niego inne plany.

Niedługo po starcie z Abhy helikopter z księciem gubernatorem i siedmioma jego najbliższymi współpracownikami się rozbił. Wszyscy obecni na pokładzie zginęli. Pałac Saudów oficjalnie zaprzeczył doniesieniom, jakoby śmierć księcia miała cokolwiek wspólnego z jego krytyką nowych władz kraju, a data wypadku wiązana z rozpoczęciem „oczyszczania” miała być czysto przypadkowa.

W to kłamstwo jednak uwierzyło niewielu, choć wielu koniunkturalnie je powtarzało. Kluczowa w tej sprawie była współpraca z dwoma starszymi braćmi księcia Mansoura. Obaj oficjalnie zaprzeczyli, że śmierć ich brata była spowodowana chęcią usunięcia politycznego przeciwnika, czym zapewnili sobie spokój i ochronę króla Salmana oraz jego władczego następcy. Doskonale wiedzieli, że bez pójścia na ugodę narażają siebie i swoje rodziny. W Arabii Saudyjskiej w nadchodzących latach miało dojść jeszcze do wielu bardzo dziwnych zbiegów okoliczności, w których zawsze ginęli przeciwnicy księcia. Jego zdaniem całkowitym przypadkiem.

Książę Khaled ocknął się na podłodze w pustym pokoju. Każdy oddech sprawiał mu niemiłosierny ból. Szybko się zorientował, że jego nocni goście prawdopodobnie złamali mu żebra. Potwierdził to lekarz, którego zupełnie niespodziewana wizyta pomogła mu nieco dojść do siebie. Zaufany medyk miał za zadanie sprawdzić stan zdrowia wszystkich więźniów, tak by byli oni w stanie przystąpić do zaplanowanych na ten dzień przesłuchań. Medyk podał księciu rozpuszczony w wodzie środek przeciwbólowy.

– Trucizna? – wychrypiał Khaled.

– Ta byłaby w zastrzyku. – Lekarz się uśmiechnął. Brzmiał tak, jakby wiedział, co mówi.

Książę przechylił szklankę. Wysuszone gardło paliło go boleśnie.

– Co to było? – Skrzywił się, gdy gorycz dotarła do jego kubków smakowych.

– Pomoże księciu przetrwać.

– To nie brzmi obiecująco.

Lekarz nie odpowiedział, wzruszył tylko ramionami i pośpiesznie wyszedł z pokoju.

Lek zaczął działać już po kilku minutach. Książę czuł, jak z każdym oddechem może nabrać więcej powietrza, jak ból staje się coraz mniej uciążliwy, ćmi już tylko gdzieś w tle. W końcu zebrał się w sobie i podniósł z podłogi.

Świat zawirował. Potrzebował chwili, by zatrzymać tę rozpędzoną karuzelę, a potem powoli wsunął się w objęcia fotela, na którym siedział jeszcze kilka godzin temu, rozkoszując się drinkiem. Teraz nie miał już tamtej pewności siebie, zniknęły okraszone sarkazmem myśli. Zastąpił je strach.

Dokładnie taki był plan...

Khaled zdał sobie sprawę, że nie ma przy sobie telefonu. Nie był jednak w stanie przypomnieć sobie, co się z nim stało. Czy w ogóle zabrał go ze swojego pałacu? A może ktoś mu go ukradł? Może został zarekwirowany, gdy leżał tu nieprzytomny? Tak, to zdawało się najbardziej prawdopodobne.

Bardzo chciał porozmawiać ze swoimi dziećmi, z żoną. Odruchowo podniósł słuchawkę zainstalowanego w pokoju telefonu stacjonarnego, ale dzwoniła w niej jedynie głucha cisza. Linia została odcięta. Tak jak on od świata, w którym dotychczas żył. Nie miał pewności, czy dane mu będzie jeszcze kiedykolwiek do niego wrócić.

Ale chwilę później sytuacja znowu zrobiła się całkiem normalna, jakby nic się nie stało. W pokoju pojawił się lekko spłoszony hotelowy kelner, a wraz z nim duży złożony stolik zastawiony śniadaniem, którego starczyłoby dla kilku osób. Talerz był jednak tylko jeden. Również zdobiony złotem i otoczony złotą zastawą. Wszystko przygotowane z najwyższą pieczołowitością i zapalem.

Książę Khaled czuł się jak w jakimś schizofrenicznym śnie. Odcięty od świata i bity, a jednocześnie otoczony luksusem, dokarmiany wykwintnym jedzeniem, rozpieszczany drogim alkoholem i zakwaterowany w jednym z najdroższych apartamentów. Śniadanie pachniało wybornie, ale

stres zrobił swoje. Książę nie czuł głodu. Nie byłby w stanie przełknąć nawet kęsa.

– Co ten gnojek planuje... – mruknął, zdając sobie sprawę, że faktycznie się boi.

Najbardziej niepokoiła go niepewność co do planów Mohammeda bin Salmana. Nie miał już wątpliwości, że w więzieniu znalazł się z powodu swojej niechęci do kuzyna, ale zastanawiał się nad tym, co będzie z nim dalej... Czy MBS chciał go zastraszyć, by zrobić z niego jednego ze swoich zwolenników? Chciał, by w ten sposób go pokochał i poprzysiągł mu poddanie?

– Niedoczekanie!

W tym ekskluzywnym areszcie czas zdawał się płynąć zupełnie inaczej niż na wolności. Sączył się leniwie w tej perfumowanej piźmem i wonią *oud*¹ przestrzeni, jakby złośliwie chciał przedłużyć chwile niepewności i strachu. Minęły kolejne dwie godziny. Długie i pełne rozedrganych myśli. Książę Khaled leżał na olbrzymim, królewskim łóżku ze wzrokiem wbitym w sztukaterię. Próbował się uspokoić. Śnieżna biel sufitu przywodziła na myśl alpejskie stoki, na których tak bardzo lubił spędzać czas. Wspomnienia chwil z rodziną pozwoliły mu na jakiś czas zapomnieć o tym, w jakim położeniu się znalazł, ale nie trwało to długo.

Trzask gwałtownie otwartych drzwi poderwał go na równe nogi. Gdy tylko na nich stanął, ból pękniętych żeber wrócił. Lek przeciwbólowy, który podał mu lekarz, najwyraźniej przestawał działać. Książę jednak nie mógł się skupić na swoim cierpieniu, bo w pokoju pojawił się dobrze mu znany wysłannik dworu Rahim i poznany w nocy urzędnik, który zostawił go w pokoju na pastwę agresywnych żandarmów.

Towarzyszyła im eskorta żołnierzy i jeszcze jeden, również ubrany w *thobę*, młody mężczyzna. Weszli do salonu, rzucając ciche *salam alejkum*, po czym z wyraźną pewnością siebie zajęli sofę i fotel. Żandarmeria pozostała w przedpokoju.

Książę przyglądał się tej scenie z progu sypialni, kompletnie nieprzyzwyczajony do tego, że ktoś tak po prostu wchodzi do jego hotelowego apartamentu. Ale w końcu nie był tu na wakacjach.

– Zapraszamy! – powiedział do niego Rahim z miną skrywającą cień uśmiechu.

Khaled powoli ruszył w ich kierunku. Z trudem usiadł w fotelu stojącym naprzeciwko nich. Walczył z bólem, nie chciał jednak pokazywać swojej słabości. Za żadne skarby świata nie mógł pozwolić na to, by MBS uznał go za pokonanego.

– O co w tym wszystkim chodzi? – powtórzył pytanie, które zadał poprzedniej nocy, a które wciąż pozostawało bez satysfakcjonującej odpowiedzi.

Mężczyźni spojrzeli po sobie porozumiewawczo, jakby chcieli ustalić, kto ma odpowiedzieć. Pierwszy odezwał się mężczyzna, który w nocy przyprawił księciu jego oprawców.

Nazywali go Abdul Rahman. Jak się wkrótce okazało, był to jeden z głównych inkwizytorów w wojnie wypowiedzianej przez nowego księcia koronnego wszystkim tym, którym nie spodobała się jego nominacja. Niesamowicie zaciekły w swojej misji i niebiorący pod uwagę porażki.

– Księżę koronny Mohammed bin Salman z mocy króla Salmana bin Abdulazizy wypowiedział bezwzględną wojnę korupcji. Wszyscy o nią podejrzani zostali ubiegłej nocy aresztowani – wyrecytował.

– To już słyszałem. Nadal jednak nie wiem, dlaczego znalazłem się w tym gronie. Nie brałem udziału w żadnej korupcji – powtórzył księżę Khaled z irytacją, która dodała mu animuszu.

– Z naszego dochodzenia wynika zupełnie coś innego.

– A kto prowadził to wasze... – księżę wykrzywił twarz – ... dochodzenie?

– Królewska prokuratura.

– Czyli zarzuty wymyślił sobie ten pajac MBS! Zgadza się?!

Mężczyźni wyraźnie walczyli, by nie dać się sprowokować. Nie odpowiedzieli na komentarz księcia.

– Nie możecie przecież mieć dowodów na coś, co nie miało miejsca. No, chyba że MBS kazał wam je spreparować, choć jak znam życie, dowody nie są konieczne. Ten skurwiel nigdy nie był zbyt mocno przywiązany do prawdy.

Słyszając to, Abdul Rahman położył na swoich kolanach elegancką skórzaną teczkę, z którą zdawał się nie rozstawać. Przez chwilę w milczeniu przeglądał jej zawartość, po czym wyjął plik drukowanych dokumentów i podał je księciu Khaledowi.

– Co to jest? – zapytał, jeszcze zanim się im przyjrzał.

Nie uzyskał odpowiedzi, szybko jednak się zorientował, że to wyciągi z jego zagranicznych kont. Przeglądał je przez chwilę. Zostały pobrane dwa dni wcześniej. Zupełnie nielegalnie, bo książe był jedyną osobą, która miała prawo je uzyskać.

– Z naszych danych wynika, że na należących do księcia kontach za granicą znajduje się obecnie około ośmiuset milionów euro. Nie licząc posiadanych poza granicami naszego kraju nieruchomości, aut i jachtu.

– I co w tym dziwnego? – obruszył się książe. – Czyżby mój kuzyn był zazdrosny? Przecież sam posiada znacznie więcej.

– Majątek księcia Mohammeda bin Salmana nie jest przedmiotem tej rozmowy, a poza tym został on pozyskany w sposób całkowicie legalny.

– Mój też!

– Akurat to, czy za taki go uznamy, zależy od przebiegu naszej dzisiejszej rozmowy – powiedział Abdul Rahman, uśmiechając się bardzo szeroko i nie mniej złowrogo.

Książe Khaled też się uśmiechnął. W mig pojął, co znaczą te słowa.

– Rozumiem, że za moją rzekomą korupcją stoi moja niechęć do księcia koronnego. Co zatem muszę zrobić, by się okazało, że nie było żadnego przestępstwa?

Milczący do tej pory Rahim postanowił zabrać głos:

– Udowodnienie korupcji to dziecinna igraszka. Dużo trudniej jest wybaczyć taką zdradę wobec narodu. Ale król Salman i książe Mohammed są gotowi puścić w niepamięć winy każdemu, kto wykaże skruchę i obieca poprawę.

– I ugnie kark przed tym rozpuszczonym bachorem, któremu marzy się korona?

– Książe koronny Mohammed bin Salman jest prawowitym następcą tronu... – wycodził przez zęby Rahim.

– Dobrze się wyuczyłeś formułki, Rahim. Brawo! – Książe tylko podgrzewał jego wściekłość.

Na tym ich rozmowa się skończyła. Urzędnicy wyszli z apartamentu z czerwonymi twarzami, ale książe wiedział, że na pewno przyjdzie mu za swoją bezczelność zapłacić. Nie miał zamiaru zgodzić się na współpracę, choć tego samego dnia w Ritzu wielu jego współwięźniów zdecydowało się pójść inną drogą i uznać władzę księcia, oddając mu wszystko, czego żądał.

¹ Najsłynniejsza nuta tworząca arabskie perfumy pochodząca z konarów drzewa agarowego. Oud jest warty półtora raza więcej niż złoto. Potrafi utrzymywać się na skórze i w powietrzu nawet do 12 godzin.

ROZDZIAŁ 3

Dekret

3 listopada 2017 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

Dekret króla dotarł do hotelu w dniu poprzedzającym noc, podczas której rozpoczęły się aresztowania. Przynajmniej wtedy oficjalnie nam go ujawniono. Nikt z nas się tego nie spodziewał. O tym, że hotel zostanie zmieniony w luksusowe więzienie, żaden z prawie tysiąca jego pracowników oficjalnie nie wiedział. Prawdziwe powody hotelowej rewolucji i nagłych, nieplanowanych wakacji dla wielu osób z obsługi szybko rozeszły się pocztą pantoflową, ale zakazano nam o tym mówić.

Dla bezpieczeństwa początkowo ze służby tymczasowo zwolniono prawie dwie trzecie pracowników. Później jeszcze więcej. Pozostali tylko ci, którzy byli niezbędni do funkcjonowania hotelu – pracownicy szczebli najniższego i najwyższego. Większość pokojówek, kelnerów, kucharzy, pomocy kuchennych została odesłana do swoich kwater. Zgodnie z pałacowym zarządzeniem w hotelu mieli zostać tylko Saudyjczycy, ale szybko się okazało, że nie jest to możliwe. Dwór chciał zrobić z tej akcji kolejną nacjonalistyczną pokazówkę, ale dyrekcja hotelu musiała interweniować, bo polegając na pracy samych tylko Saudyjczyków, hotel nie byłby w stanie funkcjonować. Była to dość trudna lekcja na temat tego, co zrobiły z krajem lata zamknięcia i związana z nim konieczność sprowadzania setek tysięcy pracowników z zagranicy.

W momencie, gdy król wydał dekret o przejęciu w zarząd hotelu należącego w połowie do amerykańskiej sieci, w jego pokojach mieszkali goście. Wszyscy musieli się wyprowadzić, wyjechać lub zostali przekwaterowani. I nie było w tej sprawie żadnej dyskusji, bez względu na

niemałe kwoty, jakie płacili za swój pobyt. Usłyszeli jedynie chłodny komunikat:

Z uwagi na nieprzewidzianą rezerwację dokonaną przez lokalne władze, która wymaga podwyższonego poziomu bezpieczeństwa, nie jesteśmy w stanie obsługiwać żadnych gości do czasu przywrócenia normalnego funkcjonowania.

Możliwość dokonywania nowych rezerwacji została natychmiast wstrzymana. Telefony zewnętrzne do hotelu zablokowano, a na jego stronie internetowej pojawił się pozbawiony szczegółów oficjalny komunikat:

Z powodu nieprzewidzianych okoliczności hotelowe linie telefoniczne i internetowe są wyłączone do odwołania.

Samo wykwaterowanie gości było operacją, która wywołała ogromne poruszenie i niemało kłopotów. Jako zarządzający recepcją miałem ten problem na swojej głowie. Większość gości zgodziła się na przeprowadzkę do innego hotelu w miarę bezszelestnie. Nie brakowało lekkich fochów, ale nie było to nic, z czym nie można byłoby sobie poradzić za pomocą pełnego zwrotu kosztów i zagwarantowania miejsca w innym hotelu, oczywiście wraz z wygodnym transportem. Wystarczyło jednak trzech klientów, by obrócić nasze życie w koszmar. Wszyscy oni byli rozpieszczonymi amerykańskimi biznesmenami i nie brali pod uwagę saudyjskich zarządzeń. Jestem daleki od utrwalania stereotypów, ale w amerykańskim podejściu do krajów Bliskiego Wschodu jest coś, co powoduje, że trudno o sympatię. Mimo wszystkich pozornych deklaracji. Awantury przy recepcji zdarzały się w Ritzu niezwykle rzadko, ale jeśli już, niemal zawsze urządzały je właśnie Amerykanie, dlatego nie zdziwiło mnie, że to oni mieli największe pretensje w związku z wykwaterowaniem.

Jeden z tych gości był mi dobrze znany. Wielokrotnie mieszkał w Ritzu podczas swoich licznych wizyt w Arabii, ale najwyraźniej nie dotarło do niego, że nikt w tym kraju nie przejmuje się prawami konsumenta, jeśli kolidują one z wolą króla, bo gdy tylko dowiedział się, że musi się wyprowadzić, natychmiast zaczął grozić pozwem. Król Salman pewnie umarłby na miejscu... ze śmiechu.

Gdy tylko Amerykanin dowiedział się o zarządzeniu, przybiegł wściekły do lobby i naskoczył na Bogu ducha winnego recepcjonistę, nie przebierając w słowach.

– Ja tego tak nie zostawię! Mój prawnik się z wami skontaktuje! Zamknę wam ten tandetny pałacyk... – wrzeszczał bez opamiętania.

Musiałem interweniować.

– Sir, przepraszamy, to naprawdę wyjątkowa sytuacja. Nie mamy na nią wpływu. Zapewniam, że nowy hotel przyjmie pana równie serdecznie...

– Serdecznie? Że niby wy przyjęliście mnie serdecznie? Kaząc mi się stąd wynosić? Kto tak robi?

– Naprawdę bardzo przepraszamy.

– Na nic mi wasze przeprosiny. Moja noga nigdy więcej tu nie postanie, ale i tak narobię wam kłopotów!

– Jest nam bardzo przykro, że tak się pan czuje, ale naprawdę nie mamy wpływu na dekrety króla...

Mężczyzna spojrział na mnie wyraźnie zaintrygowany, a ja szybko się zorientowałem, że być może powiedziałem o jedno słowo za dużo. „Lokalne władze” z komunikatu wcale nie musiały oznaczać króla.

– Król wynajął ten hotel? Cały hotel? – zapytał, zupełnie jakby w przypadku rodziny Saudów była to rzecz niespotykana, a przecież stanowiło to częstą praktykę. Jego głos zmienił się diametralnie. Miałem wrażenie, że mu to zaimponowało. W głowie układał już sobie pewnie historię, którą opowie bliskim po powrocie do domu. Nie wiedział tylko, że ta wiadomość dotrze do jego kraju, zanim on sam zdąży do niego dolecieć.

– Niestety nie jestem upoważniony do podawania szczegółów, ale proszę mi wierzyć, że to naprawdę nie jest nasz kaprys – tłumaczyłem, a gdy na twarzy mężczyzny pojawiło się lekkie zmieszanie, a nawet coś na kształt współczucia, postanowiłem wykorzystać moment. – Mam nadzieję, że znajdzie pan w sobie zrozumienie dla tej sytuacji i wkrótce znowu się spotkamy. Naprawdę bardzo nam przykro.

Nie powiedział już nic niemiłego. Poprosił tylko, by ktoś zabrał z pokoju jego bagaże. Był już spakowany. Ewidentnie ta awantura była tylko próbą rozładowania emocji, bo był przygotowany do wyprowadzki.

Drugi problematyczny gość, zamiast zrobić awanturę, postanowił kompletnie zignorować zarządzenie i nadal korzystać z niemal opustoszałego hotelu. Ochrona musiała go dosłownie siłą wyciągnąć

z basenu, w którym pływał, rozkoszując się statusem jednego z ostatnich dwóch wciąż jeszcze zameldowanych gości. Jego położenie szybko się zmieniło, i to na dobre, bo ze względu na swoją agresję dostał dożywotni zakaz korzystania z hoteli naszej sieci w Arabii Saudyjskiej, a także stracił przywilej przekwaterowania.

– To jest skandal! Nie wyrzucicie mnie na bruk!

– Oczywiście, że nie – powiedziałem z uśmiechem. – Chodnik przed naszym hotelem wyłożony jest włoskim marmurem.

– Bezczelność! Napiszę na ciebie skargę! – zagroził.

– Oczywiście, rozumiem, ma pan takie prawo. Chciałem tylko ostrzec, że jesteśmy bardzo blisko momentu, w którym będę zmuszony zgłosić sprawę nie tylko ochronie. Może się okazać, że zakaz wstępu do naszych hoteli rozszerzy się na zakaz wjazdu do kraju.

Mężczyzna szybko zrozumiał, że mam na myśli deportację, a znał Arabię Saudyjską na tyle, by wiedzieć, że to nie są żarty.

Z trzecim gościem było dość podobnie. Ten postanowił, że zamiast straszyć nas pozwami lub ignorować, załatwi sprawę siłą. Jego zapał szybko ostudził widok żandarmów, którzy w tym czasie już dość licznie kręcili się po hotelowym hallu.

– Oferujemy panu zakwaterowanie w hotelu Marriott Burj Rafal... – oznajmiłem uprzejmie.

– Mam w dupie wasz Burj! – przerwał mi gwałtownie, ale postanowiłem kontynuować niezrażony:

– ...albo w Al Ha'ir

– A co to? – spytał zaintrygowany, spuszczać nieco z tonu.

– Areszt dla obcokrajowców. Nowy, ale mam wrażenie, że nieco mniej wygodny od Marriotta. – Gdy to mówiłem, nie miałem jeszcze pojęcia, że wkrótce sam będę miał wątpliwą przyjemność znaleźć się wśród jego więźniów.

Słyszałem, jak mężczyzna głośno przełyka ślinę – jak w filmowej scenie, w której bohater dowiaduje się, że jego los wisi na włosku. Odwagi starczyło mu jeszcze tylko na pełne nienawiści spojrzenie. Nie powiedział ani słowa więcej i grzecznie pozwolił się odwieźć do Marriotta.

W ten sposób Ritz pożegnał ostatnich gości. Takim widziałem go tylko przed otwarciem. Po raz pierwszy od lat był zupełnie pusty. Ale jego pokoje miały się wkrótce ponownie zapełnić.

Zaraz po załatwieniu sprawy z gośćmi zostałem wezwany na rozmowę do dyrekcji. Pamiętam, że mocno mnie to przestraszyło. Dałem się chyba ponieść wygrazaniu opornych gości i ubzdurałem sobie, że to właśnie o ich sprawę chodzi. Szybko jednak okazało się, że wezwano mnie z zupełnie innych powodów.

– Dwór królewski nie życzy sobie żadnych nie-Saudyjczyków w hotelu – usłyszałem.

Nie byłem pewien, czy dobrze zrozumiałem, ale zareagowałem odruchowo.

– Przecież tu nie będzie komu pracować. Cała kuchnia, połowa recepcji i pokojówek przyjechała z Azji.

– Tak, dlatego próbujemy negocjować, bo nie będziemy w stanie przyjąć gości króla. Ty też nie możesz się pokazywać, dopóki nie ustalimy, na jakich zasadach możemy zatrzymać obsługę spoza Arabii Saudyjskiej.

Zupełnie zapomniałem, że to dotyczy również mnie. Jestem Marokańczykiem, ale wiedziałem, że dyrekcja zrobi wszystko, by mnie zatrzymać. W Ritz-Carlton pracowałem od sześciu lat – od dnia jego otwarcia – znałem ten hotel jak własną kieszeń, a moi szefowie znali moją pasję do pracy. Wiedzieli, że jestem godny zaufania i jeśli tylko uda się im przekonać dwór do złagodzenia restrykcji, na pewno zostanę dopuszczony do pracy.

Trudno było mi zrozumieć, dlaczego dekret króla dyskryminował wszystkich spoza Arabii Saudyjskiej, bo akurat saudyjscy pracownicy hotelu uchodzili za najbardziej leniwych i kompletnie pozbawionych ambicji. Pracę ledwo odbębniali i zawsze były z nimi kłopoty. Przerwy na jedzenie przeciągali w nieskończoność, przerwy na modlitwę wykorzystywali na spanie. Zostawienie hotelu wyłącznie w ich rękach było gotową receptą na spektakularną katastrofę.

W tym czasie powszechnie nie było jeszcze wiadomo, co tak naprawdę dzieje się w Ritzu. Obecność gwardii królewskiej oznaczała, że coś ważnego, ale nikt nie mógł przypuszczać, iż za kilka godzin będzie ona ochraniała pierwsze na świecie tak luksusowe więzienie.

Zgodnie z saudyjskim prawem w rękach holdingu Marriott International, do którego należą hotele sieci Ritz-Carlton w Arabii Saudyjskiej, pozostawała tylko niecała połowa udziałów. Choć nie pozwalała ona w pełni kontrolować biznesu, wystarczała, by był on dla Amerykanów

bardzo dochodowy. Saudyjczycy pozostawili im też zarządzanie hotelem, zadowolając się tylko wypłatą zysków. Wiedzieli, że zrobią to lepiej, jednak w noc, kiedy zaczęło się „oczyszczanie”, przejęli władzę nad wszystkim, choć amerykańska dyrekcja hotelu nadal pozostawała na swoich stanowiskach. To miała być przejściowa sytuacja, choć bardzo stresująca i niepokojąca dla moich szefów.

Paul, mój bezpośredni szef pochodzący z Marylandu, nie szczędził słów, by skomentować, co o tym wszystkim sądzi. To pewnie dlatego szybko zniknął, zastąpiony przez Alego.

– Oni zarzną ten biznes. Kto będzie chciał mieszkać w hotelu, który był więzieniem? – denerwował się.

– To może być turystyczna atrakcja – zauważyłem.

– Dość perwersyjna – skwitował. – Zresztą nie wiadomo, czy w ogóle kiedykolwiek nam go oddadzą. Takie luksusowe więzienie może im się spodobać. W tym kraju mają różne odjechane pomysły.

– Na dłuższą metę chyba raczej nie będzie się to opłacało...

W tym momencie jeszcze nie bardzo wiedziałem, co kryje się za takim właśnie umiejscowieniem więzienia dla saudyjskich elit. Paul nie miał wątpliwości, że chodzi o to, by przestraszyć, ale jednocześnie dać więźniom szansę na pojednanie z władzami i przejście na „właściwą” stronę. Nie przewidział tylko tego, że kojarzący się z luksusem Ritz wcale nie będzie synonimem łagodnego traktowania więźniów ani że hotel po powrocie do swojej zwykłej działalności stanie się turystyczną atrakcją i będzie przeżywał obłędzenie. Ludzie naprawdę są żądni krwi. I choć przed ponownym otwarciem hotelu zmyliśmy ją ze wszystkich miejsc, w których ją przelano, wciąż przyciągała tu bogatych miłośników sensacji.

– Będą ich tu rozpieszczali, żeby im pokazać, jak wiele mają do stracenia – argumentował Paul, roztaczając swoją wizję nadchodzących wydarzeń.

Nikt jednak nikogo tu nie rozpieszczał. Jak się wkrótce miało okazać, mimo bardzo przyjaznego otoczenia plany decydentów były skrajnie inne.

– My zawsze rozpieszczamy naszych gości – odpowiedziałem z korporacyjnym sznytem.

Ostatecznie zostałem dopuszczony do pracy. Dostaliśmy też zgodę na zatrzymanie pięćdziesięciu nie-Saudyjczyków niezbędnych do funkcjonowania hotelu. Wszyscy musieliśmy jednak podpisać dokumenty

o zachowaniu dyskrecji, choć ta i tak nas obowiązywała w związku z wykonywanymi obowiązkami.

Wiem, że teraz łamię złożoną na piśmie obietnicę, ale robię to w słusznej sprawie. Kłamstwa, na jakich saudyjscy szejkwowie zbudowali swoje królestwo, są obrzydliwe, ale te, którymi posługuje się syn obecnego króla, biją wszelkie rekordy.

Wciska je całemu światu z rozbijającym uśmiechem i bez cienia zażenowania, a świat je kupuje. Tak jak niezmierzone litry ropy, które finansują jego rosnącą w siłę władzę. Miałem okazję przekonać się o tym dobitnie w ciągu nadchodzących kilku miesięcy – i zrozumiałem, że w tym kraju nie ma żadnych świętości, a następca obecnego króla nie cofnie się przed niczym. Nic – ani nikt – nie zatrzyma go w drodze do tronu.

Nieco ponad rok wcześniej dokładnie w tym samym hotelu, w którym uwięziono saudyjską elitę, ksiązę Mohammed bin Salman przedstawił swoim rodakom – ale przede wszystkim światu – program, który nazwał Vision 2030. Kompleksowy, ale bardzo drogi program reform zapowiadał prawdziwą rewolucję polityczną, gospodarczą i społeczną. W ciągu nadchodzących kilkunastu lat Królestwo Arabii Saudyjskiej miało się zmienić nie do poznania pod dosłownie każdym względem.

Podstawową zmianą było to, że Arabia zacznie różnicować źródła swoich wpływów, które pochodziły – i nadal pochodzą – głównie ze sprzedaży ropy. Teraz do ważnych źródeł dochodów miał też dołączyć, wzorem Dubaju i Kataru, sektor budowlany oraz turystyczny. Królestwo po raz pierwszy w swojej historii otworzyło się na turystów, a w przyszłości miało też zacząć sprzedawać nieruchomości chętnym do inwestowania obcokrajowcom.

Oskarżany o nagminne łamanie praw człowieka kraj nie miał jednak szans na zachęcenie dużej liczby przyjezdnych bez reform społecznych, przede wszystkim tych skierowanych do kobiet. Zaczęło się od reform w szkolnictwie. Szkoły państwowe miały zezwolić dziewczynkom na uczestnictwo w lekcjach wychowania fizycznego zarezerwowanych do tej pory wyłącznie dla chłopców. Kobietom pozwolono jednocześnie na branie udziału w wydarzeniach sportowych. Niedługo po tym, co rozeszło się głośnym echem, kobiety uzyskały prawo do kierowania pojazdami. Arabia Saudyjska była ostatnim krajem na świecie, który zakazywał tego kobietom. Na mocy Vision 2030 zniesiono też ograniczenia

w podróżowaniu dla kobiet. Znacznie ograniczona została władza *muttawa* – policji strzegącej moralności.

Oprócz tego MBS ogłosił dziesiątki zapierających dech w piersiach inwestycji, które miały zadziwiać, podobnie jak te w Emiratach. W plan wpisano budowę pięciu niezwykłych pałaców królewskich, bo jedenaście aktualnie użytkowanych przez króla ewidentnie nie wystarcza.

Po zakończeniu tych inwestycji Arabia Saudyjska miała zmienić się w nowoczesny i pożądany kraj. Oprócz przebudowy istniejących miast na pustyni według planów miało powstać zupełnie nowe, samowystarczalne, ekologiczne miasto przyszłości – Noem. Szczegółowe projekty jego budowy zostały zaprezentowane w Ritzu zaledwie kilka dni przed tym, jak hotel zamieniono w więzienie.

Żeby zrealizować plany, księżę powołał do życia kilka nowych ministerstw i zapowiedział, że nie spocznie, dopóki nie urzeczywistni swojej wizji. Wywołał nią nieprawdopodobny entuzjizm zwłaszcza w bardzo licznej w Arabii Saudyjskiej młodej społeczności, dla której starzy królowie od dekad rządzący krajem nie mieli żadnej interesującej oferty.

Mohammed bin Salman bardzo szybko zdobył ich serca. Miał wtedy trzydzieści jeden lat – dokładnie tyle wynosiła średnia wieku przeciętnego obywatela Arabii Saudyjskiej. Po demograficznym boomie kilka milionów Saudyjczyków było sporo przed trzydziestką. Młody władca robił na nich niesamowite wrażenie i pokochali go z miejsca.

Do zdobycia poparcia narodu wystarczyła obietnica reform, ale gdy tylko do wiadomości publicznej podano informację o internowaniu skorumpowanych, w kraju wybuchła prawdziwa euforia. Przeciętni Saudyjczycy wcale nie są bogaci. Wielu z nich jest wręcz biednych, a o swoją sytuację często obwiniają ludzi, którzy ich okradają.

Choć w autorytarnym kraju jest to nielegalne, podejrzanie oczywiście najczęściej pada – i całkiem słusznie – na rozpasanych księżąt. Mohammed bin Salman obiecał rozprawić się z tymi, którzy faktycznie to robią, oczyszczając tym samym imię rodziny, a winę zrzucając na jej starannie wyselekcjonowaną część. Zupełnie nieprzypadkowo wśród wybranych znaleźli się ci, którzy nie przyklaskiwali jego władzy, za to związani byli z byłym królem, którego ani MBS, ani jego zasiadający na tronie ojciec nigdy nie byli szczególnymi fanami.

Kiedy rozpoczęła się „królewska operacja specjalna”, rządowe media przekazały Saudyjczykom, że nowy książę koronny z namaszczenia samego króla właśnie rozprawia się z tymi, którzy od lat okradali społeczeństwo i swoją własną rodzinę, wywołując tym absolutny entuzjazm i wyzwalając jeszcze większe pokłady poparcia. MBS płał się w blasku chwały, oczekując na wyniki oczyszczania państwa, które właśnie rozpoczynało się w Ritzu.

Pierwsi więźniowie zostali przywiezieni do hotelowego aresztu niedługo po północy. Ci, którzy planowali tę akcję, nie bez przyczyny zarządzili jej początek na tak późną porę. Chodziło o to, by wytypowanych do aresztowania zaskoczyć i uniemożliwić im ucieczkę. Wielu z nich wyrwano ze snu, zdezorientowanych i kompletnie zaskoczonych.

Metody aresztowań były rozmaite – i starannie skrojone pod każdego z więźniów. Część, tak jak książę Khaled, została wezwana na pilne spotkanie z królem lub księciem koronnym. Niektórzy posłusznie przyjechali do hotelu sami, innym kazano czekać na królewskich urzędników. Byli też tacy, którzy zostali po prostu aresztowani przez policję lub gwardię królewską w swoich rezydencjach. To najczęściej biznesmeni i generałowie, dla których nagłe wezwanie przez głowę państwa w środku nocy mogłoby okazać się nieco podejrzane. Zdarzyło się też wyprowadzenie z meczetu, który miał być schronieniem przed długą ręką sprawiedliwości księcia MBS.

W tym samym czasie saudyjskie banki zamrazały konta wszystkich aresztowanych, czego oni sami nie byli świadomi, dopóki nie opuścili aresztu (o ile go opuścili). Znacznie wcześniej dowiadywały się o tym ich pozbawione środków do życia rodziny, co stanowiło dodatkową formę nacisku ze strony księcia. Na jego łasce byli nie tylko sami aresztowani, ale też tysiące członków ich rodzin. Trudno wymarzyć sobie lepszą formę szantażu. Na ugodę z księciem nikt ze zgromadzonych nie miał szczególnej ochoty, ale wizja realnej biedy, kiedy całe życie płało się w bogactwie, ułatwia sprzedaż duszy nawet diabłu.

Po godzinie od pierwszego transportu hotelowy hall zaczął przypominać zatłoczone lotnisko. Mnóstwo funkcjonariuszy gwardii królewskiej, policjanci, zaufani pracownicy dworu – i oczywiście więźniowie.

Większość z nich dowiadywała się, dlaczego tu trafiła, dopiero na miejscu. Niektórzy nie przyjmowali tych informacji łagodnie.

Jeden z biznesmenów o mały włos nie został zastrzelony, gdy postanowił bez zastanowienia sprzeciwić się strażnikom – i uznając zarzuty za bzdurne, po prostu wyjść z hotelu. Eskortujący go funkcjonariusz oddał za nim strzał ostrzegawczy, który okazał się wystarczający, by schłodzić bunt więźnia, a także dość bolesny dla fragmentu marmurowej posadzki. Ślad po kuli szybko usunięto. W hotelu takim jak Ritz-Carlton nie ma miejsca na podobne pamiątki.

Część z więźniów była odprowadzana do prywatnych pokoi i apartamentów, ale większość spędzano do sal konferencyjnych, które tej nocy zmieniły się w miejsce brutalnych tortur.

Więźniowie należeli do grupy nieprzyzwyczajonej do tego typu traktowania. Rozpieszczani przez lata przywilejami, zostali kompletnie zaskoczeni sytuacją, w której traktowani byli jak pospoliccy przestępcy. Niektórzy z nich próbowali zaznaczać swoje przywileje, nie odnosząc się zbyt łaskawie do żandarmów, ale ci – uzbrojeni nie tylko w broń, lecz również w królewski dekret – byli zdeterminowani, by ich złamać.

W sali konferencyjnej, chyba celowo tej samej, w której książę Mohammed bin Salman jeszcze niedawno nakreślał przyszłość kraju, teraz stało w rzędzie kilkunastu mężczyzn, większość z nich w mocno sfatygowanych białych *thobach*. Ciosy i groźby co jakiś czas wyrównywały szereg, ale wciąż niełatwo było utrzymać go w ryzach. Żandarmi mieli sporą przewagę – było ich więcej niż więźniów, a każdy z nich miał nie tylko broń, ale i wyraźne przyzwolenie, by jej użyć.

Nie mieli za grosz szacunku wobec rangi ludzi, którzy stali przed nimi z podniesionymi rękami. Nie zważali na ich stan majątkowy ani wiek. I o to właśnie chodziło. Mieli rozkaz, by ich złamać.

Początkowo z dystansu wyglądało to nawet zabawnie. Jak lekcje wychowania fizycznego dla uczniów, którzy od dekad nie uprawiali żadnego sportu. Niektórzy z nich nie uprawiali go zresztą przez całe życie. Wprawdzie w tej grupie było też kilku generałów, po których można by się spodziewać całkiem niezłej kondycji. W saudyjskiej armii tytuły mają często nie mniejszą wagę niż ci, którzy je noszą.

– Wstawać! Klękać! Wstawać! Klękać! – wrzeszczał dowódca oddziału królewskiej gwardii, któremu przypadł w udziale zaszczyt torturowania

uwięzionych.

Ta musztra mogła się wydawać zbędna, ale miała dwa ważne cele. Po pierwsze, chodziło o to, żeby więźniów zmęczyć, by łatwiej było ich złamać, a po drugie – poniżyć, by wiedzieli, że ich dotychczasowa władza tutaj nie ma najmniejszego znaczenia i w żaden sposób nie zmieni ich sytuacji.

A jednak był to ciągle bardzo delikatny wstęp do tego, co miało dopiero nastąpić. Nie miałem okazji się temu przyglądać. Pokój ochrony z ekranami monitoringu został zajęty przez żandarmów, a w salach konferencyjnych, w których rozprawiano się z zatrzymanymi, nie mógł przebywać nikt poza żołnierzami i przedstawicielami dworu. Dźwięki, które dochodziły zza drzwi – a których nie dało się nie słyszeć, nawet mimowolnie – świadczyły jednak o tym, że tej nocy w Ritzu zadano ludziom mnóstwo cierpienia. Bez sądu, bez udowodnienia winy. W stylu, jaki MBS lubi najbardziej. Wszyscy mieliśmy świadomość, że ludzie piastujący wysokie stanowiska w Arabii Saudyjskiej mogą mieć na sumieniu sporo grzechów, ale w cywilizowanym świecie zawsze najpierw trzeba udowodnić winę, by móc domagać się kary. W tym przypadku karę zadano chwilę po tym, jak przedstawiono zarzuty – i długo przed tym, zanim je udowodniono.

Kiedy następnego dnia przed południem wszyscy więźniowie byli już zakwaterowani w osobnych pokojach, pierwsze emocje zaczęły opadać. Każdy zatrzymany dostał zestaw dwunastu koszulek z krótkimi rękawami i dwunastu spodni, trzy *thoby*, z chustami i *aegalem*, parę butów, parę kłapek i trzy pizamy. Mieli też do dyspozycji telewizję. Kazano im czekać na rozwój wydarzeń.

W tym czasie obsługa hotelowa musiała posprzątać wszelkie ślady nocnych wydarzeń. Ponieważ recepcja nie działała, a na moje normalne obowiązki nie było zapotrzebowania, byłem jednym z menedżerów odpowiedzialnych za przywrócenie sal do porządku. Nie miałem pojęcia, że rozstawiono w nich sprzęt, który wyglądał trochę jak drążki do podciągania na siłowni. Szybko okazało się, do czego służył. Zdradzały to przymocowane do drążków pasy i krew, która zaplamiła podłogę pod nimi. Żołnierze podwieszali na nich więźniów za nogi i bili ich niemal do nieprzytomności. Wielu z torturowanych trzeba było potem dosłownie zawlec do pokoi, na co wskazywały ślady na posadzce. Ich usuwanie zajęło nam długie godziny, ale nie mogło się nie powieść. Jednym z nakazów

dworu było regularne usuwanie wszystkich szkód powstałych w wyniku przeprowadzania „królewskiej operacji specjalnej”.

Uprzedziłem sprzątaczy, by nie wazyli się rozmawiać o tym, czego są świadkami. Mieli czym prędzej uporać się z pracami i zniknąć, tak by nie narazić się nikomu z dworu. Jeszcze nigdy nie widziałem ludzi pracujących z takim zapałem i w takim tempie.

Widok krwi zrobił na nas wszystkich ogromne wrażenie, a fakt, że była w dużej mierze błękitna, choć wyglądała zupełnie zwyczajnie, w niczym nie pomógł. To nie jest widok, jaki często ogląda się w takich hotelach jak Ritz, no, chyba że w zaciszu pokoi nieszczęśników, którzy z jakichś przyczyn kończą tu życie. Ci jednak raczej na pewno nie umierają w wyniku tortur z rozkazu saudyjskiego następcy tronu.

Pamiętam, że przez głowę przeszła mi wtedy myśl, że nie każdy z tych nieszczęśników opuści ten hotel żywy. Ale tego, co miało się tu wydarzyć, nie mogłem w żaden sposób przewidzieć.

ROZDZIAŁ 4

Cisza

6 listopada 2017 roku, Paryż, hotel Le Royal Monceau

Księżniczka Abta zaczynała się poważnie martwić o swojego męża. Jego telefon nie odpowiadał od ponad doby. Zdarzało się już wcześniej, że go wyłączał, ale nigdy na tak długo. Od kiedy ich dzieci nauczyły się obsługiwać komórki, potrafiły dzwonić do taty w trakcie ważnych negocjacji, dlatego wyłączanie telefonu często było jedynym wyjściem. Khaled jednak zawsze oddzwaniał. Zwykle rozmawiali kilka razy dziennie.

Gdy wieści o internowaniu saudyjskich książąt dotarły do paryskiego hotelu, Abta pomyślała, że jej mąż może być jednym z nich. Sama była świadkiem gorącej dyskusji, jaka miała miejsce podczas jednego z rodzinnych spotkań urządzonych na cześć nowo mianowanego księcia koronnego przez kuzyna Khaleda, jednego z zagorzałych zwolenników króla Salmana i jego decyzji. Goście podzielili się wtedy na dwa obozy i doszło do zażartej kłótni. Khaled i Abta nie zostali na kolacji, wyszli, by stłumić konflikt. Ale zdanie księcia zdążyło wybrzmieć wyraźnie – i dotrzeć do uszu oponentów.

W Paryżu nastał wczesny poranek po ciężkiej, przerywanej koszmarami nocy. Dzieci jeszcze spały, a przez otwarte okno do salonu wpadał chłodny powiew powietrza. Z oddali dochodziły odgłosy budzącego się do życia miasta. Abta wpatrywała się w ekran telewizora. Al Jazeera ekscytowała się właśnie wydarzeniami z jej kraju. Wyłączyła głos, ale rozwrzeszczane paski informacyjne wystarczały, by wzbudzić jej niepokój. Próbowwała przekonywać samą siebie, że brak sygnałów od męża nie ma nic wspólnego z przewrotem, jaki dokonuje się w jej ojczyźnie, ale doskonale zdawała

sobie sprawę, że Khaled znalazł się w niebezpieczeństwie. W duchu modliła się tylko, by wyszedł z opresji cało.

Wciąż próbowała się skontaktować z pałacową służbą, ale sekretarz jej męża napisał jedynie, że Khaled wyjechał w nocy na spotkanie z księciem Mohammedem bin Salmanem i nie życzył sobie żadnej asysty. Ta chłodna odpowiedź świadczyła o tym, że na ich pałac również padł blady strach. By nie pogarszać sytuacji, Abta nie drażyła, nie wydawała poleceń. Postanowiła zadzwonić do Nury, swojej młodszej o kilka lat siostry. Odwlekała to, bo nie chciała, by Nura potwierdziła jej obawy. Dopóki nie wiedziała tego na pewno, brak telefonu od Khaleda zawsze mogła sobie tłumaczyć w inny sposób. Ale było jeszcze coś. Mąż Nury nie podzielał zdania Khaleda na temat nowego księcia koronnego, a ona sama wołała nie zabierać w tej sprawie głosu. Rozmowa o aresztowaniach mogłaby sprowadzić na nią kłopoty, ale Abta nie miała wyjścia. Nura zawsze była jej najbliższa i poza tym jednym konfliktem nigdy się nie kłóciły.

– Abdel też nie wrócił na noc... – usłyszała w słuchawce ku swojemu przerażeniu.

Mąż Nury, prawnik, od blisko dekady pracował w królewskiej prokuraturze i był jednym z jej najbardziej obiecujących członków. Choć nie należał do rodziny Saudów, pozostawał blisko dworu. Tyle że teraz jego telefon też był wyłączony. Czyżby i jego uznano za wroga?

– Aresztowali go? – spytała Abta po chwili.

– Nie wiem. Umieram ze strachu – wyznała Nura. – Wyszedł do pracy i po prostu nie wrócił. Dzwoniłam do jego współpracowników, jednak nikt nie chce mi niczego powiedzieć.

– Pewnie im zakazali... To wszystko ten Mohammed. Bawi się nami, próbuje zastraszyć. Khaled nigdy nie był jego fanem, ale nie sądziłam, że MBS może się posunąć do czegoś takiego... – W głosie Abty irytacja mieszała się z ledwo powstrzymany płaczem.

– Nie mów tego głośno! – upomniała ją gwałtownie siostra.

– Ciebie też zastraszyli?

Nura milczała przez chwilę, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią, po czym wyraźnie niepewnym głosem powiedziała:

– Nie chcę o tym rozmawiać. To nie jest bezpieczne...

– Ale my rozmawiamy o naszych mężach! Naprawdę nie dziwi cię, że obaj nie odbierają telefonu? Że twój nie wrócił na noc do domu, a mój

wyjechał na spotkanie z MBS w nocy i do tej pory nie wrócił? – Teraz w głosie Abty słysząc już było tylko złość.

– Oczywiście, że mnie to dziwi. Dziwi mnie, ale nie chcę pogarszać sytuacji. Nie wiem, czy nas nie podsłuchują. Jak tylko Abdel pojawi się w domu, spróbuję się czegoś dowiedzieć. Zadzwoń do ciebie – rzuciła Nura i natychmiast się rozłączyła.

Abta pomyślała, że w gruncie rzeczy jej siostra może mieć rację. Było jej jednak przykro, że zakończyły rozmowę w złości. Oczekiwała wsparcia, a dostała nakaz podporządkowania i milczenia. Ale nie winiła jej. Za jedynego winnego uważała księcia Mohammeda. To jego wejście na polityczną scenę zepsuło relacje wśród jej najbliższych. Postanowiła zadzwonić do Nury jeszcze raz, by ją przeprosić, ale telefon siostry już nie odpowiadał. Abta nie miała wątpliwości, że siostra go wyłączyła.

Nura ewidentnie bała się podsłuchu. Bała się, że w rozmowie z Abtą padną słowa, które staną się obciążeniem dla niej i jej męża. Ale przede wszystkim bała się tego, że Abdel faktycznie podzielił los szwagra i został aresztowany. Nigdy nie słyszała, by mąż krytycznie wypowiadał się o nowym królu ani o księciu koronnym. Wręcz przeciwnie – jego mianowanie poczytywał za wielką nadzieję dla Arabii Saudyjskiej. „Wreszcie mamy szansę na to, że zamiast starca będzie nami rządził młody człowiek, który pchnie ten kraj ku przyszłości – mówił niedługo po jego nominacji Abdel. – Ten kraj nigdy nie widział na tronie nikogo, kto miał mniej niż pięćdziesiąt lat. Czas na młodych...”

Nura obawiała się jednak, że te słowa do nikogo nie dotarły, za to jej rozmowa z siostrą ze względu na nową sytuację w kraju mogła być podsłuchiwana. Nie chciała narażać ani jej, ani siebie, ani tym bardziej swojego męża.

Abta była przyzwyczajona do ciągłej obecności służby w swoim życiu. Dorastała w bogatym domu, gdzie służby było zwykle znacznie więcej niż członków rodziny, ale w czasie wyjazdów towarzyszył jej tylko zaufany ochroniarz, wysoki i groźny z wyglądu Chorwat Miloš, oraz filipińska niania, Tina. Było niemal pewne, że nie jest to jej prawdziwe imię, ale nie miało to większego znaczenia, bo dzieci Abty i Khaleda uwielbiały ciotkę Tinę i były gotowe zrobić dla niej dosłownie wszystko. Choć Abta starała się budować z nimi relacje i uczestniczyć w ich życiu, miała świadomość,

że gdyby musiały wybrać jednego opiekuna, ona byłaby na straconej pozycji.

Khaled, choć zaangażowany w wychowanie dzieci jeszcze mniej, cieszył się u nich zdecydowanie większą estymą. Był prawdziwym idolem zwłaszcza dla małego synka, który dostał po nim imię i zawsze gdy się przedstawiał, mówił, że „nazywa się Khaled jak jego tata”. Kiedy tego dnia zaraz po przebudzeniu, jeszcze w piżamie, Khaled przybiegł do mamy, od razu spytał o ojca. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie rozmawiał z nim przez cały poprzedni dzień. To nie było normalne. Malec był wyraźnie stęskniony.

– Tata ma ważne spotkanie. Jak tylko je skończy, na pewno do nas zadzwoni – uspokoiła go Abta, ale chłopiec musiał wyczuć niepewność w jej głosie, bo nie wyglądał na przekonanego.

– Wczoraj nie zadzwonił, zawsze dzwoni... – skarżył się.

– Wiem, wczoraj też był zajęty. Ale niedługo do nas przyjedzie i razem polecimy na narty. W tym roku będziesz już mógł jeździć bez pomocy.

– Bo jestem już duży...

– Właśnie tak.

Zdawało się, że matce udało się odwrócić uwagę synka, ale ten nie dał się tak łatwo zwieść.

– A kiedy przyleci tata?

– Niedługo.

– Czyli za ile paluszków...? – Mały Khaled był jeszcze na etapie liczenia na palcach. Nie było do końca jasne, ile czasu oznacza jeden z nich, ale w jego dziecięcym świecie ten system miał duże znaczenie.

– Jeszcze tylko trzy! – odpowiedziała Abta, zupełnie jakby była pewna, że właśnie tyle zostało do spotkania z jej mężem. Przez jej głowę tymczasem przelatywały mroczne scenariusze, w których mieli się już nigdy nie spotkać.

– To dużo – zawyrokował mały Khaled.

– Nie tak dużo, musisz być cierpliwy... Tata na pewno niedługo zadzwoni, a później do nas przyleci – pocieszała go matka, która nie miała jeszcze pojęcia, że jej życie wkrótce zmieni się w koszmar.

Kiedy mały Khaled wydawał się spacyfikowany, o kontakt z tatą zaczęła się dopominać o rok młodsza od niego Laila.

– Zadzwoni do taty – zażądała, gdy tylko zaspana stanęła w progu salonu.

– Nie możemy na razie. Tata sam zadzwoni... – powiedziała Abta, przytulając córeczkę.

– Zadzwoń teraz! – Dziewczynka nie dawała za wygraną, wciskając w jej dłoń własny telefon.

Abta wybrała numer męża, a gdy usłyszała komunikat mówiący o tym, że jest poza zasięgiem, przyłożyła aparat do ucha Laili.

– To nie tata... – powiedziała mała ze łzami w oczach.

– Wiem, kochanie. Telefon taty jest wyłączony.

– Dlaczego? Przecież ja dzwonię...

Trudno było nie zgodzić się z tą logiką. Po policzku Abty spłynęła pojedyncza łza. Pomyślała o tym, że Khaled na pewno też bardzo chciałby teraz porozmawiać ze swoją córeczką, przytulić ją...

W salonie pojawiła się Tina. Kiedy zobaczyła dzieci wtulone w matkę, od wejścia zaczęła przeproszać za spóźnienie. Maluchy z reguły spały dłużej, nigdy dotąd nie pojawiła się w apartamencie już po ich przebudzeniu.

– *Sorry M'am...*

– Nie ma za co, dzieci po prostu wstały wcześniej – uspokoiła ją Abta.

– Już je zabieram.

Khaled i Laila, ucieszone widokiem ukochanej niani, natychmiast ją obskoczyły. Tina pojawiła się w najlepszym momencie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odciągnęła ich myśli od tęsknoty za tatą. Przynajmniej na jakiś czas.

Zaraz po śniadaniu Abta stwierdziła, że nie może dać się zwariować – musi spróbować żyć normalnie, tak jak do tej pory. Siedzenie przed telewizorem i czytanie pasków z informacjami z kraju niczego nie zmieni, a tylko wpędzi ją w depresję.

A może to wszystko powstało w jej głowie?, zastanawiała się. Może tak naprawdę nic złego się nie dzieje, a czarna wersja wydarzeń jest tylko projekcją jej strachu? Khaled nie wtajemniczał jej we wszystkie sprawy biznesowe, więc może istnieje jakieś inne, sensowne wytłumaczenie tej sytuacji? Może nie ma się czym przejmować?

A że życie nie oferowało jej wielu opcji oderwania głowy od czarnych myśli poza tymi typowymi dla saudyjskich księżniczek, postanowiła zrobić

sobie typowy paryski dzień. Zakupy, spacer urokliwymi uliczkami, kawa w ulubionej kawiarni. Może uda jej się zapomnieć o tym, co złe, do czasu, aż sytuacja się rozwiąże.

Niezwykle popularny wśród bogatych gości znaną z Zatoki Perskiej hotel Le Royal Monceau, w którym mieszkała księżniczka Abta ze swoimi dziećmi, położony jest niedaleko słynnego Łuku Triumfalnego. Gości niewątpliwie przyciąga prestiżem. Przeciętnemu Polakowi nie starczyłoby czterech średnich pensji, żeby spędzić jedną noc w najtańszym pokoju. Arabskie rodziny, zwłaszcza te z królewskiego rodu, nie zadowolają się jednak najtańszymi pokojami – dla nich zarezerwowane są najlepsze apartamenty, które latem i w okresie ramadanu zajmują przez długie tygodnie.

Abta nigdy nie musiała przejmować się rachunkami, a jej karta kredytowa podczas zakupów rozgrzewała się do czerwoności. Tego dnia miała w planach właśnie z jej pomocą odciągnąć swoje myśli od problemów. Jeszcze przed południem w towarzystwie Miloša odjechała w kierunku znanego bogatym turystom Bon Marché, pełnego luksusowych sklepów. Księżniczka sama prowadziła samochód. Uwielbiała to. Od kiedy zrobiła prawo jazdy we Francji, wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję, by wsiąść za kierownicę. Nie przeszkadzało jej, że jest szoferem swojego ochroniarza. Czowała się silna i wolna. To był jej polityczny manifest, zwłaszcza że nawet po zniesieniu zakazu prowadzenia samochodu przez kobiety w Arabii Saudyjskiej wiele z nich wciąż nie mogło się cieszyć z tego przywileju. Owszem, mogły zrobić prawo jazdy bez konieczności pytania męża o zgodę, ale jeśli ten okazał się konserwatystą, mógł zakazać żonie kupna samochodu. Abta wiedziała, że tak jak wiele głośnych reform społecznych księcia MBS i ta ma na celu wyłącznie dobry PR. Ot, jedno z wielu niewinnych, okraszonych szerokim uśmiechem kłamstewek.

Zaparkowała samochód i dalej poszli pieszo. Ochroniarz starał się swoją obecnością nie narzucać księżniczce, ale zawsze pozostawał w odległości niezbędnej, by zainterweniować. Spacerując w kierunku stacji Saint-Germain-des-Prés, można stracić głowę – i fortunę – w luksusowych sklepach najdroższych marek świata od Salvatore Ferragamo po mieszczący się w dawnym, zbudowanym w stylu art déco budynku basenu miejskiego sklep Hermès.

To był główny cel tej wycieczki. Abta uwielbiała wszystko, co nosi znaczek tej kultowej marki. Zaraz po tej uczcie miała zamiar zjeść lunch

w Un Café, jednej z najsłynniejszych paryskich kawiarni literackich. Niestety los miał zupełnie inny plan.

W Hermèsie znali ją doskonale. Już od drzwi Abtę przejął prywatny asystent, który oprowadził ją po świecie luksusowych i niebotycznie drogich ubrań, biżuterii i dodatków.

Siedemdziesiąt sześć tysięcy euro!

Zdarzało się, że wydawała tu więcej, ale tego dnia tyle wystarczyło, by poprawiła sobie humor. Księżniczka siedziała na wygodnej aksamitnej sofie, czekając, aż wszystkie jej zakupy zostaną spakowane. Drobnymi łykami popijała lekko musującą wodę mineralną. Zakupy faktycznie pomogły jej zrzucić z ramion stres związany z brakiem wieści od męża. Pozwoliły na chwilę zapomnienia, ale była ona bardzo ulotna.

– To z pewnością kwestia techniczna, Wasza Wysokość, ale mamy kłopot z przeprowadzeniem transakcji. Karta jest odrzucana – poinformował z troskanym tonem jej zakupowy asystent.

– Zawsze płaciłam nią bez problemu... – odpowiedziała Abta, po czym zwróciła się do stojącego nieopodal Miloša: – Podaj, proszę, drugą kartę. Ta nie działa... Musiałam przesadzić z wydatkami.

Miloš ruszył za asystentem. Chwilę później obaj wrócili z dobrymi wieściami.

– Już wszystko w porządku. Bardzo dziękujemy za wizytę i mamy nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy.

– Z pewnością! Wiecie, że jestem od was uzależniona – rzuciła ze śmiechem księżniczka i ruszyła do wyjścia.

Objuczony pomarańczowymi torbami Miloš podążył tuż za nią.

– Myślę, że powinniśmy wrócić do hotelu – powiedział okraszonym ciężkim akcentem angielskim.

Abta przystanęła zaskoczona, bo Miloš rzadko się odzywał, a już prawie nigdy nie dzielił się tym, co myśli.

– Dlaczego? – spytała.

– Jest problem. Musimy porozmawiać.

Nie była zadowolona z konieczności zmiany planów, ale szybko zrozumiała, że skoro Miloš mówi o problemach, muszą one być zbyt poważne, by rozstrzygać je na ulicy.

Kiedy wsiedli do samochodu, Miloš wyznał:

– Wszystkie saudyjskie konta są zablokowane, pani. To dlatego karta nie zadziałała.

Abta była zaskoczona. Koncept pustego lub zablokowanego konta był jej zupełnie obcy, ale umiała sobie wyobrazić, co teoretycznie oznacza.

– Skąd wiesz...?

– Rozmawiałem z chłopakami w Rijadzie. – Miloš miał na myśli sztab pracujący dla księcia Khaleda. Powiedzieli, że to oficjalna wiadomość. Wszystkie media huczą, że księżę Mohammed wyłapał okradające Saudyjczyków elity i zablokował ich konta.

– Ale przecież zapłaciłeś w sklepie... – Abta chwyciła się ostatniej nadziei, że w tej sprawie nie chodzi o jej męża.

– Tak, francuską kartą. Ale było na niej tylko sto tysięcy euro. Zostało niewiele. Na pewno nie starczy na hotel, a płatności pozostałymi kartami nie przejdą.

– Khaled nie odbiera – westchnęła zrezygnowana Abta. – On wiedziałby, co zrobić...

– Spróbuję skontaktować się z księgowym, ale obawiam się, że możemy mieć poważny problem. Na razie trzeba robić dobrą minę i za żadne skarby nie używać arabskich kart. Zwłaszcza w hotelu.

Abta nie była zadowolona z takich ograniczeń, ale wiedziała, że Miloš ma rację. Liczyła, że uda mu się wyciągnąć ich z opałów i może dowie się wreszcie, co dzieje się z Khaledem i czy kłopoty z kartami mają coś wspólnego z jego milczeniem.

Kiedy dotarli do hotelu, Tiny i dzieci nie było w apartamencie. Pewnie zabrała je na jakieś paryskie wojaże, pomyślała Abta. Niania zawsze płaciła za zachcianki podopiecznych gotówką, nie potrafiła posługiwać się kartą, dlatego Abta i Khaled wyposażali ją w plik banknotów.

Abta postanowiła się położyć. Zanim zasnęła, odruchowo sięgnęła jeszcze po telefon i wybrała numer męża. Trudno zliczyć, który to już raz. Znowu jednak odpowiedział jej ten sam komunikat. Nie zgłaszała się nawet poczta głosowa. Próbowiła przywołać Khaleda myślami tak długo, aż wreszcie zmorzył ją sen.

Obudziła się trzy godziny później, po siedemnastej. Za oknem było już szaro. W apartamencie też panował mrok. Wciąż zasnana Abta wolnym krokiem przeszła do salonu i zasiadła na sofie, próbując odzyskać kontrolę nad rzeczywistością. Świat powoli stawał się ostrzejszy. I nagle zrozumiała,

że coś jest nie tak. Nigdy wcześniej nie była tak długo sama. Gdzie są jej dzieci? Gdzie jest Tina? To niemożliwe, żeby jeszcze nie wrócili. A może wrócili, ale ona spała tak mocno, że ich nie słyszała? Jeśli tak, to gdzie są teraz?

Tina miała obowiązek noszenia ze sobą telefonu komórkowego, choć tego też bardzo nie lubiła. Abta natychmiast wybrała jej numer. Jeden sygnał, drugi, trzeci... I nagle koniec, jakby ktoś odrzucił połączenie.

Ach, ta Tina. Wciąż nie umie posługiwać się telefonem, pomyślała Abta, po czym zniecierpliwiona ponownie wybrała jej numer. Tym razem opiekunka odrzuciła już po pierwszym sygnale. Na kolejną próbę odpowiedział komunikat o wyłączonym telefonie.

– Ludzie muszą w końcu nauczyć się odbierać – mruknęła pod nosem Abta i zadzwoniła do Miloša.

Ten odebrał natychmiast.

– Przyjdź tu, proszę – powiedziała.

To wystarczyło. Miloš zjawił się w apartamencie dwie minuty później.

– Widziałeś Tinę i dzieciaki?

– Tak, rano.

– Nie wrócili do tej pory?

– Myślałem, że to ustalone...

– Ustalone było, że Tina się nimi zajmuje, a nie, że zniknie. Nie odbiera telefonu...

– Musimy iść na policję! – rzucił ochroniarz tak gwałtownie, jakby próbował ostrzec Abtę przed pożarem.

– Powoli, na pewno są gdzieś w mieście. Zapytaj w hotelu, może jedzą kolację. – Księżniczka uznała reakcję Miloša za zdecydowanie przesadzoną.

On jednak nie dawał się uspokoić. Był odpowiedzialny za bezpieczeństwo rodziny księcia Khaleda i zdawał się wiedzieć więcej, niż mówił. Dla niego zniknięcie niani i dzieci oznaczało jedno: zostali porwani.

– A może są w pokoju Tiny? – zasugerowała Abta.

– Niemożliwe. – Miloš pokręcił głową. – Ja mam jej klucz. Zawsze mi go oddaje, gdy wychodzi. Dla niej to kolejna plastikowa karta, a te ją przerażają. Myślałem, że jest razem z dziećmi tutaj, jak zwykle o tej porze.

Jego niepokój powoli udzielał się Abcie. Może ochroniarz miał rację? Nigdy do tej pory nie odczuwała strachu, gdy jej dzieci były pod opieką

Tiny. Wiedziała, że zawsze dodatkowo czuwa nad nimi ktoś ze służby albo sam Miloš. Ale teraz sytuacja była inna.

Ochroniarz skontaktował się z recepcją.

Okazało się, że dzieci wyszły z hotelu wraz z nianią kilka minut przed południem. Od tego czasu nikt ich tu nie widział. Miloš nie miał wątpliwości, że konieczna jest interwencja policji. Podjął już decyzję, że niezależnie od zdania księżniczki i tak zgłosi zaginięcie. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie łatwo przekonać policjantów do tego, by wszczęli poszukiwania po zaledwie kilku godzinach, ale miał swoje powody, by zakładać, że doszło do przestępstwa.

Policjanci przyjęli zgłoszenie, ale zgodnie z obawami Miloša odesłali go z kwitkiem. Nie pomogło przekonywanie, że chodzi o dzieci jednego z saudyjskich książąt. We Francji na nikim nie robi to wrażenia. No, chyba że w charakterze taniej sensacji.

– Nie mam wątpliwości. Dzieci zostały porwane! – rzucił zaraz po powrocie z komisariatu. – Wasza Wysokość, proszę natychmiast dzwonić, gdzie się da. Ja też wydzwonię swoich. Jestem przekonany, że to sprawka ludzi MBS! Chyba że będziemy mieli szczęście i ktoś porwał je dla okupu.

Faktycznie porwanie dla okupu zdawało się zdecydowanie bardziej optymistyczną wizją niż ta, w której mały Khaled i Laila wpadają w ręce ludzi księcia.

Księżniczka nie była w stanie dłużej się oszukiwać. Łzy popłynęły jej po policzkach. Wybrała numer i przyłożyła telefon do ucha. Jej siostra odebrała natychmiast. Od czasu ich ostatniej rozmowy męczyły ją wyrzuty sumienia.

Abta rozkleiła się na dobre. Nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa.

– Halo, Abta... Jesteś tam?

Nura słyszała jej szloch.

– Siostrzyczko, co się stało? – dopytywała.

– Dzieci... Zabrali mi dzieci... – wydusiła w końcu Abta.

– Jak to zabrali ci dzieci? Kto ci zabrał dzieci? – Nura była kompletnie zaskoczona, choć w jej głosie dało się wyczuć obawę, jakby się spodziewała, kto tak naprawdę może stać za porwaniem.

– Nie mam pojęcia! Wyszły z Tiną i do tej pory nie wróciły... Nikt ich nie widział.

– Zgłosiliście to policji?

– Tak, Miloš był, ale nie potraktowali go poważnie. Ja nawet nie wiem, gdzie mogą ich szukać... Khaled wciąż nie odbiera. Nie wiem, co robić...

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć – obiecała Nura. – Jak tylko Abdel wróci z pracy.

– Przepraszam... – zreflektowała się Abta. – Nawet o niego nie spytałam. Nadal nie wrócił?

– Wrócił. Okazało się, że został dłużej w prokuraturze. Obowiązki.

– To może mój Khaled też wróci...

– Na pewno. I dzieci też. Zobaczysz – pocieszała siostra, zegnając się czule.

Abta miała nadzieję, że szwagier będzie w stanie dowiedzieć się, co mogło się stać z jej dziećmi. Poczowała cię ulgi, ale już po chwili przygniotła ją rzeczywistość. Zdała sobie sprawę, że niezależnie od tego, czego Nura się dowie, jej dzieci mogą być w śmiertelnym niebezpieczeństwie. A ona nie ma szans im pomóc.

To była zupełnie bezsenna noc. Pełna strachu i nieukojonej tęsknoty. Abta nie należała do najbardziej zaangażowanych matek, bo mając armię służących, nigdy nie doświadczyła kolek, gorączek i wielogodzinnego płaczu, ale całym sercem kochała swoje dzieci. Teraz, kiedy opanował ją strach, że może je stracić, czuła się kompletnie sparaliżowana i bezsilna. Gdyby zostawiły za sobą choć najmniejszy ślad, natychmiast poszłaby ich szukać, ale wiedziała, że ta misja w metropolii takiej jak Paryż jest z miejsca skazana na niepowodzenie.

Miloš też nie spał tej nocy. Niestrudzenie wydzwaniał do wyższej rangą służby i szefa ochrony, by czegokolwiek się dowiedzieć, ale jedyne, co udało mu się potwierdzić, to to, że księżę Khaled jest jednym z uwięzionych w hotelu Ritz. Nie odważył się jednak powiedzieć tego jego żonie. Nie chciał jej dodatkowo martwić. Ona niby to wiedziała, ale wciąż nikt oficjalnie nie potwierdził tej informacji i Miloš nie zamierzał tego zmieniać. Jemu ta wiedza wystarczała jednak, by ostatecznie potwierdzić, że dzieci są w rękach ludzi MBS. Paradoksalnie świadomość ta była równie niepokojąca co uspokajająca. Miloš wiedział, że wyrwanie ich będzie dla ich ojca bardzo kosztowne, ale też był prawie pewny, że nie przydarzy im się krzywda.

7 listopada 2017 roku, Paryż, hotel Le Royal Monceau

Kolejny poranek przyniósł niespodziewany zwrot wydarzeń.

Telefon zadzwonił krótko po godzinie ósmej.

Khaled!

Abta spojrzała na ekran komórki, nie wierząc własnemu szczęściu. W jej oczach natychmiast stanęły łzy. Przez moment nie wiedziała, co ze sobą począć, jakby zmieszana z radością rozpacz kompletnie ją sparaliżowała.

Odebrała po trzecim sygnale.

– Khaled...? – odezwała się cicho.

– Abta? Jak się masz? Jak się mają dzieci? – zapytał ochrypniętym głosem ksiązę.

– Dlaczego nie dzwoniłeś? Wszystko w porządku?

Mieli tyle pytań, że żadne z nich nie było w stanie skupić się na odpowiedziach.

– Wszystko ci opowiem, ale najpierw powiedz, jak się macie, martwię się o was...

Abta wiedziała, że musi powiedzieć mężowi prawdę, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Szloch zdławił jej gardło.

– Abta? Co się stało? – rzucił mąż, przestraszony i zniecierpliwiony zarazem.

– Dzieci nie ma... Nie wróciły. Wczoraj nie wróciły... – Księżniczka zalała się łzami.

Khaled zamilkł. Ewidentnie nie był sam. W tle słychać było podniesione głosy, ale nie dało się z nich niczego zrozumieć, tak jakby Khaled przykrywał mikrofon telefonu.

Chwilę później połączenie zostało przerwane.

Rozmowa z mężem, na którą Abta czekała tak długo, wcale jej nie uspokoiła. Wręcz przeciwnie – jej finał był bardzo niepokojący. Księżniczka nie miała już wątpliwości, że Khaled jest w niebezpieczeństwie i że jest jednym z tych, którzy znaleźli się w zastawionej przez MBS pułapce.

Kompletnie nie wiedziała, co robić. Powrót do Arabii Saudyjskiej w tej sytuacji był bardzo dużym ryzykiem. Pozostanie w Paryżu praktycznie bez

środków do życia również nie wchodziło w grę na dłuższą metę. Przed wszystkim jednak Abta czuła się bezsilna w kwestii dzieci.

Do niej w końcu też dotarło, że zostały porwane z rozkazu księcia koronnego, co wcale nie oznaczało, że ich odzyskanie będzie łatwe. Mogła tylko mieć nadzieję, że skoro MBS przetrzymuje swoich królewskich więźniów w najdroższym hotelu w Rijadzie, to i jej dzieci są traktowane w godny sposób.

Kolejne kilka godzin przesiedziała w jednym miejscu, kompletnie zmrożona wydarzeniami z poranka. Sama też czuła się jak w zasadzce, pozbawiona możliwości ucieczki.

Ale to wciąż nie był koniec kłopotów.

Około południa do drzwi zapukał menedżer apartamentu.

– Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość, ale zdaje się, że mamy kłopoty z płatnością. Jestem przekonany, że to zwykłe nieporozumienie, jednak muszę to wyjaśnić.

Spodziewana po pierwszym tygodniu pobytu płatność złożoną w recepcji kartą kredytową nie została zaakceptowana. Nie było to oczywiście wielkim zaskoczeniem dla Abty, bo wiedziała już, że saudyjskie karty są zablokowane, ale zmartwiła się, że na tej francuskiej też nie ma kwoty wystarczającej, by pokryć rachunek – a były to ostatnie pieniądze, jakimi dysponowała. Nawet gdyby żyła oszczędnie, co było dość przerażającą wizją, nie starczyłyby na długo.

– Dziękuję za informację i przepraszam za kłopot – powiedziała, wiedząc, że prędzej czy później hotel zorientuje się w jej sytuacji, o ile już o niej nie wie. – Zaraz poproszę, by mój ochroniarz się tym zajął.

– Dziękuję i jeszcze raz przepraszam, że niepokoję – odparł mężczyzna z uśmiechem i zniknął za drzwiami.

Miloš obiecał, że załatwi tę sprawę – i faktycznie wziął ją na siebie, ale nie był przecież w stanie uregulować zobowiązań ani zdobyć przelewu z Arabii Saudyjskiej, bo niestety tam też wszystkie pieniądze jego pracodawcy były zamrożone. Nikt nie mógł mu pomóc. Był przerażony tym, że najdalej za kilka dni będzie musiał przekazać księżniczce, że jest bezdomna, a do tego ścigana za oszustwo.

Nie było wątpliwości, że cierpliwość pracowników hotelu ma swoje granice, a ich wyrozumiałe uśmiechy wkrótce znikną pod wpływem

bezlitosnych procedur windykacyjnych. W końcu zdecydował, że od razu opowie o wszystkim Abcie.

– Zadzwoń do mojej siostry. Ona na pewno mi pomoże... – powiedziała, wciąż jeszcze pełna nadziei. Wzięła do ręki telefon, ale zanim wybrała numer Nury, zapytała jeszcze: – A wiadomo, co z dziećmi?

– Wiadomo – odparł Miloš. – Ale obawiam się, że na razie nie jesteśmy w stanie nic z tym zrobić.

Abta rozumiała, że znaleźli się w potrzasku, a wnyki zaciskają się coraz bardziej.

– Porozmawiam z Abdelem – obiecała Nura. – Spróbuję ci pomóc. Ale wiesz, że to on decyduje o takich wydatkach.

– Rozumiem. Jestem pewna, że nam pomoże... – powiedziała żarliwie Abta. – Tylko błagam, nie każcie nam długo czekać. Boję się, że wkrótce nie będziemy mieli dachu nad głową...

– Zrobię, co w mojej mocy, siostrzyczko.

– *Shukran habibti.*

To pozorne zażegnanie kryzysu wcale nie przyniosło księżniczce ulgi. Miała nadzieję, że sprawa z uregulowaniem zapłaty za hotel zostanie załatwiona, ale kwestia nieobecności jej dzieci wciąż pozostawała niewyjaśniona. Wiedziała, że skoro zostały porwane na zlecenie Saudów, na razie raczej nie grozi im niebezpieczeństwo, jednak było to bardzo marne pocieszenie. Od czasu rozmowy z Khaledem nie miała wątpliwości, że ich rodzina jest w niebezpieczeństwie, a ich szczęśliwe życie może już nigdy nie być takie jak wcześniej.

8 listopada 2017 roku, Paryż, hotel Le Royal Monceau

Hotelowy rachunek wciąż nie został uregulowany, tak jak wciąż nie było śladu po dzieciach i Tinie. Marazm, który towarzyszył wyczekiwaniu, zaczynał przynosić Abcie fizyczny ból. Nie mogła jeść ani spać, nie była w stanie skupić się na niczym innym niż czekanie na jakiegokolwiek wieści.

Dokładnie dobę po tym, jak odwiedził ją menedżer hotelu, do drzwi zapukał jego zmiennik w towarzystwie jednego z hotelowych strażników. W bardzo uprzejmy sposób wręczył księżniczce list i poprosił, by otworzyła

go przy nim. Abta w pośpiechu rozerwała kopertę i przeczytała trzy wydrukowane na drogim, perfumowanym, sztywnym papierze zdania.

– Mam się wyprowadzić? Do jutra? Ale ja nie mam dokąd pójść... Porwano mi dzieci... Przecież my zawsze z mężem... w tym hotelu... – Każde kolejne zdanie wypowiadała z coraz większym trudem.

Pracownik hotelu przyglądał się jej z miną, która nie wyrażała zupełnie żadnych emocji. Ochroniarz od początku stał ze spuszczoną głową, jakby nie chciał mieć z tym wszystkim nic wspólnego i był tam tylko dla dekoracji.

– Ja rozumiem trudne położenie, Wasza Wysokość – odezwał się wreszcie mężczyzna. – Ale proszę zrozumieć również nas. Płatność nie została uregulowana od ponad tygodnia, a żadna z kart podanych nam przez pana Miloša nie działa. Nie możemy więcej czekać. Zrobiliśmy wszystko, by wydłużyć pobyt Waszej Wysokości mimo zwłoki...

Abta nie mogła słuchać tych okraszonych uprzejmościami tłumaczeń. Była przerażona tym, że za kilkanaście godzin będzie musiała wyprowadzić się z hotelu i zostanie bez dachu nad głową. A dokąd wrócą jej dzieci? Przecież nie będą wiedziały, gdzie ona jest... Nie ruszy się stąd, dopóki ich nie odzyska, choćby miała siedzieć na ulicy przed hotelem! Przecież tego jej nie zabronią!

Nura nie odbierała telefonu. Abta wiele razy próbowała się do niej dodzwonić, jednak bezskutecznie. Do księżniczki powoli docierało, że ratunek z jej strony prawdopodobnie nie przyjdzie. Nie rozumiała tylko dlaczego. Zapłacenie za nieco ponad tydzień w apartamencie hotelu, nawet tak drogiego jak Le Royal Monceau, nie było dla niej i jej męża szczególnym obciążeniem.

A jednak istniał powód, dla którego nie mogli tego zrobić...

ROZDZIAŁ 5

Przesłuchanie

8 listopada 2017 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

– Co wy odpierdalacie! Porwaliście moje dzieci? – wrzasnął książę Khaled, próbując zasłaniać głośnik telefonu, tak by żona nie mogła go usłyszeć.

– My nikogo nie porywamy, a już na pewno nie dzieci. Ale jeśli twoje zostały porwane, z pewnością jesteśmy w stanie pomóc ci w ich odnalezieniu – powiedział prokurator, który zdążył już rozsiąść się na wygodnej pikowanej sofie.

– Pomóc w odnalezieniu? – rzucił z przekąsem Khaled. – Jestem przekonany, że długo nie będziecie musieli szukać...

– To prawda, nasze służby są bardzo skuteczne. – Prokurator się uśmiechnął.

– Chyba w uprowadzaniu! – krzyknął książę. Było mu wszystko jedno, że pogarsza swoją sytuację. Przecież tu chodziło o jego dzieci!

– A to już rojenia Waszej Wysokości. – Prokurator wzruszył ramionami. – Tak jak te dotyczące księcia Mohammeda.

Obaj doskonale wiedzieli, że porwanie jest faktem, a odzyskanie dzieci – nazywane tutaj „skutecznością służb” – to tylko kwestia decyzji. Khaled rozumiał, że to taktyka, która ma na celu go złamać. Do tej pory się to nie udawało. Posłużenie się dziećmi to jednak zagranie, które zadziało na każdego kochającego rodzica. Skrajnie cyniczne, ale niezwykle skuteczne.

– Czyli o to chodzi... Komu my oddajemy nasz kraj! – Książę ukrył twarz w dłoniach, wściekły i załamany jednocześnie. Jego życie legło w gruzach, kompletnie stracił nad nim kontrolę. Było teraz w rękach jednego człowieka. I choć to nie MBS bezpośrednio wydawał rozkazy, jego ludzie

byli mu bezgranicznie wierni i realizowali polityczny plan bez zająknięcia i z ogromną kreatywnością.

Prokurator przez dłuższą chwilę tylko przyglądał się Khaledowi z sarkastycznym uśmiechem. W końcu powiedział:

– Jestem przekonany, że teraz zdołamy się dogadać.

Księżę oderwał dłonie od twarzy i spojrzał na niego wzrokiem pełnym nienawiści.

– Nie liczcie na to. Nie pozwolę, by moje dzieci były przedmiotem jakiegoś podłego szantażu.

Prokurator uśmiechnął się i nie bez wysiłku wstał z sofy.

– Myślę, że tę sprawę powinien pociągnąć ktoś, kto będzie miał zdecydowanie większy wpływ na Waszą Wysokość – powiedział, stękając cicho.

Khaled odczytał jego słowa jako kolejną próbę zastraszenia. Choć w tym momencie martwił się tylko o swoje dzieci, wiedział, że zmiana prokuratora raczej nie polepszy jego sytuacji. Nie mógł się jednak spodziewać, że będzie ona testem nie tylko dla niego...

Minęło kilka godzin. Upłynęły we względnym spokoju, ale dla księcia były również wewnętrzną torturą. Niepewność i strach nie pozwalały mu na odpoczynek. Ściśnięty stresem żołądek odmawiał przyjmowania posiłków, choć te akurat dostarczano do pokoju dość regularnie.

W pewnym momencie Khaled, który nawet nie patrzył już, kto wchodzi do jego ekskluzywnej celi, usłyszał znajomy głos:

– Boisz się, że zatrute?

Zerwał się z łóżka, zupełnie zaskoczony.

– Abdel, bracie... jak dobrze wreszcie zobaczyć przyjazną twarz. Jak cię tu wpuścili?

Podbiegł do szwagra, przytulił go i trzykrotnie pocałował w policzek. Zrobił to spontanicznie, stęskniony za kimś, kto choć trochę przypominał mu o najbliższej rodzinie. Nawet nie pamiętał o różnicach politycznych, jakie ich dzielą.

Abdel był wyraźnie zmieszany jego reakcją.

– Musimy się powstrzymać od zażyłości – rzucił chłodno. – Jestem twoim nowym prokuratorem. Przyszedłem ci wytłumaczyć, jak trudne jest twoje położenie, i nakłonić cię do ugody.

Khaled zastygł. Wiedział, że Abdel pracuje w prokuraturze królewskiej, ale nie sądził, że będzie zaangażowany w spisek, jaki przeciwko członkom własnej rodziny zorganizuje książę MBS. Okazało się, że dokładnie dzień po rozpoczęciu oczyszczania Abdel wraz z kilkoma innymi młodymi prokuratorami otrzymał od króla awans i został oddelegowany do przesłuchań w hotelu Ritz-Carlton.

To tutaj miał udowodnić swoją lojalność wobec króla i co ważniejsze – księcia koronnego. Od efektów tej pracy zależała jego dalsza kariera. Szczytem cynizmu było delegowanie go do przesłuchiwania własnego szwagra, ale on sam zdawał się nie widzieć w tym niczego złego. Dla ludzi MBS, którzy wraz z nim rozgrywali tę grę, był to idealny wybieg. Miał udowodnić szejkowi Khaledowi, że nikt już nie jest po jego stronie. Nawet członkowie jego najbliższej rodziny.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj... – powiedział Khaled, studząc emocje. Nigdy nie byli z Abdelem w bardzo zażyłych stosunkach, ale zawsze odnosili się do siebie z sympatią. Teraz nie było wątpliwości, że stoją po dwóch przeciwnych stronach barykady – i tylko jeden z nich jest uzbrojony.

– Wierz mi, ja też wolałbym cię nie przesłuchiwać. Próbowałem się od tego wymigać, ale musisz zrozumieć, że mam swoje obowiązki wobec króla i kraju.

– I oczywiście w tej sprawie interesuje cię tylko król i kraj, a nie własna kariera – skomentował Khaled z uśmiechem, który speszył Abdela.

Młody prokurator, chcąc uniknąć konfrontacji, ruszył w stronę sofy. Usiadł na niej i dobył z teczki dokumenty, po czym zaczął je skrupulatnie przeglądać, przez chwilę nie zwracając uwagi na szwagra.

W tym czasie Khaled, mając świadomość, że uczestniczy w dość zmyślnie ukartowanym teatrze pozorów, rozsiadł się wygodnie naprzeciwko niego z zaskakującą, biorąc pod uwagę sytuację, pewnością siebie.

Znał te sztuczki. Wiedział, że Abdel jest przejęty swoją rolą, a od wyników tego przesłuchania zależy jego pozycja w oczach szefostwa.

– Więc jak to robimy? – spytał z uśmiechem.

– Widzę, że jesteś w nad wyraz dobrym humorze – próbował się odgryźć Abdel.

– Rozbawił mnie widok chłopca przejętego swoją rolą...

Abdel spąsował z wściekłości, ale starał się nie dać wyprowadzić z równowagi.

– To dość dziwne jak na człowieka, który siedzi w więzieniu, a jego żona i dzieci są zakładnikami jego własnych przestępstw.

– To bardzo wygodne więzienie, ale dziękuję, że potwierdziłeś moje podejrzenia. To wy porwaliście moje dzieci! – Khaled podniósł głos. – Twój kolega, który też udawał prokuratora, ale zdecydowanie więcej czasu zajmowała mu walka ze stanem przedzawałowym, próbował temu zaprzeczać...

Abdel poczerwieniał jeszcze bardziej. Zdał sobie sprawę, że niechcący ujawnił coś, co było głównym narzędziem nacisku na księcia. Dzieci miały się odnaleźć po spełnieniu żądań w wyniku przysługi służb księcia Mohammeda bin Salmana – a nie jako uwolnieni zakładnicy.

– Wypuścimy twoje dzieci i wrócą z Abtą do Arabii Saudyjskiej – powiedział stanowczo Abdel.

– Nie chcę, żeby tu wracały. Nie za rządów tego skurwysyna.

– Obawiam się, że ta kwestia jest poza dyskusją, ale możemy porozmawiać o pewnych ustępstwach w zamian za...

– ...w zamian za wypłacenie haraczu i uznanie rządów MBS – dokończył książę Khaled.

– W zamian za przelanie wszystkich uzyskanych w wyniku korupcji środków zgromadzonych na zagranicznych kontach oraz złożenie przysięgi księciu koronnemu – poprawił go Abdel.

Khaled się uśmiechnął i sięgnął po stojącą na stoliku szklanekę z wodą. Upił łyk, a później, kręcąc nią nonszalancko, powiedział:

– Obawiam się, że jeśli mam przelać wszystkie pieniądze pochodzące z korupcji, to na konto tego złodzieja, który pozuje na następcę tronu, nie trafi ani jeden rial.

– Mamy dowody na twoje skorumpowanie! – rzucił Abdel.

– Tak, już to słyszałem. Ale do tej pory żadnego nie widziałem. Kto niby je ma?

– Królewska Prokuratura Arabii Saudyjskiej.

– Te dowody są dokładnie takie same jak prokuratorzy na garnuszku MBS, czyli mierne i fikcyjne.

Abdel gotował się ze złości, za to Khaled zdawał się bawić coraz lepiej. Po kilku dobach spędzonych w stresie wreszcie znalazł sposób, by go

odreagować. Zdawał sobie sprawę, że nadal znajduje się w trudnym położeniu, ale miał poczucie, że nie może dać się złamać, że jego jedyną szansą jest próba pokazania, jak kuriozalne przedstawienie próbuje odegrać niedawno mianowany książę koronny.

– Khaled, radzę ci zakończyć tę maskaradę – powiedział Abdel, w końcu tracąc cierpliwość.

Książę jednak nie miał zamiaru dać się zastraszyć.

– Nie ja ją rozpocząłem, ale w tym jednym na pewno się zgadzamy – bardzo chciałbym ją zakończyć.

– Przelejesz pieniądze!

– Ile?

– Wszystkie! Konta mają zostać zamknięte. Pozostaną ci te saudyjskie...

– Które w każdej chwili można ogołocić albo zamrozić. Pewnie i tak już to zrobiliście. Niezłe...

– I ściągniesz tu Abtę z dziećmi.

– Dzieci chyba już macie, prawda...?

– Mają tu przylecieć albo będziemy zmuszeni...

– Porwać je i przewieźć siłą. Tak, znam wasze metody.

– I złożysz przysięgę!

– Przeleję pieniądze i poproszę Abtę, by wróciła do Rijadu.

– I złożysz przysięgę!

– Musiałbym skłamać. Wiem, że dla księcia Mohammeda to normalne, ale nie wszyscy posługują się kłamstwem tak sprawnie jak on.

– Sam sobie szkodzisz... – rzucił Abdel, widząc, że powtarzanie trzeciego z żądań nie ma już sensu.

– Szkodzi nam wyłącznie pasożyt, który właśnie dorwał się do władzy. Zresztą kiedyś może przejrzyś na oczy i sam to dostrzeżesz.

– Służę krajowi.

– Służysz Saudom, którzy mają cię za nic!

– Saudowie to ten kraj. Powinieneś to wiedzieć, podobno jesteś jednym z nich.

– Niestety nie mamy wpływu na to, w jakiej rodzinie się urodziliśmy. Ty nie miałeś wpływu na to, że urodziłeś się przedstawicielem plebsu, ja na to, że urodziłem się księciem. – Khaled próbował odegrać się na szwagrze, uderzając w jego czuły punkt.

– Najwyraźniej w najlepszych rodzinach zdarzają się pasożyty. – Abdel nie pozostawał mu dłużny.

– Twój ojciec pewnie wiedział to najlepiej...

– Nie mieszaj do tego mojego ojca! Zawsze był wiernym sługą króla! – rzucił z wściekłością prokurator, wspominając tatę, który zmarł kilka lat wcześniej.

– Lepiej nie mów tego głośno, bo wszyscy, którzy służyli Abdullahowi, są teraz na cenzurowanym.

Abdel wiedział, że Khaled ma rację – administracja Salmana dość skutecznie rugowała wszystko, co wiązało się z rządami zmarłego króla – ale rozumiał też, że nie ma sensu naciskać na Khaleda, skoro jest szansa na chociaż połowiczne zwycięstwo i zdobycie jego pieniędzy. Samo uzyskanie przelewów z zagranicznych kont księcia byłoby sporym osiągnięciem, za które urzędnik miał szansę zdobyć uznanie swoich mocodawców, a jednocześnie sprawić, że szwagier będzie bardziej uległy.

Każda autorytarna władza potrzebuje udowodnić swoim sprzymierzeńcom, że działa w ich imieniu. Mechanizm jest niemal zawsze taki sam. W propagandowym przekazie jej wrogowie są skorumpowanymi złodziejami, a rządzący, mimo że sami zwykle przekupni i skłonni do przywłaszczania publicznych pieniędzy, dzielnie ich zwalczają.

Na początku akcji oczyszczania saudyjscy urzędnicy ogłosili, że w ramach trwającej walki z korupcją zamierzają odzyskać osiemset miliardów dolarów z „nielegalnych funduszy”, nie precyzując, o jakie konkretnie podejrzane transakcje chodzi. Niebagatelna kwota miała działać na wyobraźnię i uzmysłowić skalę korupcji. Żeby się na nią złożyć, wszyscy Polacy musieliby płacić podatki przez blisko pięćset lat.

Efekt nacisków na saudyjskich milionerów był jednak mizerny – z kont zatrzymanych książąt i biznesmenów ściągnięto w sumie sto siedem miliardów dolarów. Mimo to odtrąbiono sukces.

W rzeczywistości w tym wszystkim wcale nie chodziło o walkę z korupcją, bo wielu z osadzonych, którzy poszli na współpracę, zachowało swoje majątki. Odbieranie ich niepokornym było po prostu formą wywierania presji. To dlatego prokuratorzy naciskali głównie na likwidowanie kont zagranicznych, nad którymi nie mieli kontroli. Pieniądze zgromadzone w Arabii Saudyjskiej byli w stanie zamrozić jednym królewskim dekretem.

– Chcecie kasy? Dostaniecie ją – powiedział Khaled, jakby pieniądze w ogóle nie miały dla niego znaczenia. – Ale może najpierw mi udowodnicie, że pochodzą z korupcji.

– Dobrze wiesz, że tak jest – kontratakował Abdel.

– Dobrze to ja wiem, że pieniądze są moje i nigdy nie musiałem nikogo korumpować. Mam świadomość, że osobom takim jak ty, pozbawionym kręgosłupa moralnego, trudno to zrozumieć, ale nigdy nie musiałem walczyć o pieniądze. Zawsze je miałem. – Khaled próbował poniżyć Abdela, który co prawda urodził się w zamożnej rodzinie, jednak jej bogactwo było niczym w porównaniu z majątkiem Saudów. – Więc co, jakieś konkretne dowody...?

– Schowałeś te pieniądze poza królestwem!

– I to ma dowodzić, że są nielegalne? Spędzam połowę życia w Europie. A z całym szacunkiem dla naszego kraju, Szwajcarzy znają się na bankowości znacznie lepiej niż Saudyjczycy. Każdy szejik ma konto za granicą.

– Gdyby były legalne, nie musiałbyś ich ukrywać.

– Większość z tych pieniędzy zarobiłem na swoich europejskich biznesach. To całkowicie normalna sprawa, że zostały w Europie.

Abdel wyglądał, jakby intensywnie myślał nad kontrargumentem.

– Nie zanotujesz tego? – spytał Khaled z przekąsem, zauważając, że jego zeznania podczas tego specyficznego przesłuchania nie są w żaden sposób rejestrowane.

Młody prokurator się zmieszał.

– Tak myślałem – rzucił książkę. – Nic, co tu powiem, nie ma znaczenia. Przyszedłeś tu już ze swoją tezą, prawda?

Abdel, choć z każdą chwilą coraz bardziej nienawidził szwagra, doskonale zdawał sobie sprawę z prawdziwości jego słów. Był przedstawicielem systemu, dla którego nie liczyła się prawda. Mało tego – ten system preferował kłamstwa, jeśli tylko były one po myśli władzy. Nie miał jednak zamiaru się poddać. Kłamanie jest dużo łatwiejsze od mówienia prawdy. Zwłaszcza jeśli jest się prokuratorem w autorytarnym państwie. Domysły przychodzą znacznie łatwiej niż zbieranie dowodów.

8 listopada 2017 roku, Paryż, hotel Le Royal Monceau

Zbliżała się dziewiąta rano, kiedy do pokoju Abty zapukał Miloš. Wszedł zaraz po tym, nie czekając na zaproszenie.

– Musimy się pakować – powiedział od progu.

Nie powinno to być dla niej zaskoczeniem, ale księżniczka wciąż miała nadzieję, że uda się jej jakimś cudem pozostać w ulubionym hotelu.

– Nie możemy. Musimy tu zostać. Dzieci nie będą wiedziały, dokąd wrócić – odparła beznamiętnie, jakby nie miała już w sobie miejsca na jakiegokolwiek emocje.

– Dzieci już wróciły – powiedział Miloš.

Na te słowa Abta zerwała się na równe nogi.

– Co? Jak to? Gdzie...? Gdzie są moje dzieci?

Miloš podszedł do niej i mówiąc opanowanym głosem, próbował ją uspokoić:

– Wasza Wysokość, dzieci wkrótce do nas dołączą. Są całe i zdrowe. Przez cały czas były pod dobrą opieką. Tina się nimi zajmuje. Proszę się uspokoić i zacząć pakować, to naprawdę bardzo ważne.

– Przecież hotel miał nam dać trochę czasu.

– To nie kwestia hotelu...

– A czego? – Abta spojrzała podejrzliwie na ochroniarza.

Chwilę później dotarła do niej odpowiedź. Cofnęła się o dwa kroki i usiadła na sofie, odchylając się tak, jakby chciała się znaleźć możliwie najdalej od niego.

– Przekupili cię! – zawołała. – Pracujesz dla nich?

Miloš był wyraźnie zaskoczony tym oskarżeniem.

– Nie, Wasza Wysokość, po prostu dbam o wasze dobro. Wiem, że lepiej będzie, jeśli dzieci wrócą pod opiekę swojej matki, dlatego uważam, że powinniśmy spełnić żądania tych ludzi, a bez tego nie ma na to szans.

– Ludzi MBS? – spytała cicho księżniczka.

Miloš skinął głową.

– Musimy jeszcze dziś wrócić do Arabii Saudyjskiej.

– Jak to? Czy Khaled o tym wie?

– Obawiam się, że już potwierdził wasz powrót. Taki był warunek, żebyście wszyscy znowu mogli być razem.

- Wypuścili go?
- Jeszcze nie, ale podobno ma was powitać w Rijadzie.
- A ty? Lecisz z nami?
- Jeśli tylko takie jest życzenie Waszej Wysokości...
- Tak, nie ufam im.
- Myślę, że to słuszne, ale w tej sytuacji nie mamy chyba innego wyjścia niż współpracować.

Choć słowa te brzmiały złowieszczo, Miloš doskonale wiedział, o czym mówi. Znalazł się w naprawdę trudnym położeniu. Jego obowiązkiem było zapewnienie bezpieczeństwa księżniczce i dzieciom – i choć zgoda na lot do Rijadu z bezpieczeństwem nie miała zbyt wiele wspólnego, jej brak był dla nich jeszcze gorszy. Musieli wybrać mniejsze zło.

Tego samego dnia o świcie skontaktował się z nim stacjonujący w Rijadzie szef ochrony księcia Khaleda. Przekazał Milošowi informację, że dzieci księcia i ich niania zostaną przewiezione do hotelu w ciągu kilkunastu minut. Ma je odebrać i umieścić w przygotowanym dla nich pokoju. I o niczym nie mówić ich matce. Ma się też zająć przygotowaniem swoich podopiecznych do podróży. Ich samolot do Rijadu wylatuje tuż przed czternastą.

Wszystko to zostało przekazane w formie krótkich enigmatycznych poleceń. Miloš był do nich przyzwyczajony, choć akurat w tej kwestii miał mnóstwo pytań. Wiedział jednak, że nikt na nie nie odpowie.

W hotelowym lobby czekał zaledwie kilka minut. Mały Khaled, któremu Miloš ze swoją posturą zawsze bardzo imponował, podbiegł do niego z piskiem radości. Wtulił się w niego, jakby witał się z członkiem rodziny.

– Patrz! Urosły mi mięśnie! Bo jadłem jajka... – pochwalił się, napinając wątle ramionka.

– Faktycznie, jeszcze chwila i będziesz taki duży jak ja.

– Wiem! – powiedział maluch z pewnością siebie.

Nie wyglądał na dziecko, które właśnie przeżyło traumę porwania. Ewidentnie cieszył się, że widzi znajomą twarz, ale nie było po nim znać rozpaczliwej związanej z rozłąką.

Czteroletnia córeczka księżęcej pary spała wtulona w ramię swojej niani, która mimo drobnej budowy dźwigała ją dzielnie i z niemal matczyną troską.

Za dziećmi i nianią do hotelu weszło dwóch mężczyzn – niski i przeraźliwie chudy starszy Arab w *thobie* oraz okazałej budowy osiłek o bardzo jasnej, rumianej cerze i kilkumilimetrowym rudawym zaroście.

Pracownik hotelu, najwyraźniej o wszystkim poinformowany, wyszedł im na powitanie, wręczając starszemu mężczyźnie kartę od pokoju. Ten przekazał ją swojemu ochroniarzowi, który bez słów zaprowadził nianię wraz z dziećmi do windy.

Tymczasem Arab podszedł do Miloša i nakreślił mu szczegóły planu sprowadzenia księżniczki Abty i dzieci do Arabii Saudyjskiej.

– Co się z nimi dzieło? – zapytał ochroniarz.

– Z kim? – mężczyzna udawał, że nie wie, o co chodzi.

– Z dziećmi.

– Jak widzisz, są całe i zdrowe. To wszystko, co powinno cię interesować.

– Ale mnie interesuje, co z nimi zrobiliście.

– Na twoim miejscu przyjmowałbym odpowiedzi, jakie dostaję, i cieszył się, że wciąż jeszcze mogę zadawać pytania.

– Nie dostaję tych, które bym chciał – odparł Miloš.

Mężczyzna wzruszył tylko ramionami i spojrzał w głąb hallu, gdzie pojawił się właśnie jego ochroniarz. Przywołał go wzrokiem, kompletnie ignorując Chorwata. Chwilę później obaj wyszli z hotelu.

Zgodnie z planem o jedenastej pod Le Royal Monceau miał podjechać samochód i zabrać księżniczkę Abtę wraz z dziećmi na lotnisko. Mężczyzna przestrzegł Miloša, by nie próbowali uciekać, bo budynek jest obserwowany, a obsługa „zaprzyjaźniona”. Na lotnisku też nie będą sami. Na koniec dodał, że rachunek hotelowy księżniczki Abty został już uregulowany.

– Chcę zobaczyć swoje dzieci – zażądała Abta.

– Już niedługo się zobaczycie – uspokajał ją Miloš. – Dostałem instrukcje, by ich tu nie przyprowadzać i nie wypuszczać Waszej Wysokości z apartamentu, dopóki nie będzie gotowa do wyjazdu.

– Jestem wolna i mogę iść, dokąd tylko zechcę! – rzuciła wściekle księżniczka.

– Niestety mam wrażenie, że z tą wolnością to nie jest już tak do końca...

– powiedział Miloš, sugerując, że Abta jest odtąd traktowana jak więzień

Królestwa.

Księżniczka spojrzała na niego oczami, w których zaszklily się łzy. Doskonale pojęła aluzję. Wiedziała, że nie ma innego wyjścia jak tylko poddać się instrukcjom. Była zrezygnowana i choć buzowała w niej złość, czuła się pokonana i odrętwiała.

– O czym ty mówisz? – spytała słabo.

– Mam przeczucie, że to nie będzie zwykły powrót do kraju – wyznał Miloš. – Jest mi bardzo przykro, Wasza Wysokość, ale z tego, co wiem, dopóki ksiązę Khaled jest przetrzymywany, Wasza Wysokość również nie odzyska wolności.

– Więc zrób coś... Jesteś moim ochroniarzem! – Abta była przerażona.

– Jestem tylko ochroniarzem. Muszę zrobić wszystko, by nie stała się wam krzywda, i dlatego to mówię. Tylko w ten sposób mamy szansę uniknąć tragedii. Porwanie dzieci było jedynie ostrzeżeniem. Bardzo łagodnym, bo nawet nie zauważyły, co się stało. Zrobmy wszystko, by ci ludzie nie musieli zmieniać swoich metod, a wiem, że są zdolni do wszystkiego...

Abta zwiesiła ramiona. Nie miała już w sobie siły, by wydobyć choćby słowo. Zbierała się w sobie, by wykonać polecenia. Musi się spakować i wrócić do kraju. Czas poddać się woli tych, z którymi nie da się wygrać.

W normalnej sytuacji spakowaniem walizek zajęłaby się służba, w tym przypadku Tina, ale teraz nie wolno jej było wrócić do apartamentu. Abta musiała zająć się tym sama. Zestaw podróży jej i dzieci zawierał czternaście walizek i niezliczoną liczbę mniejszych pakunków. Spakowanie takiego ogromu rzeczy było dla niej nie lada wysiłkiem. W pionie trzymała ją tylko jedna myśl: za chwilę zobaczy swoje dzieci.

Niestety kiedy tuż przed jedenastą pojawiła się w hotelowym lobby, okazało się, że dzieci są już w drodze na lotnisko. Abta miała jechać osobno, w towarzystwie Miloša.

– Nie rozumiem! Dlaczego oni to robią? – Załamała ręce, bliska łez.

– Ja rozumiem, choć to trudne – odparł ochroniarz.

Gdy obsługa hotelowa zakończyła pakowanie bagaży do samochodu, ruszyli w kierunku lotniska.

– Mam przeczucie, że jestem tu po raz ostatni – szepnęła ze smutkiem księżniczka.

Miloš wolał milczeć, choć podzielał jej obawy. Wiele musiałyby się zmienić, by Abta i Khaled jeszcze kiedykolwiek zostali wypuszczeni z Arabii Saudyjskiej. Zważywszy na wiek księcia Mohammeda i fakt, że jeszcze nawet nie został królem, sytuacja nie napawała optymizmem.

Na lotnisku okazało się, że Miloš i Abta muszą się rozdzielić. Księżniczka niemal od wejścia do terminalu została przejęta przez wynajętych do tego celu ludzi, a Milošowi podziękowano. Jego podróż do Arabii Saudyjskiej nie została autoryzowana. Cofnięto mu wizę. Jako ochroniarz lojalny wobec Khaleda był „wrogim elementem”. Próbował negocjować, ale spotkał się z ludźmi, którzy nie byli w stanie zmienić tej decyzji. Tak jak on po prostu wykonywali rozkazy. Musiał się z tym pogodzić.

Abta drżała ze strachu, że zostanie wywieziona z Francji bez dzieci i nie będzie miała absolutnie żadnego wsparcia. Okazało się jednak, że dzieci są już na pokładzie samolotu. Stanowiły zbyt cenną kartę przetargową, by zostawiać je we Francji. Dzięki nim łatwiej było manipulować książęcą parą. Cały zmyślny system maltretowania księżniczki polegał na tym, by dać jej poczucie, że dzieci są w pobliżu, ale że jednocześnie nie ma do nich swobodnego dostępu. A nawet gdy ma, musi wiedzieć, że w każdej chwili może go stracić.

Laila i mały Khaled przykleili się do niej tak, że nie było mowy o zapięciu pasów. Nie puściły jej nawet na chwilę przez cały lot do Rijadu. Abta, tuląc dzieci do piersi, była szczęśliwa, choć daleko jej było do spokoju. Doskonale rozumiała, że nie wraca do Arabii Saudyjskiej po to, by cieszyć się tam swobodą.

Jej powrót miał na celu coś zupełnie innego...

7 listopada 2017 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

– Dobrze, zrobię przelewy – zgodził się książę Khaled. – Ale dzieci wrócą do Abty i zostawicie moją rodzinę w spokoju.

– Nie sądzę, żeby twoja pozycja pozwalała na stawianie warunków, ale mogę ci obiecać, że twoim dzieciom i żonie nie spadnie włos z głowy.

Abdel postanowił kuć żelazo, póki gorące. Natychmiast wezwał zespół zorganizowany do przeprowadzania transakcji związanych z akcją

„oczyszczania”. Dwóch mężczyzn w średnim wieku pojawiło się w apartamencie księcia ze specjalnie szyfrowanym komputerem, na którym dokonywano wszystkich przelewów. Rozgrzany do czerwoności sprzęt przetransferował w ciągu ostatnich dni całe fortuny z kont więźniów Ritza.

Autoryzacja przelewów trwała parę godzin. Z konta księcia Khaleda miało zniknąć kilka milionów euro złożonych w Szwajcarii, Francji i Niemczech, gdzie ksiązę prowadził rozliczne interesy. Takie przelewy nie odbywają się tak po prostu. Wymagają autoryzacji.

Widząc niespodziewane transakcje na rachunkach księcia, pracownicy wszystkich banków dzwonili na jego telefon, który w tym celu magicznie wrócił do właściciela, choć sam Khaled oczywiście nie mógł wybrać żadnego połączenia.

Kiedy jego zagraniczne konta opustoszały, księciu, zupełnie niespodziewanie, poprawił się nastrój. Właśnie został okradziony ze swojej fortuny. Oczywiście zdobył ją w dużej mierze dzięki wysokiemu urodzeniu i pozycji, ale akurat pieniądze, które zgromadził na zagranicznych kontach, były pokłosiem jego biznesowego zmysłu, wykształcenia i odwagi w inwestowaniu. Zdaniem administracji księcia koronnego Mohammeda bin Salmana były jednak skażone korupcją i jako takie należały się „saudyjskiemu społeczeństwu” – albo jego księciu, który chętnie społeczeństwo od nich uwolnił. Nietrudno się wszak domyślić, że do Saudyjczyków nie dotarło ani jedno euro z fortun internowanych w Ritzu i w całym kraju.

– I jak samopoczucie, panowie? – rzucił rozbawiony Khaled. – Jak to jest pracować dla uzurpatora i złodzieja?

Abdel i dwaj pozostali mężczyźni bali się zareagować. W szeregach prokuratorów mianowanych przez nowego księcia panowała atmosfera wzajemnej podejrzliwości. Każdy był tu na cenzurowanym.

Pozornie ksiązę Mohammed bin Salman miał ograniczoną władzę – nie był przecież królem i to słowo jego ojca było decydujące – ale nikt nie miał wątpliwości, kto tu faktycznie rządzi. System, w którym bracia dziedziczyli władzę po sobie, spowodował, że na tronie od dekad zasiadali starzy schorowani królowie, a ich mianowani następcy zawsze byli od nich sprawniejsi, lepiej obeznani, a przez to zdecydowanie bardziej decyzyjni. Król Salman już w chwili objęcia tronu miał poważne kłopoty ze zdrowiem. Gdy został królem, miał prawie osiemdziesiąt lat i oprócz

wielu innych chorób coraz bardziej postępującego parkinsona. Jego władza była – i jest – prawie wyłącznie nominalna. Decyzje w Królestwie podejmuje osobiście praktycznie tylko jego syn.

Atmosfera w apartamencie gęstniała.

– Jest już późno – powiedział w końcu Abdel. – Na dziś kończymy. Jutro o tej porze Abta i dzieci będą już w Rijadzie.

– Chcę się z nimi zobaczyć.

– Wszystko zależy od twojego zachowania – odparł z triumfalnym uśmiechem.

Khaled stracił rezon. Poczuł nagłą, nieodpartą tęsknotę. Wcześniej też tęsknił, ale perspektywa rychłego spotkania z rodziną podtrzymywała go na duchu. Teraz, mimo że dwa z trzech warunków stawianych przez prokuraturę zostały spełnione, paradoksalnie nie miał pewności, kiedy – i czy w ogóle – zobaczy swoich bliskich.

To doskwierało księciu najbardziej. Życie bez pieniędzy byłoby pewnie trudne dla kogoś takiego jak on – wszak nigdy mu ich nie brakowało – ale po raz pierwszy w życiu czuł, że jest coś, co ma dla niego znacznie większe znaczenie niż trudna do przeliczenia fortuna. To była lekcja, której się zupełnie nie spodziewał. I jeśli szukać pozytywów w tej ze wszech miar beznadziejnej sytuacji, właśnie to, co czuł w tamtej chwili, było ważne i dobre.

Cóż, nie od dziś wiadomo, że w beznadziejnej sytuacji człowiek zauważa rzeczy, na które wcześniej pozostawał ślepy.

CZEŚĆ II
RELIGIA

ROZDZIAŁ 6

Ulemowie

– Trzeba przyznać, że saudyjski system manipulowania więźniami politycznymi nie ma sobie równych. Doskonale wiedzą, jak uzyskać to, czego chcą – mówię, gdy docieramy do końca opowieści o umacnianiu władzy.

– W gruncie rzeczy to bardzo prymitywne metody – zauważa Raif. – Oni uderzają w rodzinę i majątek. Dwie rzeczy, na których znają się najlepiej i które dla Saudów są najważniejsze.

– Mam wrażenie, że dla nich dużo ważniejsza jest władza.

– Zgadza się, ale w ich przypadku to wszystko rzeczy ściśle ze sobą powiązane. Pieniądze dają władzę, dzięki nim można ją komuś odebrać. Rodzina jest gwarantem władzy, ale i ona może ją odebrać. Te sfery się przenikają.

– MBS boi się, że rodzina odbierze mu władzę?

– Chyba już nie. Ale na pewno bał się tego zaraz po swojej nominacji na następcę tronu. Wszystko, co zrobił w kraju, służyło temu, by uniknąć problemów, gdy stary król opuści już ten świat.

– Usuwanie członków rodziny nie przysparza mu przecież przyjaciół...

– Pewnie, że nie. Ale skutecznie przekonuje, by stanąć po jego stronie. Dla jednych to strach przed podzieleniem ich losu, dla innych wygoda gwarantowana przez pieniądze rodziny królewskiej – każdy ma swoje powody. A MBS dzięki temu będzie miał swoją koronę.

– A jego postępowość nie przeszkadza wahabickim klerykom? Przez wiele lat uważało się, że reformy w Arabii Saudyjskiej są niemożliwe właśnie ze względu na ich władzę.

– Książę Mohammed poradził sobie z nimi dokładnie tak samo jak z rodziną i okazało się, że władzę posiadają jednak Saudowie, tylko że

dotychczasowi królowie albo dzielili poglądy z klerykami, albo się ich bali. To dlatego nic się nie zmieniało.

– Czyli Arabia ma szansę stać się otwartym krajem islamskim. Wydaje się, że to chyba dobrze...

– Moim zdaniem nie ma. Z klerykami nie pójdzie tak łatwo jak z rodziną. Choć MBS naprawdę bardzo się stara...

18 listopada 2017 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

Dwa tygodnie po tym, jak hotel Ritz zmienił się w więzienie dla elit, pozostała w nim mniej więcej połowa osadzonych. To tylko moje szacunki, bo trudno było określić ich liczbę precyzyjnie, zwłaszcza że do wielu miejsc nie mieliśmy dostępu. W tym czasie czuć było jakby lekkie rozluźnienie. Coraz więcej osadzonych pojawiała się w częściach wspólnych hotelu, przy czym zdawali się z nich korzystać zupełnie swobodnie. Dla nas, hotelowej obsługi, było to sporym zaskoczeniem. Mieliśmy graniczące z pewnością przekonanie, że chodzi o jakiś rodzaj testu albo kolejną manipulację, bo więźniowie w Arabii Saudyjskiej zwykle nie cieszą się takimi przywilejami. Była to oczywiście gra pozorów, bo ci, którzy wciąż pozostawali w niewoli, stanowili większe wyzwanie dla dworu i prokuratury. Byli najbardziej oporni i dalecy od pójścia na ugodę.

Nasza kadra znowu została uszczuplona. Kolejnych pracowników odesłano na przymusowy urlop. Do obsługi więźniów zostali zatrudnieni kierownicy mojego szczebla. Zgodnie z ustaleniami cała obsługa dopuszczona do kontaktu z „gośćmi” została podzielona na sektory i miała obsługiwać kilka pokoi. Ja też znalazłem się w tej grupie.

Choć dotąd *room service* nie należał do moich obowiązków, teraz się to zmieniło. Nie przeszkadzało mi to zupełnie, bo szczerze lubiłem niemal każdy aspekt pracy w hotelu – choć to właśnie ta rola zaważyła na moich późniejszych losach.

Dostałem do obsługi czterech więźniów. Jeden z nich nie życzył sobie żadnej pomocy. Dwóch unikało kontaktu ze mną i w zasadzie nie widziałem ich na oczy, a wszystko, co zamawiali, zostawiałem w korytarzu ich apartamentów. Jediną osobą spośród moich „podopiecznych”, którą

poznałem osobiście, był właśnie księżę Khaled. Zresztą wkrótce został mi tylko on.

Zarząd hotelu zmuszony był w tym czasie do działania w niemal wojskowym trybie. Przydzielanie obsługi konkretnym więźniom miało na celu zmniejszenie możliwości jakiegokolwiek manipulacji, ale był w tym jeszcze jeden ukryty zamysł. Gdybym tylko wiedział o nim wcześniej...

Obsługa więźniów możliwa była wyłącznie w ściśle określonych przez dowództwo straży godzinach. Moim zadaniem było dostarczanie jedzenia. Księżę Khaled nie miał żadnych dodatkowych wymagań, może poza tym, by uzupełniać w jego apartamencie alkohol, ale to akurat w przypadku saudyjskiego szejka trudno nazwać czymś wyjątkowym.

Początkowo zdawał się mnie nie zauważać i chyba nawet nie wiedział, że zawsze obsługuje go ta sama osoba. Ale przyszedł dzień, gdy zaczęliśmy rozmawiać. W zasadzie to on mówił, a ja odpowiadałem na pytania. Bałem się wychodzić przed szereg.

Z czasem jednak nasze rozmowy przybrały zupełnie zwyczajną formę. To wtedy poznałem jego historię i dokładnie zrozumiałem, co tak naprawdę dzieje się w hotelu.

– Jesteś z Maroka – oświadczył pewnego dnia. To był pierwszy raz, kiedy odezwał się do mnie w sprawie innej niż serwis hotelowy.

– Tak – potwierdziłem.

– Piękny kraj... – rzucił rozmarzonym głosem. – Lataliśmy tam czasami z Francji, gdy moja żona miała już dosyć śniegu i zatęskniła za słońcem.

– W zimie bywa zimno... – zauważyłem.

– Nie tak, jak wysoko w Alpach, to zupełnie inny klimat. I ludzie wspaniali...

– Dziękuję – powiedziałem, uznając to za komplement również dla mnie.

Byłem speszony. Nie wiedziałem, czy mam dalej prowadzić tę rozmowę, czy w ogóle mi wolno. Nie mogłem jednak tak po prostu jej przerwać i zignorować księcia. Owszem, był więźniem, ale dla mnie nadal był gościem hotelu i członkiem rodziny królewskiej.

– Dużo macie teraz pracy? – pytał dalej. Ewidentnie próbował wykorzystać szansę na konwersację z kimś innym niż tylko z prokuratorem.

– Niezbyt. Nie mamy wielu gości...

– Trudno nas nazwać gośćmi – zachnął się Khaled.

Przemilczałem ten komentarz, uśmiechając się tylko.

– Długo tu pracujesz?

– Od początku.

– Ooo... Czyli pewnie niejedno tu widziałeś – powiedział z przekąsem, puszczając do mnie oko.

Zgodnie z zasadami, jakie mnie obowiązywały, nie mogłem mówić o niczym, co widziałem w pracy. Musiałem być ślepy i głuchy na tajemnice, a to, co mimo wszystko zobaczyłem lub usłyszałem, natychmiast zapominać. Ale oczywiście takie zasady mają się nijak do praktyki. Naprawdę bardzo wiele widziałem, wiele słyszałem i wszystko doskonale zapamiętywałem. Tak jak niemal każdy pracownik hotelu.

Znowu nie byłem pewien, co powinienem odpowiedzieć, więc wolałem nie mówić nic. Książę szybko się w tym zorientował.

– Tak, tak, wiem, obowiązuje cię tajemnica. Doceniam, że jesteś taki lojalny, to nie jest częste w dzisiejszych czasach. Ale pamiętaj, że milczenie bywa gorsze od wyjawienia sekretów.

– Nie bardzo rozumiem – odpowiedziałem.

– Nieważne. Jeśli w twoim życiu przyjdzie odpowiedni moment, na pewno to pojmiesz. Chociaż szczerze ci życzę, by taka chwila nigdy nie nadeszła.

Wtedy uważałem, że tajemnic po prostu nie wolno wyjawiać, i to pod żadnym pozorem. Ale książę miał rację, o czym dopiero miałem się przekonać. Niektóre z nich po prostu trzeba pokazywać światu, bo w przeciwnym razie stają się pożywką dla zła.

Widząc moje skrepowanie, książę odpuścił i pozwolił mi odejść. Zasiał jednak we mnie ziarno wątpliwości i pragnienie kontynuowania tej rozmowy.

Sytuacja w Ritzu nie zmieniła mojej osobowości, nadal bardzo lubiłem rozmawiać z gośćmi, ale atmosfera oblężonej twierdzy panująca w hotelu i wszechobecni uzbrojeni żołnierze nie sprzyjali rozmowom. Tak naprawdę każde wypowiedziane słowo wzbudzało we mnie lęk.

Kilka dni później przełamałem się jednak i sam zagailem:

– Dlaczego Waszą Wysokość tu przetrzymują?

– Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć? – Książę się uśmiechnął.

– Teraz to już nie... – Speszyłem się.

– Czasami lepiej nie wiedzieć. Ale pewnie słyszałeś, że jestem podejrzewany o korupcję.

Nie mogłem kłamać. Tę wersję wydarzeń znała cała Arabia Saudyjska.

– To bzdura. Chodzi o to, bym nie był jednym z tych, którzy sprzeciwia się mianowaniu księcia Mohammeda na króla, kiedy umrze Salman. MBS boi się opozycji we własnej rodzinie, i słusznie. – Książę niemal wykrzyczał te słowa.

Nie wiedziałem, jak je skomentować. Bałem się zabierać głos w sprawach rodziny królewskiej, zwłaszcza w obecności jednego z jej członków.

Obaj milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

– Mają moje dzieci... – podjął Khaled. – Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze je zobaczę... – W jego głosie pobrzmiwał strach i wstrzymywane łzy.

– Na pewno, przecież wypuszczają kolejno wszystkich... – odparłem szczerze poruszony.

– Mnie nie wypuszczą.

– Dlaczego?

– MBS mnie nienawidzi. Mam przecucie, że to koniec...

To brzmiało strasznie. Nie miałem pojęcia, co zrobić, wiedziałem jednak, że książę jest zdesperowany, skoro zwierza się z takich rzeczy zwykłemu pracownikowi hotelu. Dla saudyjskich książąt zawsze byliśmy złem koniecznym, niewartym uwagi. Musieliśmy tu być, bo nasza obecność oznaczała ich komfort, ale przyjazne rozmowy pomiędzy saudyjską arystokracją a służbą zdarzały się niezwykle rzadko.

Wiedziałem, że nie mogę tak po prostu odwrócić się na pięcie i wyjść. Stałem przed kompletnie zdruzgotanym człowiekiem, który w tamtej chwili nie próbował już przykrywać desperacji żartem czy złośliwościami wobec swojego kuzyna. Był złamany i przerażony.

Książę Khaled opowiedział mi o porwaniu dzieci, o przymusowym odesłaniu jego rodziny do Rijadu i o tym, że musiał oddać wszystkie swoje pieniądze zgromadzone na zagranicznych kontach, a te, które zostały w bankach saudyjskich, zamrożono. Był praktycznie bankrutem, zaś prokuratorzy księcia koronnego mogli zrobić z nim wszystko. I uderzali w najczulsze punkty.

Kiedy do współpracy nie skłoniły go argumenty finansowe, praktycznie zaaresztowali jego rodzinę. Wszystko, co wiedział o losie swoich bliskich,

usłyszał od królewskich funkcjonariuszy – od samej rodziny nie miał żadnego znaku. Był pewny, że o nim nie zapomnieli, po prostu zabroniono im kontaktu.

Po tym, jak zawiódł się na swoim szwagrze, nie miał wątpliwości, że MBS będzie używał jego żony i dzieci jako karty przetargowej.

– Jestem przekonany, że Wasza Wysokość wkrótce odzyska wolność i wróci do swoich bliskich – powiedziałem, choć wcale nie miałem tej pewności.

– Zawsze jesteś taki naiwny...? – spytał księżę z wymuszonym uśmiechem.

– Wierzę, że tak będzie... – odpowiedziałem stremowany.

– Lepiej wierz w Boga, bo wiara w to, że ludzie zrobią coś dobrego, jest płonna.

– Wierzę w Boga i wiem, że Allah poprowadzi Waszą Wysokość do wolności.

– Allah na pewno by to zrobił. Szkoda, że w tym kraju ma sporą konkurencję...

Jakaś część mnie niemal automatycznie sprzeciwiła się jego słowom. My, muzułmanie, nie śmiemy nawet myśleć o tym, że Allah ma jakąkolwiek konkurencję. To bluźnierstwo. Szybko jednak dotarło do mnie, że ze strony księcia to tylko próba podsumowania rządów szejka Mohammeda, który dawno już wyszedł poza swoją książęcą rolę i rzeczywiście próbuje odgrywać Boga.

– Dla niego nie ma żadnych świętości, liczy się tylko władza.

– Wygląda na pobożnego muzułmanina... – Mimo wszystko złe słowo na temat księcia nie przeszłoby mi przez gardło.

– Bo kilka razy sfotografował się w meczecie? – prychnął księżę. – Ten człowiek to diabeł wcielony, ale dawno zrozumiał, że religia może mu pomóc umocnić władzę. Tyle że to będzie jego własna religia.

Nie bardzo rozumiałem, co ma na myśli. Nie byłem sobie w stanie wyobrazić Arabii Saudyjskiej innej niż muzułmańska. Nie wierzyłem też, że księżę Mohammed będzie chciał zmienić własną religię.

Wkrótce miałem poznać sens słów księcia Khaleda.

7 września 2017 roku, jedna z zachodnich dzielnic Rijadu

Skromna, osłonięta betonowym murem willa w spokojnej dzielnicy Rijadu wciąż pogrążona była w śnie. Pan domu obudził się jak co dzień kilka minut przed *adhanem*, by przygotować się do pierwszej modlitwy. Po rytualnej toalecie pogrążył się w zadumie. Dla niego nie był to wyłącznie muzułmański obowiązek, ale część jego codziennej rutyny, która pomagała mu w skupieniu się na pracy.

Zaraz po modlitwie zwykle siadał do pisania tekstów, na które czekali jego wierni, i przeglądał swoje media społecznościowe. Kilkanaście milionów obserwujących twitterowe konto znanego saudyjskiego kleryka Salmana Al Awdaha czekało na codzienną porcję jego przemyśleń, wskazówek i komentarzy.

To właśnie one napytały mu biedy.

Kiedy niedługo po wschodzie słońca spokojnie siedział w swoim gabinecie, kilkunastu mężczyzn w cywilnych ubraniach i kominiarkach wtargnęło do jego domu i dokonało brutalnego zatrzymania. Funkcjonariusze działali na zlecenie służb bezpieczeństwa państwa, ale dom Salmana przeszukali bez nakazu. Skonfiskowali jego komputer, telefon, notatki i książki.

Sześćdziesięcioletni duchowny był kompletnie zaskoczony, choć nie było to jego pierwsze aresztowanie. Głoszona przez niego wersja islamu – pełnego pojednania i nawoływania do pokoju – już wcześniej nie podobała się saudyjskim władzom i siedzącym w ich kieszeni konserwatywnym wahabickim klerykom. Po raz pierwszy potraktowano go jednak tak brutalnie.

Do tej pory jego konflikty z władzą przebiegały we względnym szacunku – teraz obchodzono się z nim jak z pospolitym przestępcą. Rzucony na ziemię, poturbowany i skuty, wkrótce potem znalazł się w ciasnej furgonetce, która zawiozła go do aresztu. Niedługo też poznał powód, dla którego go zatrzymano: terroryzm i spiskowanie przeciwko państwu.

Ale udowodnienie tego Salmanowi, a do tego uzasadnienie jego zatrzymania, okazało się bardzo trudne, bo nawet ludzie mało przychylni islamowi widzieli w nim człowieka pełnego woli pojednania i otwartego na świat.

Podczas gdy Arabia Saudyjska próbowała ukryć swoje związki z Osamą bin Ladenem i jego Al-Kaidą – dziś zaciekle wrogiem kraju, choć swego czasu łączyły ich wspólne cele – on głośno krytykował najbardziej znanego na ziemi terrorystę, mówiąc tuż po zamachach na World Trade Centre w Nowym Jorku:

Mój bracie Osamo, ile krwi zostało przelane? Ilu niewinnych ludzi, dzieci, starców i kobiet zostało zabitych przez Al-Kaidę? Czy będziesz szczęśliwy, gdy spotkasz Boga Wszechmogącego, niosąc na swoich plecach brzemię winy za śmierć milionów ofiar?

Niestety sam Osama bin Laden wcześniej wielokrotnie powoływał się w swoich przemówieniach na niektóre teksty Al Awdaha, co teraz skrzętnie wykorzystano, uznając za dowód na jego terroryzm.

Ale prawdziwym powodem tej niechęci był fakt, że kleryk nie szczędził słów krytyki również dworowi Saudów, których zdarzało mu się oskarżać o terrorystyczne zapędy. Niebezpiecznie. Al Awdah był orędownikiem dialogu sunnicko-szyickiego, który położył kres marginalizacji saudyjskich obywateli szyickich. To zawsze było solą w oku władz, ale nie tylko to nie podobało się Saudom. Al Awdah otwarcie krytykował ich rozpasanie i często zabierał głos w sprawach politycznych, co coraz bardziej ich irytowało. Aż trafił na MBS, który krytykom nie wybacza. W dodatku kleryk, mimo swojego ekumenicznego podejścia do innych religii, był konserwatystą, zaś młody książę uważał takich jak on za hamulcowych planowanych reform.

MBS wiedział, że Arabia Saudyjska pod dyktaniem zacofanych duchownych nie ma szans stać się nowoczesnym krajem – i nie zamierzał im na to pozwolić. Dla wielu obserwujących akcję „oczyszczania” kraju z korupcji największym zaskoczeniem było to, że w grupie, którą wziął na celownik książę Mohammed bin Salman, znaleźli się również muzułmańscy duchowni. Ale biorąc pod uwagę, że przewrót miał na celu realne zmiany i umocnienie władzy, nie powinno to dziwić. MBS w przyszłości nie zamierzał z nikim dzielić się władzą. Masowe aresztowania kleryków były znakiem, że w kraju dzieje się coś naprawdę ważnego.

O ile zarzuty wobec biznesmenów i członków rodziny królewskiej można było uznać za faktyczną walkę z korupcją, o tyle narażenie się duchowym

przedstawicielom islamu oznaczało prawdziwy przewrót. Nie żeby byli oni pozbawieni pokus, ale rzadko która władza autorytarna naraża się przywódcom religijnym, bo to z reguły się nie opłaca. MBS nie miał najwyraźniej tego typu obaw, ponieważ bez skrupułów osadził w więzieniach kilkunastu nieprzychylnych mu kleryków.

Nie było mowy o traktowaniu ich na preferencyjnych warunkach. Żadnych luksusowych hoteli, żadnych prób dogadywania się. Trafili za prawdziwe kraty.

Przez pierwsze pięć miesięcy aresztu Al Awdah był przetrzymywany w odosobnieniu bez dostępu do rodziny czy prawnika – z wyjątkiem jednego krótkiego telefonu, na jaki pozwolono mu miesiąc po zatrzymaniu. To spowodowało znaczne pogorszenie i tak nie najlepszego stanu jego zdrowia. Duchowny trafił do szpitala.

Pół roku później stanął przed sądem. Na tajnym posiedzeniu postawiono mu w szczególności w sumie aż trzydzieści siedem zarzutów, a większość z nich dotyczyła działalności terrorystycznej i spiskowania przeciwko państwu saudyjskiemu.

Kolejne zaplanowane rozprawy nie odbyły się przez blisko rok. Wreszcie oskarżony usłyszał, czego domaga się prokurator. Tu nie było zaskoczenia. Kara za terroryzm i spisek w Arabii Saudyjskiej jest tylko jedna – śmierć.

O tym, jak poważnie są traktowane takie przestępstwa, władze saudyjskie przekonały świat, kiedy w kwietniu 2019 roku przeprowadziły głośną egzekucję trzydziestu siedmiu więźniów skazanych za terroryzm. Choć Salmana Al Awdaha nie było wśród nich, jego zwolennicy potraktowali to jako ostrzeżenie, a oficjele nie ukrywają, że egzekucja w jego przypadku jest bardzo prawdopodobna.

Międzynarodowa krytyka, jaka spadła na pałac Saudów z powodu jego aresztowania, nie przyniosła żadnych rezultatów. Kleryk nadal jest przetrzymywany w więzieniu. Ostatnie wieści mówią, że stracił wzrok i słuch, stając się tym samym znacznie mniej niebezpieczny dla reżimu. Ale sądząc po determinacji, z jaką MBS umacnia swoją władzę, nawet ślepy i głuchy krytyk nie ma szansy na wolność w rządzonej przez niego Królestwie.

W Arabii Saudyjskiej, nawet mimo wielu postępowych reform, nie ma mowy o rozdzieleniu państwa od religii. Koran nadal pozostaje oficjalną konstytucją, a klerycy i inni duchowni są urzędnikami państwowymi. Miejsca publiczne, w tym sklepy, mocą prawa państwowego zamykane są kilka razy dziennie na modlitwę i nikt nie kwestionuje boskich przykazań, uznając je za nadrzędne wobec prawa stanowionego. A to stanowione, nawet gdy ewidentnie sprzeczne z islamem, zawsze jest tłumaczone tak, by wierni nie czuli dysonansu. Tym oczywiście zajmują się głównie uczeni w piśmie działający na zlecenie króla. Nazywa się ich ulemami².

Choć są w dużej mierze finansowani przez władcę, nie zawsze chcą z nim współpracować i wywierają spory nacisk, często hamując reformy. Poprzedni królowie – zapewne głównie ze względu na wiek, ale też dlatego, że sami nie dążyli do zmian za wszelką cenę – często im ulegali. Represje wobec kleryków były rzadkością.

Sytuacja zmieniła się diametralnie, kiedy na tronie zasiadł zaprzyjaźniony z najbardziej wpływowymi duchownymi dotychczasowy gubernator Rijadu, król Salman. Na tajnym spotkaniu przedstawił uleom kierunek, w jakim będzie podążała polityka kraju, a także zapoznał ich ze swoim synem, który miał tej polityce przewodzić.

Klerycy nie byli z tego zadowoleni. Reformy, choćby odebranie sporej władzy policji religijnej, miały znacznie zmarginalizować ich wpływy w kraju. Król przypomniał im jednak ważną prawdę o ustroju politycznym Arabii Saudyjskiej: „Poddani przysięgają wierność królowi, nie wam!”.

Wielu odebrało to zgodnie z intencjami jako ostrzeżenie, ale w tej grupie zaczęła się też formować opozycja – nie tyle przeciwko samemu królowi, co przeciw jego synowi. Konserwatywni przedstawiciele ulemów powątpiewali w prawo MBS do objęcia tronu, przywołując sprawę dwóch odwołanych książąt i fakt, że on sam nie jest nawet najstarszym, a dopiero siódmym w kolejce z synów króla.

Salman odpowiedział im na to doktryną stworzoną przez trzeciego króla Arabii, Faisala, który ustanowił, że „królem ma być ten najbardziej właściwy spośród następców”.

Trudno powiedzieć, jak Salman doszedł do tego, że to MBS jest tym najwłaściwszym, skoro jego starsi bracia mieli na koncie zdecydowanie więcej osiągnięć niż on – jeden jest pierwszym Arabem, któremu udało się polecieć w kosmos, drugi gubernatorem Mekki, trzeci zaś wykształconym na Oksfordzie filozofem – ale możliwe, że to właśnie przez to czuł się związany najbardziej z MBS.

Mohammed tak jak jego ojciec nie był w żaden sposób wyjątkowy. Po angielsku mówi kiepsko i kształcił się wyłącznie w Arabii Saudyjskiej. Na zarzuty o jego pozostawiające wiele do życzenia wykształcenie Salman odpowiadał, że nie trzeba kończyć Sorbony, by być królem. Niewykluczone, że w swoim ulubionym synu widział część siebie i miał zamiar zrobić wszystko, by umocnić jego wpływy.

Sam MBS też doskonale rozumiał, że kwestia przeciągnięcia kleryków na swoją stronę jest kluczowa, by w chwili śmierci ojca w prosty sposób zdławić opozycję sprzeciwiającą się jego koronacji, a najlepiej w ogóle się jej pozbyć.

Kleryków, którzy go nie poprą, czekały represje, bo naczelną zasadą MBS było to, w co wierzy każdy autokrata – jeśli jesteś przeciwko władzy, jesteś przeciwko państwu. Od początku był zwolennikiem radykalnych kroków, więc z tymi, z którymi nie udało się dogadać podczas spotkania z królem, rozprawił się po swojemu.

Blisko siedemdziesięcioletni muzułmański uczyony Safar Al Hawali został aresztowany wkrótce po tym, jak opublikował swoje *opus magnum* – zawierającą trzy tysiące stron książkę *Muslims and Western Civilization* („Muzułmanie i cywilizacja Zachodu”), która przedstawiała powiązania księcia Mohammeda bin Salmana i rządzącej saudyjskiej rodziny królewskiej z Izraelem. To zarzut, jakiego w Arabii Saudyjskiej się nie wybaczają, zwłaszcza osobom działającym publicznie, ale oskarżenie o współpracę z Izraelem jest także jedną z najbardziej obraźliwych obelg. Nie było wątpliwości, że MBS takiej zniewagi nie puści płazem, zwłaszcza że pochodziła ona od bardzo wpływowego kleryka i szybko spotkała się z zainteresowaniem wiernych i poddanych. Książkę oczywiście skonfiskowano i zniszczono, o ile w dzisiejszych cyfrowych czasach w ogóle jest to możliwe – skutecznie jednak zmniejszono dostęp do niej, a autora próbowano uciszyć, odcinając go od mediów społecznościowych w odosobnieniu celi.

Zaraz po tym, jak Al Hawali trafił za kraty, na celowniku władz znaleźli się Ahmed Al Amari, dziekan na Uniwersytecie Islamskim w Medynie, jego bliski współpracownik, oraz wspierający go Musa Al Qarni, duchowny i profesor uniwersytecki, który za swoją wyrażaną głośno krytykę wobec Al Saudów został uznany za terrorystę i skazany na piętnaście lat więzienia. Al Hawali pociągnął za sobą do niewoli jeszcze kilku innych wspierających go duchownych. Wszystkich, którzy potępili jego aresztowanie, uznano za

wrogów państwa, każdy z nich trafił do ciężkiego więzienia i był poddawany torturom. Żaden się nie ugiął.

Al Amari i Al Qarni z więzienia nie wyszli żywi. Obaj zmarli w niewyjaśnionych okolicznościach. Ponieważ nie mogli się kontaktować ze światem zewnętrznym zbyt często, bo to właśnie tego najbardziej bał się dwór, niewiele wiadomo o tym, jak wyglądały ich ostatnie chwile, a oficjalne komunikaty zaprzeczają, jakoby więzienne warunki czy sposób traktowania miały cokolwiek wspólnego z ich śmiercią.

Ich rodziny potwierdzają, że obaj duchowni byli schorowani, obaj przekroczyli sześćdziesiąty rok życia i przy nielicznych okazjach, kiedy pozwolono im na kontakt z bliskimi, uskarżali się na zdrowie, brak opieki, tortury i głodowe racje żywnościowe.

Z punktu widzenia dworu Saudów nie stało się jednak nic nadzwyczajnego. W więzieniach umierają tylko wrogowie narodu, którzy spiskują, knują i chcą pozbawić Saudyjczyków świetlanej przyszłości, którą uosabia sam Mohammed bin Salman.

Księżę od początku swoich rządów prowadził bardzo konsekwentną politykę, która jest swoistą innowacją w Arabii Saudyjskiej. On pierwszy przestał utożsamiać islam z duchownymi, traktując ich na równi z innymi poddanymi. Nie poddawał się dyktatowi w myśl zasady „albo popierasz władzę, albo zgnijesz w więzieniu”.

Przestał się bać tego, czego bali się jego poprzednicy – że jeśli narazi się duchownym, ci podburzą naród i doprowadzą do obalenia monarchii. W wielu krajach arabskich doszło do takich przewrotów i spędzały one sen z powiek saudyjskim królom. MBS poszedł *va banque* i postawił się klerykom. Ci, którzy go popierali, wystarczyli mu do utrzymania pozorów państwa, w którym najważniejsze jest słowo Koranu, a nie króla. Reszta została odesłana w niebyt lub gnije w więzieniach.

Nie zmienia to oczywiście faktu, że religia w Arabii Saudyjskiej nadal odgrywa rolę pierwszoplanową. Jest tylko umiejętnie wykorzystywana do politycznych celów.

Sprawa księcia Khaleda siedziała mi w głowie przez cały czas. Bardzo chciałem mu pomóc, ale nie oszukujmy się, nie miałem na to najmniejszych

szans. Gdybym chociaż mógł się dowiedzieć, co dzieje się z jego żoną i dziećmi, przekazać mu, że są cali i zdrowi...

I choć byłem w tej grze tylko pionkiem, zupełnie niemającym wpływu na jej przebieg, to wszystko bardzo mnie męczyło. Postanowiłem porozmawiać o tym z Alim, moim bezpośrednim przełożonym, który zawsze traktował mnie po przyjacielsku. Kiedy powiedziałem mu, że mam do niego ważną sprawę, zaprosił mnie do swojego niewielkiego biura.

– Chodzi o księcia Khaleda – powiedziałem wprost.

– Są z nim jakieś problemy? – zapytał stanowczo.

– Nie. Chodzi raczej o jego problemy...

– Na to nie mamy wpływu. – Ali wzruszył ramionami. – Proszę cię, nie mieszaj się. W ogóle nie powinienś z nim rozmawiać.

– Nie rozmawiam – zaprzeczyłem, choć przecież wypieranie się nie miało sensu.

– Więc skąd znasz jego problemy?

– Powiedział mi. Nie mogę tak po prostu zignorować szejka, przecież jest naszym gościem.

– Więźniem. Niech nie zmyli cię fakt, że jesteśmy w Ritzu.

Ali wyraźnie nie chciał poznać szczegółów. Był w tej kwestii znacznie mądrzejszy ode mnie. Doskonale wiedział, że w naszym położeniu zasada „mniej wiesz, lepiej śpisz” ma zastosowanie w całej rozciągłości.

Niestety ja nie potrafiłem tak po prostu sobie odpuścić. Zastanawiałem się przez chwilę, czy powinienem go męczyć. Może sensowniej pójść z tą sprawą wyżej? Ale tam pewnie nie byłoby lepiej. Podejrzałem, że im wyższej rangi szefostwo, tym większe zbratanie z dworem.

– Ali, chciałeś być strażnikiem więziennym? – zapytałem przekornie.

Ali się zamyślił. Szybko jednak wrócił do brutalnej rzeczywistości.

– Nie mamy na to wpływu – powiedział oschle. – Jest jak jest!

– Ale może słyszałeś, co się dzieje z jego żoną i dziećmi. On strasznie za nimi tęskni – spróbowałem szczęścia mimo jego reakcji.

– Nie! – podniósł głos. – Powiedziałem ci, żebyś tego nie ruszał. To nie jest nasza sprawa!

Dotarło do mnie, że rozmowa właśnie się zakończyła. Gdybym wiedział, jakie może mieć konsekwencje, zakończyłbym ją przynajmniej kilka zdań wcześniej.

Ali wyglądał na naprawdę zdenerwowanego, ale bynajmniej nie moimi słowami. Sprawiał wrażenie, jakby się czegoś bał. Był spłoszony i choć podnosił głos, zdawało się, że próbuje mnie uciszyć, a nie zdyscyplinować.

Tak skończyła się moja pierwsza – i ostatnia – próba dowiedzenia się, jaki los spotkał księżniczkę Abtę i jej dzieci po powrocie z Paryża. I choć później się tego dowiedziałem, wtedy, kiedy liczyło się to najbardziej, nie mogłem nic zrobić. Przez jakiś czas rozważałem nawet, czy nie okłamać księcia. W kraju, w którym mieszkałem, kłamstwo jest tak powszechne, że nie byłoby to wielkim przewinieniem. Ale wtedy jeszcze nie byłem w stanie się na to zdobyć.

Wiedziałem, że księcia biją. Bili wszystkich najbardziej opornych, a w hotelu zostali już tylko ci oporni. Najczęściej bili tak, by nie było widać, ale któregoś dnia znalazłem Khaleda siedzącego w fotelu z głową zalaną krwią. Musiał tak siedzieć od dłuższego czasu, bo krew zdążyła już lekko przyschnąć. Podeszedłem i spytałem, czy mogę mu pomóc.

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w jeden punkt i oddychał spokojnie, jakby popadł w katatonię.

Poszedłem do łazienki i zmoczyłem ręcznik w letniej wodzie. Nie pytając o zgodę, przyłożyłem go do czoła księcia i starłem krew. Jeden ruch nie wystarczył. Biały ręcznik szybko zajął się szkarłatem. Krew sączyła się z dwóch rozcięć – na czole i policzku księcia. Nikt nie byłby w stanie zadać tak perfekcyjnych ran zwykłym ciosem. Pomyślałem wtedy, że ich metody stają się coraz bardziej brutalne, a cierpliwość wyczerpuje się z dnia na dzień.

Księżę nadal nie reagował. Uciekał wzrokiem, ale pozwalał mi się opatrywać. Bałem się zapytać, co się stało. Zresztą byłoby to pytanie retoryczne, w końcu doskonale to wiedziałem. Zastanawiało mnie tylko, jaki jeszcze cel chcą osiągnąć. Co zakończy tę koszmarną, coraz bardziej krwawą szopkę, którą zorganizował w Ritzu MBS? Czy pierwszy wywieziony stąd trup? A może poczekają na kilka innych?

Kiedy to wszystko się zaczęło, wydawało się nawet zabawne. Zorganizowanie więzienia w najbardziej luksusowym hotelu w kraju było tak niedorzeczne, że wręcz komiczne. Ale z czasem wszystkim przestało być do śmiechu. Coraz więcej było tu cierpienia, coraz mniej hamulców.

Hotel zmienił się w naprawdę mroczne miejsce. Nie pomagały już nawet kryształowe żyrandole ani wielkie odbijające światła lustra. Stracił swój blask, był posępny niczym straszne zamczysko z czarno-białych horrorów.

Książę w czasie swojego aresztowania miewał różne momenty. Czasami zaskakiwał dobrym humorem i pogodą ducha, czasem przerażał załamaniem, które – gdyby tylko był w stanie to zrobić – pewnie zaowocowałoby samobójstwem. W tym okresie coraz częściej był pilnowany. Wcześniej zdarzało się, że podczas wszystkich moich wizyt w jego apartamencie towarzyszył nam jakiś funkcjonariusz. Książę nauczył się ich ignorować. Kiedy całe życie jesteś pilnowany przez ochronę i asystuje ci służba, nie traktujesz jej z uwagą, staje się po prostu tłem. Ja jednak zawsze miałem świadomość ich krępującej obecności.

Z drugiej strony oni też wyglądali na znudzonych i mało zainteresowanych księciem, którego przecież mieli za zadanie pilnować. Z reguły wylegiwali się w sąsiednim pokoju, korzystając z okazji do odpoczynku. Bardzo prawdopodobne, że i tak nie zareagowaliby na czas, gdyby faktycznie próbował coś sobie zrobić. Zresztą sam na pewno nie był dla siebie takim zagrożeniem jak ci, którzy próbowali go złamać.

Wkrótce się okazało, że obecność funkcjonariuszy w apartamentach i pokojach stała się ogólnym nakazem. Nie tylko książę Khaled miewał samobójcze myśli. Jeden z generałów próbował je nawet zrealizować. Udało mu się otworzyć sobie żyły za pomocą zbitej szyby w ozdobnym kredensie. Został odwieziony do szpitala, a po zasklepieniu się ran nie wrócił już do Ritza. Ciąg dalszy swojego odosobnienia spędził w więziennej celi. Już bez oszklonych kredensów.

Było mi księcia Khaleda tak zwyczajnie, po ludzku szkoda. Wiem, że gdyby nie znalazł się w takiej sytuacji, pewnie nawet nie zwróciłby na mnie uwagi, nie zamienilibyśmy ani słowa, co najwyżej usłyszałbym od niego jakieś polecenie, ale czułem się w obowiązku mu pomóc. I właśnie wtedy, gdy już otarłem jego twarz z krwi, zdecydowałem, że skłamię.

– Mam informacje o dzieciach i żonie Waszej Wysokości... – zacząłem niepewnie.

Podczas tej wizyty to był pierwszy raz, kiedy książę zareagował na moją obecność. Podniósł głowę, opartą do tej pory o wezglowie fotela, i spojrzał na mnie. Na jego twarzy pojawił się załazek uśmiechu zmieszanego

z niedowierzaniem. Nie wiem, co myślał. Może od razu się zorientował, że chcę go okłamać, i mimo wszystko pozwolił mi na to.

Nie wiedziałem, co mam mówić dalej, tak naprawdę nie przygotowałem sobie wcześniej żadnej wiarygodnej wersji. Księżę jednak wpatrywał się we mnie wyczekująco i zdawałem sobie sprawę, że nie mogę dłużej zwlekać.

– Są bezpieczni, nic im nie jest – powiedziałem z niepewnością, która wcale nie dodawała mi wiarygodności.

– Gdzie? – wyszeptał księżę.

– W pałacu... – odparłem, jeszcze bardziej się pograżając. Moja odpowiedź mogła oznaczać absolutnie wszystko.

– W którym pałacu?

– Tego niestety nie udało mi się jeszcze ustalić, ale będę próbował.

Kompletnie tego nie przemyślałem. To był impuls. I jak się wkrótce okazało, nieprawdopodobnie głupia decyzja.

Szejk znowu oparł potylicę o zagłówek fotela i wbił wzrok w sufit. Wiedziałem, że nic tu po mnie.

Gdy tylko drzwi się za mną zamknęły, a ja ruszyłem z wózkiem w kierunku wind, usłyszałem, jak otwierają się ponownie. Odwróciłem się odruchowo. Przede mną stał jeden z umundurowanych żołnierzy, którzy pilnowali księcia.

– Co to było? – rzucił agresywnie.

Domyślałem się, o co pyta, choć nie chciałem tego przyznać.

– Wypełniam tylko swoje obowiązki. Nie mamy teraz *room service*, więc...

– Dobrze wiesz, o czym mówię! – przerwał mi. – Dlaczego z nim gadasz? I dlaczego interesuje cię jego rodzina?

Wiedziałem, że nie ma sensu iść w zaparte. Powiedziałem więc, że po prostu chciałem pocieszyć księcia, poza tym przecież nie powiedziałem mu niczego, co można by uznać za wartościową informację.

– Masz z nim nie gadać! – rozkazał.

– Dobrze.

– I nie interesuj się jego rodziną!

– Dobrze.

Wydawało mi się, że to wystarczy, ale okazało się, że trafiłem na ochroniarza, który lubi się chwalić swoją wiedzą. Gdy się odwróciłem, by

odejść, rzucił:

– I nieładnie tak kłamać...

Spojrzałem przez ramię.

– Mówiłem już, że chciałem go tylko pocieszyć.

– Jak się dowie prawdy, na pewno nie będzie pocieszony. – Na jego twarzy malowała się satysfakcja.

Stałem, czekając na ciąg dalszy.

– Raczej już sobie jej nie porucha.

Byłem wściekły, słysząc te wulgarne słowa. Nie wiedziałem dokładnie, co siedzi w głowie księcia, ale mogłem z dużą dozą pewności stwierdzić, że nie czeka na seks ze swoją żoną. Martwił się o nią i o dzieci, chciał się z nimi spotkać, przytulić ich, odzyskać swoje dawne życie. Cieleśne przyjemność z pewnością były ostatnim, o czym w tej chwili myślał.

Żołnierz był wyraźnie zadowolony z siebie. W jakiś dziwny sposób schlebiał mu fakt, że wie więcej ode mnie – a może była to kwestia tego, że zareagowałem na jego słowa z taką odrazą. Zupełnie jakby go to nakręcało, dodał:

– Kto by chciał taką ruchać!

Nie wiedziałem, jak mam się zachować. Nie miałem też pojęcia, czy ochroniarz mówi prawdę, czy to po prostu zwykła prowokacja. Pokręciłem głową i tym razem ostatecznie odszedłem.

– I pamiętaj! Masz z nim nie gadać! – rzucił za mną, wyraźnie rozbawiony.

Nie zareagowałem. Byłem przerażony tym, że wśród wynajętych przez MBS ludzi nie ma już żadnego szacunku do więźniów ani ich rodzin. Kiedy zatrzymani pojawili się w Ritzu, traktowano ich zupełnie inaczej, wielu z nich niemal z namaszczeniem, nie licząc pierwszej nocy, która miała im wszystkim pokazać, kto tu trzyma władzę. Do tych, którzy w hotelu pozostali, zmieniono jednak podejście. Brutalność oprawców rosła wprost proporcjonalnie do oporu więźniów. A metody, by go skruszyć, stawały się coraz bardziej wyszukane. O tym, jak bardzo, miałem się przekonać już wkrótce.

² Strażnicy i interpretatorzy wiedzy religijnej, islamskiej doktryny i prawa.

ROZDZIAŁ 7

Firquat El-Nemr

Choć zdjęć uśmiechniętego księcia Mohammeda jest wiele i wielu w jego uśmiechu zobaczyło zapowiedź zmian, wielu też miało okazję się przekonać, że skrywa on naprawdę mroczne oblicze. MBS dał się poznać jako bezwzględny gracz już w chwili, gdy wkroczył na polityczną arenę. Jeszcze zanim został księciem koronnym, piastował bardzo wysokie funkcje państwowe. Jego ojciec król już wtedy widział w nim swojego następcę, ale zanim zmienił tradycję dziedziczenia, obsadził go na stanowisku ministra obrony w randze drugiego wicepremiera.

Jego pierwszą ofiarą w rodzinie Saudów był wpływowy książę Turki bin Saud Al Kabeer, głośny krytyk rządów króla Salmana i faworyzowanego przez niego MBS. Wiele wskazuje na to, że to właśnie z inicjatywy Mohammeda książę Turki trafił w 2016 roku przed sąd za zabójstwo Saudyjczyka Adela bin Suleimana, którego zastrzelił w 2012 roku podczas kłótni.

Książę Turki przyznał się do winy i zaproponował rodzinie zmarłego *diyah*, czyli „pieniądze krwi”, wypłacane rodzinie ofiary w ramach zadośćuczynienia. W przypadku, gdyby *diyah* nie zostało przez rodzinę przyjęte, obowiązuje *qisas*, czyli prawo odwetu – „oko za oko, ząb za ząb”. Wówczas książę musiałby zostać stracony.

Ojciec Adela wstępnie zgodził się na przyjęcie *diyah*, ale wkrótce potem z niewyjaśnionych powodów je odrzucił, co wiązało się z automatycznym skazaniem arystokraty na najwyższy wymiar kary.

Przy okazji informacji, jakie zaczęły wypływać na światło dzienne po przeprowadzonych przez MBS czyszkach w rodzinie Saudów, okazało się, że to właśnie on stał za nagłym odrzuceniem oferty. Potraktował to jak zakłady w kasynie – osobiście ją przebił. Miał w ten sposób upiec dwie

pieczenie na jednym ogniu: pozbyć się zacieklego krytyka i pokazać społeczeństwu, że wobec prawa równi są wszyscy, również książęta.

Chciał, by Saudyjczycy widzieli w nim człowieka sprawiedliwego i praworządnego. I w dużej mierze mu się udało. Dzięki swojej kłamliwej polityce MBS jest niezwykle popularny. Propaganda i poluzowanie zasad przynoszą efekty. Ludzie zdają się nie zauważać, że nadal żyją w autorytarnym reżimie rządzonym przez najbardziej niebezpiecznego człowieka, jaki stał na czele kraju w całej jego historii.

24 października 2017 roku, Rijad, pałac Al Yamamah

Przepis na umocnienie władzy jest dość prosty i wypróbowany przez wielu dyktatorów. Trzeba porwać tłumy, przestraszyć je wrogiem i otoczyć się wiernymi funkcjonariuszami, którzy w lojalności wobec dyktatora będą widzieli biznes lub bezpieczeństwo. Do tego należy dorzucić szczyptę narodowej dumy, wrażenie, że walczy się o społeczną sprawiedliwość, a na koniec zorganizować kilka rozrywkowych imprez, które odciągną uwagę od istotnych spraw.

Mohammed bin Salman odhaczył wszystkie te punkty. Wiedział, że jego reżim będzie wymagał wymiany prokuratorów i mianowania nowych, wiernych mu sędziów. Poszedł jednak zdecydowanie dalej. Stworzył specjalny oddział militarny, za pomocą którego do dziś jest w stanie usuwać ludzi stojących mu na drodze do pełni władzy albo podważających jego prawo do niej. Takich zaś w Arabii Saudyjskiej nie brakuje ani wśród książąt, ani wśród kleryków, ani wśród zwykłych obywateli.

Meshal Saad Al Bostani należał do wybitnych lotników Saudyjskich Sił Powietrznych. Wysoki, świetnie zbudowany, o ciemnej karnacji i idealnie przystrzyżonym zarostie. Robił wrażenie na kobietach i budził respekt u mężczyzn. Był jednym z pierwszych członków elitarniej jednostki nazywanej Firquat El-Nemr, znanej zachodnim mediom jako Tiger Squad, czyli Drużyna Tygrysa. Książę Mohammed życzył sobie poznać każdego z kandydatów do oddziału osobiście. Meshal i na nim zrobił doskonałe wrażenie.

Firquat El-Nemr – Drużyna Tygrysa – zyskała takie miano na cześć generała dywizji Ahmada Asiri, zastępcy szefa saudyjskiego wywiadu, nazywanego Tygrysem Południa. Oficjalnie mówi się o Siłach Szybkiej Interwencji, choć przez długi czas ich istnienie było utrzymywane w ścisłej tajemnicy.

Tiger Squad został wyszkolony paramilitarnie przez amerykańskich antyterrorystów za pośrednictwem Departamentu Stanu USA, ale zgodnie z umową szkolenie dotyczyło wyłącznie ochrony bezpieczeństwa księcia koronnego, a nie przeprowadzania tajnych zabójstw.

Według szczątkowych danych na temat tej formacji składa się ona z około pięćdziesięciu funkcjonariuszy tajnych służb i personelu wojskowego. Członkowie grupy rekrutowani są z różnych oddziałów sił saudyjskich i specjalizują się w rozmaitych obszarach. Potrafią zestrzelić cel, bezszelestnie go otruć, zarazić śmiertelnym wirusem albo zasztyletować i poćwiartować. Wszystko w zależności od potrzeb i sytuacji.

Istnienie tej jednostki specjalnej udało się Saudyjczykom ukrywać przez mniej więcej rok, miała być tajna i działać pod przykryciem. Ale pewna przeprowadzona przez nią akcja przyniosła jej międzynarodową sławę, ujawniając przy tym jedno z wielu kłamstw księcia Mohammeda.

Pałac Al Yamamah – królewska rezydencja w Rijadzie – onieśmiela najbardziej śmiałych. Przy nim nawet Wersal czy pałac Buckingham wydają się skromnymi przytułkami dla zubożałej szlachty.

Zewnętrzna część eleganckiej nowoczesnej fasady budynku nawiązuje do tradycyjnej arabskiej architektury, z geometrycznymi motywami oraz ostrołukowymi oknami, i jest stosunkowo minimalistyczna. Jednak wnętrza to zupełnie inna historia. Pałac obfituje w oszałamiające żyrandole, bogate dywany, ozdobne antyki i szczerozłote akcenty. Ekstrawagancja zdobionych drogim kruszcem komnat z podłogami z włoskiego marmuru oraz misternie rzeźbionymi panelami sufitowymi i ściennymi powala każdego. Bez względu na gust i preferencje nie ma człowieka, który pozostałby obojętny na przepych Al Yamamah.

Samo zaproszenie do tych wnętrz jest ogromną nobilitacją. Księżę zawsze lubił robić wrażenie i choć w mediach próbuje kokietować skracaniem dystansu, w oficjalnych sprawach tworzy atmosferę powagi, a często i grozy. W ogromnej, przytłaczającej bogactwem i oświetlonej wdzierającym się bez zaproszenia słonecznym światłem komnacie jedynym

meblem był ozdobny złoty fotel. Nie był tronem, choć łatwo było go z tronem pomylić. Księżę lubił w nim siadać podczas spotkań z nielicznymi poddanymi, którzy z jakichś powodów dostąpili zaszczytu zaproszenia pod królewski dach.

Al Bostani został wcześniej poinstruowany, by po wejściu do komnaty zrobić dokładnie dziesięć kroków i stanąć. Nie było to trudne dla świetnie wyszkolonego żołnierza. Gdy wszedł do przestronnej sali, każdy jego krok odbijał się echem. Wyprostowany, nie rozglądając się na boki mimo wielu pokus, odmierzył ich dokładnie dziesięć, po czym zatrzymał się i zasalutował.

Na twarzy księcia Mohammeda pojawił się szeroki uśmiech. Uprzejmy z pozoru, w rzeczywistości sztuczny i wyuczony. Sekretarz księcia szepnął mu do ucha imię i nazwisko właśnie przyjmowanego kandydata do jego elitarnej służby.

– Meshal, witaj, bracie – odezwał się Mohammed z otwartością, z jaką wita się starych przyjaciół.

Zaskoczony mężczyzna nie miał pojęcia, co odpowiedzieć na taką poufałość ze strony księcia.

– Wasza Wysokość... – wydukał jedynie, czując, jak zasycha mu w gardle.

Mohammed bin Salman nieraz spotykał się z taką reakcją swoich poddanych. Wiedział, że jego postać ich onieśmiela, że większość z nich po prostu śmiertelnie się go boi. Zawsze było to dla niego największą podniętą. Tym większą, że onieśmielał nawet takich mężczyzn jak Meshal Al Bostani. Nieustraszonych i bezwzględnych w boju.

– Twoje zasługi dla armii są wręcz legendarne – powiedział, choć tak naprawdę wcale ich nie znał.

Al Bostani był wybitnym żołnierzem, ale wyróżniała go zręczność i siła, a nie jakieś specjalne zasługi. Księżę jednak wiedział, że lojalni członkowie Tiger Squad muszą przede wszystkim kochać swojego mocodawcę, dlatego próbował się im pokazać od jak najlepszej i najbardziej ludzkiej strony.

Al Bostani się pokłonił.

– Robię tylko to, co należy do żołnierza Jego Królewskiej Mości – odpowiedział.

Tymi słowami ostatecznie zjednał sobie księcia. Określenie „Jego Królewska Mość” należy się wyłącznie królowi i choć wypowiedź Meshala

można było zrozumieć dwuznacznie – bo przecież faktycznie służył królowi Salmanowi – MBS zinterpretował ją na swoją korzyść. Jego wierny poddany już teraz traktował go z szacunkiem godnym króla. Trudno o lepszy początek współpracy.

– Robisz znacznie więcej i dlatego właśnie tu jesteś – powiedział Mohammed i uśmiechnął się szeroko. – Wiesz, dlaczego tu jesteś? – spytał po chwili.

– Tak, zostałem poinformowany, że mam szansę wstąpić do elitarnego szwadronu Waszej Królewskiej Mości. To dla mnie wielki zaszczyt.

– To wielkie szczęście, że Allah obdarował nasze Królestwo tak wiernymi żołnierzami.

Masha! Al Bostani ponownie się uklonił.

– Niech cię Allah prowadzi w twojej służbie – dodał MBS.

Z jego twarzy zniknął uśmiech. Odwrócił się w kierunku stojącego po prawicy sekretarza. Ten się nachylił, by książę mógł wyszeptać mu do ucha instrukcje. To był znak, że spotkanie dobiegło końca.

Chwilę później Al Bostani opuścił komnatę szybkim marszowym krokiem.

Już kilka godzin po spotkaniu poinformowano go oficjalnie, że został członkiem Firquat El-Nemr.

Jego pierwsza misja miała się odbyć już za kilka dni. W tym celu wysyłano go do Abhy, miasta blisko granicy z Jemenem, w towarzystwie trzech innych nowo mianowanych funkcjonariuszy właśnie powołanej do życia formacji. Firquat El-Nemr miał reagować na każde skinienie młodego księcia. A ten właśnie skinął...

5 listopada 2017 roku, rezerwat Jarf Rida

Zachwycający rezerwat przyrody Jarf Rida, który rozciąga się w południowo-zachodniej części gór Sarawat, około dwudziestu kilometrów na północny zachód od Abhy, jest miejscem, jakiego większość ludzi nie spodziewałaby się w Arabii Saudyjskiej. Obszar ten jest pełen stromych, kamienistych zboczy porośniętych gęstą roślinnością, głównie jałowcem, drzewami oliwnymi i różnymi rodzajami kaktusów. Sprawia

wrażenie dzikiej, bujnej oazy, którą stworzyła sama natura. I do której pilnie strzeże dostępu.

Ze szczytu klifów wypływają strumienie, które pozwalają na rozwój rzadkich gatunków zwierząt takich jak wilki arabskie i hieny pręgowane. Rezerwat jest również domem dla maleńkich zielonych pszczoł, niewystępujących nigdzie indziej na świecie, i różnych gatunków niezwykłych ptaków. To absolutnie niesamowity obszar, zupełnie zaskakujący zwłaszcza dla tych, którzy Arabię Saudyjską kojarzą głównie z pustynią. Z reguły pełny życia, choć dla ośmiu ważnych Saudyjczyków stał się miejscem niespodziewanej tragicznej śmierci.

Książę Mansour, gubernator prowincji Asir, odbywał właśnie wizytację w regionie, którym zarządzał. Podróżował luksusowym autokarem w towarzystwie swoich najbliższych współpracowników, podsekretarza, asystenta i kilku dyrektorów. Odwiedzali miasteczka i wioski, przyglądając się planom i już prowadzonym inwestycjom. Ostatni etap podróży, który przypadł kilka godzin po tym, jak w hotelu Ritz-Carlton w Rijadzie osadzono więźniów, miał się odbyć wojskowym helikopterem.

Według niektórych doniesień wcale tego nie planowano, a książę zdecydował się na helikopter po to, by uciec z kraju – w obawie, że znajdzie się wśród więźniów księcia Mohammeda bin Salmana. Jego bracia jednak podważają tę wersję wydarzeń.

Gdyby książę Mansour faktycznie chciał uciec, na pewno natychmiast by go zatrzymano. Wiele wskazuje, że celowo podsunięto mu właśnie helikopter jako środek transportu. Niemal wszyscy towarzyszący mu na pokładzie współpracownicy zostali mianowani jeszcze w czasach panowania poprzedniego króla, z którego administracją walczył syn nowego władcy. Trudno było o lepszy zestaw wrogów do zlikwidowania.

Tylko naiwni – albo bardzo blisko zaprzyjaźnieni z Mohammedem bin Salmanem – wierzą, że nie miał on nic wspólnego z katastrofą helikoptera. Wiele wskazuje na to, że został zestrzelony przez nowo uformowany i wciąż jeszcze niepełny Tiger Squad. To miała być pierwsza misja Drużyny Tygrysa. Są nawet dowody na to, że właśnie Meshal Saad Al Bostani oddał strzał, który strącił maszynę na ziemię.

Po wypadku administracja królewska nie bardzo wiedziała, którą wersję wydarzeń promować przede wszystkim. Tę mówiącą, że nie miała z tym wypadkiem nic wspólnego, czy tę, że książę chciał uciec za granicę, co

niejako miało usprawiedliwić zamach. Tego oczywiście nikt nie powiedział wprost, ale już próba ucieczki często pojawiała w komentarzach dotyczących tego zdarzenia.

Nazwisko księcia Mansoura bin Muqrina otwiera zresztą dość pokaźną listę ofiar, jakie ma na koncie Tiger Squad. Tych udowodnionych w zaocznych procesach międzynarodowych, choć nigdy nieuznanych przez samego księcia MBS.

„Kobiety powinny mieć takie same prawa jak mężczyźni. A wszyscy obywatele powinni mieć prawo do wyrażania opinii bez obawy o uwięzienie”³, pisał w jednym ze swoich licznych artykułów w prestiżowym „Washington Post” znany saudyjski dziennikarz Jamal Khashoggi zaledwie dwa miesiące po tym, jak ostatni więźniowie pierwszej fazy „oczyszczania” opuścili hotel Ritz-Carlton – i kilka miesięcy przed swoją przedwczesną śmiercią.

Khashoggi był jednym z najgłośniejszych krytyków Mohammeda bin Salmana, a tacy nigdy nie żyją zbyt długo. MBS się wściekł, że Khashoggi tak otwarcie krytykuje go w prasie – i to po tym, jak książkę pokazał, na co go stać w stosunku do wrogów. Zwłaszcza że w tym samym czasie wydawał na autopromocję w amerykańskich mediach grube miliony.

W artykule, który dziennikarz napisał tuż przed swoją śmiercią, a który opublikowano już po niej, podkreślał, że „to, czego świat arabski potrzebuje dziś najbardziej, to prawo do wolności słowa”⁴.

Książę Mohammed miał zupełnie inne zdanie – uważał, że to on jest jedynym, czego świat arabski faktycznie potrzebuje. Khashoggi był w swoich ocenach sprawiedliwy wobec próbującego mydlić oczy Zachodu księcia. Pochwalił go za reformy na rzecz praw kobiet, między innymi za przyznanie im prawa do prowadzenia samochodu, ale w jego wypowiedziach znacznie więcej było krytyki. I tak MBS dostało się za próby urządzania kraju po swojemu nielegalnymi metodami, które prowadzą do skrajnej korupcji – pod płaszczykiem walki z nią – oraz za walkę z krytykami władzy, masowo przetrzymywanymi w więzieniach.

Khashoggi twierdził, że MBS próbuje uwolnić Arabię Saudyjską od radykalizmu muzułmańskich kleryków tylko po to, by wprowadzić swój własny. Kolejne lata miały udowodnić, jak trafna była to diagnoza. Niestety

człowiek, który ją postawił, nie zdążył się o tym przekonać. MBS zlecił jego zabójstwo, choć oczywiście okłamuje świat, że tego nie zrobił, tłumacząc się tym, że w innym razie przed Khashoggim zabiłby tysiące jemu podobnych.

Może nie było ich aż tylu, ale Khashoggi nie był pierwszy – i na pewno nie ostatni.

Świat uwierzył księciu. Albo udaje, że mu wierzy.

28 września 2018 roku, saudyjski konsul w Stambule, Turcja

Khashoggi bał się wizyty w konsulacie Arabii Saudyjskiej. Wiedział, że przekraczając jego próg, znajdzie się na autonomicznym terenie swojego kraju, który za krytykę władz może go z marszu uwięzić, a nawet skazać na śmierć. Nie miał jednak wyjścia. Potrzebował dokumentów, które zaświadczały o tym, że jest legalnie rozwiedziony ze swoją saudyjską żoną. Wkrótce miał poślubić Turczynkę, Hatice Cengiz. Para planowała wyjechać do Stanów Zjednoczonych, gdzie dziennikarz chciał się ubiegać o obywatelstwo, by móc zrzec się tego saudyjskiego.

Zanim wyszedł do konsulatu, uprzedził swoją narzeczoną, że jeśli nie wróci w ciągu kilku godzin, powinna powiadomić policję. Zostawił jej też numery kilku zaprzyjaźnionych wpływowych polityków i dziennikarzy, którzy powinni pomóc jej nagłośnić sprawę, gdyby go porwano.

Przygotowywał się na najgorsze, ale tego dnia szczęśliwie wrócił do domu. W konsulacie został przyjęty bardzo serdecznie i zapewniony, że z wydaniem dokumentów nie będzie problemu, musi jednak przyjść po nie za cztery dni.

1 października 2018 roku, lotnisko İstanbul Yeni Havalimani

Niedługo przed godziną siedemnastą na stambulskim lotnisku wylądował rejsowy samolot z Rijadu. Na jego pokładzie znajdowało się trzech członków Firquat El-Nemr. Świat nie słyszał jeszcze wtedy o tej formacji,

więc bez trudu przeszli odprawę wizową i paszportową. Mężczyźni prosto z lotniska pojechali do hotelu Wyndham Grand, a stamtąd udali się do saudyjskiego konsulatu. Niedługo potem wraz z kilkoma oficjelami z konsulatu wyjechali z posesji limuzyną na dyplomatycznych rejestracjach.

Kamery monitoringu zarejestrowały ich obecność w miejscowości Yalova. Wiadomo też, że grupa zatrzymała się w lesie tuż za granicami Stambułu. Chodzili po nim, co w tamtej chwili nie wydawało się podejrzane – ale wkrótce po ujawnieniu śmierci Khashoggiego nabrało zupełnie innego wymiaru. Śledczy nie mieli wątpliwości, że grupa robiła rekonesans. A może tylko chciała wyprowadzić przyszłe śledztwo w pole? Musieli przecież mieć świadomość, że tak wyjątkowy samochód będzie dla policji łatwy do namierzenia.

Kilka godzin później pod osłoną nocy do Stambułu przyleciały dwa prywatne saudyjskie odrzutowce Gulfstream z piętnastoosobową ekipą formacji księcia Mohammeda. Wśród nich był Meshal Saad Al Bostani. Mężczyźni prosto z lotniska udali się do położonego w pobliżu saudyjskiego konsulatu hotelu Mövenpick.

Samoloty, którymi przylecieli, obsługiwały linie Sky Prime Aviation, kontrolowane osobiście przez księcia Mohammeda. O ile bezpośrednio niczego to nie dowodzi, o tyle rzuca na MBS pierwsze podejrzenia. A tych będzie znacznie więcej. Już sam fakt, że do Turcji wysłano aż tylu funkcjonariuszy, pokazuje, jak bardzo Khashoggi zaszedł za skórę księciu Mohammedowi. Plan nie zakładał porażki.

2 października 2018 roku, saudyjski konsulat w Stambule, Turcja

Meshal Saad Al Bostani w towarzystwie kilku innych mężczyzn z grupy pojawił się w konsulacie około południa. Niespełna godzinę później, w nadziei na uzyskanie obiecanych dokumentów, próg urzędu przekroczył również Jamal Khashoggi, który kilka godzin wcześniej przyleciał z Londynu. W rozmowach z przyjaciółmi podczas pobytu w Wielkiej Brytanii mówił o tym, że boi się porwania, ale uspokojony serdecznością, z jaką spotkał się podczas poprzedniej wizyty w konsulacie, nie

podejrzewał niczego złego. Na pewno się nie spodziewał, że nie wyjdzie stąd żywy.

W dni powszednie konsulat był otwarty do godziny piętnastej trzydzieści. Kiedy o szesnastej narzeczona Khashoggiego nie mogła się do niego dodzwonić, natychmiast zawiadomiła policję. Zgodnie z radą ukochanego zadzwoniła też do zaprzyjaźnionego doradcy prezydenta Turcji i kilku amerykańskich dziennikarzy. Scenariusz, który wcześniej wydawał się opracowany na wyrost, właśnie stawał się koszmarem rzeczywistością. Śledztwo rozpoczęło się niemal natychmiast.

Konsulat saudyjski zapytany o los dziennikarza zapewnił, że opuścił on budynek tylnym wyjściem. Na pytanie „dlaczego” trudno było jednak uzyskać satysfakcjonującą odpowiedź. Podobno Jamal Khashoggi nie chciał być niepokojony. Dlaczego więc wszedł do konsulatu głównym wejściem – i to dwa razy – ale wyjść chciał tylnym?

Jednocześnie na jaw wyszedł bardzo niepokojący fakt. Wszyscy szeregowi urzędnicy pracujący w konsulacie tego dnia zostali w trybie pilnym odesłani do domów. Tłumaczono to autonomiczną decyzją konsula, ale policja nie porzuciła podejrzeń, że zniknięcie dziennikarza i pozbycie się z konsulatu postronnych świadków mają ze sobą bardzo ścisły związek. Turecka policja natychmiast zażądała zgody na przeszukanie budynku, ale spotkała się z odmową. Takich decyzji nie podejmuje się na szczeblu konsula, zaś odmowa ze strony władz saudyjskich była kolejnym przyczynkiem do podejrzeń, że coś tu jest nie tak. Jedyne, co udało się sprawdzić, to kamery rejestrujące tylne wyjście z budynku, na które Saudyjczycy nie mieli wpływu. Nie potwierdziły one ich wersji. Nie było wątpliwości, że Jamal Khashoggi nigdy nie opuścił urzędu.

Sprawa ściągnęła w okolice saudyjskiego konsulatu i domu samego konsula wielu dziennikarzy. Wypytywali oni sąsiadów, czy ci zauważyli w ostatnim czasie coś niezwykłego, ale jedyne, co przewijało się w wypowiedziach, to barbeque wydane przez konsula w jego ogrodzie. Zapachu grilla nie dało się nie wyczuć. Trudno było to jednak uznać za podejrzane.

Turcja znalazła się w bardzo trudnym położeniu, bo sprawa wpływała bezpośrednio na stosunki z Arabią Saudyjską, które dotąd były przyjazne i obłożone intratnymi kontraktami. Skłócony z Unią Europejską kraj nie bardzo mógł sobie pozwolić na utratę silnego partnera, a udowodnienie, że

Arabia Saudyjska stoi za zniknięciem Khashoggiego, mogłoby mieć taki właśnie skutek. I choć śledztwo nadal prowadzono, wchodząc w spory konflikt z Saudyjczykami, to niestety właśnie Turcja stała za mało wiarygodnym alibi dla Mohammeda bin Salmana, który mimo dowodów na zamordowanie dziennikarza uniknął reperkusji, kłamiąc w żywe oczy i pokazowo rozprawiając się z zabójcami.

Prawda jest taka, że nikt nie miał większego interesu w zabiciu Jamala Khashoggiego niż MBS, ale ten fakt media w krajach, które książkę trzyma w kieszeni, zdają się pomijać. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że turecka policja przedstawiła światu wiarygodne dowody na to, jak wyglądały ostatnie chwile życia zamordowanego dysydenta.

Według jej ustaleń, że nie wyjdzie z konsulatu żywy, Khashoggi dowiedział się zaraz po tym, jak do niego wszedł. Został zaatakowany przez dwóch funkcjonariuszy i siłą zaciągnięty do biura konsula generalnego Mohammada Al Otaibiego, w którym czekał na niego specjalista medycyny sądowej Salah Muhammed Al Tubaigy. Ten ostatni, wyposażony w piłę do cięcia kości, miał za zadanie natychmiast rozczłonkować ciało Khashoggiego. Według policyjnych informacji dziennikarz w tym czasie wciąż jeszcze żył. By zagłuszyć jego jęki, włączono głośną muzykę. Cała operacja miała zająć zaledwie siedem minut. Krótko, co tylko wskazuje na profesjonalizm i wyszkolenie wynajętych zabójców. Dowodzeni przez Meshala Al Bostaniego, działali bez chwili zastanowienia, sprawnie i precyzyjnie. Podobne zabójstwa były ich chlebem powszednim w ostatnich miesiącach, choć to było pierwszym, które przeprowadzali poza granicami swojego kraju.

20 października 2018 roku, Rijad

Arabia Saudyjska początkowo zaprzeczała jakimkolwiek związkom ze sprawą, ale wkrótce się okazało, iż skandal nabrał światowego rozmachu i udawanie, że nic się nie stało, byłoby już tylko dowodem winy. O sprawiedliwość i prawdę upominali się przede wszystkim Amerykanie, którzy czuli się odpowiedzialni za Khashoggiego, a których głosu MBS nie chciał lekceważyć. Saudyjscy propagandyści przygotowali więc na zlecenie

MBS własną wersję wydarzeń. Pierwsze potwierdzenie tego, że Khashoggi faktycznie stracił życie w saudyjskim konsulacie w Turcji, wydano blisko trzy tygodnie po zdarzeniu.

Według relacji saudyjskiej dziennikarz był bardzo agresywny, dlatego musiał zostać obezwładniony. Niestety zmarł w wyniku bójki, którą sam sprowokował. Później ta wersja wydarzeń nieco się zmieniła – mężczyzna miał umrzeć w wyniku podduszenia, koniecznego do jego obezwładnienia. Na dowód swoich tez Saudyjczycy podawali, że dziennikarz miał kłopoty z sercem, a w jego stanie takie bójki obarczone są dodatkowym ryzykiem. Nikt nie chciał jednak uwierzyć, że szanowany i bardzo powściągliwy publicysta o światowej sławie wszedł do placówki dyplomatycznej jak zwyczajny awanturnik – i że z tego powodu konieczna była reakcja, która ostatecznie doprowadziła do jego śmierci.

Strona saudyjska szła w zaparte, choć pałac Al Saudów nie tylko przyznał, że do tego nieszczęśliwego wypadku nigdy nie powinno było dojść, ale też pokazowo zwolnił odpowiedzialnych za niego pracowników. Swoje stołki za udział w zabójstwie Khashoggiego stracili Saud al-Qahtani i Ahmad Asiri, dwaj bardzo bliscy współpracownicy MBS, którzy swoją drogą w czasie, gdy doszło do zabójstwa, nie przebywali na terytorium Turcji. Książę zadbał jednak o to, by po dymisji i oskarżeniu włos im z głowy nie spadł. Tu przydała się kolejna seria wyszukanych kłamstw i mistyfikacji, których w arsenale saudyjskiego dworu nie brakuje.

Mimo zapewnień i zabiegów wizerunkowych dwa dni po oświadczeniu Saudyjczyków ze strony Zachodu padło oficjalne podejrzenie wiążące zabójstwo dziennikarza z osobą księcia Mohammeda bin Salmana. Dla saudyjskiego księcia nie miało ono żadnych skutków prawnych, ale dla jego polityki mogło mieć katastrofalne.

Tego samego dnia media obiegiło magicznie odnalezione nagranie z niesprawdzonej (albo niezainstalowanej) wcześniej kamery monitoringu, które potwierdzało pierwotną wersję Saudyjczyków mówiącą o tym, że Jamal Khashoggi wyszedł z konsulatu tylnymi drzwiami i o własnych siłach. Obie wersje wydarzeń w sposób oczywisty się wykluczały, ale opinia publiczna i oficjele różnych krajów podzielili się w tej sprawie.

Wkrótce okazało się, że była to kolejna saudyjska mistyfikacja, planowana zresztą od samego początku. W grupie, która przyleciała do Stambułu, był Mustafa Al Madani, swoją posturą do złudzenia

przypominający postawnego Khashoggiego. To właśnie on, przebrany za dziennikarza, z doklejonym zarostem i jego zegarkiem na rękę, widoczny jest na nagraniu. Kamery miejskie uchwyciły go później w Błękitnym Meczezie w Stambule, gdzie poszedł do publicznej łaźienki i przebrał się we własne ubrania. Tam też znaleziono później ubrania Khashoggiego. Niedługo potem kamery przyłapały go również w restauracji, gdzie dobrze bawi się w towarzystwie innego saudyjskiego agenta.

Mimo upływającego czasu Saudyjczycy wciąż nie chcieli się zgodzić na przeszukanie konsulatu i rezydencji konsula. Rosnąca presja i fakt, że ich odmowy brzmiały jak przyznanie się do winy, spowodowały w końcu, że po trzech tygodniach wyrazili na to zgodę. Wcześniej jednak wysłali do Stambułu kilku specjalistów kryminalistyki, których wielogodzinną obecność w konsulacie również udało się udowodnić.

Turecka policja miała swoje przypuszczenia co do tego, co stało się z Jamalem Khashoggim, ale w prowadzonym dochodzeniu nie odnalazła jego ciała. To, co zrobiono z nim po zabójstwie, pozostawało zagadką, której rozwiązanie zapewne ostatecznie wskazałoby sprawcę i pozwoliło na postawienie mu zarzutów. Strona saudyjska doskonale zdawała sobie z tego sprawę – dlatego pozbycie się zwłok było najważniejszą częścią tej misji.

Ciała poszukiwano w lesie, w którym widziano grupę Saudyjczyków z konsulatu w przeddzień zabójstwa, niestety bezskutecznie. Przeszukanie konsulatu i rezydencji też niewiele dało. Istniało podejrzenie, że zostało ono utopione w znajdującej się w ogrodzie studni, do której Saudyjczycy nie chcieli dopuścić inspektorów, ale ostatecznie próbki wody nie wykazały niczego podejrzanego. Znaleziono tam jednak chemikalia, które stały się podstawą nowej teorii – ciało dziennikarza miało zostać nie tylko makabrycznie poćwiartowane, ale również rozpuszczone w kwasie.

Ta wersja obowiązywała przez kilka miesięcy, dopóki zeznania robotnika, który w pierwszym tygodniu października – już po zniknięciu Khashoggiego – instalował w rezydencji konsula piec, nie rzuciły nowego światła na sprawę. Okazało się, że konsul Mohammad Al Otaibi zamówił w tym czasie wybudowanie w trybie pilnym wpuszczanego w ziemię pieca, który mógł wytworzyć temperaturę o wysokości nawet tysiąca stopni Celsjusza. Tyle wystarczy, żeby spopielić ludzkie zwłoki.

To ujawniło również tajemnicę dziwnego barbeque, o którym mówili sąsiedzi konsula. W dniu, w którym zaczęto palić zwłoki, zorganizowano

przyjęcie, by znaleźć alibi dla dymu wydobywającego się z pieca. Ostateczne spopielenie zwłok trwało trzy dni, ale jego pierwsza faza była najbardziej uciążliwa dla otoczenia – dlatego wymyślono grillowanie mięsa.

Ci, którzy zastanawiali się, dlaczego do Turcji wysłano tak wielu członków Tiger Squad, znają już odpowiedź. Wszystko było dokładnie zaplanowaną i perfekcyjnie przeprowadzoną akcją, w którą zaangażowano wszystkich komandosów i najwyższych rangą przedstawicieli konsulatu. I żaden z nich nie próżnował.

22 października 2018 roku, Rijad, pałac Al Yamamah

Ten dzień zapisał się w historii saudyjskiej dynastii jako jeden z najbardziej spektakularnych popisów arogancji i bezczelności w budowie piramidalnych kłamstw – a pamiętajmy, że konkurencja w tej kwestii jest na dworze Saudów spora.

Do pałacu zaproszono kamerzystę, który miał sfilmować bardzo okrutne przedstawienie. Pograżeni w żałobie syn i brat Jamala Khashoggiego zostali wezwani na audiencję. Salah bin Jamal Khashoggi i jego wujek Sahel zostali przyjęci przez samego króla Salmana i księcia Mohammeda.

Na opublikowanym przez saudyjskie Ministerstwo Informacji nagraniu można zobaczyć, jak król serdecznie wita swoich gości i składa im kondolencje z dobrze wystudiowaną troską. Zdjęcia obieży świat, który miał uwierzyć, że rodzina Khashoggiego nie widzi w saudyjskich władzach zabójców i jest z nimi w przyjaznych stosunkach. Przecież nie można dłużej oskarżać o morderstwo rządzących, którzy tak głęboko współczują bliskim ofiary, prawda?

Chwilę później okazało się, że aby uniknąć kompromitacji i ujawnienia mistyfikacji, jaka ma miejsce na tym propagandowym nagraniu, Arabia Saudyjska zakazała przekraczania granicy członkom rodziny Khashoggiego, czyniąc ich swoimi więźniami. Jedyne Salahowi, który miał obywatelstwo amerykańskie, udało się uciec, ale ze względu na to, że reszta jego rodziny pozostaje zakładnikami, nigdy oficjalnie nie potwierdził, co tak naprawdę myśli o tej sprawie.

23 grudnia 2019 roku, sąd w Rijadzie

Arabia Saudyjska obiecała, że surowo rozprawi się z zabójcami Jamala Khashoggiego. Unikała przy tym odpowiedzi na pytanie, dlaczego ktokolwiek miałby organizować tak złożoną akcję, by usunąć dziennikarza, który nie był wrogiem żadnego ze swoich oprawców, a krytykował jedynie saudyjskie władze. W stan oskarżenia postawiono jedenastu mężczyzn. Ich proces odbywał się za zamkniętymi drzwiami, choć wielu komentatorów spodziewało się kolejnego dobrze wyreżyserowanego przedstawienia medialnego.

Światową opinię publiczną informowano o przebiegu procesu bardzo oszczędnie, a rodzina ofiary, choć mogła w nim uczestniczyć, nie miała prawa głosu. Pięciu mężczyznom z ławy oskarżonych groziła kara śmierci, ale według relacji Khashoggich wydawali się oni zupełnie zrelaksowani, jakby ktoś obiecał im przychylność sądu. Nawet gdy ten wydał wyrok, skazując ich na śmierć, nie wydawali się tym zmartwieni.

Oprócz nich byli tacy, którzy na wiele lat mieli trafić do więzienia, a dwaj pokazowo zdymisjonowani doradcy MBS oraz konsul Arabii Saudyjskiej w Stambule zostali oczyszczeni z zarzutów, mimo że w przypadku tego ostatniego istniały dowody, że był przynajmniej świadkiem zbrodni i aktywnie uczestniczył w pozbywaniu się ciała.

I właśnie wtedy się okazało, dlaczego władze kraju zatrzymały członków rodziny zamordowanego dziennikarza. Wkrótce zostali oni poddani presji, dzięki czemu uzyskano przebaczenie dla skazanych na śmierć. Tylko rodzina ofiary ma takie prawo, żeby za pieniądze odwołać egzekucję.

Bliscy Khashoggiego zostali zmuszeni, by udzielić łaski katom. Mieli świadomość, że choć na ławie oskarżonych zasiedli zawodowi zabójcy, byli oni tylko narzędziem w rękach księcia koronnego, kozłem ofiarnym w tym spektaklu o „sprawiedliwości”, jakiego domagał się świat.

Ale opieka, jaką otoczył swoich wiernych funkcjonariuszy MBS, wyszła znacznie poza ustawiony proces. Niedługo po jego zakończeniu w prasie pojawiła się informacja, że naczelnny zabijaka z Tiger Squad Meshal Saad Al Bostani zginął w tragicznym wypadku samochodowym w Rijadzie.

Krytycy saudyjskiej monarchii natychmiast pośpieszyli z komentarzami, że Al Bostani ewidentnie został usunięty. I chyba właśnie o to chodziło.

Gdyby saudyjskie władze chciały likwidować swoich lojalnych funkcjonariuszy, dysponowałyby mnóstwem innych narzędzi. Mogłyby na przykład wykonać egzekucję po prawomocnym wyroku. Al Bostani był jednak zbyt cenny.

Ogłoszenie jego śmierci służyło czemuś zupełnie innemu, zwłaszcza że niedługo potem do publicznej wiadomości podano informacje o śmierci Sauda Al Qahtaniego, zwolnionego przez MBS i uniewinnionego przez sąd doradcy i naczelnego hakera na usługach księcia. Mężczyzna miał zostać podstępnie otruty, co mogłoby rzucać podejrzenia na Tiger Squad, któremu takie działania nie są obce.

Wkrótce okazało się jednak, że zarówno Al Bostani, jak i Al Qahtani żyją, tylko nie pokazują się publicznie. Bardzo prawdopodobne jest, że w ramach swojej opieki MBS oferuje również zmianę wizerunku i tożsamości, tak by mogli uniknąć nałożonych na nich przez zachodnie kraje sankcji i nadal działać na rzecz księcia.

³ „Washington Post”, 3.04.2018.

⁴ „Washington Post”, 18.10.2018

ROZDZIAŁ 8

Wizyta

28 stycznia 2018 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

Od chwili konfrontacji z ochroniarzem pilnującym księcia Khaleda nie angażowałem się w jego sprawy. Poczułem, że tak jest lepiej. Mógłbym mu tylko zaszkodzić, a być może ściągnąć kłopoty i na samego siebie. Wciąż odwiedzałem go kilka razy dziennie, dostarczając mu posiłki, ale poza zdawkowymi – zawsze inicjowanymi przez niego – rozmowami nie mieliśmy kontaktu. Szejk zdawał się dobrze rozumieć, dlaczego tak jest. Nie wiem, co wydarzyło się po naszej rozmowie o jego żonie, ale niewykluczone, że i on dostał reprimendę. Możliwe, że dużo bardziej bolesną niż ta, z którą sam musiałem się zmierzyć.

I nagle zdarzyło się coś, czego nie dało się nie zauważyć w hotelu – mimo że wszyscy udawali, że tego nie widzą.

Z pozoru wyglądało to na gest dobrej woli. Wzruszający i miły, choć ja nie miałem wątpliwości, że to kolejna z wielu form nacisku na kogoś z więźniów – wtedy jeszcze nie miałem pojęcia na kogo. Nikt nie przypuszczał, że to niemal bezpośrednia próba dokonania zamachu, zbrodni doskonałej, bo nie było najmniejszych szans, by udowodnić, że stał za nią zamachowiec, a nie ślepy los.

Poza kuchnią od ponad dwóch miesięcy w hotelu praktycznie nie pojawiały się kobiety. Straż dworska, żandarmeria, ochroniarze, prokuratorzy, sami więźniowie i mocno okrojona obsługa – wszyscy pracownicy byli mężczyznami.

Wszelkie działania operacyjne związane z przetrzymywaniem i przesłuchiwaniami więźniów odbywały się poza wiedzą kogokolwiek z hotelowego zespołu. Dyrygowali nimi funkcjonariusze straży pałacowej. Nie była o nich informowana nawet dyrekcja, a co dopiero szeregowi kierownicy tacy jak ja. My mieliśmy dbać o prawidłowe funkcjonowanie obiektu i nie interesować się niczym innym. Ale pojawienie się w lobby eleganckiej kobiety eskortowanej przez dwóch umundurowanych ochroniarzy nie mogło przejść bez echa.

Była niewysoka, młoda, na oko co najwyżej trzydziestoletnia. Drobna i piękna, choć blada i wyraźnie zmęczona, zasnuta czarną *abają* z kapturem zastępującym jej *hidżab*, spod którego widać było lekko falowane, lśniące czernią włosy. Szła dumnie wyprostowana, nieśpiesznie, jakby celowo chciała spowolnić swoją obstawę. Nie rozglądała się na boki. Miała w sobie jakąś niezwykłą, wręcz magnetyzującą dostojność, ale też bił od niej smutek. Trudno było odgadnąć, czy jest zadowolona, czy może znalazła się tu wbrew swojej woli. Nikt z obsługi nie miał pojęcia, kim jest ta kobieta, do kogo przyjechała i co tak naprawdę stoi za jej niespodziewaną wizytą.

Cała scena trwała raptem kilka minut. Kobieta wraz ze swoją eskortą ruszyła w kierunku wind. Nie potrzebowała wskazówek, szła tak, jakby doskonale знаła hotelowe wnętrza. Jakby już tu wcześniej była. Nie pamiętałem jej, choć mam niezwykłą pamięć do ludzi, których spotykam w hotelu. Jej twarz była mi zupełnie obca.

Chwilę po tym, jak kobieta zniknęła w windzie, dostaliśmy zaskakujące polecenie, żeby wstrzymać serwisowanie pokoi, w których umieszczeni są więźniowie, i ograniczyć poruszanie się po częściach wspólnych hotelu.

Do odwołania!

To wywołało falę zakulisowych spekulacji. Domysłem nie było końca, a wersje wydarzeń mnożyły się z każdą chwilą, dopóki nasze dyskusje nie stały się zbyt głośne, a tym samym mocno niebezpieczne.

Ali zwołał pilne zebranie i szybko je ukrócił.

– Przypominam wam tylko o całkowitym zakazie rozmawiania na tematy związane z królewską operacją specjalną mającą miejsce w tym hotelu – powiedział surowo. – Jeśli do kogoś to jeszcze nie dotarło, radziłbym to sobie uzmysłować, zanim będę zmuszony wyciągnąć konsekwencje.

Wszyscy zamarliśmy. Ale poskutkowało – nikt już w tej sprawie nie powiedział ani słowa. Jeśli nawet kiedykolwiek później szeptano między

sobą na temat kulisów tego, co dzieje się w Ritzu, nikt oficjalnie się o tym nie dowiedział.

Nie było to dla nas zaskoczeniem, od początku wiedzieliśmy, że nie wolno nam o tym dyskutować, ale natura ludzka ma swoje prawa, a ciekawość jest jej nieodłączną częścią. Od tej pory jedynymi, którzy plotkowali na temat życia więźniów, byli strażnicy, a robili to na tyle często i niedyskretnie, że łatwo można było podsłuchać wiele pikantnych szczegółów. Myślę, że obsługę podzielono na małe sektory właśnie po to, by ewentualna niedyskrecja w jednym miejscu nie rozchodziła się po całym hotelu. Zapomniano jednak o tych, którzy znudzeni wielogodzinną służbą próbowali ubarwić sobie czas plotkami zza drzwi apartamentów.

1 października 2018 roku, Rijad, Prince Mohammed bin Abdul Aziz Hospital

Sędzia sądu publicznego w Mekce, Suliman Abdul Rahman Al Thuniyan, zgłosił się na okresowe badania do jednego z rijadzkich szpitali. Po zawale, który przeszedł kilka lat wcześniej, musiał kontrolować swoje zdrowie co roku. Gadatliwy starszy pan nie miał nic przeciwko temu, w szpitalu dobrze go już znali, a i on czuł się tu niemal jak w domu. Traktował te wizyty jako swoistą okazję do spotkań towarzyskich. Dobiegający siedemdziesiątki mężczyzna uskarżał się na sporo dolegliwości, ale często z nich żartował.

– Gdyby mnie nic nie bolało, to bałbym się, że już umarłem. A tak przynajmniej wiem, że żyję! – mawiał często podczas wizyt w szpitalu.

Tego dnia zajmował się nim nowy lekarz, który nie słyszał jeszcze żartów sędziego, tym bardziej pacjent postanowił go nimi zasypać.

– To pan doktor teraz sam krew pobiera? Oszczędności jakieś wdrożyli czy co...? – spytał zdziwiony.

– Nie, to dla pewności – wyjaśnił medyk.

– Słuszna taktyka! Ja też wolę zrobić sam, niż zostawiać innym. Bo kto zrobi lepiej ode mnie!

– Sędziego to chyba raczej trudno zastąpić...

– Oj, nie tak trudno. Nasz młody ksiączę wielu sędziów już wymienił. Podobno na lepszych... – Al Thuniyan zatrzymał się w porę, zanim

padłyby słowa mało przyjemne dla księcia, a dla samego sędziego niebezpieczne.

Nie wiedział, czy lekarz podziela jego poglądy, więc lepiej było się z nimi nie obnosić. Zwłaszcza że on sam nie miał najlepszego zdania o MBS. Wkrótce po tym, jak książę ogłosił w Ritzu swoją przełomową wizję rozwoju Arabii Saudyjskiej, do pałacu Al Yamamah dotarł zaadresowany do niego list, w którym sędzia Al Thuniyan dokładnie i – delikatnie mówiąc – niezbyt przychylnie ją zrecenzował. Sędzia wytknął w nim księciu Mohammedowi, że tworząc ambitny, ale nierealny plan, uprawia propagandę, która służy tylko jego autopromocji, a nie samemu Królestwu. Przestrzegał przed tym, że podobne przegrzanie gospodarki może doprowadzić do kryzysu. Pisał też o planowanych zmianach prawa i otwieraniu kraju na turystów – że musi to być przeprowadzone stopniowo, bo Arabia Saudyjska i jej społeczeństwo po latach zamknięcia nie są gotowe na radykalne, skokowe zmiany. Rijad czy Jeddah to nie jest cała Arabia Saudyjska, a zmiany mentalności społeczeństwa nie da się dokonać jednym królewskim dekretem. „Książę zdaje się nie pamiętać, że jego poddani mieszkają też poza dużymi miastami, ale z perspektywy królewskiego pałacu łatwo o nich zapomnieć – napisał, żeby zakończyć list słowami, które prawdopodobnie najbardziej zaboląły księcia: – Arabia Saudyjska nigdy nie będzie Emiratami, a bin Salman szejkiem Zayedem”⁵.

Książę Mohammed był wściekły, zwłaszcza że sędzia Al Thuniyan upublicznił swoją opinię wkrótce po tym, jak list dotarł do pałacu, i krytykował go niemal w każdym zdaniu. W polemikach chętnie wtórowali mu klerycy, którym nie podobały się przede wszystkim planowane zmiany w prawie, mocno je liberalizujące i zdaniem duchownych oddalające Arabię od islamu.

O ile wiele z nich mogło naprawdę zmienić życie Saudyjczyków na lepsze, o tyle nie sposób odmówić racji sędziemu – nie wszyscy byli na te zmiany gotowi, a raptowne reformy to sprawdzony przepis na społeczne niepokoje i konflikty. Masowe sprowadzenie do kraju zachodnich turystów, którzy – ośmieleni wizją otwartej Arabii Saudyjskiej – trafią na plemię niechętnych zmianom, konserwatywnych Beduinów, może mieć opłakane skutki zarówno dla samych podróżnych, jak i dla opinii o kraju.

Sędzia nie był przeciwnikiem samych reform, obawiał się jednak, że porywczy charakter młodego księcia koronnego przeniesie się na realizację

jego wizji i sprawi, że Arabia Saudyjska pogrąży się w chaosie. Liczył, że jego prawniczy dorobek i wieloletnie doświadczenie sprawią, że zostanie wysłuchany jeśli nie przez samego księcia, to może przez króla Salmana, z którym, zdawać by się mogło, łączyły go dość przyjazne stosunki. Ale w tej kwestii mocno się przeliczył.

Książę Mohammed uznał go za wroga publicznego. Najpierw uruchomił przeciwko niemu armię swoich trolli, podważających jego nauki i sugerujących powiązania z terrorystami. Miał powiedzieć, że to właśnie przez takich jak Al Thunyan Arabia Saudyjska tkwi w średniowieczu i że „zdecydowanie za bardzo przesiąkł Mekką”, skoro myśli dokładnie tak jak zacofani klerycy – co w innych warunkach można byłoby nawet uznać za bluźnierstwo, bo muzułmanie nigdy nie pozwalają sobie na mówienie o świętej dla nich Mekce w negatywny sposób.

– Jeszcze tylko EKG i na dziś kończymy – powiedział lekarz, zapisując dane w karcie pacjenta.

Sędzia tymczasem nie był już tak gadatliwy. Niespodziewanie poczuł się słabiej. Medyk zauważył to i zapytał, czy nic mu nie jest, czy potrzebuje pomocy. Al Thunyan zapewnił, że to chwilowa niedyspozycja, ale gdy tylko opuścił gabinet, nieprzytomny upadł na podłogę. Zmarł kilka godzin później z powodu silnej niewydolności krążeniowo-oddechowej.

Przeprowadzona sekcja zwłok ujawniła zupełnie nieoczekiwaną przyczynę śmierci – sędziego Al Thuniana zabił śmiertelny wirus. Tuż po ujawnieniu wyników szpital jednak zmienił zdanie, twierdząc, że mężczyzna po prostu zmarł na zawał.

Druga wersja byłaby wiarygodna, gdyby nie fakt, że podano tę pierwszą, a lekarz, który przeprowadzał sekcję zwłok i stał za ujawnieniem jej prawdziwych wyników, dobę później również zmarł. Również na zawał. Takie to już zbiegi okoliczności spotykają tych, którzy staną na drodze księcia MBS.

Podejrzenia oczywiście padły na pałac Al Yamamah, który dokładnie w tym samym czasie zaczął zmagać się z pierwszymi oskarżeniami o udział w zamordowaniu Jamala Khashoggiego. Powiązanie tych dwóch spraw mogłoby być fatalne w skutkach, dlatego zaczęło się czyszczenie internetu. Wpisy z wypowiedziami sędziego Sulimana Al Thuniana niemal wyrugowano z sieci, a znalezienie wzmianki o nim graniczy dziś z cudem.

Akcja jego uciszenia okazała się sukcesem i choć saudyjskie władze zaprzeczają, jakoby miały cokolwiek wspólnego ze śmiercią niewygodnego dla siebie sędziego, nie ma wątpliwości, że stoi za nią Tiger Squad.

Nie była to zresztą ich pierwsza misja z użyciem śmiertelnego wirusa. Już wcześniej zupełnie innego i dużo bardziej znanego aplikowali wielu niewygodnym przeciwnikom politycznym, szantażując ich dostępem do lekarstw będących dla nich jedyną szansą na przeżycie. Wszystko jak w scenariuszu średniej klasy filmu sensacyjnego, w którym szalony naukowiec zakaża ludzi śmiertelną chorobą, a potem szantażuje dostępem do ratującego życie antidotum.

28 stycznia 2018 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

Nie wiedzieliśmy, do kogo przyjechała elegancka kobieta, która wywołała takie poruszenie w hotelu. A ponieważ rozmowy na ten temat były zakazane, zakłady o to, kogo miała odwiedzić, nie miały sensu. Przez podział więziennych pokoi żaden z pracowników i tak nie znał wszystkich więźniów. Ponieważ na czas jej wizyty zakazano nam pojawiania się na piętrach, niewykluczone było, że miała odwiedzić więcej niż jednego zatrzymanego. Może nawet wszystkich. Tylko po co?

W pokoju księcia Khaleda panowała absolutna cisza. Miał jej dosyć, a jednak wciąż niewystarczająco. Po trzech miesiącach odosobnienia brakowało mu świata zewnętrznego, ale wiedział, że w tym miejscu cisza jest jedyną formą wolności, na jaką go stać. Zawsze gdy ktoś ją zakłócał, przypominał mu o tym, gdzie jest i dlaczego.

Już dawno przestał reagować na otwierające się drzwi swojego apartamentu. Prawo do prywatności i otwierania tylko tym, których uznał za pożądanego gości, nigdy nie było mu tutaj dane. Do tego nieustanna obecność wynajętych przez jego kuzyna żandarmów, którzy obserwowali każdy jego ruch. A może mimo wszystko powinien ze sobą skończyć? Zabić się i sprowadzić podejrzenia na księcia Mohammeda? Tylko czy ten by się nimi przejął? Do tej pory uchodziło mu na sucho absolutnie wszystko, a przecież stał za zniknięciem wielu członków rodziny Saudów, jeszcze zanim walka z nimi przybrała oficjalny charakter.

Khaled czuł, że nie może tego zrobić dzieciom, nie może skrzywdzić też żony. On chciał żyć. Cieszyć się światem. Przecież jego mały synek dopiero zaczynał swoją przygodę z nartami i tak bardzo lubił lekcje z tatą. Laila miała zacząć właśnie w tym sezonie. Jeszcze będą razem, jeszcze będą szczęśliwi, on, Abta i ich dzieci. Lubiał wracać do tych myśli. Trzymały go w pionie i odganiały ciemne scenariusze, w których nie było nadziei.

Kiedy drzwi jego apartamentu znowu się otworzyły, nie przestał marzyć. Ale nie mógł się spodziewać, że tym razem część jego marzeń się spełni. Bezwiednie podniósł głowę, czując w pokoju czyjąś obecność, i... nie mógł uwierzyć własnym oczom. Siedział jak sparalizowany w obawie, że gdy zrobi najmniejszy ruch, postać zniknie. Ale ona była tu naprawdę.

– Khaled... Co oni ci zrobili? Nie poznajesz mnie? – zapytała, widząc zmieszanie księcia.

– Abta...? To ty...? – wyszeptał, a z jego oczu natychmiast popłynęły łzy.

Zerwał się z fotela i doskoczył do swojej żony, przytulając ją tak mocno, że żadne z nich nie było w stanie złapać powietrza. Zresztą wcale go nie potrzebowali. Byli dla siebie nawzajem powietrzem. Ona wdechem, on wydechem. Tkwili w uścisku przez dłuższą chwilę i żadne nie chciało się z niego uwolnić.

Z objęć wyrwało ich dopiero trzaśnięcie drzwiami. Żeby trzasnąć drzwiami w hotelu Ritz, trzeba się naprawdę postarać. Nie było wątpliwości – to znak. Nie do końca tylko było wiadomo, co miał oznaczać.

Khaled poszedł sprawdzić, o co chodzi. Wtedy okazało się, że są sami.

– Zdaje się, że chcą nam zapewnić prywatność – powiedziała Abta z uśmiechem.

– Nie liczyłbym na nią, tu wszystko jest na podsłuchu... Pilnują mnie non stop, ostatnio jeszcze bardziej, bo boją się samobójstw.

– Ty... chyba nie chciałeś...? – zapytała z przerażeniem Abta.

– Nie, nie zrobiłbym tego tobie i dzieciom, chociaż czasami mam wrażenie, że nasze życie już się skończyło. Przynajmniej to, które znaliśmy do tej pory.

– Tak, ja też się tego boję. I każdego dnia modlę się, by cię odzyskać, byśmy mogli stąd wyjechać i zaszyć się gdzieś, gdzie MBS nas nie znajdzie.

– Mam wrażenie, że nie ma takiego miejsca. Ale nie traćmy na niego czasu, pewnie nie mamy go wiele. Powiedz lepiej, co z dziećmi? Jak was

traktują?

Abta spuściła głowę.

– Nie widziałam dzieci od ponad miesiąca. Od kiedy wróciliśmy do Rijadu, pozwolili mi się z nimi zobaczyć tylko dwa razy. Rozmawiamy codziennie przez telefon, ale krótko. Zawsze o ciebie pytają. Początkowo chyba nie rozumiały, co się dzieje, ale teraz już wiedzą, że coś jest nie tak. Tęsknią... Tina cały czas jest z nimi, ale dzieci nigdy nie były tak długo bez nas...

– Skurwysyn! – wrzasnął książę. – Dobrze wie, gdzie uderzyć, by zabolalo!

– Nie rozumiem, jak rodzic może robić coś takiego innemu rodzicowi. Jak kuzyn może traktować tak swojego kuzyna. Przecież jesteśmy rodziną. Nie musimy się we wszystkim zgadzać, ale... – mówiła Abta przez łyzy.

– MBS uważa, że musimy. Każdy, kto się z nim nie zgadza, jest jego śmiertelnym wrogiem. To psychopata i narcyz, rozpieszczony przez swojego ojca do granic możliwości. Salman zawsze wmawiał mu, że jest najlepszy, chociaż nie dorastał własnym braciom do pięt.

Te do bólu prawdziwe słowa przygnębiły ich oboje. Zdawali sobie sprawę, że są w potrzasku. Bycie więźniem kogoś chorego na władzę jest równie przerażające, co beznadziejne.

– Mieszkasz w naszym domu? – zapytał Khaled po chwili.

Abta pokiwała głową.

– Tak, ale nie pozwalają mi nigdzie wychodzić bez obstawy. Zwolnili kolejnych ludzi ze służby, niewielu już zostało. Nie wystarczy, by utrzymać wszystko w porządku. Ogród zarasta, a miejscami wysechł już na wiór. Nasza piękna willa zmienia się w opuszczony dom, w którym straszą nieliczni z jego mieszkańców. Ja sama snuję się po nim jak duch... Nie mogę nawet wyściubić nosa...

– Jak to się stało, że pozwolili ci tu przyjechać?

– Zadzwoiła do mnie Nura. Powiedziała, że jest taka możliwość, że Abdel może to załatwić i że na pewno dobrze mi to zrobi. I tobie...

– Abdel to załatwił? – zapytał Khaled równie zdziwiony, co zaniepokojony.

– Tak, Nura zapewne powiedziała mu, jak bardzo się o ciebie martwię.

– Wątpię, by się tym przejął – burknął książę, zastanawiając się przez chwilę, czy opowiedzieć żonie o kuriozalnym przesłuchaniu, jakie

przeprowadził z nim szwagier, i o tym, że to właśnie on pozbawił ich praktycznie wszystkich pieniędzy. Zdecydował jednak, że to przemilczy. To z pewnością wpłynęłoby na jej stosunki z siostrą, a Nura zdawała się jedyną osobą, w jakiej Abta widziała wsparcie, choć Khaled miał wątpliwości, czy kobieta pomaga swojej siostrze, czy sprzedajnemu mężowi. Potrzebował chwili, by zdusić w sobie wściekłość, jaką wywołało samo wspomnienie imienia Abdela.

– Wiesz już, kiedy cię wypuszczą? – przerwała milczenie Abta.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek...

– Nie mów tak, kochany... Wielu jest już wolnych. Mutaib jest na wolności, a on przecież jest synem króla Abdullaha, trudno o większą winę, MBS go nienawidzi. Alwaleed też wyszedł stąd dziś rano.

– On zawsze wiedział, jak się ustawić, by włos mu z głowy nie spadł...

Drugi najstarszy z żyjących synów króla Abdullaha, wykształcony w Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst, którą skończył niejeden książę, były dowódca Gwardii Narodowej Mutaib bin Abdullah stanowił naprawdę poważną konkurencję dla MBS. Jego obecność wśród więźniów w hotelu Ritz-Carlton nikogo nie zdziwiła. Gdyby prowadzono zakłady, kto się znajdzie wśród więźniów, jego zapewne obstawiano by najczęściej.

Książę Mutaib został oskarżony przez królewską prokuraturę o defraudację gigantycznych pieniędzy, zatrudnianie fikcyjnych pracowników i udzielanie publicznych kontraktów swoim własnym firmom. Mimo poważnych zarzutów do uzyskania porozumienia z administracją królewską potrzebny był mu niespełna miesiąc. Pod koniec listopada książę wyszedł na wolność, płacąc księciu koronnemu ponad półtora miliarda dolarów, choć według niektórych źródeł jego wolność kosztowała aż dziesięć miliardów.

Jeden z najbardziej wyrazistych i rozpoznawalnych książąt saudyjskich, szejk Alwaleed bin Talal Al Saud, też zapłacił fortunę za swoją wolność. W ostatnim czasie przypominał o sobie podczas swoistej licytacji z Elonem Muskiem o zakup platformy Twitter, w której odmówił Amerykaninowi sprzedaży swoich udziałów, mimo że ten oferował za nie bajątką sumą. Książę jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie, więc dla ludzi MBS był prawdziwą skarbonką. Poza tym także sporym zagrożeniem, bo Alwaleed miał chrapkę na tron – przez jakiś czas zachodnia prasa właśnie jego wymieniała jako następcę króla Abdullaha. A że wspierający Alwaleeda ojciec ma za sobą romans z terrorystami i był oskarżany

o próbę przeprowadzenia zamachu stanu przy pomocy komunistów, co nadało mu przydomek „Czerwony Książę”, MBS uważał, że lekceważenie go byłoby ogromnym błędem.

Prokuratorzy działający na jego zlecenie mieli wobec Alwaleeda bardzo poważne zarzuty – pranie pieniędzy, przekupstwo i wymuszenia na urzędnikach. Ostatecznie i on zdołał się od nich wykupić, opuszczając więzienie w Ritzu jeszcze przed końcem stycznia.

Wcześniej, na mocy ewidentnej umowy z dworem (bez ich zgody z pewnością nie byłoby to możliwe), udzielił filmowanego w hotelu wywiadu telewizji BBC, w którym opowiada o wspaniałych warunkach, jakie ma w Ritzu. Mówi, że jest tam „jak w domu”, może grać w tenisa, pływać, dostarczają mu wegetariańskie jedzenie, a z rodziną jest w codziennym kontakcie. Książę zapewnia również, że powodem jego zatrzymania nie są zarzuty karne, tylko „dyskusja o nieścisłościach”. Na ile wyceniono te „nieścisłości”, nie wiadomo, ale według szacunków za wolność musiał zapłacić minimum cztery miliardy dolarów.

– Nie mogą cię tu trzymać w nieskończoność – powiedziała Abta ze złością.

– Oni mogą wszystko – odparł Khaled. – I wcale nie muszą mnie trzymać tutaj. Słyszałem, jak strażnicy mówili, że planują ponownie otworzyć hotel dla gości, a tych, którzy zostali, przenieść do regularnego więzienia.

– Nie mogą tego zrobić. Jesteś księciem...

– Myślisz, że byłbym pierwszym księciem, który trafił za kraty? Dla Mohammeda to tym większa podnieta. Jestem przekonany, że denerwuje go to, ile czasu siedzimy w tych luksusach, a on nie może z nas wydusić tego, co chce. Ale nie rozmawiajmy już o tym. Tak bardzo się za tobą stęskniłem.

Khaled znowu wziął żonę w objęcia. Poczuli nagły przypływ wzmożonej tęsknotą namiętności. Książę wiedział, że prawdopodobnie jest podsłuchiwany, być może nawet podglądany, ale w tej chwili to nie miało znaczenia. Małżonkowie oddali się pożądaniu, nie zastanawiając się nad tym, czy jeszcze kiedykolwiek będzie im dane się do siebie zbliżyć. Nie marnowali ani chwili. Kochali się namiętnie, jakby świat dookoła istniał tylko dla nich.

– Boże, jaka ty jesteś piękna... – wyszeptał książę, próbując złapać oddech. – Nie mogę się doczekać, kiedy cię odzyskam.

– Nigdy mnie nie straciłeś – powiedziała Abta, całując go czule.

Gdy tylko uniesienie opadło, smutna rzeczywistość wdarła się do ich świadomości. Abta zaczęła nerwowo zbierać porozrzucane w przypływie namiętności elementy garderoby. Chwilę potem, kiedy oboje byli już ubrani, do apartamentu wrócili strażnicy. Zupełnie jakby wiedzieli, że nie przeszkodzą już parze w zbliżeniu. Trudno o lepszy dowód na to, że doskonale wiedzieli, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Ale ani Khaled, ani Abta nie zamierzali się tym przejmować.

W ich smutnym od kilku miesięcy życiu ta chwila była pierwszą wartą zapamiętania i nic nie mogło tego zmienić.

Wizyta dobiegła końca. Kiedy księżniczka opuszczała hotel, nikt już nie zadawał sobie pytania, kim jest. Wszyscy wiedzieli. Ta informacja bardzo szybko rozeszła się po hotelu za sprawą strażników, którzy po miesiącach nużącej pracy szukali jakiegokolwiek rozrywki.

Abta równie dostojnie jak wcześniej, choć zdecydowanie szybciej, przeszła przez lobby i zniknęła we wnętrzu podstawionej dla niej limuzyny. Spodziewałem się, że jej wizyta sprawiła księciu w dobry humor – i nie myliłem się.

Kiedy tylko ponownie mogliśmy rozpocząć serwisowanie pokoi, natychmiast się u niego zjawiłem. Nie rozmawialiśmy o niczym poza jego potrzebami (tymi hotelowymi oczywiście), ale wiedziałem, że wróciła mu chęć do życia. Dało się to wyczuć w jego głosie i dostrzec na twarzy.

Księżniczka Abta przypomniła mi, że ma dla kogo żyć. Owszem, już wcześniej starał się o tym nie zapominać, ale w izolacji, bez możliwości kontaktowania się z rodziną, nie jest to łatwe. Był niemal zdecydowany na pójście na układ z księciem. Spotkanie z Abtą rozbudziło w nim jeszcze większą tęsknotę za dziećmi. Zrobiłby wszystko, by tylko je zobaczyć, wrócić do dawnego życia. Nawet jeśli miałyby ono być pozbawione pieniędzy, niech będzie w nim to, co najcenniejsze.

– Jeśli to właśnie chcieli osiągnąć, przysyłając tutaj Abtę, muszę przyznać, że odnieśli sukces – mruknął pod nosem, po czym zawołał na siedzących w sąsiednim pokoju strażników: – Możecie posłać po tych swoich prokuratorów. Podpiszę, co tam chcecie...

W odpowiedzi usłyszał tylko mało wyraźną rozmowę przez krótkofalówkę. Wiedział, że dotyczy ona jego żądania.

Teraz mógł już tylko cierpliwie czekać.

29 stycznia 2018 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

Prokurator pojawił się rano. Znali się już. Książę pamiętał go z wcześniejszej wizyty, kiedy w zasadzie kompletnie się nie odzywał. To ten sam młody urzędnik, który towarzyszył Rahimowi i Abdul Rahmanowi podczas pierwszego przesłuchania.

To nie powinno być trudne, pomyślał Khaled. Młodziak nie wygląda na doświadczonego i na pewno chce się wykazać.

Nieco speszony, gość wszedł niepewnie do pokoju, gdzie w fotelu ustawionym naprzeciwko wygodnej skórzanej sofy czekał na niego przymusowy gospodarz tego apartamentu.

– Wasza Wysokość... – powiedział cicho prokurator.

To dobry początek, stwierdził książę. Dawno już nie słyszał ze strony przedstawicieli aparatu państwowego niczego, co można byłoby uznać za wyraz szacunku.

Młody urzędnik usiadł na sofie i unikając kontaktu wzrokowego, zajął się przeglądaniem dokumentów wyjętych z teczki.

Książę Khaled przyglądał się temu przez chwilę, zastanawiając się, dlaczego przysłano ewidentnie najmniej doświadczonego z prokuratorów – i to w dodatku samego. Mężczyzna przyszedł bez obstawy ochroniarzy, co jeszcze można było zrozumieć, bo strażnicy przez cały czas przebywali w apartamencie, ale brak jakiegokolwiek dodatkowego świadka budził podejrzenia.

– Nie miałem przyjemności poznać twojego imienia – rzucił książę z przekąsem, odrywając swojego gościa od nerwowego przekładania kartek.

– Fahd bin Majid Al Jaadan – przedstawił się mężczyzna, podnosząc się odruchowo.

– Siedź, siedź... – powstrzymał go Khaled. – Jeszcze ci się te ważne dokumenty rozsypią.

Młody prokurator starał się nie zauważać kpiny w głosie księcia.

– *Shukran*, Wasza Wysokość – podziękował za jego uprzejmość.

– Więc cóż ty tam takiego szukasz? – spytał szejk.

Al Jaadan zawahał się na chwilę.

– Ważnego dokumentu, który mam księciu przekazać.

– Rozumiem, że to ugoda?

Prokurator spojrział na niego z zaskoczeniem.

– Nie, nie... Nie było mowy o ugodzie.

– Czyli nie chcecie ze mną podpisać ugody? – Khaled nie krył zaskoczenia. Był przekonany, że prokurator zjawił się w hotelu na jego prośbę, ale najwyraźniej był tu w zupełnie innej sprawie. Wzbierała w nim złość. – Czego wy, do cholery, chcecie?! Przecież po to cię wezwałem!

– Nie słyszałem, żeby księżę nas wzywał. Poza tym z tego, co wiem, nie na tym polegają relacje pomiędzy więźniami a prokuraturą. – Młody urzędnik wyraźnie próbował się zrewanżować za dotychczasowe traktowanie.

– Po co tu zatem przyszedłeś? Myślałem, że chodzi wam o to, żebym podpisał ten idiotyczny dokument uznający MBS za księcia koronnego i prawowitego następcę tronu. Jeśli to pozwoli mi spotkać się z moimi dziećmi, jestem gotowy złożyć podpis.

Fahd Al Jaadan przysłuchiwał się temu spokojnie, po czym rzucił:

– Obawiam się, że w obecnej sytuacji będzie to bardzo skomplikowane.

– W obecnej sytuacji? A co takiego się zmieniło? Przecież ta „sytuacja” trwa już od trzech miesięcy!

– Ale nieco się ostatnio skomplikowała. – Prokurator podał Khaledowi jedną z pliku kartek, który trzymał w dłoni.

– Co to jest? – rzucił w nerwach księżę.

Mężczyzna wskazał tylko dłonią na kartkę, co ewidentnie miało oznaczać zachętę do zapoznania się z jej raczej skromną treścią.

W nagłówku widniało imię i nazwisko żony księcia, a pod spodem kilka naukowych określeń i wytłuszczone, napisane dużymi literami słowo: *POSITIVE*.

– Co to jest? – powtórzył Khaled.

– Jeśli nie jest to jasne... Cóż, chcielibyśmy z ogromną troską i współczuciem poinformować, że żona Waszej Wysokości, księżniczka Abta, została zakażona wirusem HIV. Nie jest nam znane źródło zakażenia, ale prokurator generalny wysłał mnie do księcia z tą informacją, przekazując jednocześnie swoje najszczęsze kondolencje.

– Kondolencje? Moja żona żyje, a to jest sfalszowane! – wrzasnął Khaled. Poczł jednocześnie tak ogromną bezsilność i wściekłość, jakich nie znał do tej pory.

– Spodziewaliśmy się tego typu reakcji. Ale proszę mi wierzyć, że to prawdziwy wynik, a my działamy w dobrej wierze. Dlatego chciałem spytać, czy w ostatnim czasie doszło między wami do małżeńskich stosunków seksualnych...

– Wszystkie nasze stosunki seksualne są małżeńskie! – warknął Khaled.

– Nie jest to wcale takie pewne. Jeśli doszło do stosunku, prawdopodobne jest, że oboje jesteście zakażeni. Jeśli nie, bardzo możliwe, że księżniczka Abta dopuściła się cudzołóstwa.

Księżę Khaled zerwał się z fotela.

– Co ty, do cholery, sugerujesz? Jak śmiesz, psie! – wrzasnął gotowy do ataku.

W salonie natychmiast pojawił się jeden z ochroniarzy przebywających w sąsiednim pokoju i bez słowa stanął w rozkroku za sofą, na której siedział prokurator. Khaled spojrział mu prosto w oczy z niekłamaną nienawiścią, po czym ponownie usiadł, wpatrując się w twarz Al Jaadana.

– Niczego nie sugeruję – odparł prokurator. – Prokuratura zawsze trzyma się faktów...

– No z pewnością nie saudyjska! Czy mam rozumieć, że moja żona rzekomo mnie zdradziła i w wyniku tej zdrady zakaziła się wirusem HIV? Takie są wasze prokuratorskie fakty? – Khaled płonął ze złości. Miał pewność, że uczestniczy w jakiejś piramidalnej manipulacji, w której nie wiadomo, co jest prawdą, a co kłamstwem. Coś jeszcze stało się dla niego jasne: wiedział już, dlaczego w jego pokoju poprzedniego dnia pojawiła się Abta. Można było się spodziewać, że między stęsknionymi małżonkami dojdzie do zbliżenia. To dlatego ochroniarze opuścili apartament. Abta miała posłużyć jako kolejne narzędzie wywarcia presji na księciu.

– Zdrada to tylko hipoteza. Wbrew oszczerstwom Waszej Wysokości opieramy się na faktach. Takich jak wyniki badań krwi. Księciu też proponujemy badanie. Jego wynik szybko odpowie nam na pytanie, jak wygląda prawda – zasugerował Al Jaadan.

Khaled przez chwilę rozważał to w głowie. Badania przeprowadzane przez prokuraturę siedzącą w kieszeni MBS nie były dla niego miarodajne, ale dopóki przebywał w niewoli, nie miał szans na żadne inne. Zgadzając

się na nie, mógł nadać sprawie bieg i przekonać się, w jakim kierunku zmierza ta ewidentna mistyfikacja. Z drugiej strony bał się, że wynajęci przez ludzi MBS lekarze czymś go zarażą, wstrzykną mu jakąś truciznę. Ludzie MBS nie zasługiwali nawet na cień zaufania, ale Khaled nie miał większego wyboru. Zanim powiedział na głos, co sądzi o propozycji badań, w salonie pojawił się znany mu już lekarz. Stało się jasne, że tak naprawdę jego zgoda nie ma tu większego znaczenia.

Książę bez słowa podwinął rękaw *thoby*, położył ramię na oparciu fotela i odwrócił głowę. Medyk podszedł do niego, sprawnym ruchem założył mu na rękę opaskę zaciskową, a chwilę później wbił się w żyłę. Krew szybkim strumieniem wpłynęła do strzykawki. Przycisnął gazą miejsce wkłucia i wyciągnął igłę, po czym, wciąż bez słowa, odwrócił się i wyszedł z apartamentu.

– Na wyniki nie będziemy musieli długo czekać – powiedział Al Jaadan, uśmiechając się przyjaźnie do księcia. Był wyraźnie zadowolony, że plan, z którym tu przyszedł, przebiega bez zakłóceń.

– Sprawdź w tych swoich karteluszkach, pewnie już je tam masz... – ironizował Khaled, poirytowany tym, że jego przeciwnicy próbują nim manipulować.

A co, jeśli ich oskarżenia okażą się prawdą?

Jeśli Abta faktycznie go zdradziła?

Była przecież tyle czasu sama w Paryżu. A może ją też przekupili. Może była tu, wiedząc, że to część planu? Mogła ją do tego namówić zmanipulowana przez Abdela Nura...

W krajach arabskich, a w Arabii Saudyjskiej w szczególności, wirus HIV niesie ze sobą stygmat, jaki towarzyszył początkom pandemii tego wirusa w krajach zachodnich. Wirusa uważa się tu za boską karę dla homoseksualistów i cudzołóżników, nie dając przyzwolenia na współczucie dla zakażonych. HIV jest wielkim społecznym tabu, co niestety sprzyja jego rozprzestrzenianiu się. Oficjalne dane saudyjskiego Ministerstwa Zdrowia mówią o około czterystu zakażeniach rocznie, ale zdaniem międzynarodowych organizacji są one mocno zaniżone i raczej powinno się mówić o dwudziestu tysiącach nowych zakażeń każdego roku.

W związku z kulturowym i politycznym podejściem do tego problemu Saudyjczycy na temat HIV wiedzą stosunkowo niewiele, a jeśli nawet tę wiedzę

mają, jest ona obarczona sporą dozą błędów.

Co ważne dla tej historii, wirus we krwi wykrywany jest w okresie tak zwanego okna serologicznego po upływie co najmniej dwunastu tygodni od zakażenia, choć najnowocześniejsze dostępne obecnie testy potrafią go wykryć już po dwóch tygodniach. Jest to jednak minimalny czas, jaki musi upłynąć od chwili, gdy wirus pojawi się we krwi badanej osoby. Po upływie zaledwie doby jest on kompletnie niewykrywalny.

Minęło pół godziny, w tym czasie mężczyźni wymieniali zdawkowe złośliwości, ale głównie milczeli. Książę wciąż mnożył w swojej głowie czarne scenariusze, z których każdy potencjalnie niósł ze sobą opłakane konsekwencje.

Do apartamentu wrócił lekarz, który wcześniej pobrał księciu krew do badania. Trzymaną w dłoni złożoną na pół kartkę podał prokuratorowi Al Jaadanie. Mężczyzna rozłożył ją i przez chwilę się w nią wpatrywał, po czym, ponownie złożoną, położył na oddzielającym ich stoliku i przesunął w kierunku księcia.

– Czyli jednak księżniczka nie należy do najwierniejszych – rzucił kpiąco.
– Co sugerujesz? – warknął książę.
– Ona jest zakażona, a Wasza Wysokość nie, co może świadczyć tylko o tym, że spała z kimś jeszcze.

Książę Khaled był wolny od wirusa. Przynajmniej tak wynikało z tego testu, choć jeśli do zakażenia miałyby dojść podczas zbliżenia pary poprzedniego dnia, nie miał on szansy być miarodajny. Nie mógł też mieć pewności, czy taki był test jego żony.

Khaled podjął szybką decyzję. Nie może dać się zmanipulować. Nie uwierzy w przedstawiane mu wyniki badań Abty, dopóki badań nie powtórzy ktoś niezwiązany z dworem.

– Księżniczka jest i zawsze była wierną żoną – wycedził przez zęby.
– Fatwa⁶ Muftiego Sahaba mówi inaczej...
– Nie interesują mnie opinie kleryków opłacanych przez Mohammeda. Zwłaszcza te, które później rozpowszechnia jego prokuratura. Myślałem, że opieracie się na faktach, a nie na fatwach.

– Opieramy się na faktach. I fakty są takie, że księżniczka Abta jest niewierną żoną. To już kwestia decyzji, czy zostanie za to oficjalnie pociągnięta do odpowiedzialności.

– Prokuratura nie ma nic do tego, jeśli mąż nie ma nic przeciwko! – wściekał się Khaled.

– Zarówno nade mną, jak i nad tobą, drogi księżę, góruje Pismo. Ono wyraźnie dyktuje, co powinno spotkać niewierną żonę...

Szejk zdał sobie sprawę, do czego zmierza ta rozmowa. I wiedział już, że nie jest w stanie wygrać.

– Rozumiem – rzekł po chwili zastanowienia. – Już przed twoją wizytą chciałem się poddać. Co mam podpisać...? – W jego głosie pobrzmiwała rezygnacja. Nie był w stanie dłużej walczyć z manipulacjami.

Nie wiedział jednak, że w tej grze nie chodzi już tylko o uznanie księcia Mohammeda za prawowitego następcę. On chciał znacznie więcej...

31 stycznia 2018 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

Królewska operacja specjalna w hotelu Ritz-Carlton zakończyła się tak, jak się zaczęła – zupełnie niespodziewanie. Ostatniej nocy stycznia wywieziono z niego wszystkich więźniów. Księcia Khaleda nie było wśród nich. On zniknął ze swojego apartamentu dzień wcześniej, dobę po ostatnim przesłuchaniu. Nie byłem pewien, czy jego zniknięcie związane jest z podpisaną ugodą, czy też przewieziono go, jak wielu innych, do więzienia. O jego dalszych losach dowiedziałem się dopiero po kilku miesiącach.

Potrzebowaliśmy nieco ponad tygodnia, by przygotować hotel na ponowne przyjęcie gości. Tak jak się spodziewałem, już na początku przeżyliśmy prawdziwe oblężenie – wielu przyjechało tu tylko po to, by zamieszkać w najświetniejszym na świecie luksusowym więzieniu. Nieustannie dopytywali pracowników obsługi hotelowej o szczegóły operacji politycznej, wsuwając im do kieszeni pokaźne napiwki. W ciągu kilku dni sytuacja stała się uciążliwa, a wręcz groźna. Jeśli pracownicy zrobiliby sobie z tych opowieści dodatkowe źródło dochodu, sprawa na pewno dotarłaby do dworu, a konsekwencje mogłyby być przerażające. Oczywiście większość załogi nie miała zielonego pojęcia, co działo się w Ritzu przez ostatnie miesiące, ale nie przeszkadzało to wielu z nich

w snuciu pikantnych i krwawych historyjek. W końcu szefostwo musiało zadziałać.

Ali z właściwą sobie irytacją w głosie kategorycznie zakazał nam rozmawiania z gośćmi o sytuacji, jaka miała tu miejsce, pod groźbą zwolnienia z pracy i sankcji prawnych, w przypadku obcokrajowców – z deportacją włącznie.

Rozmowy ucichły, ale Ritz-Carlton w Rijadzie na zawsze pozostał miejscem, które rozbudzało fantazje. Tym razem już nie tylko te o bogactwie saudyjskich szejków, ale także o tym, do czego to bogactwo – w połączeniu z nieograniczoną władzą – może doprowadzić.

⁵ Zayed ibn Sultan Al Nahajjan, celebrowany ojciec narodu i założyciel Zjednoczonych Emiratów Arabskich, wizjoner oraz autor zjednoczenia kraju.

⁶ Teologiczna opinia uczonego w sunnickim islamie, muftiego.

ROZDZIAŁ 9

Czerwony Książę

Należę do trzeciego pokolenia w mojej rodzinie, które los związał z Arabią Saudyjską. Mój tata zarzekał się, że nigdy, przenigdy nie pojedzie do tego kraju, po tym, jak został tam potraktowany jego ojciec, ale i tak podjął tam pracę. Od kiedy pamiętam, powtarzał mi, że bym sam nawet nie myślał o wyjeździe, a ja i tak tam trafiłem. Nie wiem, czy to jakieś dziwne przywiązanie, klątwa czy żart opatrzości, ale Arabia Saudyjska naznaczyła życie trzech pokoleń mojej rodziny w naprawdę znaczący sposób. Mój dziadek zaczął pracę w Królestwie, kiedy dało się tam wyczuć atmosferę przewrotu. Rządził nim wtedy najstarszy syn króla Abdula Aziza, król Saud, ale jego rządy, delikatnie mówiąc, sprawiały coraz więcej kłopotów zarówno obywatelom, jak i samej rodzinie Al Saudów.

Dziadek jechał do Arabii Saudyjskiej z wielkimi nadziejami po ogromnej tragedii, jaka go spotkała. Uznał, że możliwość podjęcia pracy w bogatym Królestwie to ręka wyciągnięta do niego przez samego Boga po tym, jak w Agadir, w okolice, z których pochodził, uderzyło potężne tsunami, będące następstwem niszczycielskiego trzęsienia ziemi. Zabrało ono życie kilkunastu tysiącom ludzi, w tym rodzicom mojego dziadka i jego dwóm siostram.

Ten piękny dziś kurort był wtedy istnym piekłem. Został niemal zrównany z ziemią. Ci, którzy przetrwali tragedię, stracili dorobek całego życia, prawie nikt nie miał dachu nad głową, nie było człowieka, który nie opłakiwałby śmierci kogoś bliskiego lub nie czekał na powrót kogoś zaginionego.

Dziadek wyjechał do Arabii Saudyjskiej pracować na dworze, choć nie miał pojęcia na czym. Wtedy była to jedna z trzech opcji zatrudnienia. Ludzie jeździli tam jako służba, do pracy w rafinerii albo na budowie.

Arabia Saudyjska była w tamtym czasie zupełnie innym krajem niż ten, który sam miałem okazję poznać. Nawet od mojego wyjazdu zmieniła się diametralnie, a stanu sprzed dekad nie ma sensu porównywać. Podczas gdy w Dubaju rodziła się wizja wielkiej metropolii, w Arabii nikt nie chciał słyszeć o szklanych wieżowcach. Saudyjscy duchowni zarzekali się, że zrobią wszystko, by ich kraj pozostał ostoją czystego islamu, i nie pozwolą zbrukać go tak, jak robią to Emiraczczy.

Blisko sześćdziesiąt lat wcześniej Arabia Saudyjska była więc kompletnie inną planetą, choć tu również rozciągał się wielki plac budowy, który kusił biednych ludzi ze wszystkich sąsiednich lub powiązanych przez islam państw. Ze względu na bardzo restrykcyjne podejście do islamu wyznawcy innych religii raczej omijali ten kraj – było ich znacznie mniej niż teraz. Poza tym w tym czasie w Arabii Saudyjskiej wciąż zupełnie legalne i powszechne było niewolnictwo. Wielu ludzi, którzy liczyli na pracę, trafiało do niewoli i musiało pracować za darmo. To nie były czasy internetu i wszechobecnych mediów, więc informacje o tym procederze nie wydostawały się poza Arabię. Przyjezdni widzieli w tym kraju szansę na lepsze życie, nie wiedząc, że staną się niewolnikami.

Tak jak mój dziadek.

Maj 1960 roku, Taif, pałac Shubra

Dziadek trafił do pałacu Shubra w Taif, w którym zmarły król Abdul Aziz rezydował latem, jako jeden z kilkunastu nowych służących. Syn króla, Saud, nie uznawał tej rezydencji za wystarczająco wygodną dla swoich potrzeb, dlatego pałac stracił nieco na randze, choć mieszkała w nim jedna z wdów po Abdulu Azizie, księżniczka Munaiyir. Właśnie tutaj urodziła ona dwóch swoich synów – księcia Nawafa i nazywanego Czerwonym Księciem Talala. Znaczenie przywrócił pałacowi król Faisal, który – tak jak kiedyś jego ojciec – spędzał w nim lato, przenosząc się tu na ten okres wraz z całym dworem.

W porównaniu z innymi królewskimi rezydencjami pałac Shubra wydaje się dość skromny, ale ma swój urok, a w czasach, w których powstał, był prawdziwą architektoniczną perełką. Wyróżnia go harmonijny wygląd

z czterema kondygnacjami i czterema jednolitymi fasadami, przeplatanymi kamiennymi filarami. Dach pałacu nawiązuje do architektury rzymskiej, przydając budynkowi uroku i europejskiego sznytu. Okna i balkony ozdobione są ażurowymi sztukateriami, a kolumny, drzwi i sufity dekorowane wzorami islamskimi.

To właśnie w tym otoczonym bujnym zielonym ogrodem budynku pracował mój dziadek. Niestety trafił na moment, w którym pałac stracił na prestiżu, a uwagę króla Sauda skupiało inwestowanie w nowe rezydencje i wystawne życie. Arabia Saudyjska wydawała wtedy nieprawdopodobne sumy, ale powoli przestawała regulować swoje podstawowe zobowiązania. W tym wypłaty.

Mój dziadek przyjechał do Królestwa bez pieniędzy, a na miejscu dowiedział się, że i tam ich nie dostanie. Po miesiącu ciężkiej pracy, kiedy nowi służący, z którymi dziadek trzymał się najbliżej, oczekiwali wypłaty, ta nie nadeszła. Wszyscy pracowali dalej, ale w kolejnym miesiącu również nikt im nie zapłacił. Służący zaczęli rozmawiać między sobą o tej sytuacji nie bez obaw. Większość miała na utrzymaniu rodziny, które bez pieniędzy niechybnie czekała śmierć głodowa.

Dziadek wprawdzie był sam, nie miał wtedy żadnej rodziny, ale planował ją założyć, więc brak zapłaty za pracę bardzo go niepokoił. Był jednym z najmłodszych służących, a że był też wygadany i całkiem odważny, zaczął mówić o problemie głośno.

Najpierw zwrócił się do służących, którzy już od jakiegoś czasu pracowali w pałacu, ale ci patrzyli na niego jak na heretyka. Gdy tylko podejmował temat, wszyscy chowali głowę w piasek, zupełnie jakby rozmowa o zapłacie za pracę była zakazana, wstydliva lub niemile widziana. Dziadek nie odpuszczał, aż w końcu trafił na pewnego starszego Tunezyjczyka, który powiedział mu, by porzucił ten temat, póki jeszcze nie napytał sobie biedy.

– Jak to? Mam nie pytać o płacę? Mogę nie pytać, ale najpierw niech mi zapłacą! – zirytował się dziadek.

– Takim jak my nie płacą – usłyszał w odpowiedzi.

– Jak to nie płacą? To dlaczego jeszcze tu pracujesz?

– Bo muszę...

– Ale...

– Jeszcze się nie zorientowałeś, o co w tym chodzi? – spytał Tunezyjczyk.
– Niewolnikom się nie płaci.

– Ale ja nie jestem niewolnikiem! Przyjechałem tu do pracy!

– Ja też – odpowiedział mężczyzna, odchodząc.

I wtedy mój dziadek zrozumiał. Tutaj nikt nigdy nie miał zamiaru mu płacić. Sprawa od samego początku była ukartowana, a zniszczony trzęsieniem ziemi Agadir dla Arabii Saudyjskiej wcale nie był miejscem, któremu Królestwo nosło pomoc, zatrudniając jego obywateli, tylko źródłem niewolników.

Dziadek nie chciał się pogodzić z takim stanem rzeczy. Czuł, że jest to niesprawiedliwość, której nie można tak po prostu zaakceptować, choć jego współtowarzysze niedoli zdawali się nie mieć z tym problemu. Oczywiście byli niezadowoleni, ale strach był zdecydowanie silniejszy. To byli zahukani, przegrani ludzie, którzy do Arabii Saudyjskiej wyruszyli w wielkiej desperacji. Zawsze czuli nad sobą bat bogatych i uprzywilejowanych. Być może właśnie dlatego łatwiej było im pogodzić się z faktami.

Dziadek postanowił jednak działać. I powoli, jednego po drugim, zaczął namawiać do buntu innych służących. Początkowo nie było to łatwe – jako jedyne zostawał w kwaterach dla służby, kiedy pozostali szli do pracy, a ponieważ w pałacu nadzór był raczej kiepski, jego nieobecności nikt nie zauważał. Kiedy jednak zbuntowanych było już dziesięciu, w kwaterze dla służących z interwencją pojawiła się pałacowa ochrona.

– Dlaczego nie jesteście w pracy? – zapytał jeden ze strażników.

– Bo nie dostajemy pieniędzy – odpowiedział mój dziadek, prowadząc całego zamieszania.

Strażnicy spojrzeli po sobie porozumiewawczo, jakby już wcześniej obstawiali, o co chodzi.

– Macie wrócić do pracy – rozkazał jeden z nich.

– Jak tylko dostaniemy należne nam pieniądze – upierał się przywódca strajku.

– Niewolnicy nie dostają pieniędzy. Dostajecie jedzenie i dach nad głową, to powinno wam wystarczyć.

– Przyjechaliśmy tu do pracy, a za pracę należy się zapłata. – Dziadek pozostawał nieugięty.

Był przekonany, że strażnicy zaraz siłą zmuszą ich do powrotu do obowiązków, jednak ku jego zaskoczeniu ci wyszli bez słowa. Najprawdopodobniej dostali rozkaz, by tylko wybadać sytuację.

Strajk trwał kolejne dwa dni i przyłączyło się do niego jeszcze kilka innych osób, ośmielonych brakiem interwencji ze strony przełożonych czy strażników. I kiedy brak służby zaczął być w pałacu wyraźnie widoczny, pojawił się postawny mężczyzna z wydatnym brzuchem i groźną miną, ubrany w *thobę*, z przewieszonymi na krzyż dwoma czarnymi pasami, na których zawieszona była broń. Na nosie miał ciemne okulary, których nie zdejmował nawet w pałacowych wnętrzach. Ich dolna część stykała się z jego czarnym wywiniętym wąsem. Mężczyzna przyjechał w obstawie czterech funkcjonariuszy ubranych w stalowe mundury i dzierżących w dłoniach karabiny.

Swoje kroki gość skierował prosto do kwater służby.

– Ależ tu śmierdzi! – rzucił w ramach przywitania, po czym przystąpił do rozwiązania problemu. – Kto jest przywódcą tej szopki? – spytał.

Mój dziadek zgłosił się natychmiast. Mężczyzna wyglądał na groźnego, bezwzględного i bez wątpienia miał władzę, ale dziadek liczył się z ryzykiem.

– Czy wiesz, że tego typu bunt jest w tym kraju traktowany jak zdrada i karany śmiercią? – zapytał wąsacz.

– Na razie tylko my zostaliśmy tu zdradzeni. Przyjechaliliśmy do pracy, pracujemy ciężko, a nie dostajemy za to żadnej zapłaty – powiedział mój dziadek, wiedząc, że mogą to być jedne z jego ostatnich słów.

Mężczyzna był zaskoczony nie tyle odpowiedzią, ile odwagą dziadka. Nie był przyzwyczajony do tak butnych służących, większość z nich żyła w ciągłym strachu. Nawet jednak jeśli pojawiło się w nim uznanie dla odwagi młodego Marokańczyka, szybko je w sobie zdusił. Został tu przysłany do załatwienia sprawy i musiał ją załatwić.

– Macie natychmiast wrócić do pracy! – rozkazał.

– Proszę nam zapłacić – upierał się dziadek.

Dowódca nie powiedział już ani słowa. Spojrzał tylko porozumiewawczo na towarzyszących mu żołnierzy, po czym obrócił się i wyszedł.

Żołnierze pojмали mojego dziadka i jeszcze trzech innych stojących najbliżej służących. Reszta w popłochu wybiegła z kwatery i wróciła do pracy. Pojmani zostali odprowadzeni do celi w pałacowym areszcie. Tutaj

przez kolejne pięć dni bito ich i torturowano, przypalając lub podtapiając. Pozbawieni jedzenia i picia, byli na skraju wyczerpania. Dziadek był przekonany, że to już koniec, że umrze właśnie w tej celi. Cały czas jednak miał nadzieję, że Allah po raz kolejny go ocali. Skoro uchronił go od trzęsienia ziemi i tsunami, zapewne nie uczynił tego po to, by umarł na obcej ziemi. Modlił się więc i kurczowo trzymał życia.

Piątego dnia ich męki przerwała księżniczka Munaiyir, która była jedyną mieszkającą wtedy w pałacu przedstawicielką rodziny królewskiej. Okazało się, że ona sama nie wiedziała o tym, że wśród służby wybuchł bunt – nie wiedziała też, że nie jest ona opłacana. Bardzo ją to rozeźliło, bo sama kiedyś też była niewolnicą. Doskonale wiedziała, co czują ludzie pozbawieni godności i prawa do decydowania o sobie. Traktowani jak część majątku i bezkosztowa siła robocza, która nie ma uczuć, marzeń ani pragnień.

Emir Unayzah – wtedy księstwa, dziś jednej z saudyjskich prowincji – miał dla przyszłego króla Arabii Saudyjskiej Abdula Aziza wspaniałą prezent. Dwunastoletnia przepiękna Ormianka Munaiyir od razu skradła serce czterdziestopięcioletniego władcy. Jej rodzina uciekła z Imperium Osmańskiego, ratując życie, ale zaraz potem dostała się do niewoli w księstwie Unayzah. Dziewczynka okazała się bardzo cennym skarbem, który pozwolił obu emirom na wzmocnienie swojego sojuszu. I tak niewolnica Munaiyir została żoną króla, a w wieku piętnastu lat urodziła mu dwudziestego syna. Choć sama nie miała w życiu żadnych ważnych osiągnięć, została zapamiętana jako *Umm Talal* – Matka Talala. A to za sprawą swojego syna, Czerwonego Księcia, który stał się jedną z najbardziej wyrazistych, a chwilami najbardziej niebezpiecznych postaci w historii Arabii Saudyjskiej. Czerwonym Księciem nie został jednak ten Talal, którego urodziła królowi jako swoje pierwsze dziecko, bo chłopiec zmarł w wieku trzech lat. Kolejnego syna zgodnie z tradycją nazwano imieniem tego zmarłego. Dane mu było dożyć późnej starości – i to on przeszedł do historii.

Księżniczka Munaiyir rozkazała natychmiast zwolnić z aresztu torturowanych służących, nakarmić ich, napoić i opatrzyć ich rany. Obiecała też, że zajmie się kwestią ich statusu i wypłat.

Dwa miesiące później mój dziadek i reszta służących w pałacu Shubra otrzymali pierwsze skromne wynagrodzenie. Niestety tortury odbiły się na

jego zdrowiu – od tamtego czasu powłóczył jedną nogą i miewał ataki padaczki. Ale w swojej bezczelności zawsze powtarzał, że i tak się opłacało, bo lepiej być kaleką niż niewolnikiem.

Od zarania islamu muzułmanie uznawali swoje zapisane w Koranie prawo do posiadania niewolników za święte. Zanim jednak ktoś rzuci za to w ich stronę kamieniem, warto pamiętać, że niewolnictwo jest uznawane i wcale nie negowane również przez Biblię.

Niezależnie od słów świętych ksiąg ten obrzydliwy proceder w Arabii Saudyjskiej został zakazany dekretem Faisala w 1962 roku, czyli jeszcze zanim ten oficjalnie został królem, i stał się zarzewiem kolejnego konfliktu z jego bratem Saudem, który oficjalnie wciąż zasiadał na tronie.

O zakaz ten zabiegał jeszcze u ich ojca amerykański prezydent Roosevelt, ale ostatecznie do zmian w prawie saudyjskie władze przekonał dopiero John Fitzgerald Kennedy.

Polityka uwielbia puste gesty, więc po wydaniu dekretu Faisal wykupił z rąk prywatnych właścicieli blisko tysiąc siedmiuset niewolników, za każdego płacąc równowartość dwóch tysięcy dolarów. Od tego czasu Arabia Saudyjska oficjalnie udaje, że niewolnictwo w tym kraju nie występuje. W rzeczywistości kwitnie w najlepsze.

To jednak nie był koniec złej passy w saudyjskim życiu mojego dziadka. Z czasem los związał go z dworem syna księżniczki Munaiyir, księcia Talala, który, mimo głośzonego wszem wobec umiłowania wolności i uczciwości, wcale nie okazał się dobrym pracodawcą.

Dorastając, książę szybko zrozumiał, że pieniądze dają władzę, i już przed ukończeniem dwudziestego roku życia stał się najbogatszym z młodych szejków. Został ministrem komunikacji, kontrolował jedną z dwóch narodowych linii lotniczych, a później został saudyjskim ambasadorem we Francji i Hiszpanii.

Po powrocie do kraju król Saud mianował go ministrem finansów, ale gdy Talal zaproponował mu, by stworzyć dla Arabii Saudyjskiej konstytucję, ten natychmiast go odwołał. Autokraci na hasło „konstytucja” zawsze reagują alergicznie. „Nie mam zamiaru zmieniać politycznego systemu ustanowionego przez naszego ojca – irytował się król. – Arabia Saudyjska ma już konstytucję. To Koran!”

Złożenie królowi tej oburzającej propozycji poskutkowało nie tylko usunięciem Talala z urzędu, ale zrobiło z niego również swobodnego pariasa w rodzinie królewskiej. Jego zasiadający na tronie brat urządził na niego nagonkę, próbując udowodnić, że jest niebezpiecznym dla porządku publicznego zdrajcą, a może nawet terrorystą.

Pałace Talala zostały przeszukane przez Gwardię Narodową Arabii Saudyjskiej, co książę uznał za wypowiedzenie prawdziwej braterskiej wojny. Wyjechał wtedy do Libanu i na konferencji prasowej zorganizowanej w Bejrucie opowiadał dziennikarzom o poczynaniach króla Sauda, otwarcie krytykując wprowadzany przez niego reżim i postępowanie wobec każdego, kto ma wizję inną niż ta królewska.

To oczywiście nie mogło się obejść bez echa. Król nakazał skonfiskowanie majątku Talala, odebranie mu paszportu, zakaz wstępu do Arabii Saudyjskiej i aresztowanie pozostających w kraju zwolenników księcia. Talal został pozbawionym środków do życia banitą. Ale nie miał zamiaru składać broni. Przyszedł czas na jego ruch, a cios, który zadał Saudowi, był naprawdę bolesny.

Król Saud był w tym czasie poważnie skonfliktowany z prezydentem Egiptu, więc książę Talal bez trudu znalazł przyjazne schronienie w Kairze. Prezydent Gamal Abdel Naser oddał mu eter narodowej rozgłośni, by mógł wygłaszać w niej swoje polityczne manifesty. To właśnie na antenie Radia Kair książę ogłosił powstanie ruchu o nazwie Wolni Książęta, który miał doprowadzić do reform w Arabii Saudyjskiej i otwarcia jej na świat. Wkrótce do Talala dołączyli inni szejkwowie niezadowoleni ze sposobu sprawowania władzy przez króla Sauda – a tych było w rodzinie niemało.

Bardzo istotny jest fakt, że Egipt w tym czasie rządzony był przez prezydenta, który doszedł do władzy po obaleniu monarchii. Dokładnie tak, jak zadziało się to w carskiej Rosji, na której zgliszczach powstał Związek Radziecki. Sowiecom bardzo blisko było do ideałów głoszonych przez prezydenta Naser i chętnie wspierali jego politykę. W Egipcie zrodziło się wtedy Bractwo Muzułmańskie, którego ideą było połączenie nauk konserwatywnego islamu z socjalizmem w sowieckim wydaniu. Wielkie słowa o równości i demokracji były dla młodego księcia kuszące, zwłaszcza ze względu na jego pochodzenie – wszak zrodził się ze związku niewolnicy i potężnego króla.

Bractwo Muzułmańskie od zawsze było uznawane w Arabii Saudyjskiej za organizację terrorystyczną, czemu dało solidne podstawy wieloma aktami przemocy, ale Królestwu wystarczył sam fakt, że domagało się obalenia monarchii. Nie da się ukryć, że ich idee częściowo przypadły do gustu księciu Talalowi, choć nigdy nie miał na celu pozbycia się saudyjskiego króla – chciał jedynie obalenia samego Sauda, co zresztą wkrótce obróciło się w bardziej powszechne dążenie, stając się fundamentem pojednania z rodziną.

Idee głoszonych przez niego reform, często brzmiące podobnie jak te komunistyczne, sprawiły, że ukuto dla niego przydomek Czerwony Książę, który został z nim już na zawsze. Księcia Talala trudno nazwać typowym komunistą, choć w swoich poglądach potrafił dość umiejętnie połączyć tamte tezy z zapędami kapitalistycznymi. Dał temu wyraz choćby wtedy, gdy wypuszczał w świat swojego syna, który kilka dekad później znajdzie się w połowie listy stu najbogatszych ludzi świata. Młody szejk Alwaleed bin Talal Al Saud miał dostać od swojego ojca zaledwie trzydzieści tysięcy dolarów na otwarcie firmy. Kolejne trzysta tysięcy książę Talal pożyczył mu na wysoki procent i upewnił się, że syn spłaci je co do centa.

Kiedy Talal romansował z egipskimi komunistami i Bractwem Muzułmańskim, w rodzinie Saudów wrzało. O przerwanie działań przeciwko własnej rodzinie publicznie prosiła syna jego matka Munaiyir, ale dopiero następcy króla Sauda, księciu Faisalowi, udało się go uciszyć. I choć nie wybaczył księciu krytyki, dzięki sporym benefitom finansowym, jakie mu zaoferował, i obietnicy odmrożenia majątku doprowadził do pogodzenia się Talala z rodziną i publicznego przyznania do błędu, jakim było krytykowanie saudyjskiej polityki. Talal tę opinię powtarzał później jeszcze wielokrotnie, ale nie zmieniało to faktu, że zawsze ciągnęło go w przeciwną stronę niż ta, w którą zmierzało jego rodzinne Królestwo.

Często dawał o sobie znać – i zawsze z powodu kontrowersyjnych, jak na saudyjskie warunki, wypowiedzi. Kiedy po atakach z jedenastego września ogłosił, że duchowni i rząd nie powinni współrządzić, wywołał skandal, po którym klerycy domagali się dla niego sankcji, wygnania z kraju, a nawet rozważali nałożenie na niego fatwy.

Podobnie było, gdy opowiadał się za niechętnie organizowanymi w Arabii Saudyjskiej wyborami samorządowymi, twierdząc, że kolejne powinny być do parlamentu. Chciał nawet założyć pierwszą oficjalną partię polityczną,

której postulatem miała być liberalizacja kraju, ale i ten pomysł wybito mu z głowy.

Kiedy na tronie zasiadł król Abdullah, Talal rozpoczął wewnętrzną kampanię na rzecz swojego syna, którego chciał ustanowić następcą tronu. Twierdził, że „Królestwo powinno znaleźć bezproblemowy sposób na przekazanie monarchii następnemu pokoleniu, w przeciwnym razie czeka je walka o władzę po tym, jak przeminie pokolenie starych monarchów”. Odpowiedzią na ten problem miała być właśnie kandydatura jego syna Alwaleeda bin Talala. Był przekonany, że Abdullah to jego powoła na stanowisko drugiego księcia koronnego – ale król zaskoczył swoją decyzją i nominował księcia Nayefa.

W ramach protestu Talal wystąpił z Rady Bay'ah², oświadczając, że rada stała się fikcyjnym ciałem, którego decyzje nie są brane pod uwagę. W tym samym czasie zaczął też publicznie nawoływać do tego, by „ręka sprawiedliwości” wreszcie dosięgła tych, którzy okradają ten kraj.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że księżę Talal głosił idee, które bliskie były samemu Mohammedowi bin Salmanowi. On również oficjalnie występuje przeciwko korupcji, również nie bierze pod uwagę opinii w kwestiach sprawowania władzy i sukcesji, również jest zwolennikiem reform, liberalizacji życia społecznego i odsunięcia kleryków od decydowania o kraju. Ale mimo tych podobieństw różnili się we wszystkim innym – i trudno było tu mówić o wspólnocie interesów.

Dla MBS księżę Talal i jego syn to potężni konkurenci. Dziś na polu walki został już tylko jeden z nich. Księżę Talal zmarł pod koniec 2018 roku. Jego wiek – osiemdziesiąt siedem lat – nie wyklucza, że umarł ze starości, choć wielu wiąże jego śmierć ze zmasowaną akcją likwidowania przeciwników, jaką w tamtym czasie prowadził księżę Mohammed.

Mój dziadek miał nieszczęście rozpocząć służbę w pałacu księcia Talala Al Sauda na kilka miesięcy przed jego wyjazdem do Libanu, gdzie wygłosił manifest skutkujący zamrożeniem całego jego majątku. Dziadek wiedział, że tym razem z powodu zwykłego pecha znowu został pracownikiem pozbawionym płacy. Czas spędzony w Arabii Saudyjskiej nauczył go jednak, że protestowanie nie jest najlepszą strategią, dlatego starał się

wypełniać swoje obowiązki, choć w pozbawionym właściciela pałacu niewiele wymagano od służby.

Mimo że Czerwony Książę znany był ze wspierania socjalistycznych idei, okazał się typowym przedstawicielem feudalizmu, bo gdy tylko odzyskał swoje wpływy i majątek, bynajmniej nie poczuwał się do uregulowania długów wobec służby. Uznał, że służący w tym czasie nie pracowali dla niego i wszystko, co im należne, powinien zapłacić król. Tak się też zresztą stało.

Wcześniej jednak mój dziadek musiał stawić czoła saudyjskiemu systemowi, próbując odzyskać należne sobie pieniądze. Był na straconej pozycji, ale jego młodzieńcza werwa pchała go do tego, by domagać się sprawiedliwości. Problem w tym, że w krajach rządzonych przez autokratów to oni ustalają, co jest sprawiedliwe. Ale dziadek spotkał na swej drodze zaskakującego sprzymierzeńca. Tak jak wcześniej życie uratowała mu matka Talala, tak teraz w rolę jego adwokata wcielił się dziesięcioletni wówczas syn księcia.

W dorosłym życiu książę Alwaleed podzielał większość poglądów swojego ojca i szukał sposobu, by zaszczepić je w Saudyjczykach. Jako jeden z najważniejszych inwestorów w kraju stworzył nową arabską stację telewizyjną, a jej szefem w 2015 roku uczynił samego Jamala Khashoggię. Swoją pierwszą program telewizyjną nadała miesiąc po śmierci króla Abdullaha, kiedy w kraju zaczął się już na poważnie panoszyć MBS.

Był to talk-show, do którego zaproszono przywódcę opozycji z Bahrajnu. W kraju tym w czasie arabskiej wiosny doszło do sporych niepokojów społecznych, ludzie domagali się reform i obalenia rodziny królewskiej. Było jasne, że takie pomysły nie mogą być podsuwane Saudyjczykom. Pod pozorem dbania o dobrosąsiedzkie stosunki program natychmiast zdjęto z anteny, a stacja została zamknięta.

Książę Alwaleed zawsze różnił się od większości swoich kuzynów i wujów. Kiedy jego rodzice się rozwiedli, czas spędzał przeważnie z matką w Bejrucie. Mona El Solh była córką pierwszego premiera Libanu, więc i w tym kraju Alwaleed należał do elity, ale i tak próbował od tego uciekać. W młodości często zniknął z rezydencji, by włóczyć się po mieście i spać w porzuconych samochodach. Sprawiał spore kłopoty wychowawcze, więc

w końcu ojciec w porozumieniu z matką ściągnął go do Arabii i zmusił do wstąpienia do Akademii Wojskowej, która miała zrobić z Alwaleeda młodzieńca godnego swego nazwiska i roli spadkobiercy dwóch zacnych dynastii. Poskutkowało. Po ukończeniu akademii książę studiował jeszcze w Kalifornii i Nowym Jorku, a następnie wkroczył w świat biznesu, który pochłoniął go bez reszty.

Dziś Alwaleed posiada udziały w Citibanku, wytwórni filmów 21st Century Fox, w Apple i Twitterze. Jest jednym z niewielu w rodzinie Al Saudów bilionerem, którego gigantyczny majątek nie pochodzi z państwowego skarbcza. Jednak mimo sukcesów w biznesie nigdy nie porzucił marzeń o kierowaniu państwem. W swoim prywatnym boeingu 747 ma nawet królewski tron zarezerwowany wyłącznie dla siebie. Marne są jednak szanse, by kiedykolwiek zasiadł na tym prawdziwym w pałacu Al Yamamah.

Bogactwo Alwaleeda jest nieprzebrane. Dziennikarka „Forbesa” spędziła swego czasu cały tydzień, by na zaproszenie księcia dokładnie obejrzyć i opisać to, co ten posiada. Boeing 747 nie jest jedynym samolotem w jego flocie. Poza kilkoma mniejszymi ma też ogromny luksusowy jacht odkupiony od Donalda Trumpa, stajnię pełną wartych miliony koni arabskich czystej krwi i garaże zastawione najdroższymi samochodami świata, w tym jednym szczerozłotym.

Jego główna rezydencja to mający czterysta dwadzieścia pokoi pałac z dwoma basenami, kortami do gry w tenisa i wieloma innymi atrakcjami. Oprócz nich Alwaleed ma też własny kurort z zoo, sztucznymi jeziorami i Wielkim Kanionem w zminiaturyzowanej wersji. Ściany w jego posiadłościach obwieszane są drogimi obrazami, wśród których nie brakuje dzieł Picassa czy Łempickiej, a sama kolekcja jego biżuterii warta jest blisko miliard dolarów.

Książę na liście najbogatszych ludzi świata po raz pierwszy pojawił się pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku i pozostawał na niej przez ćwierć wieku, dopóki zabronił się na niej umieszczać, twierdząc, że magazyn „Forbes” nie doszacowuje jego majątku.

Alwaleed zna się ze wszystkimi możliwymi tego świata. Imprezował z Clintonami, spotykał się z brytyjskimi książętami i gwiazdami popu, od Michaela Jacksona po Madonnę. Ekscentryzmu dodaje mu choćby fakt, że w swojej świcie zatrudniał między innymi osoby niskorosłe. Opłacał je

sowie, ale utrzymywał dla zabawy, co oczywiście może być różnie oceniane.

Kontrowersje – to zawsze był żywioł księcia Alwaleeda. Miał to pewnie we krwi po swoim ojcu.

To właśnie Alwaleed zbudował słynne Oko Saurona, czyli Kingdom Tower, najwyższy budynek w Rijadzie, który był bardzo surowo krytykowany przez konserwatystów. On sam jednak na zadawaniu ciosów właśnie im skupiał się przez całe życie, więc ich krytyka tylko go napędzała.

Od lat sprzeciwiał się zakazowi prowadzenia przez kobiety samochodów. W niektórych swoich firmach celowo zatrudniał więcej kobiet niż mężczyzn, nawet w czasach, gdy praca kobiet była zakazana. Mało tego – wiele z nich sprawowało kierownicze stanowiska, rządząc mężczyznami. Nie wszyscy Saudyjczycy potrafili to znieść z godnością. Tymczasem Alwaleed poszedł jeszcze dalej. Zatrudniane przez niego kobiety w pracy nie musiały zakrywać się *abajami*, a każda dwa razy w roku dostawała premię w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów przeznaczoną na ubrania do pracy, pod warunkiem że te nie będą schlebiały gustom islamskich radykałów.

Podczas gdy Alwaleed kontynuował dziedzictwo swego ojca i był jego dumą, relacje z córką Czerwonego Księcia przebiegały w atmosferze skandalu i przy wrzasku nagłówków zachodnich tabloidów. Media ochrzciły ją Arabską Barbie ze względu na styl i zamiłowanie do poprawiania urody w gabinetach chirurgów plastycznych. Księżniczka Sara była swego czasu absolutnym oczkiem w głowie swojego ojca, ale z utrzymywanych do tej pory w tajemnicy powodów nagle popadła w niełaskę i musiała przed nim uciekać. Będąc osobą, którą nieustannie interesują się media, a do tego córką jednego z najpotężniejszych saudyjskich książąt, nie miała wielu opcji schronienia. Wyjechała więc jak większość osób w jej sytuacji do Wielkiej Brytanii, gdzie natychmiast wystąpiła o azyl polityczny. „Jestem przerażona – powiedziała w wywiadzie dla brytyjskiego «Sunday Telegraph». – Nie mogę już tam wrócić. Byłam maltretowana fizycznie i psychicznie. Mój majątek został zamrożony, a ja jestem oskarżana o bycie w opozycji i spiskowanie z Iranem przeciwko Królestwu. Za to grozi kara śmierci”.

Księżniczka przyznała jednak, że prawdziwe powody tych prześladowań są zupełnie inne, a rzekoma zdrada kraju ma tylko uzasadnić jej ściganie. Udało się jej już uniknąć porwania, ale jest przekonana, że agenci ponownie podejmą próbę. „Chcą mnie w Arabii Saudyjskiej, bym musiała się im podporządkować. Jeśli im się to uda, to będzie koniec mojego życia”.

Atmosferę dodatkowo podgrzewa fakt, że Sara jest skłócona również ze swoim słynnym bratem, z którym walczyła o prawo do wartego pół miliarda dolarów majątku po ich matce – i jak twierdzi, nie dostała z niego nic.

Sara bin Talal ukrywa się z czwórką swoich dzieci w Londynie, pilnie strzeżona przez prywatny zespół ochrony. Śmierć jej ojca nie zmieniła faktu, że nadal jest na czarnej liście osób przeznaczonych do uciszenia. Teraz ściga ją sam MBS, który nie odpuszcza nikomu, kto mówi prawdę o rządzonej przez niego Królestwie. A jak wiadomo, jest w tej kwestii naprawdę bardzo skuteczny.

Zanim rodzice Alwaleeda i Sary się rozwiedli, chłopak zdawał się tym, który odmieni życie mieszkańców Królestwa. Miał na to ogromne zadatki i wszyscy obserwatorzy saudyjskiej polityki są zgodni, że gdyby zasiadł na tronie, Arabia Saudyjska zmieniłaby się nie do poznania.

Podczas gdy jego ojciec buntował się w dość koniunkturalny sposób – i tylko do momentu, w którym jemu samemu przestało się to opłacać – Alwaleed od małego robił to z wewnętrznej potrzeby. Zupełnie intuicyjnie.

Był chłopcem, który bardzo interesował się losem służących, choć ich troski materialne nie były jego najważniejszym problemem, bo sam urodził się w świecie nieznanym braku pieniędzy. Ale jednocześnie nigdy nie widział różnicy pomiędzy służącymi a sobą. Jeśli księcia trudno było znaleźć w pałacu, zawsze należało zajrzeć do kwater dla służących albo miejsc, w których pracowali.

Najlepiej czuł się wśród młodych pracowników, którzy w dziwny sposób mu imponowali, co obserwowane z zewnątrz wyglądało dość kuriozalnie. Alwaleed uważał ich bardziej za starszych kumpli do zabawy niż ludzi, którzy za głodowe pensje wypruwają sobie żyły w imię komfortu jego rodziny. To dowodziło ogromnej samotności chłopca, ale też jego wyjątkowości. Wśród Saudów niewielu jest książąt w ogóle dopuszczanych do służby. Zwykle dorastają w poczuciu wyższości i nie kontaktują się

z personelem, a jedynymi służącymi, których poznają, są ich nianie, swoją drogą, często traktowane fatalnie.

W pałacu, w którym dorastał Alwaleed, mój dziadek trafił do pracy w stajni, w której mały książę często bywał. Miał w niej nawet swoje dwa konie, oba warte fortunę, ale to akurat nic dziwnego w przypadku członka klanu Al Saudów, nawet dziesięcioletniego. Dziadek często mówił o nim „smutny książę”. „Uciekał do stajni, bo przeżywał rozwód rodziców – wspominał. – Bał się, że będzie musiał zostać z ojcem, chociaż tego nie było wtedy nawet w kraju”.

Mały Alwaleed lubił pracę przy koniach. Nie miał problemu z tym, że to dość brudne i śmierdzące zajęcie. Podchodził do tego jak do rozrywki, której oddawał się z wielką pasją. Mojego dziadka, wtedy dwudziestoparolatka, uważał za guru w kwestii opieki nad końmi, choć dziadek miał z nimi do czynienia po raz pierwszy w życiu. Wszystko dlatego, że Alwaleed lgnął do ludzi, którzy się nim interesowali. Nie okazywał mu uwagi nikt w jego rodzinie – wszyscy byli zajęci albo sobą, albo wielką polityką, albo knuciem – dlatego szukał jej poza nią.

Mój dziadek często z nim rozmawiał i wiedział sporo o tym, co dzieje się w głowie młodego księcia. Choć dziś, patrząc na pływającego się w fortunie Alwaleeda, trudno w to uwierzyć, wtedy uważał on, że pieniądze nie są mu do niczego potrzebne. Oczywiście można by ironizować, że pieniądze nigdy nie są potrzebne tym, którzy mają ich mnóstwo, ale książę, mimo swojego wieku, potrafił obrócić słowa w czyn.

Kiedy się dowiedział, że ludzie w pałacu nie dostają wypłat, bo konta jego ojca zostały zamrożone, natychmiast zgłosił się do sekretarza księcia Talala, który sam zapewne był w nie najlepszej sytuacji finansowej, i powiedział, że chce się widzieć z królem.

To nie był najlepszy pomysł, zważywszy na konflikt pomiędzy królem a Talalem, ale sekretarz stwierdził, że żądanie Alwaleeda zgłosi księciu Faisalowi, który decyzyjną rodzinę działał wtedy w imieniu króla. Gdy prośba młodego księcia dotarła do uszu Faisala, ten, choć nie bez zdziwienia, natychmiast się z nim spotkał i wysłuchał go z niemałym zaciekawieniem. A sprawa okazała się dość prosta.

– Ile mogę dostać za mojego wierzchowca? – zapytał dziesięcioletek przyszłego króla.

Faisal się zaśmiał, kompletnie nie znając odpowiedzi na to pytanie.

– Sądzę, że całkiem sporo – stwierdził w końcu, widząc poważną minę młodzieńca. – A dlaczego o to pytasz?

– Muszę go sprzedać – zapowiedział poważnie Alwaleed.

– Dlaczego chcesz sprzedać swojego konia?

– Bo trzeba oddać pieniądze służbie. Oni ciężko pracują, a nie dostają zapłaty.

Księżę Faisal natychmiast zrozumiał misję młodego bratanka i był nią szczerze wzruszony. Nigdy się nie spodziewał, że którekolwiek z dzieci w rodzinie Al Saudów będzie chciało się pozbyć swojej własności, by oddać pieniądze biednym. Oczywiście nie miał zamiaru pozbawiać Alwaleeda ulubionego rumaka, ale obiecał mu, że sprawa zostanie załatwiona.

I została. Dwa dni później uregulowano wszystkie długi wobec służby. Mimo zamrożonego majątku księcia Talala każdy z jego służących dostał pieniądze, i to z naddatkiem pokrywającym wypłaty na kilka miesięcy do przodu. Co ważne, pieniądze dostali zarówno ci, którzy byli zatrudnieni, jak i niewolnicy. Wszyscy po równo, bez względu na narodowość i funkcję w pałacu.

Dziadek zawsze wspominał smutnego księcia z ogromnym wzruszeniem, choć gdy ten dorósł, trudno było w nim dostrzec dawnego, pełnego empatii malucha. Ale to, co na pewno trzeba mu oddać, to fakt, że zawsze potrafił zaskakiwać swoim niesaudyjskim zachowaniem.

Niedługo po tych wydarzeniach razem ze swoją mamą, Moną El Solh, Alwaleed wyjechał do Libanu. Dziadek nigdy więcej go nie spotkał, a po jego wyjeździe w opuszczonym pałacu doszło do sytuacji, która spowodowała, że musiał wrócić do Maroka.

„Arabia Saudyjska odebrała mi sprawność, uczyniła kaleką, poniżała niewolnictwem, niską płacą albo jej brakiem, a na koniec złamała mi serce i wyrzuciła jak niepotrzebny śmieć”, mówił z niesłabnącą mimo upływu lat goryczą.

^z W terminologii islamskiej przysięga wierności przywódcy.

ROZDZIAŁ 10

Inni

Mohammed bin Salman napisał historię Arabii Saudyjskiej po swojemu. Przynajmniej w aspektach religijnych. Niedługo po nominacji na następcę tronu jak typowy autokrata zaczął od ustanowienia w kraju nowego święta wspierającego jego ideę budowania dumy narodowej i saudyjskiego nacjonalizmu. To Founding Day – dzień upamiętniający ustanowienie początków Arabii Saudyjskiej. O ile zjednoczony kraj pod rządami rodziny Al Saudów funkcjonuje od 1932 roku, o tyle wcześniej istniały księstwa i plemiona, których historia dała źródło państwu, jakie znamy dziś. Do tej pory pierwszych źródeł państwowości upatrywano w roku 1744, kiedy to klan Al Saudów zawiązał sojusz z radykalnym przywódcą religijnym Mohammedem Ibn Abdul Wahhabem. Ten związek dał im siłę do podbojów i umacniania pozycji, a w rezultacie do stworzenia państwa, w którym narodową religią stała się najbardziej purytańska i restrykcyjna odmiana islamu.

MBS uznał tę unię za zbyt mało istotną w historii Królestwa i sięgnął do wydarzeń z 1727 roku, kiedy to jego sławny przodek, Mohammed bin Saud, został emirem Diryah, wtedy małego księstwa, dziś zaledwie części Rijadu. To od Diryah zaczęła się budowa Królestwa, chociaż z tezą tą zapewne nie zgodziłyby się część historyków, bo tworzenie państwa to złożony proces i nigdy nie wpływa na niego jedno wydarzenie. W tej sytuacji nie jest jednak istotne, kto ma rację i co tak naprawdę dało początek Arabii Saudyjskiej. Zmiana historii, jakiej dokonał MBS, ma wymiar symboliczny, bo oto wydarzenie ściśle związane z religią zostaje zastąpione celebracją wydarzenia związanego z objęciem władzy królewskiej.

To niejedyny moment, w którym Mohammed dał pstryczka w nos wahabitom. Wywołał u nich atak paniki, gdy wykastrował władzę policji religijnej, zezwolił na publiczne spotkanie się ludziom obu płci bez względu na stopień pokrewieństwa, a nawet przy jego braku, pozwolił kobietom prowadzić samochody i podróżować bez zgody męża lub prawnego opiekuna, otworzył kina w całym kraju, zezwolił na

organizację koncertów i rozwój turystyki. Głośno mówi się o tym, że wkrótce ma też zezwolić na sprzedaż alkoholu na zasadach znanych z Emiratów Arabskich. Dla islamskich fundamentalistów to absolutny koniec ich świata – dla młodych obywateli Królestwa jego początek.

Kolejne miesiące obfitowały w wiele doniesień o sukcesach akcji księcia Mohammeda. Saudyjskie społeczeństwo zobaczyło w nim prawdziwego arabskiego Robin Hooda, który zabiera bogatym, a oddaje biednym. Wprawdzie ci biedni wciąż czekali na przelew, ale świadomość, że ten jest w drodze, ewidentnie im wystarczała.

W kraju zapanował rodzaj euforii, a księżę w licznych wywiadach przedstawiał kolejne punkty swojej wizji. Ta w jego opowieściach stawała się coraz bardziej realna właśnie dzięki temu, że złodzieje siedzą w więzieniach, a ich majątki trafiają do królewskiego skarbcza.

Tymczasem w drugim obiegu krążyły informacje o kulisach akcji. Wielu przeciwników MBS uruchomiło wszystkie środki, by punktować jego politykę i zdradzać szczegóły bezprawia, które księżę skrzętnie ukrywał przed swoimi rodakami. Ten jednak wyznawał zasadę, że nie może cofnąć się ani o krok. To zaś oznaczało, że żaden jego przeciwnik w rodzinie ani w kręgach władzy skupionych wokół Saudów nie może mieć nic do powiedzenia.

W kwestii tych drugich sprawa była dość prosta. Księżę mianował własnych sędziów, prokuratorów, generałów i awansował wyłącznie przychylnych sobie kleryków. Z rodziną sprawa była trudniejsza, bo przecież nie da się wymazać czyjegoś aktu urodzenia. Ale MBS uważał, że można wystawić mu przedwczesny akt zgonu.

Podczas gdy operacja w hotelu Ritz-Carlton stała się wydarzeniem medialnym, sama kampania usuwania niewygodnych kuzynów i wujów zaczęła się dużo wcześniej – jeszcze zanim ciało zmarłego króla Abdullaha zdążyło ostygnąć i na długo przed tym, jak MBS został księciem koronnym. Nie była jednak tak zmasowana, dlatego przeszła bez echa. Trudno było też ubrać ją w walkę z korupcją, bo ewidentnie chodziło o krytykę władzy, ta zaś skupiała się na księżętach, którzy nie mieszkali na stałe w Królestwie i nie bardzo mieli jak dać się skorumpować.

Pierwszy poważny test siły księżę Mohammed przeprowadził na swoim kuzynie, księciu Sultanie bin Turki bin Abdul Aziz Al Saudzie. Wnuk

pierwszego króla Arabii Saudyjskiej był jednym z najciekawszych krytyków kierunku, jaki obrał MBS, choć początkowo bardzo chciał się z nim koniunkturalnie zaprzyjaźnić.

Co ciekawe, książę Sultan był solą w oku nie tylko księcia koronnego Mohammeda, ale także księcia koronnego Abdullaha, jeszcze zanim ten został królem i wtedy gdy już nim był. Sultan wiele lat wcześniej narażał się swoją krytyką saudyjskiej koronie. Dwór królewski nie pozostawał mu w tej krytyce dłużny, ale to książę szkalował go na arenie międzynarodowej, czego nikt w Arabii Saudyjskiej nie jest w stanie wybaczyć.

Co jeszcze ciekawsze, zarówno Abdullah, jak i Mohammed próbowali się go pozbyć w podobny sposób. Tyle że MBS okazał się w swych działaniach znacznie skuteczniejszy.

11 czerwca 2003 roku, Genewa, Szwajcaria

Książę Sultan urodził się na niespokojnym marginesie rodziny. Jego ojciec, Turki II (nazwany tak, ponieważ król Abdul Aziz miał dwóch synów o tym imieniu), wydawał się potencjalnym spadkobiercą tronu, dopóki nie poślubił córki sufickiego przywódcy muzulmańskiego. Wielu członków rodziny królewskiej uważa mistycyzm sufich za obrazę ich konserwatywnego odłamu islamu i nie toleruje tego typu mezaliansów. To skazało księcia Turki na wygnanie. Ponieważ jednak wciąż pozostawał synem celebrowanego „ojca narodu”, zachował należne sobie książęce benefity i osiadł w wygodnej rezydencji w Kairze, gdzie wiódł spokojne życie, nie martwiąc się o finanse.

Jego syn Sultan przez lata pozostawał w stosunkach z potężnymi krewnymi w Arabii Saudyjskiej. Poślubił nawet swoją kuzynkę, córkę przyszłego króla Abdullaha, ale na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zginęła ona w wypadku samochodowym.

Owdowiały w wieku zaledwie dwudziestu dwóch lat, Sultan zaczął używać życia, jak na saudyjskiego szejka przystało. Dzięki hojnej pensji przysługującej książętom doskonale bawił się w Europie, otaczając się pięknymi modelkami, płacąc miliony dolarów za hotele, zamawiając

najdroższe alkohole i bywając w miejscach zarezerwowanych wyłącznie dla najwyższych sfer. Wydawał się w tym wszystkim zupełnie niegroźny. Nawet jeśli ocierał się o skandale, to zawsze te obyczajowe, a takie Arabia Saudyjska z reguły puszczała swoim rozpuszczonym książętom płazem.

Wieści o jego ekscesach docierały do Królestwa, ale że król Fahd miał do niego słabość, zawsze otaczał bratanką niezwykłą troską. Sultan odpłacał mu tym samym. Kiedy król w 2002 roku przechodził w Szwajcarii operację oka, to właśnie Sultan, a nie żaden z synów Fahda, pozostawał u jego boku, to on pchał jego wózek inwalidzki i towarzyszył mu w drodze powrotnej do Rijadu. Zawsze zapewniał go o swoim przywiązaniu i miłości, a stary schorowany król brał to za dobrą monetę – w przeciwieństwie do królewskiego syna Abdula Aziza i księcia koronnego Abdullaha, którzy widzieli w postawie Sultana perfidną manipulację i pragnienie zapewnienia sobie względów.

Z czasem sytuacja się zmieniła. Książę Sultan nigdy nie piastował żadnej oficjalnej funkcji w państwie, ale zrozumiał, że pochodzi z kraju, który dla zachodnich mediów jest fascynującą tajemnicą. A ponieważ lubił być uznawany za wpływowego, zaczął przyjmować zaproszenia dziennikarzy. Z czasem coraz chętniej dzielił się swoimi poglądami na saudyjską politykę i choć był bardziej otwarty na reformy w kraju, nie krytykował publicznie ani monarchii, ani żadnego z członków swojej rodziny.

W 2003 roku zrobił jednak wyjątek i wypowiedział się na temat jego zdaniem zbyt przyjaznych stosunków pomiędzy Królestwem a Libanem, twierdząc – nie bez racji – że libański premier finansuje saudyjskimi pieniędzmi przeznaczonymi na pomoc jego krajowi swoje ekstrawaganckie życie. Tym oświadczeniem naraził się zwłaszcza księciu Abdulowi Azizowi, synowi króla Fahda, którego z premierem Libanu łączyły bardzo silne relacje. Aziz nie zamierzał zostawić tego bez echa. Pomiędzy książętami doszło do telefonicznej wymiany zdań, ostrej i nieprzyjemnej.

Niespełna miesiąc później Abdul Aziz wysłał Sultanowi zaproszenie do Genewy na spotkanie, na którym mieli dojść do porozumienia i przedyskutować wszystkie dzielące ich kwestie. Książę Abdul Aziz bin Fahd przebywał wtedy z dłuższą nieformalną wizytą w Szwajcarii, dlatego nikogo nie dziwiło, że na genewskim lotnisku od kilku dni stoi w gotowości samolot ewakuacji medycznej, gigantyczny boeing 747, który w razie problemów zdrowotnych księcia zapewniłby mu natychmiastową pomoc.

Była to jednak tylko przykrywka. Książę wcale nie miał zamiaru z niego skorzystać.

Na spotkaniu Abdul Aziz próbował nakłonić Sultana do powrotu do Królestwa. Kiedy ten odmówił, strażnicy rzucili się na księcia i wstrzyknęli mu środek uspokajający. Wkrótce nieprzytomny Sultan odleciał do Rijadu na pokładzie medycznego jumbo jeta. Po przylocie został umieszczony w domowym areszcie, a w międzyczasie do Szwajcarii wysłano jeszcze jeden samolot, którym niedługo potem przyleciały wszystkie dokumenty i rzeczy osobiste księcia pozostawione w jego pokoju hotelowym.

Paradoksem jest to, że sam książę Abdul Aziz bin Fahd, który wtedy de facto porwał swojego kuzyna, nieco ponad dekadę później stał się dla innego krewniaka zwierzyną łowną do tego stopnia, że musiał zniknąć. Krążyły plotki, że czterdziestosześcioletni Abdul Aziz został zabity przez szwadron śmierci, gdy opierał się aresztowaniu, ale saudyjskie Ministerstwo Informacji wydało oświadczenie, że książę „żyje i ma się dobrze”. Nie jest to źródło bardzo wiarygodne, jednak w sieci zaczęły pojawiać się filmiki dowodzące tej tezy. Tyle że wszyscy dobrze znamy saudyjskie filmiki...

Sultan ważył około dwustu kilogramów. Podczas próby przetransportowania go na pokład uszkodzono jakieś nerwy połączone z przeponą i nogami księcia. To skończyło się dla niego częściowym paralizem. W trakcie lotu musiał też być intubowany, co niestety zrobiono bardzo nieumiejętnie i nie bez trwałego uszczerbku na jego zdrowiu. Kolejne jedenaście lat spędził w aresztach domowych i saudyjskich więzieniach, był też częstym pacjentem zamkniętego i chronionego szpitala rządowego w Rijadzie.

Świńska grypa dodatkowo pogorszyła stan jego zdrowia. Saudyjski dwór nie widział w nim już dawnego zagrożenia, więc pozwolił mu szukać pomocy medycznej w Stanach Zjednoczonych. To oznaczało dla Sultana wolność. Ale książę nie miał zamiłowania do dyskrecji. Gdy tylko znalazł się poza krajem, poszedł ze swoją historią do mediów, co na dobre rozeźliło księcia Abdullaha, który już za kilka miesięcy miał zostać królem.

Sultan tymczasem podreperował swoje zdrowie i poszedł zdecydowanie dalej. Zafundował sobie odsysanie tłuszczu i kilka innych operacji plastycznych, dzięki którym miał nadzieję chociaż częściowo odzyskać dawny wygląd i wrócić na salony. O ile operacje raczej trudno uznać za

zakończone sukcesem, o tyle powrót do dawnego stylu życia z pewnością się powiódł. Przynajmniej na tyle, na ile pozwalało Sultanowi zdrowie.

Otoczony strażnikami, sześcioma pełnoetatowymi pielęgniarkami i lekarzem oraz wciąż zmieniającymi się „narzeczonymi” wynajmowanymi w szwajcarskiej agencji modelek, księżę wydawał miliony dolarów miesięcznie. Podróżował po najdroższych stolicach Europy, spędzając czas w elitarnych klubach, restauracjach i barach. Znowu czuł się panem świata.

W tym czasie saudyjski dwór nadal deponował należne Sultanowi z tytułu urodzenia pieniądze na jego koncie bankowym. Księżę zdawał sobie jednak sprawę, że intronizacja Abdullaha spowoduje, iż przelewy któregoś dnia się skończą, a on nie miał innych dochodów.

Król Abdullah nie znosił obnoszenia się z bogactwem w stylu, w jakim robił to księżę Sultan. Ten jednak uknuł plan, który miał być jego polisą ubezpieczeniową. Zaczął domagać się od rodziny królewskiej kilkuset milionów dolarów odszkodowania za obrażenia, jakich doznał w trakcie porwania. Tłumaczył, że to przez nie nie mógł zająć się biznesem ani żadną inną pracą, która zabezpieczyłaby go przed bankructwem. Jak łatwo się domyślić, król wyśmiał te żądania. Gdy wkrótce potem zmarł, Sultan bin Turki postanowił zwrócić się po sprawiedliwość do swojego rozpychającego się właśnie u władzy kuzyna, księcia Mohammeda.

Nie znał go dobrze. Przebywał w odosobnieniu, od kiedy księżę był starszym nastolatkiem, ale od członków rodziny słyszał, że Mohammed stał się najpotężniejszą osobą na dworze królewskim – i to właśnie jego poprosił o odszkodowanie za odniesione obrażenia, okraszając swój wniosek mnóstwem komplementów i przysięgą wierności.

Nieskutecznie.

Mohammed nie zamierzał płacić komuś, kto szkaluje rodzinę w mediach. Na to Saudowie, a on w szczególności, są bardzo wyczuleni. W odpowiedzi Sultan zrobił coś bezprecedensowego – pozwał członków rodziny królewskiej przed szwajcarskim sądem, domagając się odszkodowania na drodze prawnej. Natychmiast po wniesieniu pozwu przelewy z Arabii Saudyjskiej ustały.

Księżę stał się bankrutem w ciągu tygodnia. Luksusowy hotel na Sardynii, w którym przebywał ze swoją nieświadomą jego kłopotów switą, zagroził mu eksmisją, jeśli nie zapłaci rachunku opiewającego na ponad milion

dolarów. Gdy ksiązę zapewnił, że to tylko przejściowe problemy, hotel poszedł na ustępstwa. Dla takich klientów warto ryzykować.

Sultan zrozumiał jednak, że nie ma szans na ugody i porozumienia, próbował więc przechytryć Mohammeda bin Salmana. W saudyjskiej rodzinie królewskiej bracia króla mają sporo do powiedzenia w sprawie sukcesji. Jeśli król okaże się nieudolny, jego bracia mogą go usunąć. Co zrobił Sultan? Wysłał do swoich wujów, braci króla Salmana, dwa anonimowe listy. Napisał w nich, że ich brat jest „niekompetentny” i stał się „bezwolną marionetką księcia Mohammeda”. „Nie jest już tajemnicą, że najpoważniejszym problemem zdrowotnym króla jest jego psychika, która uczyniła go poddanym własnego syna”, ciągnął Sultan. Stwierdził też, że Mohammed jest skorumpowany, donosząc, że przelał na swoje prywatne konto ponad dwa miliardy dolarów z funduszy rządowych. Wspaniałomyślnie podał nawet rozwiązanie tej trudnej sytuacji – bracia powinni odizolować króla i „zwołać nadzwyczajne zebranie starszych członków rodziny w celu omówienia sytuacji i podjęcia niezbędnych kroków dla ratowania kraju”.

Sultan miał wielką nadzieję, że zjednując sobie przeciwników Salmana, uzyska ugody, jaka przed laty stała się udziałem jego ojca. Problem w tym, że jego ojciec nigdy nie wszedł w realny konflikt z rodziną. Został wykluczony przez megalians religijny, ale nie uderzył w nikogo osobiście. Salman zagrał *va banque*, kompletnie nie sprawdzając, czy adresaci jego listu są skłonni do wypowiedzenia posłuszeństwa władcy. W swej naiwności założył, że pominięci w kolejce do korony bracia Salmana są jego wrogami. Nie byli.

List księcia szybko przeciekł do prasy. Jako pierwszy opublikował go brytyjski „Guardian”, a wtedy dwór bez większych przeszkód zidentyfikował jego nadawcę.

Co może zaskakiwać, plan Sultana zdawał się zadziałać. Niedługo po opublikowaniu listów na jego koncie bankowym znowu pojawił się przelew z Arabii Saudyjskiej – ponad dwa miliony dolarów z dworu królewskiego.

Ksiązę był w stanie uregulować hotelowy dług i odetchnąć z ulgą, przekonany, że przelewy znów będą cykliczne. Co więcej: otrzymał od swojego ojca zaproszenie do Kairu. Styl życia Sultana i krytyka saudyjskiej monarchii spowodowały konflikt także pomiędzy nimi. Teraz ojciec i syn mieli okazję się pogodzić. Mało tego! Jako akt dobrej woli

i symbol wyciągniętej na zgodę ręki MBS wysłał do Paryża luksusowy odrzutowiec, aby książę i jego świta mogli cieszyć się wygodną podróżą do Egiptu.

1 lutego 2016 roku, prywatne lotnisko pod Paryżem

Członkowie świty Sultana od początku uważali, że sytuacja jest co najmniej podejrzana. Niektórzy z nich pracowali z księciem w czasie, kiedy został porwany poprzednim razem. Ostrzegali go, że to może się powtórzyć, zalecali ostrożność, ale Sultan bardzo chciał wierzyć w pojednanie z rodziną i ostateczne rozwiązanie swoich finansowych kłopotów.

Saudyjski dwór królewski podesłał księciu niezwykle wygodnego, specjalnie wyposażonego boeinga 737-800, który może pomieścić blisko dwustu pasażerów. Ten oczywiście nie służył do lotów komercyjnych i w miejscu stłoczonych ciasno foteli miał wygodne sofy. Był podzielony na salony i sypialnie z łazienkami. Miał prywatny bar i restaurację. Luksus godny szejka – a to bardzo imponowało wiecznie niedowartościowanemu Sultanowi, który zawsze czuł się nieco wykluczony z rodziny Saudów.

Przestrzegany przez doradców, że to może być spisek, w końcu nakazał im spotkać się z załogą samolotu i wy badać okoliczności. Po tym spotkaniu współpracownicy Sultana nie mieli już wątpliwości – ich zdaniem członkowie załogi bardziej przypominali agentów specjalnych i funkcjonariuszy ochrony niż typową obsługę pokładową.

Kapitan Saud, owszem, robił niesamowite wrażenie, ale nie wyglądał na typowego pilota prywatnych odrzutowców. Siedząc na skórzanej kanapie z drobnoziarnistej skóry w wyłożonej na zamówienie drewnem kabinie tego nieprawdopodobnego samolotu, pokazywał doradcom księcia Sultana zdjęcia swoich dzieci, opowiadał dowcipy, bawił anegdotami, ale pytany o szczegóły techniczne swoich szkoleń lotniczych, gubił się w zeznaniach albo zasłaniał tajemnicą w kwestiach, które tajemnicą bynajmniej nie były.

Sama załoga pod jego dowództwem też nie pasowała do stereotypów. Nie było w jej składzie żadnych długowłosych blondynek, które zdają się nieodłącznym elementem pokładów luksusowych prywatnych samolotów,

zwłaszcza tych, którymi latają szejkwie. Ich miejsce zajmowało blisko dwudziestu młodych krzepkich mężczyzn. Wyglądali bardziej na oddział bojowy niż na załogę podającą posiłki i napoje. Już sama ich liczba – przynajmniej dwukrotnie wyższa niż podczas zwykłych lotów tego typu – była zaskakująca.

– Ten samolot nie wyląduje w Kairze – ostrzegł jeden z pracowników Sultana.

– Nie ufasz im? – zapytał szejka.

– A ty im ufasz, książę?

Sultan nie odpowiedział. Wahał się jednak, czy powinien wsiąść na pokład, dopóki kapitan Saud nie zaproponował, że jeśli zapewni mu to większy komfort, pozostawi dziesięciu członków swojej załogi na francuskim lotnisku.

Książę wziął to za dobrą monetę i postanowił odsunąć od siebie wątpliwości. Teraz to on miał mieć na pokładzie przewagę liczebną – jakby to mogło cokolwiek zmienić w przypadku porwania. Kazał swojej kilkunastoosobowej świcie złożonej z kamerdynerów, pielęgniarek, ochroniarzy i wynajętej „narzeczonej” przygotować się do podróży.

Samolot wyleciał z Paryża bez przeszkód. Przez dwie godziny tor jego lotu do Kairu był wyraźnie widoczny na ekranach w całej kabinie. To pozwoliło księciu odetchnąć z ulgą. Poszedł nawet do swojej sypialni, by się położyć, ale w pewnym momencie ekrany zamigotały i zgasły.

Pracownicy Sultana byli zaniepokojeni. Jeden z nich natychmiast skontaktował się z kapitanem Saudem.

– Co się dzieje? – spytał.

Kapitan odparł, że nie ma powodów do obaw. To tylko nieszkodliwa awaria, której niestety nie da się usunąć w trakcie lotu, ponieważ jedyny inżynier, który mógłby to zrobić, to członek załogi, który – tak się złożyło – pozostał we Francji.

– Proszę się nie martwić, lecimy zgodnie z planem – zapewnił.

Nie uściślił tylko, co tak naprawdę przewiduje ów plan.

Na nieco ponad pół godziny przed lądowaniem książę wyszedł z sypialni i zasiadł w swoim fotelu. Chwilę później samolot zaczął zniżać pułap. I wtedy prawie wszyscy zdali sobie sprawę, że nie wyląduje on w Kairze. Nie było Nilu wijącego się przez miasto, nie było piramid, nie było też wątpliwości, że maszyna schodzi do lądowania w Rijadzie. Zanim na

horyzoncie pojawił się strzelista Kingdom Centre Tower, drapacz chmur z ogromną dziurą pośrodku, na pokładzie wybuchło istne pandemonium.

Członkowie świty Sultana, którzy nie byli Saudyjczykami, żądali wyjaśnień i informacji, co się z nimi stanie, kiedy wylądują w Arabii Saudyjskiej bez wiz i wbrew swojej woli. Ale ich strach miał się nijak do paniki, jaka ogarnęła samego księcia. Dla niego to był już koniec – i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Daj mi mój pistolet! – krzyknął do ochroniarza, którego zadaniem było noszenie przy sobie książęcej broni.

Mężczyzna odmówił. Był pewien, że ludzie kapitana Sauda użyją broni, jeśli zobaczą pistolet w rękach zdesperowanego szejka. Strzelanina na pokładzie mogłaby się skończyć tragicznie dla wszystkich. Nie mógł tak ryzykować, nawet jeśli to oznaczało zdradę swojego pracodawcy.

Pokonany i przerażony, Sultan czekał na lądowanie jak na ścięcie. Nie było sposobu, aby wyjść z tej sytuacji obronną ręką.

Kiedy tylko ucichły silniki, jeden z członków załogi kapitana Sauda wydał polecenie:

– Nikt się nie rusza! Nikt nie wstaje!

Dwaj inni wzięli pod rękę księcia Sultana i wyciągnęli go z maszyny.

Nikt z jego świty nigdy więcej go nie zobaczył. Oni sami zostali wkrótce potem zmuszeni do przejścia na lotnisko, a następnie zamknięci w areszcie hotelowym na trzy dni.

Czwartego dnia wezwano ich każde z osobna na przesłuchania w jednym z rządowych budynków. Rozmowy prowadzono w ogromnej sali konferencyjnej z gigantycznym stołem pośrodku. U jego szczytu siedział kapitan Saud, tyle że teraz zamiast munduru pilota miał na sobie śnieżnobiałą *thobe*.

– Jestem Saud Al Qahtani – powiedział. – Pracuję na dworze królewskim.

Tak, tak, to ten sam Saud Al Qahtani, który pokazowo zostanie później zwolniony, oskarżony, a następnie uniewinniony w sprawie Jamala Khashoggi. Ten sam, którego Saudyjczycy nazywają Mr. Hashtag, bo jako sprawny troll i haker wychwalał w mediach społecznościowych zalety księcia Mohammeda, co stało się dla niego trampoliną do kariery. To jednak właśnie uprowadzenie księcia Sultana sprawiło, że Al Qahtani stał się ważnym graczem w aparacie bezpieczeństwa na dworze królewskim i został jednym z najbardziej zaufanych agentów Mohammeda bin Salmana.

Przy tym stole każdy z nielegalnie przebywających w kraju cudzoziemców został poproszony o podpisanie umów o zachowaniu poufności w zamian za odstąpienie od oskarżenia o bezprawne przekroczenie saudyjskiej granicy.

– Zostaliśmy praktycznie porwani! – bronili się niektórzy.

– Nikt was nie porwał. Czy ja wyglądam na porywacza? – pytał Saud z rozbijającym uśmiechem. – Jesteście tu nielegalnie i to jest fakt. Możemy się rozstać po przyjacielsku albo z bólem serca będę musiał odesłać was do więzienia dla nielegalnych imigrantów.

Sama wizja saudyjskiego więzienia wystarczyła, by uzyskać wszystkie zgody. Świta księcia Sultana została odesłana do Europy, a po nim samym ślad zaginął na zawsze.

Nieszczęsne listy księcia wysłane do braci króla Salmana, w których domagał się on obalenia władcy, zmieniły w koszmar życie innego z saudyjskich szejków. Kiedy opublikował je brytyjski „Guardian”, swoje poparcie dla ich treści ogłosił mieszkający na stałe w Mediolanie książę Saud bin Saif Al Nasr, udostępniając je na swoim profilu na Twitterze. To był błąd śmiertelny w skutkach. Choć nie on był autorem tych listów, publikując je, oficjalnie się pod nimi podpisał.

„Wzywam naród, aby treść tych listów skłoniła was do działania”, dodał w komentarzu, co było już nakłanianiem do przewrotu, zdradą kraju i własnej rodziny.

Ten tweet okazał się jego ostatnim.

Saud bin Saif już wcześniej wchodził w dyskusję z tymi, którzy negatywnie reagowali na jego wpisy o konieczności przeprowadzenia reform w Królestwie i skończenia z krwawym dyktatem garstki Al Saudów, którzy terroryzują nie tylko swój naród, ale i wielu swoich krewnych: „Tym, którzy uważają, że krytykuję moją rodzinę, chcę powiedzieć, że mówienie prawdy to mój obowiązek”.

Tego MBS nie mógł już puścić płazem. Poprzysiągł zemstę.

Gdyby nie jego działalność w mediach społecznościowych, książę Saud bin Saif Al Nasr pozostałby pewnie mało znaczącą postacią dla saudyjskiej polityki. Był jednym z tych książąt, którzy czas spędzają na odwiedzinach w kasynach i miłosnych podbojach. Ale jak się okazało, hulaszczy styl

życia nie pozbawił go umiejętności krytycznego spojrzenia na sytuację w ojczyźnie.

Ponieważ korzystając ze swojego tytułu, książę bin Saif prowadził rozliczne interesy, zaproszenie na biznesowe spotkanie nie było dla niego podejrzane. Miał polecieć z Mediolanu do Rzymu, aby omówić warunki umowy z prezesem włosko-rosyjskiej firmy, który za pomoc w wejściu na saudyjski rynek oferował księciu kilka procent udziałów. Saud był do tego pomysłu entuzjastycznie nastawiony, zwłaszcza że przyszli wspólnicy wysłali po niego prywatny samolot. Wsiadł na jego pokład w doskonałym humorze.

Jak nietrudno się domyślić, nie wylądował w Rzymie, ale w Rijadzie. Książę Saud bin Saif Al Nasr również zniknął na zawsze.

„Ty sukinsynu, zaciągniemy cię do kraju jak Sultana!” List, który książę Turki bin Bandar Al Saud przeczytał w swoim paryskim pokoju hotelowym, nie pozostawiał wątpliwości, co czują do niego nowy król i jego potężny syn.

Ten list okazał się jednym z wielu. Takie pogróżki książę Turki zaczął otrzymywać niedługo po tym, jak wieści o porwaniu Sultana obiegły rodzinę Saudów. Było jasne, że on również znalazł się na liście ludzi do uciszenia.

Turki bin Bandar były synem dziesiątego syna założyciela dynastii Al Saudów i stanowił dość poważne zagrożenie dla koronacji MBS, choć jego kłopoty z monarchią zaczęły się już za panowania króla Abdullaha. Dzięki temu, że przez lata był szefem saudyjskiej policji, cieszył się sporym uznaniem, szacunkiem i siatką zaufanych powiązań. O jego pozycji wśród Al Saudów może świadczyć choćby to, że swego czasu otrzymał zadanie pilnowania całej saudyjskiej rodziny królewskiej.

Zawsze wyróżniał się na jej tle. Jego wygląd różnił się od tradycyjnego, sztampowego wizerunku szejka kojarzonego z pustynnymi krajami Zatoki Perskiej. Książę Turki nosił idealnie wypielęgnowane wąsy, które przydawały jego wizerunkowi bollywoodzkiego sznytu, a spod jego luźno zarzuconej na głowę *ghutry* wypływały długie, kruczoczarne, lśniące włosy. W zachodnich ubraniach przypominał lekko podstarzałego gwiazdora

rocka, który mimo wkradającej się na jego głowę łysiny uparcie odmawia strzyżenia.

Jego kłopoty w Arabii Saudyjskiej wywołał zaciekły spór rodzinny o kwestionowany spadek, który niestety skończył się dla księcia więzieniem, a następnie wygnaniem. Turki wyjechał do Paryża, gdzie rozpoczął swoją opozycyjną karierę, publikując w mediach społecznościowych filmiki nawołujące Al Saudów do reform. I choć jego przesłanie dotyczyło w tym czasie rządów króla Abdullaha, sprawą na poważnie zajął się dopiero książę Mohammed, który – jak wiadomo – nie odpuszcza żadnemu z krytyków.

Książę Turki napisał pełną oskarżeń wobec saudyjskiego dworu książkę, której nie udało mu się wydać. MBS dobrze wiedział jednak o jej roboczej wersji. Przed swoim zniknięciem Turki przekazał tekst przyjacielowi, aktywiście i blogerowi Waelowi Al Khalafowi. Wysłał mu go z adnotacją, która brzmi jak przepowiednia: „Drogi Waelu, nie udostępniaj tego nikomu, chyba że zostaną porwany lub zamordowany”.

Dobrze wiedział, do czego są zdolni jego krewni.

Książę został aresztowany przez policję na lotnisku w Maroku, dokąd poleciał w interesach. Miał wrócić do Paryża. Nie zdążył. Z oficjalnego raportu wynika, że za zgodą marokańskiego sądu został deportowany do Rijadu. Od tamtej pory słuch po nim zaginął.

Salman bin Abdul Aziz bin Salman miał wszystkie atrybuty saudyjskiego księcia. Bogaty i wytworny, podróżował po świecie, ukończył elitarną paryską Sorbonę, biegle posługiwał się językiem arabskim, angielskim i francuskim. Współpracował z dworem i nie był jego krytykiem, a jednak z niejasnych przyczyn i on popadł w niełaskę.

W nocy czwartego stycznia 2018 roku, dokładnie dwa miesiące po tym, jak swoje podwoje otworzyło więzienie w Ritzu, książę został wezwany do pałacu Qasr Al Hukm, siedziby gubernatora Rijadu, na życzenie samego księcia koronnego. W pałacu miało dojść do kłótni.

Nie było jasne, jakie pretensje MBS miał do swojego kuzyna, ale najwyraźniej ten porządnie zaszedł mu za skórę, bo dwa dni później aresztowano także jego ojca. Obu nigdy nie postawiono żadnych

oficjalnych zarzutów. Wręcz przeciwnie – zapewniano, że nie są winni korupcji, co w świetle masowej propagandy było dość dziwne.

Jedynie dziennik „Washington Post” napisał o prawdopodobnym powodzie aresztowania, powołując się na bliskie Salmanowi źródła, które twierdziły, że książę Mohammed bin Salman żywi „osobistą zazdrość” wobec znacznie zdolniejszego i lepiej wykształconego kuzyna.

Wiadomo, że tuż po aresztowaniu ojciec i syn zostali osadzeni w więzieniu Al Ha’ir, ale od kilku lat nikt nie słyszał o ich losie.

Międzynarodowe organizacje pozarządowe szacują, że w ten sposób zniknęło ponad sześćdziesięciu członków saudyjskiej rodziny królewskiej. W więzieniach wciąż przetrzymywani są między innymi książę Mohammed Bin Saud Bin Abdul Aziz Al Saud, członek Rady Bay’ah, która decyduje o sukcesji saudyjskiego tronu; książę Muhammad bin Nayef, były książę koronny i minister spraw wewnętrznych; oraz książę Ahmed bin Abdul Aziz, który wrócił do Królestwa z Londynu specjalnie po to, by zablokować wstąpienie MBS na tron. To najgorszy pomysł, na jaki mógł wpaść. Książę również skończył za kratkami, a od dwóch lat nie ma z nim żadnego kontaktu.

I niech podejście do wujków i kuzynów nikogo nie dziwi, bo Mohammed bin Salman uwięził nawet własną matkę...

Niedługo po tym, jak w hotelu Ritz-Carlton znowu pojawili się zwykli goście, w areszcie domowym zamknięta została Fahda bint Falah Al Hithlain, rodzona matka księcia koronnego. Kobieta miała powiedzieć swojemu synowi, że nie popiera pomysłu, by został on królem, gdyż jego intronizacja z pewnością podzieli rodzinę.

MBS, jak łatwo się domyślić, nie przyjął tej opinii łagodnie, zwłaszcza że bardzo się napracował, by wszyscy byli zadowoleni z jego nominacji (a ci niezadowoleni trafili do więzienia albo na pustynię).

Postawę matki uznał za zdradę, a następnie za objaw choroby psychicznej, w związku z czym rozważał umieszczenie jej w ośrodku dla obłąkanych. Ostatecznie jednak za radą swoich współpracowników nie zdecydował się na to, bo z kary więzienia dużo łatwiej wybrnąć. Gdyby księżna została uznana za obłąkaną, trudno byłoby ją później przywrócić na łono rodziny, a Mohammed, jako kochający syn, wciąż miał nadzieję, że rodzicielka za kratami zmądrzeje.

MBS uważał, że przede wszystkim musi odizolować matkę od ojca, na którego – jego zdaniem – miała bardzo zły wpływ. Martwił się, że przekona męża do swoich racji, a jemu uniemożliwi przejęcie władzy. Dodatkowym powodem izolacji miały być jej zainteresowania. Otóż Fahda miała się parać czarną magią, czego islam surowo zakazuje. Nie ma na to jednak dowodów, więc prawdopodobnie zarzut ten przygotowano na wypadek społecznego oburzenia, jakie mogło wywołać uwięzienie matki przez syna. O ile to samo w sobie trudno byłoby wytłumaczyć, o tyle złamanie surowego zakazu proroka Mahometa dawało pełne prawo do wymierzenia kary.

Kiedy informacje o areszcie dla księżnej Fahdy przekroczyły granice Królestwa i trafiły do amerykańskich dziennikarzy, ci natychmiast poprosili o komentarz saudyjską ambasadę w USA. Tam kategorycznie wszystkiemu zaprzeczono, obiecując, że księżna udzieli wywiadu i obali krzywdzące dla jej syna pogłoski. Jak dotąd – choć upłynęły już cztery lata – żadnego wywiadu nie przeprowadzono, a księżnej Al Hithlain nikt nie widział publicznie od czasu jej rzekomego aresztowania.

CZEŚĆ III
PIENIĄDZE

ROZDZIAŁ 11

Al Ha'ir

– Czy podczas swojego pobytu w więzieniu miałeś okazję spotkać któregoś z zaginionych książąt? – pytam Raifa, choć zdaję sobie sprawę, że to dość naiwna wizja.

Chłopak uśmiecha się sarkastycznie, potwierdzając moje przypuszczenia.

– Nie, to absolutnie niemożliwe. Ja trafiłem do tej części więzienia, w której przetrzymuje się obcokrajowców. Al Ha'ir to ogromny kompleks, pomieści naprawdę mnóstwo osób. Z reguły nie trafia się tam na krótko. Jeśli się tam znajdziesz, możesz być pewny, że wpadłeś w poważne tarapaty.

– I dlatego książęta trafiają właśnie tam...

– Tak, ale są tam naprawdę różni ludzie, osadzeni z rozmaitych powodów, choć w ostatnich latach przeważają ci, którzy mniej lub bardziej narazili się księciu MBS. Więźniowie nie spotykają się ze sobą w dużych grupach, a ci polityczni są kompletnie izolowani. Al Saudowie trafiają do Al Ha'ir z poważnymi zarzutami i nikt nie zaryzykowałby ich kontaktu z osobami postronnymi. Tak że zobaczysz księcia w więziennym pasiaku.

– Mają jakieś specjalne warunki?

– Nie jestem pewien, chociaż nie sądzę. Do więzień trafiają ci, którzy nie roszą już nadziei powrotu na łono rodziny. Tych, z którymi chciano się dogadać, zamknięto w Ritzu. Dopiero najbardziej opornych wysłano za kraty, ale na przykład klerycy od razu tam trafili. Nikt nie zakładał, że zmienią zdanie i nagle pokochają księcia MBS.

– A zdradzisz w końcu, dlaczego sam się tam znalazłeś?

– Tak, wkrótce. Najpierw jednak opowiem ci historię człowieka, którego poznałem w celi...

12 grudnia 2018 roku, więzienie Al Ha'ir, około 40 km od Rijadu

Drugiego dnia od mojego aresztowania wciąż nie mogłem uwierzyć, że znalazłem się w więzieniu. Stało się to nagle i zupełnie niespodziewanie. Nawet nie przedstawiono mi zarzutów, choć byłem już po przesłuchaniu i wiedziałem, o co chodzi tym, którzy mnie uwięzili. Byłem przerażony, ale jednocześnie pewny, że za chwilę do mojej celi wejdzie ktoś, kto przeprosi mnie za nieporozumienie i zapewni, że to tylko fatalna pomyłka.

To były jednak płonne nadzieje. Jediną osobą, która tego dnia pojawiła się w mojej zatłoczonej celi, był Zaki, młody Egipcjanin, tak jak ja kompletnie zdezorientowany. Uśmiechnąłem się do niego odruchowo, a on najwyraźniej uznał to za zaproszenie, bo natychmiast się do mnie przysiadł. W miejscu takim jak Al Ha'ir nawet najdrobniejszy przejaw sympatii nabiera niezwykłej mocy. Nie miałem jednak nic przeciwko. Większość moich współwięźniów nie mówiła po arabsku ani angielsku, więc nie miałem z kim rozmawiać.

– Za co tu trafiłeś? – Moje pierwsze pytanie zaraz po tym, jak się sobie przedstawiliśmy, brzmiało standardowo.

– Sam chciałem wiedzieć... Kompletnie tego nie rozumiem. To jakieś nieporozumienie. – Zaki ubrał w słowa to, co od dwóch dni krążyło po mojej głowie.

– Mam wrażenie, że w tym kraju zarzuty są najmniej istotne. Wystarczy jakaś obsesja.

– To prawda. W pałacu, w którym pracowałem, zwolnili wszystkich. Najpierw część, a resztę nagle, dzień po tym, jak do szpitala zabrali księżniczkę. Nikt tak naprawdę nie wiedział, co się dzieje. I nie wiem, co spotkało resztę służby. Myślałem, że nas wszystkich odeślą do domów, ale mnie i dwóch innych chłopaków przywieźli tutaj. Potem nas rozdzielili. Nikt nie chciał z nami rozmawiać. Nie odpowiadali na pytania. Kazali milczeć... – Zamknąłem na chwilę oczy, jakby walczyłem z myślami. – Nie wiem, co się stało z tymi chłopakami. Byli przerażeni. Dużo młodszy, jeden cały czas płakał... To wygląda tak, jakby robili losowe łapanki. Nie mam pojęcia, dlaczego tu jestem. Po prostu mnie aresztowali...

– Dla kogo pracowałeś? – spytałem.

Zaki rozejrzał się nerwowo.

– Nie wiem, czy powinniśmy o tym rozmawiać. Zresztą to chyba nie ma większego znaczenia...

Miał rację. W miejscu takim jak Al Ha'ir lepiej unikać nazwisk i wszystkiego, co mogłoby pogłębić kłopoty. Ściany mają uszy.

Mimo poczucia inwigilacji obaj byliśmy w jakiś dziwny sposób podekscytowani tym, że spotkaliśmy się w jednej celi, choć wtedy jeszcze nie mieliśmy pojęcia, jak wiele nas łączy. Mieliśmy za to dużo czasu na opowieści.

Zaki zaczął swoją...

Początek stycznia 2016 roku, Rijad

Przyleciał do Arabii Saudyjskiej niespełna trzy lata wcześniej, jak wielu innych do pracy. Zarabianie u bogatych Saudyjczyków wydawało się młodemu Egipcjaninowi bez wykształcenia całkiem dobrym pomysłem, zwłaszcza że Zaki znał wielu, którzy z Arabii przywieźli pokaźne sumy i świetnie się urządzili.

Trafił do służby w pałacu jednego z tysięcy saudyjskich książąt. Początkowo miał pracować w jego willi w Jeddah, ale ostatecznie został zatrudniony w głównej rezydencji książęcej pary w Rijadzie.

Zaki nie skończył wyższej uczelni, tak naprawdę nie skończył nawet szkoły średniej, ale nie można było mu odmówić inteligencji i sprytu, więc szybko został dostrzeżony wśród służących. Nie zależało mu na karierze, bo przyjechał do Arabii Saudyjskiej tylko po pieniądze, ale los mu sprzyjał. Początkowo zajmował się cięższymi pracami porządkowymi, takimi jak zewnętrzne mycie okien i porządki wszędzie tam, gdzie potrzebna była siła i zręczność. Pracował z zapałem, ale tylko dlatego, że musiał – choć nigdy nie dawał tego po sobie poznać. Trudno jednak oczekiwać entuzjazmu z powodu wypolerowanej szyby. No, chyba że jest to szyba w samochodzie...

Zaki, jak wielu młodych chłopaków, interesował się motoryzacją, ale choć udało mu się zrobić prawo jazdy, nie było go stać nawet na najtańsze auto. Jego zamiłowanie szybko dało się zauważyć – gdy tylko miał okazję, mówił o samochodach i komentował kolekcję właściciela rezydencji.

Wiedział o nich zaskakująco dużo jak na kogoś, kto nigdy nie miał okazji nawet usiąść w tak drogim pojeździe.

Zarządzający służbą majordomus Hosni – niezwykle przejęty swoją rolą i absolutnie perfekcyjny – za radą Egipcjanina Amara, jednego z kierowców księżęcej pary, zaczął się dokładnie przyglądać Zakiemu. Widząc smykałkę chłopaka do motoryzacji, zaproponował mu, by zaopiekował się flotą ośmiu nieprawdopodobnych maszyn stojących w garażach księcia. Dla Zakiego była to praca marzeń.

Przykładał się do swoich obowiązków bardziej niż starannie. Nie mógł tylko zrozumieć jednego – jak to możliwe, że takie cuda nie są używane na co dzień. Właściciel pałacu faktycznie korzystał z tych cacek rzadko i tylko w wyjątkowych sytuacjach prowadził je sam. Księżniczka, kiedy była w kraju, jeździła jedną z limuzyn i też zawsze z kierowcą, tyle że ona nie mogła prowadzić, bo wtedy prawo wciąż jeszcze zakazywało tego kobietom.

Zaki niemal każdy dzień spędzał na polerowaniu, pucowaniu i nabłyszczaniu samochodów, z których większość nigdy nie opuszczała przestronnego garażu. Do jego obowiązków należało też tankowanie, ale większość aut stojących w miejscu całymi miesiącami miała pełny bak. Czasami jednak musiał nimi wyjeżdżać, żeby skontrolować ich stan techniczny i „przepalić” silnik. Uwielbiał te momenty – cieszył się wtedy jak dzieciak zabrany na wielkie lody.

Dostrzegał pewną niesprawiedliwość w tym, że w garażu księcia stoi tyle nieużywanych aut, a jego samego nie stać nawet na najtańsze z nich, ale obiecywał sobie, że gdy tylko wróci do Egiptu, zainwestuje w wymarzony samochód. Z drugiej strony nie mógł narzekać – w końcu bawił się tymi mechanicznymi zabawkami dużo częściej niż ich właściciel.

Ulubionym samochodem Zakiego było porsche 918 spyder w kolorze gwiazdnego pyłu – ciemnej, nieco zmatowionej szarości, dwuosobowe, więc niemal nieużywane. Księżęca para miała dzieci, które wymagają sporo miejsca, ale nawet gdy jeździli sami, zawsze siadali na tylnej kanapie, a tej w tym modelu brakowało. Dlatego porsche było tylko piękną – i bardzo drogą – dekoracją księżęcego garażu.

Mniej więcej po roku pracy Zaki nagle dostał nowe obowiązki.

– Pojedziesz ze mną – oznajmiła któregoś dnia księżniczka, pojawiając się zupełnie niespodziewanie w garażu.

Nigdy wcześniej tu nie schodziła. Amar, jej kierowca, zawsze odbierał ją sprzed domu.

Zaki nie był pewien, co oznacza to polecenie. Czy miał być jej kierowcą, asystentem, a może czekało go jeszcze inne zadanie? Od kiedy zaczął pracować przy książęcych samochodach, nikt nie oczekiwał od niego niczego więcej.

– Oczywiście, Wasza Wysokość... – odpowiedział nieśmiało.

– Potrzebuję dziesięciu minut. Czekaj na mnie przed głównym wejściem.

To była naprawdę dziwna sytuacja. Zaki większość poleceń otrzymywał od majordomusa, swoich pracodawców z reguły widywał tylko z daleka. A już na pewno żaden nie rozmawiał z nim osobiście.

Natychmiast zajął się przygotowaniem samochodu, którym najczęściej jeździła księżniczka. Przez kolejne pół dnia woził ją we wskazane miejsca, a gdy wrócili do domu, zwróciła się do niego:

– *Shukran*, świetnie się spisałeś. Od dziś będziesz moim kierowcą. Tylko za żadne skarby nikomu o tym nie mów. Nikomu! Ani w pałacu, ani tym bardziej poza nim – zastrzegła tajemniczo.

Zaki był tak zdumiony, że zapomniał o manierach.

– A co z Amarem...? – wyskoczył, po czym zniżył głos, reflektując się, że nie powinien zadawać pytań księżniczce. – Jeśli wolno spytać...

Ta jednak nie miała problemu z odpowiedzią.

– Amar już dla nas nie pracuje – powiedziała krótko, po czym wróciła do meritum: – Miej przy sobie zawsze włączony telefon. Zadzwoń, jak będę cię potrzebować.

Księżniczka będzie do niego dzwonić? Osobiście? A co z Hosnim? Przecież to on ustawia pracę całej służbie.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Niedługo potem okazało się, że Hosni też nie pracuje już w książęcej rezydencji. Zniknęło jeszcze kilku innych służących, w tym dwaj pozostali kierowcy. To nie mógł być przypadek. Musieli naprawdę poważnie narazić się księciu albo zrobić coś nielegalnego, skoro doszło do zwolnień na taką skalę.

Zaki był zaintrygowany tym, co się wydarzyło w pałacu, ale wiedział, że lepiej nie zadawać niewygodnych pytań. Zresztą w jego otoczeniu nie było już nikogo, kto mógłby udzielić mu jakichkolwiek informacji.

Zaki nieoficjalnie został jedynym kierowcą na usługach księżęcej pary. Księżniczka, której pasją były zakupy, często zabierała go na wypadki do centrów handlowych. Zawsze wtedy życzyła sobie, by jej towarzyszył, nosząc za nią jej torby, ale nie traktowała go z wyższością. Była otwarta na dyskusję i chętnie się w nią z Zakim wdawała.

– Trudne jest takie prowadzenie samochodu? – spytała kiedyś, gdy wracali z zakupów.

– Moim zdaniem bardzo proste – odpowiedział Zaki z uśmiechem.

– Nie wiem, czybym się w tym wszystkim połapała...

– Na pewno. Każdy jest w stanie się tego nauczyć.

– Kobieta raczej nie.

– Kobieta też. Nawet moja mama i babcia potrafią jeździć samochodem, choć rzadko to robią – argumentował chłopak.

– W Arabii Saudyjskiej nie mogłyby tego robić – powiedziała z przekąsem księżniczka.

– To pewnie się w końcu zmieni. Już od dawna mówią, że wreszcie i tutaj pozwolą kobietom jeździć...

Księżniczka uśmiechnęła się szeroko, jakby właśnie coś wpadło jej do głowy.

– Nie będziemy na nich czekać. Nauczysz mnie jeździć!

To nie brzmiało jak pytanie. Zaki wiedział, że to nielegalne, ale z drugiej strony nie mógł przecież odmówić swojej pracodawczyni.

– Nie jestem chyba najlepszym nauczycielem... – próbował się wykręcić.

– Na pewno jesteś. Przecież widzę, że dobrze jeździsz. Nie mów o niczym mojemu mężowi i po prostu mnie naucz. Zresztą on nie wróci przez najbliższy tydzień.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – zgodził się Zaki, bo co innego mógł zrobić.

– Zaczynamy wieczorem. Dam ci jeszcze znać o której.

Najwyraźniej księżniczka nie miała zamiaru tracić czasu. Zaki zastanawiał się, co ją tak bardzo motywowało do nauki. Woził ją od wielu miesięcy i tak nagle zapragnęła nauczyć się jeździć? Jedynym wytłumaczeniem mogła być chęć buntu przeciwko głupiemu zakazowi. Tyle że podobny bunt kosztował wiele kobiet wolność, a czasem nawet życie.

Chłopak miał mieszane uczucia. Z jednej strony był zachwycony, gdy księżniczka na swoją pierwszą przejażdżkę wybrała jego ulubione porsche, z drugiej obawiał się, że ta historia skończy się poważnymi kłopotami. Jedyne, co go pocieszało, to fakt, że miał uczyć jazdy księżniczkę z rodziny Al Saudów. To była ich polisa ubezpieczeniowa w razie problemów z policją. Taką przynajmniej miał nadzieję.

Księżniczka przygotowała się do lekcji tak, by nie zwracać na siebie uwagi. Założyła gładką białą bluzkę, która z daleka mogła wyglądać jak *thoba*, a długie włosy wcisnęła pod czapkę z daszkiem zasłaniającym niemal pół twarzy. Oczywiście nadal nie było wątpliwości, że jest kobietą, ale swoim strojem z pewnością zminimalizowała ryzyko. Gdyby usiadła za kierownicą w czarnym *hidżabie*, nie musieliby czekać, aż zauważą ich policjanci – wezwaliby ich pierwszy mężczyzna, na którego by się natknęli.

Zaki jeszcze za bezpiecznym murem rezydencji objaśnił księżniczce, na czym polega prowadzenie samochodu, a ta po raz pierwszy w życiu usiadła w fotelu kierowcy. Kilka prób jazdy do przodu i do tyłu wystarczyło, żeby opanowała podstawy. Być może to lata obserwacji kierowców, którzy ją wozili, a może po prostu wrodzony talent, ale od razu było widać, że kobieta ma do tego dryg.

– Jedziemy w miasto! – rzuciła podekscytowana.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł, Wasza Wysokość... – zawahał się Zaki.

– Przecież przed chwilą chwaliłeś to, jak dobrze mi idzie.

– Bo to prawda. Ale jazda po mieście to zupełnie inna sprawa. Co będzie, jak nas złapią? Księżniczkę bez *hidżabu* za kierownicą? Nas oboje niespokrewnionych w dwuosobowym samochodzie? Ja na pewno pójdę za to siedzieć, a i Wasza Wysokość może mieć kłopoty...

– Spokojnie, nie pozwolę im na to. Możesz mi zaufać.

Zaki wciąż nie był przekonany, ale nie mógł odmówić wykonania polecenia.

– Dobrze, zróbmy tak. Ja wyjadę na zewnątrz, pojedziemy w miejsce, gdzie będziemy mogli spokojnie poćwiczyć, i tam zamienimy się miejscami – zaproponował.

Księżniczka bez namysłu na to przystała. Ona też tak naprawdę doskonale zdawała sobie sprawę, że niedorzeczne prawo obowiązujące w jej kraju przy odrobinie nieuwagi może zmienić frajdę w poważne problemy.

Znalezienie odludnego miejsca w Rijadzie wbrew pozorom wcale nie jest takie proste. Dotarcie na przedmieścia zajęło im około pół godziny, a księżniczka coraz bardziej się niecierpliwiła, by zastąpić Zakiego za kierownicą. W końcu za nią usiadła. Bardzo szybko okazało się, że bez trudu radzi sobie także na drodze.

Jeździli tak wśród opuszczonych hal fabrycznych i baraków po wyszczerbionym asfalcie, miejscami przysypanym piaskiem, niemal do zmroku.

– Musimy wracać. Czas modlitwy – powiedział Zaki, gdy rozległo się wezwanie na *maghrib*⁸.

– Dobrze, ale ja prowadzę...

– Wasza Wysokość, to niebezpieczne! – Zaki był przerażony.

Trudno mu było zliczyć przewinienia, których się dopuścili. Oprócz tego, że nie powinni razem jeździć takim samochodem, księżniczka była nieodpowiednio ubrana i siedziała za kierownicą. Do tego nie modlili się w czasie, gdy Saudyjczycy z reguły gnają do meczetu albo innych miejsc, gdzie mogą złożyć pokłon Bogu, a za to też można było narazić się policji.

Księżniczka jednak się uparła, więc Zaki nie miał wyjścia. W duchu błagał tylko Allaha, by w drodze do domu nikt ich nie złapał. Nie został jednak wysłuchany.

Niespełna dwa kilometry dzieliły ich od bramy rezydencji, kiedy pojawił się przed nimi patrol policji drogowej. Księżniczka zjechała na pobocze i czekała w aucie na funkcjonariusza. Ten nie był zaskoczony, że rozmawia z kobietą. Niewykluczone, że spotkał już niejedną taką buntowniczkę za kierownicą.

– Będą kłopoty – powiedział z uśmiechem.

– No, to zależy... – odparła księżniczka.

– Dokumenty poproszę. Spodziewam się, że prawo jazdy robiła pani za granicą...

To dawało nadzieję, że przy całym swoim pechu mieli szczęście trafić na otwarcie myślącego policjanta. Konserwatywny nigdy nie rozmawiałby z kobietą – mówiłby do towarzyszącego jej mężczyzny, ją omijając wzrokiem.

Zaki był równie wystraszony co zdziwiony zachowaniem policjanta. Był 2016 rok, a funkcjonariusz chciał prosił Saudyjkę zatrzymaną za

kierownicą w Rijadzie o okazanie prawa jazdy? To było przerażająco surrealistyczne.

– Niestety nie mam przy sobie prawa jazdy – księżniczka szła w zaparte.
– Ale mam ID! – Podała policjantowi swój książęcy dowód osobisty.

Ten spojrział na niego, coś sobie szybko zanotował, a potem oddał dokument i pozwolił księżniczce odjechać, życząc jej miłego wieczoru.

– Widzisz? Tak to się robi – rzuciła kobieta, deptając pedały gazu.

Tak to się robi, jak się jest członkiem rodziny królewskiej, pomyślał Zaki.

A jednak już następnego wieczoru księżniczka odebrała telefon od przebywającego w podróży biznesowej męża.

– Czy tobie nie wystarczają nasze kłopoty? – wściekał się mężczyzna. – Ciągłe szukają na nas haków, a ty postanowiłaś im w tym pomóc?

– Uspokój się, kochanie. O co ci chodzi?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi!

– Nie mam pojęcia...

– Nie udawaj. Wozisz się po Rijadzie porsche w towarzystwie służącego, przebrana za faceta, a do tego prowadzisz samochód! Kto w ogóle nauczył cię jeździć?

– Przecież nic takiego się nie stało... Zaki to świetny nauczyciel – odparła księżniczka z rozbrajającą szczerością.

– Pozwoliłaś, żeby spisała go policja?

– Nikt go nie spisał! Naprawdę powinieneś odpuścić. Nic takiego się nie stało. Poza tym jak tylko pojedziemy do Europy, natychmiast robię prawo jazdy. Nie mam zamiaru dłużej czekać – powiedziała stanowczo.

– MBS zbiera haki na wszystkich członków rodziny, więc jeśli się nie uspokoisz, może się okazać, że nie tylko nie będziesz miała prawa jazdy, ale i paszportu.

Ta wizja nieco ostudziła optymizm kobiety. Wiedziała, że mąż ma rację.

– Masz nigdy więcej tego nie robić – dodał książę. – Nie obchodzą mnie twoje feministyczne zapędy. Nie możemy tak ryzykować. Przynajmniej nie teraz. Jak wyjedziemy do Europy, będziesz mogła prowadzić nawet śmieciarkę. Ale jeśli się dowiem, że do mojego powrotu z garażu wyjechał choćby jeden samochód, nie ręczę za siebie!

– Nie mogę nawet pojechać na zakupy? – spytała skruszona żona.

– Żaden samochód ma nie opuszczać garażu! Więcej tego nie powtórzę.
Po tych słowach mężczyzna się rozłączył.

Księżniczka zrozumiała, że przeholowała. Owszem, godziny spędzone za kółkiem sprawiły jej ogromną radość, ale musiała przyznać mężowi rację. To, co zrobiła, było jak nabicie broni ostrą amunicją i skierowanie jej we własną głowę. I choć w kolejnych dniach bardzo ją korciło, by złamać zakaz, postanowiła się powstrzymać od wsiadania za kółko.

Książę wrócił do domu już w znacznie lepszym nastroju, choć wciąż uważał zachowanie żony za lekkomyślne.

– Po prostu nie rozumiem... Po co? Nigdy wcześniej nie ciągnęło cię za kierownicę. Musiałas to zrobić właśnie teraz?

– Zwyczajnie poczułam, że muszę. Kiedy Zaki powiedział, że kobiety w Arabii Saudyjskiej nie mogą prowadzić samochodów, chciałam to zmienić...

– Służący powiedział coś, co jest oczywistą prawdą, a ty postanowiłaś udowodnić mu, że nie jest? – ironizował książę.

– Nie jemu! Sobie! Naprawdę nie wiem, dlaczego się tak złościś. Przecież ten policjant był bardzo miły – broniła się księżniczka. – Puścił nas wolno.

– A jak myślisz, skąd wiem o twojej eskapadzie? Uważasz, że gdyby sprawa nie była poważna, kiedykolwiek bym się o tym dowiedział? Zadzwonili do mnie, jeszcze zanim zdążyłaś zgasić silnik. Wiem, że oni nie odpuszczają. Wyciągną to przeciwko nam w najgorszym momencie...

Faktycznie księżniczka nie pomyślała dotąd, skąd jej mąż tak szybko dowiedział się o całej sytuacji. Przeprosiła go czule i wtuliła się w niego tak, że nie był w stanie dłużej się na nią gniewać.

Ale choć gniew minął, strach pozostał.

Zaki pracował dla księżęcej pary do grudnia 2018 roku, kiedy spotkaliśmy się w celi więzienia Al Ha'ir. Książę przestał pojawiać się w rezydencji rok wcześniej. Pewnej listopadowej nocy po prostu wyjechał i nigdy nie wrócił. Nikt nie wtajemniczał służby w szczególności jego zniknięcia, choć wszyscy doskonale wiedzieli, że jest jednym z kilkuset represjonowanych wysoko postawionych obywateli.

Po zniknięciu męża księżniczka podupadła na zdrowiu. Przez ostatnie pół roku często miewała gorączkę i męczył ją kaszel. Była cieniem dawnej siebie. Niemal nie wychodziła ze swojej sypialni. Zupełnie jakby w jednej chwili ktoś przekręcił zegar i dorzucił do jej wieku dwie dekady.

Rezydencja, w której dotąd mieszkała z mężem i dziećmi, zmieniła się w jej prywatny areszt. Na stałe wprowadzili się do niej umundurowani strażnicy, którzy śledzili każdy jej krok. Zatrzymano ją zaraz po powrocie z Francji – podobno przymusowym, co zważywszy na metody MBS, było całkiem prawdopodobne. Oskarżono ją o prowadzenie pojazdu oraz nielegalne kontakty z mężczyzną niebędącym jej *mahram*. Co ciekawe, Zakiemu w tamtym czasie nie postawiono żadnych zarzutów. Gdyby faktycznie chodziło o to, że księżniczka pojawiała się publicznie z nie swoim opiekunem, i jemu groziłaby kara. Ta została jednak najwyraźniej odroczone.

„Wyciągną to przeciwko nam w najgorszym momencie...” – słowa męża wciąż brzmiały w jej głowie. Wtedy mu nie wierzyła, teraz doskonale rozumiała, dlaczego tak bardzo się zdenerwował, tak bardzo się o nią bał.

Kobieta popadała w coraz większą depresję. Słabnące ciało było schronieniem dla jej udręczonej duszy. Dzieci też zniknęły z pałacu. Służba była przekonana, że księżniczka zostawiła je za granicą, bo któregoś dnia, niedługo po aresztowaniu księcia, po prostu wróciła do domu bez nich, ale ona ciągle mówiła tylko, że je zabrali... Potrafiła godzinami powtarzać to jak mantrę.

Jej stan pogorszył się wczesną wiosną, kiedy dowiedziała się o kłopotach zdrowotnych swojego męża i o tym, że sąd odebrał jej prawa rodzicielskie, uznając jej stan fizyczny i psychiczny za zbyt poważny, by mogła zajmować się dziećmi...

I wtedy zrozumiałem! Dobrze znałem tę historię, choć od zupełnie innej strony. Nie mogłem w to uwierzyć...

– Czy księżę, dla którego pracowałeś, miał na imię Khaled? A jego żona to Abta? – spytałem po cichu.

Zaki oniemiał. Nie wiedziałem, czy jest bardziej przestraszony, czy zdumiony.

– Jesteś agentem MBS? – zapytał drżącym głosem.

– Co? Nie! – zawołałem, lekko urażony, ale szybko dotarło do mnie, dlaczego mógł tak pomyśleć. Wyciągnąłem od niego historię jego przełożonych i choć nie wspomniał ich imion, okazało się, że i tak wiem, o kim mówił. Takie sztuczki są chlebem powszednim dla agentów.

I wtedy obaj zrozumieliśmy, że znaleźliśmy się w jednej celi nie przez przypadek...

10 grudnia 2018 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

Poranna zmiana przebiegała bez żadnych zakłóceń. W hotelu nie było już śladu po zdarzeniach sprzed miesiący. O żadnych sensacji turystach też zdążyliśmy już zapomnieć. Wszystko wróciło do przewidywalnej i pachnącej najdroższymi perfumami normy.

Około południa zostałem wezwany przez Alego. On sam zdążył awansować, ale na razie formalnie wciąż pozostawał moim szefem.

– Wiesz, że bardzo cię cenię – zaczął.

– Dziękuję – przyjąłem te słowa za komplement.

– Chciałbym, żebyś o tym pamiętał...

Myślałem, że to wstęp do przedstawienia mi mojego nowego przełożonego, ale ciąg dalszy mnie zaskoczył:

– Pamiętaj, żeby mówić prawdę. Tylko ona pozwoli ci uniknąć problemów.

Chciałem zapytać, jakie problemy ma na myśli i czy jestem w jakichś tarapatach, ale naszą rozmowę przerwało dwóch żandarmów w stalowych ubraniach, jakich pełno kręciło się po Ritzu w czasach *purge*.

Znali moje imię i nazwisko.

– Pójdiesz z nami! – powiedział stanowczo jeden z nich.

W tym czasie jego towarzysz wykręcił mi ręce i sprawnie skuł kajdankami.

– *Yalla*, idziemy!

– O co tu chodzi? Ali, powiedz im, że to jakaś pomyłka... – wydusiłem zaskoczony, jednak Ali się nie odezwał.

Funkcjonariusze wyprowadzili mnie z jego gabinetu i ruszyli przez korytarz, nie zwracając uwagi na ciekawski wzrok pokojówek.

Kilka minut później siedziałem już w furgonetce, która wiozła mnie do więzienia Al Ha'ir. Nie miałem pojęcia, co takiego zrobiłem. Powtarzałem sobie w duchu, że to musi być pomyłka, pocieszałem się, że zaraz na pewno wszystko się wyjaśni, ale jednocześnie czułem, że w Arabii Saudyjskiej takie rzeczy nie dzieją się bez przyczyny. Skoro znalazłem się w takim położeniu, musi być jakiś ważny powód. Nie byłem tylko pewien, czy chcę go poznać.

Ale poznałem.

Rano, po koszmarnej nocy spędzonej w celi z kilkoma innymi więźniami, zaciągnięto mnie do jakiejś sali. Jej wystrój ewidentnie wzorowano na amerykańskich filmach kryminalnych. Zimne światło lampy z odsłoniętą jarzeniówką oświetlało niewielki prostokątny stół. Po jego przeciwnych stronach stały dwa krzesła, a w ścianę wmontowano ogromne okno ze zmatowionym szkłem.

Siedziałem tam skuty przez jakieś dwie godziny, zanim dołączył do mnie mężczyzna w klasycznej czarnej marynarce zarzuconej na *thobę*. Nie przywitał się. Różnica w naszych rangach była tak wielka, że ewidentnie uznał formy grzecznościowe za zbędne.

– Pracowałeś w hotelu Ritz-Carlton w Rijadzie od dwa tysiące jedenastego roku – przeszedł od razu do konkretów.

Nie byłem pewien, czy to pytanie, czy po prostu przytacza fakt z mojego życia, ale żeby się nie narażać, potwierdziłem.

– Byłeś jedną z osób zatrudnionych w trakcie królewskiej operacji specjalnej w hotelu, która rozpoczęła się w listopadzie ubiegłego roku...

– Tak, byłem.

Nasza rozmowa nabierała tempa.

– Czy kontaktowałeś się w tym czasie z więźniami?

– Miałem za zadanie serwisować pokoje czterech z nich.

– Czy z którymś z nich łączyły cię szczególne kontakty?

– Moja rola w zasadzie ograniczyła się do obsługi jednego z książąt.

– Kim był ten książę?

Wiedziałem, że mężczyzna zna odpowiedź. I już wtedy podejrzewałem, o kogo w tym wszystkim chodzi.

– Książę Khaled Al Saud.

– Czy rozmawiałeś z księciem podczas swoich wizyt w jego apartamencie?

– Tak, zdarzało nam się rozmawiać.

– O czym?

– O zwykłych rzeczach... Głównie jednak o jego rodzinie, za którą tęsknił.

– Czy przekazywałeś księciu jakieś zdobyte na zewnątrz informacje?

– Nie jestem osobą, która byłaby w stanie zdobyć jakieś interesujące księcia informacje.

– To nie jest odpowiedź na pytanie!

– Nie.

– Ale próbowałeś je dla niego zdobyć...

No i wszystko jasne! Chodziło o ten jeden raz, kiedy próbowałem się dowiedzieć czegoś o losie księżniczki Abty. Skąd wiedzieli? Hotel na pewno był na podsłuchu, ale przecież niemożliwe, żeby podsłuchiwali wszystkich i wszędzie. A może wydał mnie Ali? Może jego też przesłuchiwali? W sumie aresztowali mnie w jego biurze... Nie chciało mi się wierzyć, że to zrobił, ale biorąc pod uwagę metody stosowane przez królewskie służby, trudno być pewnym czyjejkolwiek lojalności.

– Wiedziałem, że książę martwi się o swoją żonę i dzieci, dlatego próbowałem się upewnić, że są bezpieczni. Częścią mojej pracy jest zapewnianie komfortu gościom hotelu, a niepokój był dla naszego klienta sporym dyskomfortem – próbowałem powołać się na swoją zawodową misję, w którą zresztą święcie wierzyłem.

– Książę Khaled nie był gościem, tylko więźniem – burknął mężczyzna.

Chciałem powiedzieć, że dla mnie owszem, był gościem, a ja nie jestem strażnikiem więziennym, tylko pracownikiem hotelu, niezależnie od tego, jaką funkcję ten hotel akurat spełnia. Ale wolałem go nie złościć.

– Czy informowałeś księcia Khaleda o miejscu przebywania jego dzieci?

– Nie.

– Czy informowałeś księcia Khaleda o stanie zdrowia jego żony?

– Nie.

– Czy informowałeś...

– Nie informowałem go o niczym – przerwałem, lekko poirytowany. – Ja nie miałem skąd wziąć tych informacji. W hotelu Ritz-Carlton zarządzam recepcją. W trakcie operacji specjalnej z konieczności i braku personelu serwisowałem pokoje. Ludzie tacy jak ja nie mają dostępu do informacji

o miejscu pobytu czy stanie zdrowia książąt. Chyba że ci są naszymi gośćmi.

Ten swoisty wybuch był ryzykowny, ale skuteczny. Moje argumenty zdawały się przekonywać mężczyznę, który, jak podejrzewałem, był prokuratorem. Niepokoiło mnie tylko pytanie o stan zdrowia księżniczki Abty. Wiedziałem, że księcia szantażowano, wiedziałem też, że przedstawiono mu wyniki badań krwi jego żony, które wskazywały na to, że jest nosicielką wirusa HIV. Trudno jednak było mi w to uwierzyć. On zresztą też w nie nie wierzył, zwłaszcza że sam nie był nosicielem wirusa.

Dopiero po czasie – i po rozmowie z Zakim – okazało się, że książęca para padła ofiarą perfidnego zamachu. Księżniczka faktycznie została celowo zakażona wirusem przez Tiger Squad, a później zaraziła nim męża. Jego wynik musiał być negatywny, bo test przeprowadzono dobieg po tym, jak para odbyła stosunek, a wirus potrzebuje czasu, by stać się wykrywalny. Prokurator Fahd Al Jaadan, który złożył wtedy wizytę Khaledowi, doskonale o tym wiedział, ale jego zadaniem było zaszczepić w księciu niepewność co do wierności żony, tak by ten poczuł, że nie ma już wsparcia w nikim. By ostatecznie go złamać.

To był plan obliczony na dłuższy czas. Parę książęcą odizolowano od siebie. Księżniczka pozostawała w areszcie domowym, książę w więzieniu. Ich dzieci odseparowano od niezdolnych do opieki rodziców.

Można się zastanawiać, dlaczego MBS tak zaciekle zwalczał jednego z mniej znaczących i niezaangażowanych w rodzinną machinę polityczno-biznesową książąt. Był jednak po temu bardzo ważny powód, który zagrażał nie tylko księciu, ale i jego ojcu – a być może nawet całej monarchii.

Statystyki dla osób zakażonych wirusem HIV są bezlitosne. Ci, którzy poddadzą się terapii, mogą cieszyć się zdrowiem i dożywają późnej starości. Nieleczony zakażenie prowadzi jednak do śmierci – bez podawania leków powstrzymujących namnażanie się wirusa ponad dziewięćdziesiąt procent osób umiera w ciągu dziesięciu lat. Po wystąpieniu AIDS nawet w ciągu kilku miesięcy.

Zakażeni małżonkowie byli zdani na łaskę systemu, który pozbawiając ich możliwości opuszczenia kraju, powiesił nad nimi miecz Damoklesa. To

porównanie do dziś wydaje mi się najbardziej trafne wobec działań księcia Mohammeda. Dokładnie tak jak tyran Dionizjusz, który zaproponował swojemu dworzaninowi Damoklesowi zamianę ról, sprowadzając na niego tym samym śmiertelne niebezpieczeństwo, tak MBS postępuje ze swoimi wrogami. Cynicznie i podstępnie.

Damokles uważał władcę, któremu służył, za najszcześliwszego człowieka na ziemi, zazdrościł mu władzy i nieprzebranego bogactwa, więc ten pozwolił mu być królem przez jeden dzień. Dworzanin mógł się cieszyć przywilejami, ucztować i pić do woli, a nawet spać w królewskim złotym łożu. Był jeden warunek. Zawisnie nad nim ostry miecz przymocowany do sufitu cienkim końskim włosiem, mający przypominać o niebezpieczeństwie, które zaszczyty może w jednej chwili zmienić w koszmar.

MBS zawiesił taki miecz nad wieloma członkami dawnej saudyjskiej elity. Jedną z jego metod było właśnie zarażanie ich masowo wirusem HIV. Ci ulegli dostawali leki, które ratowały ich życie i trzymały wirusa „w klatce”. Ci pozostający w opozycji skazani byli na powolną śmierć z przyczyn, o które w żaden sposób nie można było winić dworu. Książę koronny nie odpowiada wszak za grzeszne prowadzenie się swojego rozpasanego kuzynostwa, które Allah pokarał śmiertelną chorobą za rozwiązłość.

Z czasem do oręza Drużyny Tygrysa doszły również inne wirusy. Takie, które usuwają niewygodne osoby w znacznie krótszym czasie. W Rijadzie na zlecenie dworu powstało nawet specjalne laboratorium opracowujące tego typu broń operacyjną dla funkcjonariuszy Tiger Squad.

Ponad wszelką wątpliwość ofiarą jednego ze stworzonych w nim wirusów padł sędzia Suliman Abdul Rahman Al Thuniyan, którego zgon nastąpił kilkanaście minut po wizycie u podstawionego lekarza.

O mały włos życia w ten sam sposób nie stracił również Saad Al Jabri, były wysoki saudyjski dostojnik, pracownik służb specjalnych i bliski współpracownik Mohammeda bin Salmana, który wysunął wobec niego najpotężniejsze do tej pory oskarżenie. Jabri utrzymuje bowiem, że książę jest królobójcą. MBS rzekomo próbował go namówić do współpracy przy usunięciu króla Abdullaha. Jabri odmówił, ale Abdullah i tak zmarł zaledwie kilka tygodni później.

⁸ Czwarta w ciągu dnia modlitwa muzułmańska, odmawiana po zachodzie słońca.

ROZDZIAŁ 12

Bracia

Arabia Saudyjska – bardzo słusznie zresztą – postrzegana jest jako nadzwyczaj bogaty kraj, co nie zmienia faktu, że już kilkakrotnie w swojej historii stanęła na skraju bankructwa. I choć dziś cieszy się prosperity, nie jest wykluczone, że ciężkie czasy jeszcze tu nadejdą. Rosyjska inwazja na Ukrainę spowodowała, że popyt na saudyjską ropę nagle bardzo wzrósł, ale ta sytuacja może nie potrwać długo, bo wiele krajów, dziś zmuszonych do kupowania arabskiej ropy, jednocześnie stawia na zupełnie inne źródła energii, głównie te odnawialne. Rosja swoją bezsensowną wojną tylko ten proces przyspieszyła, ale jego ofiarą zdecydowanie padną również kraje, które oparły swoją gospodarkę na sprzedaży paliw. Dla Arabii Saudyjskiej to aż dziewięćdziesiąt procent dochodów.

– Myślisz, że coś jest w stanie zatrzymać autorytaryzm w Arabii Saudyjskiej? – pytam Raifa.

– Tylko kłopoty finansowe. I to też nie na pewno... Saudowie sami się wyżywią, a w tłumieniu protestów mają wiele dekad praktyki. Nie wyobrażam sobie, by nagle Saudyjczycy masowo sprzeciwili się władzy, zwłaszcza że monarchia dawno nie miała takiego poparcia. Propagandowa machina, jaką rozpędził MBS, spowodowała, że ludzie wprost kochają swojego młodego księcia.

– Mimo jego zbrodni?

– Oni nie postrzegają jego działań jako zbrodni, tylko jako wymierzanie sprawiedliwości.

– Ale przecież w Arabii Saudyjskiej jest opozycja.

– Jest, tylko że głos z więziennych cel i szpitali psychiatrycznych nie roznosi się wystarczającym echem, by miał jakiegokolwiek znaczenie. Dopóki

ludzie kochają MBS, dopóty nie ma szans na zmiany. Wystarczy, że książę roztoczy przed nimi swoją wielką wizję i połączą ich narodową dumę.

– Nie potrzebują pieniędzy?

– Dostają je. Populiści zawsze rzucają ludziom jakieś ochłapy, żeby później po cichu zabrać im znacznie więcej. Jeśli państwo obiecuje ci wszystko, o czym marzysz, to na pewno może też wszystko ci zabrać.

17 maja 1960 roku, Rijad, pałac Murabba

W chwili, gdy mój dziadek, jako dwudziestodwuletni chłopak, dotarł do Arabii Saudyjskiej, na tronie od ponad sześciu lat zasiadał król Saud, najstarszy syn zmarłego Abdula Aziza, który wcześniej był jego księciem koronnym, a więc prawowitym i mianowanym następcą. Stary król nie był jednak w stu procentach przekonany, że to właśnie on powinien przejąć Królestwo z jego rąk, uważając za znacznie lepszy wybór młodszego syna, Faisala.

Forma dziedziczenia tronu w młodym Królestwie była początkowo przedmiotem wielu sporów. Teoretycznie prawo do niego mieli nie tylko synowie Abdula Aziza, ale również jego bracia.

Jego jedyny rodzony brat Saad zginął wprawdzie w jednej z wojen, które doprowadziły do zjednoczenia Królestwa, ale oprócz niego Abdul Aziz miał jeszcze sześciu przyrodnych braci. Wszyscy oni mogli rościć sobie całkiem zasadne pretensje do tronu. Chętnych zresztą było znacznie więcej. Chrapkę na przejęcie schedy po królu mieli kuzyni, bratankowie i wujowie, a także niektórzy wodzowie klanów, które udało się obłaskawić podczas unifikacji kraju.

Wodzów przekonano, że władza powinna pozostać w klanie Al Saudów, choć wymagało to wielu negocjacji. Abdul Aziz od samego początku chciał utrzymać zjednoczenie za wszelką cenę, a zdawał sobie sprawę, że jest to możliwe wyłącznie, jeśli władza pozostanie w jednych rękach.

Kwestia dziedziczenia tronu wymagała jednak pilnego załatwienia, bo Abdul Aziz wiedział, iż jego czas na ziemi dobiega końca. Na szczęście całkiem przezornie wiele lat wcześniej zapisał w traktacie pokojowym podpisanym z Imperium Brytyjskim plan kontynuacji zwierzchnictwa nad

saudyjskimi ziemiami. Traktat uznaje Abdula Aziza za króla, a jego synów – co ważne, w liczbie mnogiej – za jego jedynych następców. Większość z pretendentów, choć nie zawsze chętnie, uznała ten argument za ważny i zgodziła się złożyć przysięgę wierności nowemu księciu koronnemu, przyszłemu królowi Saudowi.

Z tej grupy wyłamał się jedynie Mohammed, przyrodni brat króla, bardzo zaangażowany w powstanie państwa. Uważał, że pominięcie go w linii sukcesji nie jest sprawiedliwe. Mohammed próbował zakulisowo szukać poparcia dla siebie, ale nie szło mu to najlepiej. Większość książąt wolała stać za królem, niż poprzeć jego brata, którego ewentualna władza była bardzo niepewna. Inni uznali za niegodne to, że człowiek, który walczył o zjednoczenie ich kraju, teraz próbuje zagrozić jego jedności. Ostatecznie Mohammed poddał się w swoich zakusach, a do złożenia przysięgi księciu koronnemu przekonał go jego bratanek, przyszły król i następca Sauda, Faisal.

Sam Abdul Aziz wciąż jednak rozważał, czy Saud aby na pewno jest dobrym wyborem. Do tego, by namaścić go na swojego następcę, przekonało go ostatecznie wydarzenie, które – gdyby nie Saud – mogłoby okazać się dla króla tragiczne w skutkach.

Podczas dorocznej pielgrzymki do Mekki, w której królowi towarzyszył książę Saud, przez gęstą obstawę przedostał się jeden z pątników. Okazało się, że przybył do świętego miasta muzułmanów w innym celu niż większość ludzi. Kiedy znalazł się blisko króla, wyciągnął nóż i próbował zadać nim cios monarsze. Syn władcy był jednak szybszy – stanął napastnikowi na drodze, przyjmując cios sztyletu we własne ramię. Bardzo prawdopodobne, że Saud uratował wtedy ojcu życie, a jednocześnie przekonał go o swojej odwadze godnej miana króla. Dla Abdula Aziza stało się to koronnym argumentem przemawiającym za tym, by jego najstarszy syn zasiadł na tronie.

Dokonane przez Abdula Aziza zjednoczenie Królestwa cieszyło wielu, ale pierwszemu królowi młodego państwa nie brakowało w tej kwestii również wrogów. Byli nimi głównie obywatele sąsiednich państw, którzy obawiali się saudyjskiej potęgi, a także niektóre nie do końca zjednane plemiona Beduinów.

Nieudany zamach Jemeńczyka w Mekce, który udaremnił książę Saud, nie był pierwszą próbą usunięcia króla w czasie jego *hajju*. W połowie marca 1935 roku

władcę zaatakowało trzech uzbrojonych Omańczyków, ale straż królewska obezwładniła ich, zanim udało im się oddać strzały. Mężczyzn pojmano i skazano na śmierć.

Na dwa lata przed naturalną śmiercią Abdula Aziza Ibn Sauda zgładzić próbował go członek Królewskich Sił Powietrznych Arabii Saudyjskiej, kapitan Abdullah Al Mandili. Najprawdopodobniej działał on na zlecenie wodza jednego z plemion. Al Mandili próbował zbombardować obóz, w którym przebywał król, z samolotu, ale poniósł porażkę. Świadomy konsekwencji zdrady, z pomocą Beduinów przedostał się do Iraku, skąd nigdy już nie powrócił.

Choć pod koniec swego życia król Abdul Aziz miał kłopoty ze wzrokiem, doskonale widział, że stosunki pomiędzy jego najstarszymi synami Saudem i Faisalem są bardzo napięte. Sam zresztą prawdopodobnie się do tego przyczynił, często głośno komentując ich cechy. Podczas gdy Saud zdawał się całkiem sprawny w wojaczce i polowaniach, na które często udawał się z beduińskimi plemionami, Faisal wyrastał na prawdziwego męża stanu. Był znacznie rozważniejszy od starszego brata, lepiej wykształcony, poukładany, podróżował po Europie i doskonale orientował się w sprawach politycznych i gospodarczych. Miał też niezwykle dryg dyplomatyczny i potrafił zjednywać sobie ludzi, a co najbardziej ujmujące – cechowała go niezwykła, jak na księcia, skromność.

Abdul Aziz często powtarzał Saudowi, by nie lekceważył rad Faisala i traktował go jako swojego najbliższego doradcę, a to nie bardzo podobało się starszemu synowi. Zwłaszcza że ojciec podobno mówił mu wprost, że Faisal jest tym mądrzejszym bratem.

Ale ponieważ jedną z największych obsesji króla było uzyskanie gwarancji, że Arabia Saudyjska nigdy już nie podzieli się na księstwa, jak miało to miejsce przed jej zjednoczeniem (największym dziełem jego życia), próbował zrobić wszystko, co w jego mocy, by pogodzić synów i związać ich dodatkową unią.

W saudyjskich warunkach do takich celów najlepiej służą żeniaczka i Koran. To król doprowadził do ślubu córki Faisala Anoud z najstarszym synem Sauda Fahdem. A jakby tego było mało, zmusił swoich synów, by siedem razy przysięgli na świętą księgę islamu, że nie będą ze sobą walczyć i że synowie Sauda nie odziedziczą tronu.

Wreszcie nadszedł zmierzch życia króla Abdula Aziza. Stary władca umierał w swoim pałacu w Taif, w spokoju i ciszy, przy słowach Koranu szeptanych przez ślepego *hafiza*⁹. Jedyńm z jego czterdziestu czterech synów, który towarzyszył mu w ostatnich chwilach, był Faisal. Saud dotarł do pałacu kilka godzin po tym, jak król wydał ostatnie tchnienie.

Młodszy brat powitał go hołdem tradycyjnie składanym królowi: „Przyrzekam ci wierność na Księgę Boga i tradycje Posłańca Bożego”. Ponad stu innych książąt złożyło Saudowi tę samą przysięgę wkrótce potem. Faisal tymczasem został mianowany księciem koronnym.

Król Abdul Aziz nie miał głowy do wydawania pieniędzy, ekonomia nie była jego mocną stroną. Nie rozumiał praw, jakimi rządzi się gospodarka. Wolał podbijać, jednoczyć, negocjować, niż liczyć pieniądze w królewskim skarbcu. W czasie, gdy jego Królestwo było biedne, radził sobie całkiem nieźle, ale nagła eksplozja gotówki wypływającej baryłkami z naftowych pól paradoksalnie pogorszyła sytuację.

Stary król, mając świadomość, że rozwój kraju jest konieczny, zawierał doradcom w sprawach projektów, których sam nie rozumiał. Nie był w stanie ocenić ich kosztu ani opłacalności. To spowodowało, że kraj, mimo ogromnych wpływów ze sprzedaży swoich bogactw naturalnych, wpadł w tarapaty finansowe. Król Saud, który ewidentnie w tej kwestii wdał się w swego ojca, tylko pogorszył sytuację.

Saud miał tendencje do czerpania z życia pełnymi garściami. Nie liczył się przy tym z kosztami. Pławił się w przepychu i uwielbiał drogie rozrywki. Pił dużo, gustując zwłaszcza w najdroższym Cointreau. Miał kilkanaście żon i więcej niż setkę dzieci. Każda z nich mieszkała w osobnej, wybudowanej specjalnie dla niej rezydencji. W jego własnej siedzibie, pałacu Nasariya na przedmieściach Rijadu, służyło ponad tysiąc służących, a sam pałac został urządzony za niebotyczne kwoty. Król miał w nim więcej, niż ktokolwiek mógł sobie wymarzyć. Nawet woda w basenie miała tu zapach Chanel No 5, a sam pałac zużywał połowę elektryczności przypadającej w tym czasie na całą stolicę. Prąd był niezbędny między innymi do tego, by zasilić podświetlane fontanny i wyświetlające wersety Koranu specjalnie projektowane kryształowe żyrandole.

Utrzymanie dworu króla również kosztowało niemało. Zatrudniał mnóstwo doradców, ministrów i asystentów. Sam nie do końca orientował

się w składzie swojej świty. Wystawne życie władcy i jego brak kontroli nad finansami państwa stworzyły doskonały klimat do rozwoju korupcji. Niemal wszyscy, którzy mieli szansę dorobić się na niefrasobliwości Sauda, skorzystali z tej okazji. Po czasie okazało się, że nawet jedzenie z pałacowej kuchni było odsprzedawane z zyskiem przez kucharzy, a liczne projekty rozbudowy kraju, zainicjowane przez ludzi króla, stanowiły doskonały sposób, by wyprowadzać pieniądze ze skarbu państwa.

Pięć lat po śmierci Abdula Aziza Arabia Saudyjska stanęła na krawędzi bankructwa. Wstrzymano wypłaty dla urzędników niskiego szczebla, policjantów i żołnierzy. Sytuacja doprowadziła do tego, że część wykształconych na Zachodzie Saudyjczyków zaczęła głośno mówić o demokracji i zakończeniu czasów monarchii, która kosztuje biednych Saudyjczyków krocie, a wcale nie przyczynia się do poprawy jakości ich życia.

Ogromne wsparcie dla tej tezy ogłosił prezydent Egiptu, Gamal Abdel Naser, który osobiście odpowiadał za obalenie egipskiego króla i wzywał inne kraje arabskie do zrobienia tego samego z ich władcami. Udało się to w Jemenie, Syrii, Libii i Iraku, a kolejnym na jego celowniku był saudyjski monarcha. Na klan Al Saudów padł blady strach. Odcięcie ich od władzy, dochodów, bardzo możliwe, że wygnanie z kraju, a może nawet egzekucje – to była całkiem realna wizja.

Król Saud w panice tylko pogorszył sytuację. Popełnił ogromny błąd, próbując rozwiązać problemy siłowo. Do opinii publicznej przedostały się potwierdzone później informacje o tym, że saudyjski władca wpłacił oficerowi syryjskiego wywiadu zaliczkę w wysokości dwóch milionów funtów i obiecał kolejne dwadzieścia milionów za wysadzenie w powietrze samolotu z prezydentem Naserem na pokładzie. To wywołało otwartą wojnę dyplomatyczną między politykami. Egipski prezydent oficjalnie – i niemal obsesyjnie – wzywał w mediach do obalenia saudyjskiego króla.

Rodzina Al Saudów zaczęła się poważnie obawiać, że zamach na nielubianego Sauda lub pozbawienie go władzy może się ziścić, co również ich pozbawiłoby wszelkich wpływów. Nie mogli tak ryzykować. Dlatego zaproponowano mu, by przekazał całą realną władzę księciu Faisalowi, samemu zachowując tron, a tym samym twarz. Saud był temu bardzo niechętny. Po pierwsze, źródło swoich problemów widział wyłącznie w atakach egipskiego prezydenta, a po drugie, przekazanie władzy

Faisalowi było dla niego bardzo upokarzające ze względu na ich wciąż trwający, choć nieco wyciszony spór. W końcu jednak zdał sobie sprawę, że albo przyjmie te warunki, albo straci tron.

Faisal natychmiast przystąpił do niezbędnych reform. Obciął wydatki we wszystkich instytucjach, uregulował zaległe pensje i doprowadził do zwiększenia eksportu ropy o ponad połowę. W ciągu zaledwie dwóch lat udało mu się zbilansować budżet kraju i wyprowadzić jego finanse na prostą.

Niestety obcinanie wydatków i twarda ręka skromnego księcia Faisala znacznie wpłynęły na jego popularność wśród książąt. Ich dywidendy związane z wysokim urodzeniem zostały zmniejszone, a to nigdy nie przysparza przyjaciół. Król Saud postanowił wykorzystać to dla odbudowania swojej pozycji. Zaczął utrudniać dalsze reformy finansowe do momentu, w którym sfrustrowany trudnościami Faisal postanowił się poddać. Napisał o tym w liście do króla, a ten natychmiast uznał jego słowa za równoznaczne z rezygnacją z powierzonych mu funkcji.

Zaczął budować wokół siebie front złożony z nieprzychylnych Faisalowi książąt i własnych synów, których obsadził na wysokich stanowiskach, tworząc swój gabinet. Szybko jednak się zorientował, że nie był to najlepszy pomysł. Książęta nie mieli zamiaru przedkładać dobra króla nad własne interesy. Kiedy zrozumiał, że niemal wszyscy realizują jego kosztem swoje ambicje, zwolnił ich w atmosferze wielkiego skandalu.

Niedługo potem Egipt wprowadził wojska do Jemenu, w którym właśnie obalono monarchię, a jednocześnie zażądał od Arabii Saudyjskiej zwrotu dwóch prowincji – Jizan i Najran. To oczywiście miała być tylko prowokacja dająca Egiptowi pretekst do ataku na wrogi kraj. Kiedy Saud odmówił, Egipt zwrócił się przeciwko niemu i zaczął bombardowania miast położonych niedaleko jemeńskiej granicy. Saud nie potrafił sobie poradzić z kryzysem, a rodzina królewska ponownie wymusiła na nim zaakceptowanie powrotu do realnej władzy Faisala.

Jego powrót tym razem nie był bezwarunkowy. Faisal natychmiast odwołał wszystkich mianowanych przez Sauda i wciąż pozostających u władzy książąt, po czym zainstalował własny gabinet złożony ze swoich przyrodniczych braci Khalida, Fahda, Sultana, Abdullaha i Salmana. Każdy z nich poza Sultanem został później królem. Sultan był następcą Abdullaha,

ale nie dożył koronacji. Gdyby został królem, MBS prawdopodobnie nigdy nie zdołałby się dopchać do władzy.

Król Saud przeczekał kolejne dwa lata i ponownie zapragnął odzyskać dawną pozycję, ale tym razem ani jego realnie rządzący krajem brat, ani rodzina Al Saudów nie mieli zamiaru do tego dopuścić. Saud pozostał formalnie królem jeszcze przez kilka miesięcy, jednak kiedy po raz trzeci spróbował podpuścić księżęta do buntu, by odzyskać pełnię władzy – tłumacząc, że to nienaturalne, by król jej nie posiadał – Faisal i jego bracia ostatecznie usunęli go z urzędu.

Oczywiście samo pozbawienie go tronu nie było tylko kwestią ich decyzji. Musieli do tego przekonać przywódców religijnych i kleryków oraz księżęta, którzy choć szanowali Faisala, bali się oszczędności i utraty kolejnych przywilejów, a to z pewnością by im groziło, gdyby nowy król rozpędził się ze swoimi reformami w skarbcu.

Okazało się jednak, że do poparcia wniosku o usunięcie króla z tronu trudniej było przekonać kleryków niż rodzinę. Wtedy po raz pierwszy zastosowano wybieg, który lata później w spektakularny sposób powtórzył książę Mohammed bin Salman. Nieprzychylnych zmianom na saudyjskim tronie duchownych wystarczyło aresztować w jednym z najbardziej luksusowych hoteli w Rijadzie, hotelu Yamamah, i przetrzymać ich tam aż do czasu ogłoszenia abdykacji. Aby tak się stało, w radiu musiała zostać publicznie ogłoszona fatwa, która anulowała *bay'ah* – przysięgę złożoną królowi Saudowi. To przypieczętowało koniec jego rządów.

Król Saud formalnie abdykował w listopadzie 1964 roku, a saudyjscy księżęta złożyli *bay'ah* nowemu królowi. Nie wszyscy jednak od razu. Pięćdziesięciu synów obalonego króla czekało nieco ponad miesiąc, ale w końcu i oni przysięgli wierność swojemu wujowi Faisalowi.

Tym, co ostatecznie zjednoczyło rodzinę przeciwko królowi Saudowi, było naruszenie przez niego dwóch świętych zasad ustanowionych przez króla Abdula Aziza. Po pierwsze, król Saud obsadził wszystkie najważniejsze funkcje w kraju swoimi synami, kompletnie pomijając w tym braci i wujów, również tych bardzo zaangażowanych w sprawy państwa i jego zjednoczenia. Dał tym samym wyraźny sygnał, że nie ma zamiaru kontynuować przekazywania władzy braciom, tylko będzie próbował oddać ją któremuś z synów. Drugi powód był jeszcze bardziej istotny. Król Saud wydawał się gotowy do użycia siły przeciwko członkom własnej rodziny.

Osobiście wysłał do swojego brata Faisala list z ostrzeżeniem, że jeśli nie zrezygnuje z zapędów do przejęcia władzy, czeka go niebezpieczeństwo ze strony beduińskich plemion. Nie były to groźby bez pokrycia – istnieją dowody, że Saud próbował dogadać się w tej sprawie z wodzami niektórych plemion. Po otrzymaniu listu od brata Faisal oczywiście natychmiast go ujawnił, a na jego treść od razu zareagowali ulemowie. Wielki mufti zagroził królowi, że jeśli doprowadzi do rozlewu krwi w rodzinie, duchowni natychmiast wycofają swoją przysięgę wierności wobec niego.

Saud chciał być królem autokratą, sprzymierzonym z przywódcami plemiennymi i religijnymi. Faisal wyznawał zupełnie inną filozofię władzy – pragnął zbiorowych rządów rodziny Al Saudów pod swoim przywództwem, znajdując rolę w państwie przede wszystkim dla swoich braci.

Nowy król zrobił wszystko, by złagodzić ból upokorzenia, jakim była dla jego brata utrata władzy. Nigdy publicznie nie powiedział o nim niczego złego, zawsze starał się wyciągać pozytywy, a złe uczynki przemilczać. Jego dyplomację chwalili nawet amerykański prezydent i ambasador, którzy jako pierwsi złożyli mu gratulacje z powodu koronacji.

Król Saud został zmuszony do opuszczenia kraju, co było normalną kolejną rzeczą po abdykacji, ale Faisal pożegnał go osobiście na lotnisku z najwyższymi honorami, a gdy pięć lat później Saud zmarł, jego ciało zostało przewiezione z Aten i złożone na cmentarzu Al Oud obok jego ojca.

Faisal odbudował idee monarchii saudyjskiej oparte na rodzinie. Przez lata najważniejsza w niej była jedność klanu i choć oczywiście konflikty się zdarzały – on sam zginął w wyniku jednego z nich – najważniejsza była marka Al Saud.

W przeciwieństwie do innych klanów z islamskich kręgów kulturowych, jak choćby tych osmańskich, które wzajemnie się wybijały, torturowały i okaleczały w walce o władzę, w rodzinie Al Saudów wszystko opierało się na dyplomacji i negocjacjach, a w przypadkach, gdy konieczne było odsunięcie któregoś członka rodziny od władzy, odbywało się to zawsze na warunkach pełnych szacunku. Zmuszany do opuszczenia Królestwa Al Saud nadal opływał w zbytki i poza realną władzą zachowywał wszystkie swoje przywileje.

To zmieniło się w chwili, gdy na tronie w pałacu Al Yamamah zasiadł król Salman, a koło tronu zaczął się kręcić jego ambitny syn.

Matka króla Salmana, babcia Mohammeda, Husa bint Ahmed Al Sudairi, była jedną z najbardziej wpływowych kobiet swoich czasów. Choć umarła na długo przed narodzinami MBS, niewątpliwie miała olbrzymi wpływ na saudyjską politykę i nieświadomie przysporzyła swojemu wnukowi argumentów, których ten chętnie dziś używa, uzasadniając swoje pretensje do tronu.

Urodziła się w 1900 roku, w czasach, gdy kobiety miały niewiele do powiedzenia, choć i tak znacznie więcej niż nieco ponad trzy dekady później, kiedy jej mąż Abdul Aziz utworzył nowy kraj sterowany przez wahabickich fundamentalistów.

Husa pochodziła z bardzo wpływowej rodziny Al Sudairi, w której urodziła się też matka króla Abdula Aziza – byli bliskim kuzynostwem. Król poślubił ją, gdy miała trzynaście lat. Była jego ósmą żoną, ale kilka lat później para się rozwiódła. Wtedy Husa wyszła za brata swojego byłego męża, Mohammeda bin Abdula Rahmana, któremu urodziła syna. Ale król Abdul Aziz ewidentnie wciąż żywił do niej głębokie uczucie, więc używając swojej pozycji, zmusił brata do rozwodu i ponownie poślubił Husę, gdy ta miała dziewiętnaście lat.

Ta sytuacja miała ogromny wpływ na jej status. Choć mieszkała w swoim własnym pałacu, jak każda z żon króla, kiedy zbudowano jego nową siedzibę, pałac Murabba, wprowadziła się tam właśnie z nim.

Husa była bardzo piękna, miała mnóstwo uroku i silną osobowość, co sprawiało, że nawet w patriarchalnym świecie potrafiła wywalczyć sobie wpływy. Istnieje wiele przekazów, które przypisują jej wielką siłę perswazji, zwłaszcza wobec męża. Potrafiła go przekonać do swoich racji w politycznych sporach, a on podobno często konsultował z nią decyzje personalne.

Pozycję Husy oprócz uczuć króla i jej pochodzenia niewątpliwie umocnił też fakt, że urodziła mu aż ośmiu synów, z których siedmiu dożyło późnej starości (pierworodny syn Sa'ad zmarł w wieku sześciu lat na grypę hiszpankę). Swoje dzieci wychowywała sama. Próbowwała zaszczepić w nich poczucie wspólnoty i przygotować je do życia w świecie polityki. Wiedząc, że ta potrafi podzielić nawet najbliższych przyjaciół, chciała je zabezpieczyć przed popadaniem w konflikty, tłumacząc, że braterska miłość jest najważniejsza.

Ze względu na nazwisko matki jej siedmiu synów zaczęto nazywać Sudairi Seven – Siedmiu Sudairich. Ich silny, zapoczątkowany przez matkę alians stworzył prawdziwą strefę wpływów w klanie Al Saudów, choć siódemka zmieniła się w szóstkę, kiedy księżę Turki II został zesłany do Kairu ze względu na swój wspomniany wcześniej religijny mezalians.

Fahd, najstarszy z braci, został królem; zmarł w 2005 roku. Sultan, Abdul Rahman i Nayef również już nie żyją. Z siódemki została dwójka. Salman siedzi dziś na tronie, a Ahmed w więzieniu.

Jeden z ważniejszych argumentów, które Mohammed bin Salman uznaje za – nomen omen – koronny w kwestii swoich pretensji do tronu, to fakt, że jest on bezpośrednim potomkiem ostatniego z Siedmiu Sudairich, którzy są jedynymi namaszczonymi przez króla Abdula Aziza prawowitymi jego spadkobiercami.

MBS i w tej sprawie kłamie.

Po pierwsze, jego ojciec, król Salman, nie jest ostatnim, tylko przedostatnim z Sudairi Seven. Kiedy on obejmował władzę, przy życiu pozostawał jeszcze jego o siedem lat młodszy brat Ahmed. Mógłby poważnie zagrozić Mohammedowi we wstąpieniu na tron, dlatego szybko oskarżono go o zdradę kraju i klasycznie osadzono w więzieniu. Zatem albo MBS mija się z prawdą, albo wie, że jego wujek został w więzieniu zgłodzony.

Po drugie, spośród siedmiu dotychczasowych monarchów Arabii Saudyjskiej do Sudairi Seven należało tylko dwóch – ojciec MBS i król Fahd. Skoro więc założyciel dynastii najpierw wybrał Sauda, na jego następcę namaścił Faisala, którzy nie należeli do Sudairich, a potem jeszcze królem został Khalid, który też nie był członkiem klanu, to argumenty księcia koronnego nie bardzo mają sens.

To nie przeszkadzało jednak MBS w wysuwaniu oskarżeń wobec swojego wujka Abdullaha, który był poprzednikiem jego ojca i też nie należał do Siedmiu Sudairich. Tak się śpieszył do władzy, że nie mógł znieść tego, iż Abdullah żyje tak długo.

Kiedy król Abdullah zasiadł na tronie, Mohammed bin Salman był jeszcze studentem. Zaraz po ukończeniu uniwersytetu pracował w sektorze prywatnym, a do świata polityki wszedł, gdy jego ojciec, gubernator

Rijadu, mianował go swoim doradcą. Księżę miał wtedy dwadzieścia cztery lata. Dwa lata później zmarł księżę koronny Sultan, a rok po nim jego następca księżę Nayef.

Król Abdullah na tę funkcję zgodnie z tradycją powołał następnego z braci w kolejności dziedziczenia, Salmana. Już wtedy MBS po raz pierwszy poczuł, że ma szansę w przyszłości zająć saudyjski tron. To jednak mogło być możliwe wyłącznie, jeśli jego ojciec będzie żył wystarczająco długo – albo Abdullah wystarczająco krótko – by koronacja Salmana mogła się odbyć. Na razie musiał tę sprawę pozostawić losowi, choć nie próżnował w zdobywaniu wpływów.

W różnych, niezwiązanych ze sobą przekazach – również tych sprzyjających księciu Mohammedowi – cierpliwość jest wymieniana jako cecha, której ewidentnie mu brakuje. Długie oczekiwanie na zwolnienie królewskiego tronu bardzo irytowało księcia. Kilka miesięcy przed tak wyczekiwaną przez niego śmiercią Abdullaha MBS odbył tajne spotkanie z ówczesnym szefem wywiadu Muhammadem bin Nayefem, drugim w kolejce do objęcia posady księcia koronnego, którego król Salman zastąpił później swoim synem i uwięził. MBS nie wiedział, że spotkanie jest nagrywane. Bin Nayef był z nim w tym czasie w całkiem przyjaznych stosunkach, ale jako szef wywiadu kierował się zasadą ograniczonego zaufania. I w przypadku Bin Salmana się nie pomylił.

O nagraniu wiedział wyłącznie najbardziej zaufany doradca księcia Muhammada bin Nayefa, Saad Al Jabri. To on ujawnił światu, jak przebiegała rozmowa pomiędzy książętami, zapewniając, że wie, gdzie znajdują się dwie kopie filmu z tego spotkania.

- Chcę usunąć Abdullaha – miał powiedzieć księżę.
- Jest stary, jego abdykacja nie ma sensu – argumentował bin Nayef.
- Nie mówię o abdykacji! Chcę go usunąć.
- Masz na myśli zamach?
- Wystarczy, że moi ludzie zdobędą *poison ring*¹⁰ z Rosji...
- *Poison ring*? – zdziwił się bin Nayef, który nigdy nie słyszał o takim wynalazku.
- Tak, wystarczy, że uścisknę mu dłoń, i będzie po nim.

Nic dziwnego, że Al Jabri szybko stał się dla MBS wrogiem publicznym numer jeden, zwłaszcza że król, którego chciał się pozbyć, zmarł niedługo po tym spotkaniu.

Saad Al Jabri zaczynał karierę od funkcji prostego policjanta w Taif, ale ambitny chłopak za punkt honoru postawił sobie zdobycie wyższego wykształcenia. Skończył studia z literatury i języka arabskiego, zrobił dyplom z programowania, a jego naukową drogę zwieńczył doktorat ze sztucznej inteligencji zdobyty na Uniwersytecie w Edynburgu.

Z takim zapleczem po powrocie do kraju bez większego trudu dostał posadę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, którego szefem był wówczas książę Nayef bin Abdul Aziz (jeden z Sudairi Seven). Wkrótce sprawy zawodowe połączyły Saada z synem księcia, Muhammadem bin Nayefem, z którym współpracował przez blisko dwadzieścia lat – do momentu, kiedy ten wpadł w ręce MBS, a Al Jabri musiał uciekać z kraju. Schronienie znalazł w Kanadzie.

MBS bał się wiedzy, jaką posiada mężczyzna – i to nie tylko w sprawie domniemanego zabójstwa króla Abdullaha, które i tak byłoby mu trudno udowodnić. Początkowo próbował nakłonić go do powrotu do kraju, zapewniając bezpieczeństwo, ale Al Jabri dobrze wiedział, że książę pojmuje je zupełnie inaczej niż reszta ludzi. Kiedy gwarantuje bezpieczeństwo swoim przeciwnikom, myśli głównie o własnej skórze.

Gdy dysydent odmówił powrotu, służby specjalne na zlecenie MBS zabrały się za dręczenie członków jego rodziny. Najpierw w Dubaju porwano jego zięcia. Po przewiezieniu do Arabii Saudyjskiej torturowano go i próbowano zmusić do zwabienia swojej żony do konsulatu w Stambule. To było jeszcze przed zabójstwem Jamala Khashoggiego. Dziś nie ma wątpliwości, że kobieta zostałaby odurzona i w najlepszym razie uprowadzona, ale jej mąż przejrzał plan swoich katów i nie zgodził się na ściągnięcie na nią takiego niebezpieczeństwa. Zapłacił za to połamaniem wszystkich kończyn i ciężkim pobiciem. Do dziś nie wyszedł z więzienia.

Ludzie MBS uwięzili również dwoje dzieci Saada Al Jabri – Sarę i Omara. Oni też byli torturowani. Według słów ich brata, przebywającego razem z ojcem w Kanadzie, podczas krwawych przesłuchań oprawcy pytali ich, kogo jeszcze muszą porwać i co im zrobić, by ojciec wrócił do kraju po sprawiedliwość. Kontakt z Sarą i Omarem urwał się niedługo po ich aresztowaniu. Początkowo agenci dawali im możliwość rozmawiania z ojcem, licząc, że będą w stanie namówić do powrotu, ale dwa lata temu słuch po nich zaginął. Nie wiadomo też nic o losie aresztowanego brata Saada Al Jabri, Abdula Rahmana.

Widząc, że represje wobec bliskich nie przynoszą spodziewanych rezultatów, MBS zaangażował do działania swój Firquat El-Nemr. Nie zważając na to, że w przypadku udanego zamachu wszyscy na świecie połączą obie sprawy, już kilka dni po zabójstwie Jamala Khashoggiego w 2018 roku wysłał Tiger Squad do Kanady z rozkazem zamordowania Saada Al Jabri. Według przypuszczeń Al Jabri miał zostać otruty albo zakazony śmiertelnym wirusem, tak jak sędzia Al Thuniyan.

Tym razem jednak akcja się nie udała. Funkcjonariusze straży granicznej na międzynarodowym lotnisku Toronto Pearson zatrzymali grupę i odmówili wjazdu do Kanady, uznając, nie bez racji, jej członków za terrorystów planujących atak.

Kiedy sprawa wyszła na jaw, kanadyjski minister bezpieczeństwa publicznego oficjalnie pogroził księciu koronnemu palcem, przestrzegając go, że Kanada nigdy nie zaakceptuje na swoim terenie działań zagrażających bezpieczeństwu jej obywateli i gości.

Widząc, że zlikwidowanie Al Jabri nie będzie łatwe, prawnicy wynajęci przez Mohammeda bin Salmana rozpoczęli przeciwko mężczyźnie batalię w kanadyjskim sądzie. Główny zarzut to znana już z innych tego typu spraw korupcja, której Saad Al Jabri miał się dopuścić, gromadząc wielomilionowy majątek. Faktycznie – jest on multimilionerem, ale zapewnia, że wszystkie pieniądze zarobił legalnie w administracji trzech królów i dwóch księżąt koronnych. Ani jeden dolar w jego majątku nie pochodzi z nielegalnego źródła.

Arabia Saudyjska oficjalnie wystąpiła do Interpolu o ściganie swojego obywatela, ale Al Jabri sam zgłosił się na policję, co poskutkowało tym, że jego nazwisko zostało usunięte z listy poszukiwanych – bez konsekwencji prawnych. Wtedy administracja króla Salmana oficjalnie wystąpiła do Kanady o jego ekstradycję, ale prośba została odrzucona. Jej ponowienie też nie przyniosło rezultatu. Jedyne zwycięstwo, jakie w wojnie przeciwko dysydemtowi odniósł do tej pory MBS, to zamrożenie części jego majątku zarządzane przez sędzinę w procesie, jaki Arabia Saudyjska wytoczyła Saadowi Al Jabri w kanadyjskim sądzie. Proces nadal się toczy, ale niezależnie od jego wyniku mężczyźnie nie grozi wydalenie z Kanady.

Al Jabri jest jednak przekonany, że MBS dopnie swego i w końcu go dopadnie. Jest też na to gotowy. Na wypadek swojej śmierci nagrał film, w którym ujawnia wszystkie tajemnice młodego szejka. Jego część

skierował też do ośmiorga swoich dzieci – przeprosza je za to, że przez niego narażone są na śmiertelne niebezpieczeństwo i cierpienie.

„On się boi mojej wiedzy – mówi Al Jabri – i nie spocznie, dopóki nie zamknie mi ust. Ale ja będę je otwierał, dopóki mogę, a moja śmierć będzie początkiem jego końca”.

MBS ma tak nieograniczoną władzę, że w zasadzie mógłby się nie przejmować doniesieniami byłego urzędnika. Przecież zachodnie kraje nie zrobiły nic, by go ukarać za śmierć Khashoggiego, choć nikt nie ma wątpliwości, że to książę go zamordował. Identycznie byłoby zapewne w przypadku Saada Al Jabri, ale dysydent wie coś jeszcze, co uderza nie tylko w samego MBS, ale także w jego ojca. Potwierdzone, mogłoby podważyć władzę króla, a tym samym jego jako następcy. MBS pewnie i z tym by sobie poradził, jednak jest więcej niż pewne, że nie odpuści swojemu opozycjonście.

Odpuszczanie nie leży w charakterze księcia Mohammeda. On żyje walką z wrogami.

⁹ Osoba, która zapamiętała cały tekst Koranu.

¹⁰ Z ang. trujący pierścień, pierścień z trucizną.

ROZDZIAŁ 13

Neom

Kłamliwi autokraci już od czasów starożytnych zdobywają przychylność rządzonych przez siebie społeczeństw za sprawą dwóch rzeczy: chleba i igrzysk. We współczesnych czasach chleb i igrzyska przybierają oczywiście nieco inną formę, ale sprowadzają się do tego samego. Władcy rozdają pieniądze i organizują imprezy, by odciągnąć lud od prawdziwych problemów i ważnych tematów.

Administracja Mohammeda bin Salmana sfinansowała przyjętą z aplauzem pomoc dla najbiedniejszych Saudyjczyków, znacznie przyczyniając się do wzrostu inflacji, ale mając bogactwo w postaci ropy, nietrudno było ją zdusić. Otwierając kina i organizując koncerty, zapewniła rozrywkę głównie młodym, co również spotkało się z wielką radością.

A jednak polityka MBS oprócz fal entuzjazmu zderza się też z bardzo zasłużonym oburzeniem. Ci oburzeni oczywiście natychmiast zyskują miano wrogów narodu, nie-Saudyjczyków, pozbawionych patriotycznych uczuć zdrajców, których prawdziwi Saudyjczycy powinni zwalczać wszelkimi środkami. Wrogowie często są wskazywani palcem. Demokraci, sodomici, agenci obcego wywiadu – dla żadnego z nich nie ma miejsca w prawym, zasługującym na spokój saudyjskim społeczeństwie.

Aby wysłać wyraźny sygnał jednym i drugim, MBS zdecydował się na bardzo ryzykowny ruch, który zgodnie z przewidywaniami odbił się negatywnym echem w świecie Zachodu. Ale oburzenie szybko stłumiły wielomilionowe kontrakty na ropę.

24 kwietnia 2019 roku, Rijad, plac Ad-Dira

Pochodzący z Qatif, głównie szyickiej wschodniej prowincji, siedemnastoletni Mujtaba Al Sweikat, świetny piłkarz i bardzo utalentowany uczeń, właśnie miał zacząć kolejny etap edukacji. Leciał na studia do Stanów Zjednoczonych, gdzie czekało na niego miejsce na Uniwersytecie w Michigan. Mujtaba nigdy tam nie doleciał – został aresztowany na lotnisku w Rijadzie za udział w demonstracji domagającej się demokratycznych zmian w Arabii Saudyjskiej, a konkretnie za „nieposłuszeństwo wobec króla” – bo tak brzmiał przedstawiony mu zarzut. Później na potrzeby uzasadnienia jego aresztowania dorzucono jeszcze „agresję, niszczenie mienia publicznego i stwarzanie zagrożenia za pomocą wykonanych przez siebie koktajli Mołotowa”.

Mujtaba został wybrany spośród trzydziestu siedmiu mężczyzn, którzy mieli zostać publicznie straceni w największej masowej egzekucji, jaką Arabia Saudyjska przeprowadziła od kilku lat. Nie ulega wątpliwości, że ich wybór nie był przypadkowy, a każda ścięta głowa miała nieść specjalne przesłanie do narodu.

Byli przeważnie szyitami – mniejszością religijną, którą sunnicka rodzina królewska uznawała za, delikatnie mówiąc, problematyczną, ciemiężąc ją i spychając na margines społeczeństwa. Rozprawianie się z sektą, za którą szyitów uważa wielu Saudyjczyków, musiało się spotkać z poklaskiem, zwłaszcza że w grupie znalazł się szyicki kleryk Mohammed Al Attiyah, który wzywał do pojednania z sunnitami. Zarzuty wobec Al Attiyaha wzmacniały dodatkowo oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Iranu, o co w zasadzie można oskarżyć każdego szyitę, bo przecież Iran jest szyicki.

Do podziału na dwa znacząco różniące się od siebie i zwalczające się nawzajem nurty doszło w islamie tuż po śmierci Mahometa. Choć wielki prorok, zgodnie z doktryną, był ostatnim na ziemi, musiał mieć swoich następców, którzy mieli za zadanie umocnić i rozprzestrzenić nowo powstałą religię. I tu muzułmanie poróżnili się po raz pierwszy. Sunnici, stanowiący dziś na świecie przeszło osiemdziesięcioprocentową większość, uważali, że Mahomet nie wyznaczył swojego następcy, a zwierzchnictwo nad religią miał sprawować wybierany i usuwalny kalif. Szyici natomiast za następcę proroka uznali imama Alego ibn Abi Taliba, który był jednocześnie kuzynem i zięciem Mahometa. Uważali, że dziedzictwo proroka powinno być przekazywane z pokolenia na pokolenie po linii wyznaczonej przez jego córkę Fatimę.

Sunnici i szyici różnią się od siebie na wielu różnych polach. Między innymi w podejściu do roli imamów. Ci pierwsi nadają im znaczenie w kwestii interpretacji Pisma i prawa szariatu – drudzy uważają za nieomylnych i kierowanych boską mocą przywódców religijnych. Sunnicki islam nie ma żadnych innych odłamów, nie toleruje sekt (choć wahabici właśnie za taką są uważani), podczas gdy szyici wyróżniają kilka różnych frakcji, między innymi alawityzm czy jezydyzm. W islamie sunnickim zwierzchnictwo nad prawem religijnym sprawuje mufti, u szyitów jest to Wielki Ajatollah.

Oba odłamy różnią również filary wiary. Szyici także mają ich pięć, jednak tylko pierwszy – wiara w jednego Boga – łączy ich z sunnitami. Pozostałe to sprawiedliwość, prorocstwo, sukcesja Mahometa i wiara w dzień Sądu Ostatecznego. Ponadto szyici wyróżniają dziesięć praktyk wiernego, z których część pokrywa się z pozostałymi sunnickimi filarami: modlitwa, post w ramadanie, dobrowolna jałmużna (*zakat*), dwudziestoprocentowa jałmużna dla imama i potrzebujących (*khums*), hadż, dżihad, promowanie dobra, odstraszenie zła, potwierdzanie Bożej miłości oraz wystrzeżenie się zła i nienawiści do niego.

Różnic pomiędzy sunnitami i szyitami jest oczywiście znacznie więcej, ale wcale nie mniej ich łączy. Wierzą w tego samego Boga, a Koran uznają za jego bezpośrednie słowa obwieszczone Mahometowi. Wierzą też w niepokalane poczęcie Jezusa, choć zgadzają się, że nie umarł on na krzyżu, a po prostu został wniebowzięty. Modlą się pięć razy dziennie, za dzień święty uważają piątek, a ramadan obchodzą w niemal identyczny sposób.

Abdulkarim Mohammed Al Hawaj w chwili swojego aresztowania był szesnastolatkiem i jednym z pięciu nieletnich, których pozbawiono życia. To ważna informacja dla rodziców, by pilnowali swoich pociech. Zwłaszcza że w saudyjskim więzieniu na egzekucję czeka Murtaja Qureiris, który jako dziesięciolatek został złapany, gdy jeździł na rowerze podczas jednej z demonstracji przeciwko rządowi króla Salmana.

Pięciu z więźniów z tej grupy zostało ściętych za homoseksualizm, czyli znowu – zgodnie z opinią saudyjskiej większości – słusznie. Nie było dysonansu, że obok nich stał morderca, skazany za zabicie swojego wuja Khaled bin Abdel Karim Al Tuwajjri. Ich zbrodnie ku uciesze tłumu zrównano, a winnych skazano na tę samą karę.

Zmasakrowaną głowę jednego z nich zaciśnięto na kij i pozostawiono na placu Ad-Dira ku przestrodze. Ciało więźniów nigdy nie zwrócono zbolałym

rodzinom, a w odpowiedzi na krytykę Zachodu po dokonanej egzekucji księżę Mohammed bin Salman stwierdził, że są to wewnętrzne sprawy jego kraju, a on nie ma zamiaru odpuszczać przestępcom. Zapowiedział też, że to nie koniec.

Tego samego roku stracono jeszcze ponad sto pięćdziesiąt osób. Rekordowa liczba trzydziestu siedmiu więźniów poddanych egzekucji jednego dnia została pobita w marcu 2022 roku, kiedy w Rijadzie powieszono siedemdziesięciu trzech Saudyjczyków, siedmiu Jemeńczyków i jednego Syryjczyka. Wszystkich nazwano terrorystami. W ten sposób określa się każdego, kto nie zgadza się z saudyjskim władzami.

Wszystko wskazuje na to, że okazji do organizowania krwawych igrzysk księciu Mohammedowi nie zabraknie. Według szacunków organizacji międzynarodowych na wymierzenie kary śmierci czeka obecnie w saudyjskich więzieniach około pół tysiąca osadzonych.

4 listopada 2017, Rijad, hotel Al Faisaliah

Każdy szanujący się autokrata do dystrybucji swoich kłamstw potrzebuje mediów. MBS ma ich całkiem sporo – kontroluje tytuły prasowe, rozgłośnie radiowe i kanały telewizyjne. Ale władzy księcia nadal czasami wymyka się internet i kanały telewizji satelitarnej nadawane spoza Królestwa.

Księżę Mohammed, jak żaden z poprzednich władców, zdaje sobie sprawę, że ten, kto ma media, ma władzę. A jeśli nie przejmie ich w stu procentach, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie próbował patrzeć mu na ręce i trzymać go za słowo. Świadomy, że te ręce, choć idealnie wypielegnowane, są unurzane w brudnych interesach i krwi ofiar, a usta pełne kłamstw i frazesów, nie miał zamiaru pozwolić prześlizgnąć się choćby jednemu medium, które wykazywałoby się niezależnością od jego decyzji.

Największym problemem był koncern medialny MBC, niedający się zlikwidować po prostu zamknięciem. Kiedy księżę Salman został królem, jego syn natychmiast złożył ofertę zakupu największego saudyjskiego

giganta telewizyjnego jego właścicielowi Waleedowi Al Ibrahimowi, ale ten ją odrzucił.

Al Ibrahim nie pochodzi z rodziny królewskiej, jednak wiele jej zawdzięcza. Jego siostra poślubiła króla Fahda i to dzięki niemu zdobył pieniądze na stworzenie i rozwój swojej firmy. Nie zmienia to jednak faktu, że sukces, jaki odniosła, jest dziełem samego Al Ibrahima.

MBC, którego siedziba mieści się w Dubaju, ściąga przed telewizory w krajach Zatoki Perskiej dziesiątki milionów widzów, nadając takie hity jak arabską wersję *Mam talent! – Arabs Got Talent*, *The Voice* czy talk-show Oprah Winfrey.

Książę MBS nie dawał jednak za wygraną i postanowił ponowić swoją ofertę. Zaprosił Waleeda Al Ibrahima na spotkanie do Rijadu. Biznesmen przyleciał tu swoim prywatnym odrzutowcem i zatrzymał się w hotelu Al Faisaliah. To tutaj został zatrzymany, a następnie przewieziony do Ritza.

Al Ibrahim spędził w niewoli blisko trzy miesiące. Pod koniec stycznia wypuszczono go wraz z grupą kilku innych prominentnych biznesmenów. Kilka miesięcy później pozwolono mu też na powrót do Dubaju, ale zanim to nastąpiło, książę Mohammed sfinalizował transakcję zakupu sześćdziesięciu procent udziałów w firmie telewizyjnego potentata, co pozwoliło mu na przejęcie nad nią w zasadzie nieograniczonej kontroli.

Złamany i posłuszny, Al Ibrahim pozostał szefem stworzonej przez siebie sieci, ale zmienił jej strategię, nastawiając się na – jak to określił w udzielonym niedługo potem wywiadzie – „pozytywne zmiany zachodzące w Królestwie Arabii Saudyjskiej”. Dał tym samym wyraz przemianie, jaką przeszedł po spotkaniu z aparatem przymusu bezpośredniego, dowodzonym przez młodego saudyjskiego księcia.

24 października 2017 roku, Rijad, hotel Ritz-Carlton

Mohammed bin Salman zawsze żył z kompleksem Dubaju i wiedział, że jego rodacy też z utęsknieniem patrzą w kierunku metropolii. Wielu Saudyjczyków na stałe przeprowadziło się do tego najbardziej znanego na świecie emiratu. Inni chętnie spędzali w nim weekendy i wakacje, korzystając ze wszystkich niedozwolonych w ich Królestwie uciech.

Dubaj stał się inspiracją, ale jednocześnie sporym problemem, bo samo jego istnienie powodowało, że Saudyjczycy czuli się gorsi. Piękne, nowoczesne budowle Rijadu nie zmieniały tego poczucia. Ludzie, którzy chcieli rozwoju Arabii Saudyjskiej, nie mieli wątpliwości, że powinien on iść właśnie w kierunku, jaki wyznaczał emir Dubaju. To było bardzo bolesne spostrzeżenie, ale nawet taki narcyz jak MBS musiał sobie zdawać sprawę z jego prawdziwości.

Książę potrzebował inwestycji, która nie tylko doścignie tę z Emiratów, ale zdystansuje ją na długie lata. Budowa stoczni, portu, lotniska na nikim w Zatoce Perskiej nie zrobiłaby wrażenia. MBS musiał mieć coś znacznie bardziej spektakularnego, coś, co przebije fantazję architektów pracujących na zlecenie władców Dubaju.

I tak właśnie powstał Neom.

Rozpoczęcie prac nad projektem tego niezwykłego miasta, które ma zadziwić cały świat i pokazać Arabię Saudyjską jako miejsce przyjazne, otwarte i bezpieczne, książę ogłosił w hotelu Ritz-Carlton na tydzień przed tym, jak zamienił go w więzienie. Przy blasku fleszy i w obecności dziennikarzy z całego świata opowiedział o wizji, która sprawi, że wszyscy będą mówić tylko o jego Królestwie.

I faktycznie – choć niektóre media napisały o kolejnym szalonym pomysle szejka, który zamiast zająć się prawami człowieka, buduje miasto na pustyni, większość dała się porwać zachwycającym wizualizacjom.

Nazwa tego absolutnie nieprawdopodobnego projektu powstała z połączenia grackiego słowa *neo* – czyli „nowy”, i pierwszej litery arabskiego słowa *mustaqbal*, oznaczającego „przyszłość”. Doskonale oddaje sam zamysł – nowość nawet wśród najbardziej futurystycznych wizji.

Mimo że założenia tego niezwykłego miasta wydają się wybiegać daleko w przyszłość, jego pierwsza część ma zostać ukończona już w 2025 roku i stać się nie tylko synonimem zupełnie nowego standardu życia dla Saudyjczyków, ale też jedyną w swoim rodzaju atrakcją turystyczną.

Neom powstaje w prowincji Tabuk w północno-zachodniej części kraju. Będzie miał swój początek tam, gdzie z jednej strony, w Jordanii, leży malownicza Aqaba, a z drugiej – w Egipcie – kurort Szarm el-Szejk. Turystyczny sukces tego egipskiego miasta chcą przenieść do siebie Saudyjczycy – i oczywiście go zwielokrotnić.

Unikalność Neom ma polegać przede wszystkim na tym, że nie będzie ono rozbudowywane wszcz, tylko wzdłuż, i będzie się rozciągać na długości stu siedemdziesięciu kilometrów po linii wybrzeża Morza Czerwonego, którą z angielska nazywa się po prostu The Line. Ale to oczywiście niejedyna niezwykła rzecz.

Nie jest pewne, w jaki sposób Saudyjczycy wpadli na pomysł zbudowania metropolii wzdłuż jednej linii, ale wiadomo, że nie jest to pomysł nowy. Pierwszy taki projekt wymyślił i opracował w 1880 roku hiszpański architekt Arturo Soria y Mata. Jego założeniem było, by każdy z mieszkańców miasta miał bezpośredni dostęp do natury, co stanowiłoby właściwą przeciwwagę dla życia w coraz bardziej zurbanizowanych, obciążonych rewolucją przemysłową miastach.

Nikołaj Aleksandrowicz Milutin rozwinął ten pomysł w nowo powstałym Związku Radzieckim i częściowo wcielił go w życie przy budowie Wołgogradu oraz Magnitogorska.

Tuż po drugiej wojnie światowej z podobnym projektem architektonicznym wystąpił Polak, Oskar Hansen. Ówczesne władze Polski rozważały nawet budowę takiego miasta jako jednego ze sztandarowych projektów PRL-u, ale ostatecznie z tego zrezygnowały, bo biednej Polski Ludowej po prostu nie było na to stać.

Koncept udało się częściowo zrealizować również w Brazylii, kiedy w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku od zera powstawała nowa stolica tego kraju, Brasília. Patrząc na plan miasta z góry, można zauważyć, że jest ono zbudowane na osi wygiętej w łuk linii. Niestety w praktyce okazało się, że takie podejście ma swoje słabe strony, bo uniemożliwia miastu wzrost, dlatego Brasília jest dziś otoczona sporą liczbą miast satelickich.

Położenie miasta nie jest przypadkowe również z tego względu, że według obliczeń osiemdziesiąt procent mieszkańców naszej planety dzielić będzie od Neom nie dłuższa niż ośmiogodzinna podróż. Kwestie jego zaopatrzenia załatwi natomiast sąsiedztwo Kanału Sueskiego, umożliwiające dodatkowo rozwój biznesu, na którego ściągnięcie do Neom saudyjskie władze mają wielkie nadzieje.

W przyszłości Neom ma też być połączone z kontynentem afrykańskim za pomocą dwudziestokilometrowego mostu, co jeszcze bardziej uatrakcyjni jego pozycję. Będzie to możliwe dzięki temu, że Egipt zrzekł się roszczeń do wysp Tiran i Sanafir, o które swego czasu oba państwa toczyły zażarty

spór. Niezależnie od tego, ile kosztowała ta ugoda, Egipt z pewnością nie będzie na niej stratny, bo zyska bezpośrednio połączenie z Arabią Saudyjską, która już teraz jest jednym z najpoważniejszych partnerów gospodarczych tego kraju. Podobna przeprawa istnieje już w Arabii Saudyjskiej, we wschodniej prowincji, gdzie most Króla Fahda łączy aglomerację Dhahran–Dammam–Khobar z Bahrajnem.

Neom będzie gigantem. Ma w nim zamieszkać sto milionów ludzi, a jego łączna powierzchnia będzie trzydzieści trzy razy większa od Nowego Jorku i porównywalna z powierzchnią Belgii. To oczywiście na razie mrzonki, bo trudno będzie skusić aż tylu zagranicznych inwestorów, by osiedlili się w kraju, w którym wszystko zależy od humoru króla, a na publicznych placach wciąż spadają głowy tych, którzy mu się sprzeciwią – ale i na to znaleziono odpowiedź.

Spektakularne Neom ma być swoistym państwem w państwie. Ma tam obowiązywać inne od saudyjskiego, liberalne prawo i skrojony na miarę system podatkowy. Wszystko po to, by ściągnąć do niego ludzi z Zachodu, pozostawiając jednocześnie resztę Arabii Saudyjskiej w miarę konserwatywną, tak by nie drażnić radykałów.

Koszty wybudowania tego giganta szacowane są na pięćset miliardów dolarów. Mohammed bin Salman liczył, że wyrwie tę kwotę od więźniów Ritza i że jego *purge* sfinansuje ją w całości – nie udało się to, ale nie zrezygnował z inwestycji.

Książę jest przekonany, że mieszkanie w Neom będzie marzeniem wszystkich na tej planecie. Ludzi ma tam ściągać ultranowoczesne budownictwo, z mieszkaniami i apartamentami dosłownie wyładowanymi najnowocześniejszą technologią. Największym problemem dla budowniczych jest oczywiście fakt, że miasto powstaje na pustyni, ale dla tych, którzy się na niej urodzili, nie jest to przeszkoda. Ponieważ miasto ma być położone wzdłuż morza, będzie pobierało z niego wodę na całej swojej długości, a specjalna infrastruktura służąca jej oczyszczaniu i odsalaniu przygotowuje ją do użytkowania przez mieszkańców i do nawadniania roślin – bo Neom ma być największym na świecie ogrodem. I jeszcze wisienka na torcie – miasto nie będzie emitowało żadnych zanieczyszczeń!

Ma być zbudowane na trzech poziomach. Pierwszy, najwyższy, tonący w zieleni i stuprocentowo bezpieczny, będzie przeznaczony dla tych, którzy poruszają się pieszo i mogą sobie pozwolić na relaks i swobodę. Drugi

poziom, określany jako serwisowy, będzie przestrzenią dla sklepów i punktów usługowych. To tu ma się toczyć bardziej intensywne życie miasta, gdzie w sprawny i bezproblemowy sposób załatwi się wszystko, co jest konieczne do funkcjonowania. Trzeci poziom, nazywany kręgosłupem, ma służyć do transportu zarówno ludzi, jak i towarów. Tutaj znajdzie się też serwis dyskretnego oczyszczania miasta.

A skoro już mowa o transporcie. W Neom nie będzie samochodów. Problem komunikacyjny rozwiąże metro, które ma kursować z prędkością czterystu kilometrów na godzinę, pozwalając przejechać całe miasto w mniej niż trzydzieści minut. Neom będzie też wyposażone w zintegrowaną i doskonale funkcjonującą armię dronów, które mają zapewniać zarówno dostawy wszystkiego, czego mieszkańcy będą potrzebować, jak i podstawową pomoc medyczną.

Już teraz funkcjonuje międzynarodowe lotnisko Neom Bay, które ułatwia transport wszystkim pracującym przy budowie miasta, a także turystom, którzy od pewnego czasu mogą korzystać z kilku wciąż jeszcze odludnych, ale nieprawdopodobnie luksusowych kurortów nad zatoką Neom.

Wiele osób, opowiadając o atrakcjach Dubaju, wspomina znajdujący się w tamtejszym Mall of the Emirates stok narciarski Ski Dubai. Tego w Neom oczywiście również nie zabraknie. Jego projektanci obiecują prawdziwy raj dla miłośników białego szaleństwa. Ta część projektu ma się nazywać Trojena i zgodnie z zapowiedziami oferować między innymi możliwość jeżdżenia na nartach na świeżym powietrzu przez cały rok, usługi ośrodka odnowy biologicznej i interaktywny rezerwat przyrody. Pokrywę śnieżną nawet w upalnym okresie zapewnią maszyny do naśnieżania na każdą pogodę, ale takie urządzenia wypuszczają do atmosfery mnóstwo dwutlenku węgla, a według założeń Noem ma być bezemisyjny. W Trojena ma się też znaleźć mnóstwo eleganckich rezydencji i apartamentowców, które będą zlokalizowane w pobliżu stoku narciarskiego z widokiem na jezioro i zaprojektowane tak, by wtapiać się w krajobraz. MBS zażądał, by tę część inwestycji zrealizowali ci sami ludzie, którzy stworzyli Ski Dubai. I żeby zrobili to tak, by dubajski stok wyglądał odtąd jak osiedlowa górka saneczkowa dla maluchów.

Ogromna część miasta będzie przeznaczona wyłącznie dla króla i jego najbliższej rodziny. To tutaj już dziś powstaje pięć nieprawdopodobnych pałaców, które swoją architekturą, wystrojem i komfortem mają

przyćmiewać wszystkie dotychczasowe. Oprócz nich w królewskiej części powstaje też kilkanaście prestiżowych rezydencji i cała infrastruktura pozwalająca na to, by Al Saudowie mogli tu mieszkać dostatnio i bezpiecznie. Budowa tej części wzbudziła spekulacje dotyczące planowanej – a przynajmniej świtającej w głowie Mohammeda bin Salmana – idei przeniesienia stolicy z Rijadu do Neom.

Budowa Neom ma już na swym koncie pierwsze ofiary. Ekolodzy biją na alarm ze względu na niszczenie naturalnej części pustyni, ale ich głos jest uciszany zapewnieniami, że Neom będzie miastem ekologicznym i czystym. I o ile ten spór faktycznie można załagodzić, o tyle roszczenia plemienia Al Huwaitat, przymusowo wysiedlanego z terenów, które zajmowało od swego zarania, stanowi olbrzymi problem. Również wizerunkowy, bo plemię zwróciło się o ochronę do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na razie, jak widać, bez większych sukcesów, gdyż prace trwają w najlepsze, a akcja wysiedlenia wciąż jest prowadzona.

Al Huwaitat skarżą się międzynarodowym instytucjom, że władze saudyjskie nękają, aresztują, a nawet zabijają tych członków plemienia, którzy stawiają im opór. Jego wodzowie twierdzą, że ogłaszając projekt, książę koronny Mohammed bin Salman osobiście się z nimi spotkał i obiecał udział w Neom, a także uznanie ich roszczeń. Ale gdy prace ruszyły, nikt nie chciał już z nimi rozmawiać, a aparat państwa podjął wobec nich bezlitosne represje.

W kraju, w którym prawa człowieka są łamane na co dzień, nawet tak nowoczesny projekt nie zmienia wiele. Nazwa Neom pojawia się bowiem coraz częściej w kontekście koszmarnego traktowania budowniczych, których Arabia Saudyjska ściągnęła z biednych części świata w liczbie nawet kilkuset tysięcy. O sprawie napisał już opiniotwórczy „The Wall Street Journal”¹¹. Pracownicy skarżą się na poniżanie, zastraszanie, szantaż, ciężkie warunki pracy i płace zdecydowanie poniżej tych, które im obiecano. Mówią też o wielu przypadkach śmierci na budowie, ale władze Arabii Saudyjskiej zaprzeczają tym doniesieniom i wypierają się jakichkolwiek nieprawidłowości. Sądząc jednak po tym, co udowodniono podczas prowadzenia podobnych projektów w Dubaju czy Katarze, prawda leży po stronie pracowników.

Jest bardzo prawdopodobne, że MBS dopnie swego i ukończy Neom. Zdecydowanie mniej prawdopodobne, że utworzy prawną enklawę

wewnątrz saudyjskiego terytorium, która miałyby być bezpieczna dla przyjezdnych z Zachodu. Nie pozwoli sobie na to, żeby miasto było wyjęte spod jego władzy – a przecież to on jest obecnie największym zagrożeniem dla wszystkich, którzy pragną wolności i swobody.

Neom jest spełnieniem narcystycznej wizji jednego człowieka i jego ambicji pokazania się w świecie. Ma zwrócić uwagę Zachodu na postępujące w Arabii Saudyjskiej zmiany, ale bardzo możliwe, że tylko odsłoni ich faktyczny brak – bo autorytarny kraj pozostaje autorytarnym krajem bez względu na to, czy działają w nim kina i z jaką prędkością jeździ metro.

11 Wydanie z 31 maja 2022 r.

ROZDZIAŁ 14

Abdullah

Listopad 1979 roku, Rijad, pałac Qasr Al Hukm

Sekretarz księcia Salmana dostał od swojego szefa bardzo ważną i niezwykle tajną misję. Miał się zająć sprawą trzydziestoletniego mężczyzny, który zgłosił się do jego administracji z prośbą o spotkanie z księciem. Mężczyzna twierdził, że jest jego synem.

– Zbadaj to! – rozkazał Salman.

Sekretarz natychmiast uruchomił maszynę i zdobył informacje na temat tajemniczego mężczyzny.

– Wasza Wysokość, mam graniczące z pewnością przekonanie, że słowa tego człowieka są prawdziwe – oznajmił, ryzykując surową reakcję szefa.

Salman oniemiał. Przez chwilę ważył słowa, zastanawiał się, co powiedzieć, choć porywcza natura pchała go do gwałtownej reakcji.

– Skąd to wiesz? – zapytał w końcu oschle.

– Nie wiem tego na pewno, ale sądząc po rysach... Muszę powiedzieć, że ten mężczyzna jest do księcia łudzaco podobny. – To mówiąc, sekretarz wyjął z teczki zdjęcie człowieka podającego się za królewskiego syna i podał mu.

Tym razem Salman zareagował od razu.

– O czym ty mówisz? Zwariowałeś? Przecież on jest czarny! – wrzasnął z wściekłością i rzucił odbitkę na biurko.

Sekretarz mimo wszystko zachował spokój.

– Owszem, ma ciemną skórę, ale rysy, oprawa oczu... Jest bardzo podobny do księcia. Proszę się przyjrzeć i nie denerwować. Zajmiemy się tą sprawą. Już uruchomiłem odpowiednie służby.

Salman posłuchał rady swojego pracownika, który miał niebywałą umiejętność łagodzenia porywów jego krewkiego charakteru. Ponownie wziął do ręki fotografię i przez chwilę uważnie ją studiował. Musiał dostrzec zasugerowane przez sekretarza podobieństwo, bo chwilę później, rozpierając się w swoim ogromnym skórzanym fotelu, już zmienionym tonem zapytał:

– Co proponujesz?

– To zależy od decyzji Waszej Wysokości... Czy chciałby go książę uznać?

– Kto jest jego matką?

– Twierdzi, że jego matka była niewolnicą w pałacu Murabba. Pracowała dla króla Abdula Aziza i zaszła w ciążę z księciem, ale bojąc się o swoje bezpieczeństwo, zataiła to, a potem potajemnie wychowała dziecko. Zmieniła mu nazwisko i nie powiedziała, kto jest jego ojcem, aż do chwili, gdy wyjawiała tę tajemnicę na łożu śmierci.

– I czego on chce?

– Nie przedstawił żądań. Chciał się tylko z księciem spotkać.

– Wykluczone! – rzucił Salman. – Nie mam zamiaru spotykać się z tym oszustem.

– Nie wyglądał mi na człowieka, który chciałby czegoś więcej. Opowiadał o swoich dzieciach, ma dwójkę. Mówił, że chciałby, by poznały dziadka.

– Nie jestem ich dziadkiem!

– Zalecałbym załagodzenie sprawy, zanim zaczniesz o tym rozpowiadać szerzej.

Książę wziął sobie tę radę do serca, choć tego dnia w kwestii jego domniemanego syna nie podjął żadnej decyzji. Zapadła ona następnego ranka – i Salman natychmiast wezwał swojego sekretarza, by go o tym poinformować.

Styczeń 1980 roku, Rijad, Al Nasiriyah, hotel Al Nakhil

– *Salam alejkum*, dzwonię z gabinetu gubernatora Rijadu, Jego Wysokości księcia Salmana...

– *Alejkum salam*, witam serdecznie.

– Chciałbym w imieniu księcia Salmana zaprosić pana na spotkanie w celu omówienia sprawy, z którą się pan do nas zgłosił...

– Oczywiście.

– Zapraszam dwunastego stycznia w południe do hotelu Al Nakhil, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał i będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

– Fantastycznie. Będę na pewno.

Zbudowany jeszcze za czasów króla Sauda hotel dawno już stracił swój pierwotny blask, a w ostatnich latach również większość gości. Ci, przyjeżdżając do stolicy, wybierali nowsze i bardziej atrakcyjne obiekty, więc Al Nakhil coraz częściej świecił pustkami, a tak naprawdę chylił się ku upadkowi. Jednak na czas wizyty książęcego sekretarza hotel nieco odżył. W recepcji, dotąd pozbawionej nawet recepcjonistów, pojawili się ochroniarze, a hotelowa kawiarnia wznowiła działanie.

Mężczyzna, który podawał się za syna księcia Salmana, przybył na miejsce chwilę przed czasem. Usiadł w kawiarni i zaczął się rozglądać. Wszystko wyglądało tu tak, jakby błagało o remont albo straciło już wszelką nadzieję. Wybrakowana posadzka, zdezelowane meble, zerwane zasłony... Nic nie sugerowało, że to miejsce spotkań godne księcia, ale może właśnie o to chodziło. Może ważna była anonimowość. Wszak rozmów w takim miejscu nikt nie usłyszy, nikt nie podsłucha. Jego ojciec jest przecież jednym z najważniejszych członków rodziny królewskiej, musi zachować ostrożność. A może właśnie w ten sposób chciał mu powiedzieć, że on sam nigdy księciem nie będzie...

Abdullah, bo tak nazywał się mężczyzna, nigdy nie miał zapędów do władzy. Kiedy od umierającej na raka matki dowiedział się, że jego ojciec żyje, a do tego jest jednym z najpotężniejszych ludzi w kraju, po prostu postanowił się z nim skontaktować. Nie zamierzał wchodzić w rodzinę Al Saudów, nigdy nie czuł się jednym z nich, a do braku ojca przez całe życie zdążył się przyzwyczaić i wcale za nim nie tęsknił. Miał już trzydzieści lat i sam był ojcem. Chciał spotkać tego człowieka ze względu na swoją matkę. Spojrzeć mu w oczy. Czuł, że jeśli tego nie zrobi, zawsze już będzie żałował.

Był wysokim, postawnym mężczyzną, który faktycznie do złudzenia przypominał księcia Salmana, zwłaszcza gdy założył *ghutrę* skrywającą

jego lekko kręcone włosy. Jedyna niezaprzeczalna różnica tkwiła w karnacji. Matka Abdullaha pochodziła z Ghany. Odziedziczył po niej ciemny odcień skóry.

W pałacu, w którym wychowywał się książę Salman, było wielu niewolników z Afryki, a wśród nich piękne młode dziewczyny, z którymi synowie króla Abdula Aziza używali sobie do woli. Niewolnice nie śmiały odmawiać książętom, a nawet jeśli to czyniły, ci nie słuchali. Nie mieli dla nich litości. Nie przejmowali się też skutkami swojego zachowania. Szejkowie rzadko to robią.

Sultan, starszy brat Salmana, dorobił się w ten sposób potomka, księcia Bandara, który również był ciemnoskóry. Kiedy sprawa jego ojcostwa wyszła na jaw, wyparł się go, ale miał pecha, bo w tym czasie krajem rządził sprawiedliwy król Faisal, który nakazał Sultanowi uznanie ojcostwa. Ten odmówił, więc król Faisal oddał Bandarowi za żonę swoją córkę Haifę. Mąż królewskiej córki nie mógł przecież być wyklęty przez ojca. Sultan musiał oficjalnie go uznać, choć do końca życia traktował syna raczej obcesowo. Nie mógł jednak w tej sprawie niczego zrobić. I dobrze, bo dzięki jego bratu Arabia Saudyjska zyskała w przyszłości najpopularniejszego, najlepiej notowanego i zapisanego w historii złotymi zgłoskami księcia Bandara, wieloletniego ambasadora w Stanach Zjednoczonych.

Książę Salman nie zamierzał jednak pozwolić, by i jego postawiono w sytuacji bez wyjścia. W kraju rządził już de facto książę koronny Fahd (niedługo później zasiadł na tronie), który bardzo przyjaźnił się z księciem Bandarem, więc gdyby tylko istnienie Abdullaha dotarło do jego uszu, na pewno zmusiłby Salmana do uznania go, tak jak kiedyś zrobił król Faisal w przypadku jego brata. Sytuacja była bardzo trudna, ale nie bez wyjścia...

Zaraz po przybyciu do hotelu Al Nakhil sekretarz Salmana przywitał Abdullaha z serdecznym uśmiechem. Poznali się już wcześniej, ale ich pierwsze spotkanie było oficjalne i chłodne. Teraz Abdullah czuł się znacznie bardziej komfortowo.

– Przepraszam za te wnętrza. Hotel wkrótce zostanie wyburzony, ale pomyślałem, że ponieważ nie dzieje się tu nic ważnego, nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Abdullah zgodził się z tym argumentem.

– To zupełnie nie ma znaczenia. A czy rozmawiał pan może z moim ojcem? – spytał podekscytowany.

Sekretarz skrzywił się odruchowo, po czym spróbował przekuć tę minę w uśmiech.

– Proponuję, żebyś na razie nie używał tego określenia. Zanim księżę uzna cię za swojego syna, musi mieć absolutną pewność co do waszego pokrewieństwa.

– Możemy zbadać grupę krwi – zaproponował Abdullah. – Jestem pewien, że moja mama mówiła prawdę.

– Nie wątpię, ale nie działajmy pochopnie. Musisz zrozumieć, że przede wszystkim reprezentuję interesy mojego księcia, dlatego chciałbym poznać twoje żądania.

– Nie mam żadnych żądań. Mówiłem już, nie chcę być Al Saudem.

– Więc po co zakłócasz spokój księcia? – Sekretarz nagle zmienił ton z serdecznego na oschły.

– Nie miałem takiego zamiaru...

– A jednak tak się stało. To bardzo niekomfortowa sytuacja. Przez trzydzieści lat żyjesz pod innym nazwiskiem i nagle pojawiaasz się jako zaginiony księżę...

– To nie tak, niczego nie wiedziałem. I ja nie jestem księciem. Nie chcę nim być. Myślę, że to w ogóle nie ma sensu, chyba powinniśmy zapomnieć o całej sprawie – powiedział Abdullah z goryczą.

– A jesteś w stanie o niej zapomnieć? – spytał sekretarz.

– Przez całe swoje dotychczasowe życie nie miałem ojca, przeżyję bez niego kolejne dekady.

– Nie o to pytam. Pytam, czy jesteś w stanie o tym zapomnieć.

Mężczyzna spojrzał na sekretarza z nieco skonfundowaną miną.

– Nie chcę majątku, jeśli o to chodzi...

– Żaden majątek ci się nie należy.

– Rozumiem. Nie chciałem nadużywać względów Jego Wysokości. Po prostu myślałem, że spotkam swojego ojca, ale z tego, co widzę, nie będzie to możliwe. Zapomnijmy o sprawie.

– Właśnie o to chodzi, o zapomnienie... Ale jaką mogę mieć gwarancję, że zapomnisz?

W Abdullahu wzbierała złość. Zrozumiał, że sekretarz jest tu nie po to, by się z nim dogadać, tylko po to, żeby wymusić na nim milczenie.

– Zdaje się, że nie możesz mieć żadnej – rzucił w złości, po czym wstał i skierował się do wyjścia.

Funkcjonariusze straży pałacowej wyrosli przed mężczyzną jak spod ziemi, tarasując mu drogę. Próbował się odwrócić w kierunku sekretarza, by spytać, o co tu chodzi, ale za jego plecami też stało dwóch strażników. Nagle jeden z nich podniósł rękę i z zaskoczenia przycisnął do jego twarzy tkaninę nasączoną chloroformem.

Świat zawirował, zasnuła go mgła. A potem nie było już nic.

Księżę Khaled nie był zagrożeniem w kwestii dziedziczenia tronu, nie sprawował żadnych państwowych funkcji, które mogłyby sprzyjać korupcji i zdobyciu poważnych wpływów, a jednak stał się jednym z najzacieklej zwalczanych przez Mohammeda bin Salmana wrogów. I było jasne, że MBS raczej nigdy nie pozwoli mu na wolność. Khaled otrzymał bowiem od swojego teścia Lateefa Alirezy dość nietypowy spadek – wiedzę, której nie posiadało w tym czasie w rodzinie Al Saudów wielu jej członków, a i poza nią mało kto.

Zaraz po śmierci króla Abdullaha za sprawą nagonki na księżęta, jaką zorganizował Mohammed bin Salman, doszło do pewnego wycieku. Najpierw tajemnicę zdradziły ArabLeaks, tak jak słynne WikiLeaks kolekcjonujące tajne dokumenty wywiadów. Później sprawę zbadał też Gulf Institute.

Doniesienia wstrząsnęły saudyjskim dworem i dostarczyły amunicji przeciwnikom koronacji króla Salmana, ale zostały skutecznie wyciszone. Teraz najważniejsze było, żeby uciszyć osoby, które mogą chcieć ponownie wyciągnąć je na światło dzienne. Według tych dokumentów król Salman na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy był jeszcze gubernatorem Rijadu, zabił własnego syna.

O ile ta szokująca informacja mogła się rozejść po kościach w rodzinie Al Saudów, o tyle w stosunkach międzynarodowych takie rewelacje trudno wytłumaczyć. Podobne sytuacje miały już w tej rodzinie miejsce – poprzednik Salmana, król Abdullah, zagłodził przeciw czterem swoim córkom, co spotkało się z ogromną falą krytyki ze strony świata Zachodu, choć na samych Saudach zrobiło nieszczególne wrażenie. Kolejne potwierdzone

zabójstwo dziecka monarchy też na pewno nie przeszłoby bez echa w międzynarodowych mediach.

Teść księcia Khaleda, Lateef Alireza, był właścicielem firmy deweloperskiej, która w czasach panowania króla Fahda realizowała w Rijadzie i wielu innych saudyjskich miastach bardzo prestiżowe inwestycje. Łączyły go bliskie stosunki z dworem, które przypieczętowało małżeństwo jednego z królewskich bratanków z jego córką Abtą. Na początku lat osiemdziesiątych firma Alirezy otrzymała zlecenie wyburzenia hotelu Al Nakhil i przygotowania terenu pod budowę centrum kongresowego – Rijadh Convention Center. Prace wyburzeniowe zostały bardzo dokładnie zaplanowane, a Alireza miał czekać na zielone światło do ich rozpoczęcia. Był po temu bardzo istotny powód.

Bezwładne ciało Abdullaha zostało zaciągnięte do przygotowanej w podziemiach wanny z kwasem. Pocięto je zgodnie ze sztuką dobrze znaną ludziom zajmującym się w Królestwie usuwaniem niewygodnych ludzi, a następnie rozpuszczono. Przy okazji tego rzeźniczego spektaklu mężczyźnie pobrano krew do zbadania. Okazało się, że miał tę samą grupę co Salman. I choć nie dowodziło to jeszcze w stu procentach jego ojcostwa, a badania DNA w tamtym czasie nie były powszechne, wiele wskazywało na faktyczne pokrewieństwo.

Sekretarz Salmana dokładnie wszystko sprawdził. Matka Abdullaha rzeczywiście była niewolnicą w pałacu króla Abdula Aziza i aż dwukrotnie zaszła z nim w ciążę z powodu gwałtu. Pierwsza ciąża zakończyła się wczesnym poronieniem, druga – narodzinami dziecka, które sprawiły, że kobieta została wydalona z pałacu i umieszczona w rezydencji jednej z żon króla do czasu, aż odzyskała wolność i mogła się z niej wyprowadzić.

Za radą towarzyszek niedoli nigdy nie używała prawowitego nazwiska swojego dziecka, a Abdullah dorastał pod fikcyjnym, wymyślonym przez matkę. Prawdę wyjawiała mu dopiero na łożu śmierci, nie chcąc zabierać tajemnicy do grobu.

Wydawało się, że zbrodnia jest doskonała. Abdullah dosłownie rozplynał się w powietrzu. Nikt nie miał pojęcia, co się z nim stało. Oczywiście wanna z kwasem, nawet po rozpuszczeniu ciała, byłaby wystarczającym dowodem morderstwa, tym bardziej że oprawcy nie byli skrupulatni

w zacieraniu śladów, ale nikt nie miał szans zobaczyć śladów krwi, a już na pewno zebrać dowodów. Następnego dnia po zamordowaniu Abdullaha budynek wysadzono w kontrolowanej eksplozji. Już wkrótce po makabrycznej scenie zbrodni nie został ślad, choć przy okazji przygotowań do wyburzenia – jak i w trakcie samego zabójstwa – krąg osób wtajemniczonych w mroczny sekret ówczesnego gubernatora Rijadu mocno się rozszerzył.

Przez lata tajemnica nie wypływała na powierzchnię, ale książę Salman doskonale wiedział, kto może w przyszłości zagrozić jego pozycji. Zgodnie z przyjętymi w rodzinie regułami Saudowie wspierali się i nie wyjawiali swoich sekretów – do czasu, kiedy na politycznej arenie pojawił się Mohammed bin Salman. Nie było go jeszcze nawet na świecie, gdy jego ciemnoskóry brat Abdullah został zamordowany, ale to nie przeszkadzało mu w zajęciu się sprawą z właściwą sobie werwą. Z niemal stuprocentową pewnością szczegóły sprawy zabójstwa syna króla Salmana znają dwaj wielcy wrogowie Królestwa – przebywający w Kanadzie Saad Al Jabri i książę Turki bin Bandar Al Saud, który według informacji przekazanych przez jego przyjaciela poświęcił temu tematowi jeden ze swoich filmików. Mają one zostać upublicznione na wypadek jego śmierci. Na razie jednak pozostają tylko plotką, niepotwierdzoną tajemnicą, choć nie wiadomo, czy książę żyje. Dopóki jego los nie jest znany, nagrania muszą pozostać w ukryciu, bo upublicznione na pewno zaważyłyby na jego przyszłości.

Sierpień 1964 roku, Rijad, rezydencja księcia Talala bin Abdul Aziza

Przy niekończącej się liście obrzydliwych cech, jakie można przypisać Mohammedowi bin Salmanowi, trzeba mu oddać sprawiedliwość – jako jeden z nielicznych szejków zawsze stronił od alkoholu, wystawnych imprez i luksusowych prostytutek. W tej kwestii jest przykładnym muzułmaninem.

Do tej pory ma jedną, poślubioną w 2008 roku, żonę – swoją kuzynkę Sarę bint Mansour Al Saud, z którą łączy go wspólny dziadek, pierwszy król Arabii Saudyjskiej Abdul Aziz. Para doczekała się piątki dzieci – trzech synów i dwóch córek – ale ich życie dalekie jest od sielanki, bo o ile

MBS nie ma skłonności do nałogów, o tyle jest znany z porywczego charakteru. A jego ofiarą, jak mówią doniesienia, coraz częściej pada właśnie żona.

Wśród jego wujów, kuzynów i bratanków jest jednak wielu takich, którzy swoją wyższość nad kobietami wykorzystują nie tylko w małżeństwie.

Tragedia Abdullaha wynikała z rozpasania, jakiego dopuszczali się synowie pierwszego króla w stosunku do swoich niewolnic. Było ono zarzewiem tragedii wielu ludzi. Mój dziadek przez lata utrzymywał to w tajemnicy, mówił tylko o pobiciu, które zakończyło się dla niego kalectwem i epilepsją, ale to nie była jedyna krzywda, jakiej doznał. Myślę, że ukrywał prawdę przed moją babcią, choć czasami wspominał, że o wszystkim wiedziała, ale starała się nie pamiętać. Sam trochę mieszał się w zeznaniach, jakby to, co go spotkało, było wstydlive. I owszem, było – tyle że to nie dziadek powinien się wstydzić.

Był młody i przystojny, a fakt, że lekko powłóczył nogą, wręcz dodawał mu uroku. Nauczył się zresztą chodzić tak, by jego krok wyglądał bardziej na nonszalancki niż kaleki. Tę charyzmę zachował do późnej starości. Babcia często się śmiała, że taki z niego hollywoodzki amant, tylko go w Hollywood nie chcieli. On jakoś nigdy się na te złośliwości nie denerwował, tylko odpowiadał, że gdy był młody, niejedna dałaby się za niego po głowę na pustyni zakopać. „Też mi pożytek z takiej w piasku zakopanej”, próbowała go sprowadzić na ziemię babcia. „Jakby ciebie tak zakopać, może byś trochę miłsza była”, próbował się odgryzać.

Uwielbiałem te ich kłótnie, bo wbrew pozorom było w nich sporo czułości. Oboje bardzo się kochali, a wzajemne docinki sprawiały, że wciąż płonął w nich ogień młodzieńczej namiętności. Nie gasł mimo wielu spędzonych ze sobą lat.

Babcia niewątpliwie była miłością życia mojego dziadka, ale Khira była dowodem na to, że niektórym miłość życia przytrafia się więcej niż raz. O ile jednak z babcią dziadek przeżył kilka wspaniałych dekad, o tyle miłość jego i Khiry przerwał okrutny los.

Pochodziła z Indii i była jedną z niań w pałacu księcia Talala. Przepiękna. Drobną, smukłą i ujmującą uśmiechem. Niezwykłość jej urody podkreślały wyjątkowe, magnetyczne, szafirowe oczy.

Kontakty pomiędzy kobietami i mężczyznami, których nie łączyły więzy małżeńskie, były oczywiście w tym czasie surowo zabronione, a służba

rzadko miała okazję choćby do wspólnych rozmów, ale ponieważ majątek księcia Talala został zamrożony, atmosfera mocno się poluzowała, a pracowników nie pilnowano już jak dawniej.

Księżniczka Mona wciąż jeszcze przebywała w pałacu ze swoimi dziećmi, ale jej wyjazd był tylko kwestią czasu. Kiedy i ona zniknęła, służba w zasadzie zajmowała się pałacem, w którym nikt już nie mieszkał.

Ponieważ razem z księżniczką wyjechały jej dzieci, Khira została bezrobotną nianią. Mój dziadek wciąż miał pracę w stajni, ale wypełniał swoje obowiązki na tyle szybko i sprawnie, by znaleźć czas na romansowanie. Początkowo, co sam przyznawał, chciał ją po prostu poderwać, bo była piękną dziewczyną. Szybko jednak się zakochał i przepadł bez reszty.

Zaczęli się spotykać potajemnie, codziennie rozmawiali do późnych godzin nocnych. Dziadek wspominał później, że recytował Khirze z głowy poezję, ale nigdy nie odważył się jej później zacytować, więc bardzo możliwe, że zmyślał. Niezależnie jednak, jak było naprawdę, wystarczyło kilka tygodni, by zadurzył się do tego stopnia, że gotowy był przeprowadzić się dla niej do Indii, gdy przyjdzie ich czas na powrót do domu.

Los jednak chciał inaczej. Wiedząc o sytuacji księcia Talala, w pałacu zaczęli regularnie pojawiać się synowie jego kuzynów i braci. Ich wizyty ograniczały się do urzędowania w jednym z apartamentów, do którego co pewien czas ściągali służbę z powodu jakiejś zachcianki. Zachowywali się tak, jakby byli panami tego domu – i korzystali z niego bez żadnych oporów. Zupełnie jak nastoletnie dzieciaki, których rodzice wyjechali, zostawiając im wolną chatę i pełny barek.

Zabawy te powodowały spore poruszenie wśród służby, bo nikt nie potrafił młodych książąt powstrzymać, nikt nie odważyłby się im odmówić, a jednocześnie wszyscy czuli, że służą nie tym, którzy faktycznie władają pałacem. Głos służących jest jednak zbyt cichy w dyskusji z ludźmi, którym wydaje się, że są panami świata.

Po kilku dniach obsługiwania młodych szejków zapasy w kuchni zaczęły się kurczyć, a po zamrożeniu majątku księcia Talala i wyprowadzce księżniczki Mony z dziećmi wstrzymano dostawę jedzenia, alkoholu i innych artykułów potrzebnych do funkcjonowania książęcej rodziny.

Na służbę padł blady strach. Książęta nie przyjmą łagodnie odmowy, a spotkają się z nią niechybnie, gdy zamówią coś, czego nikt nie będzie

w stanie im dostarczyć. Najbardziej martwił się stary majordomus Nizar, pochodzący z Libanu, ale mieszkający w Arabii Saudyjskiej od czasu, kiedy Królestwo ogłosiło swoją obecność na mapach świata. Pracował już w kilku pałacach i osobiście służył ojcu księcia Talala, królowi Abdulowi Azizowi. Mimo że zawsze była to ciężka praca, był lojalny i cieszył się estymą. Teraz pojawiły się jednak komplikacje, które spędzały mu sen z powiek. Nizar musiał stawić czoła sytuacji nie do pozazdroszczenia – odmówić młodemu księżętom spełnienia ich zachcianek.

– Jak to nie ma już alkoholu? – wściekł się jeden z nich, gdy majordomus poinformował młodzieńców o brakach w zaopatrzeniu.

– No to masz problem... Twoja sprawa, jak go rozwiążesz – rzucił drugi z książąt, wyskakując zza pleców kuzyna i wypychając Nizara na korytarz.

Mężczyzna pośpiesznie ruszył korytarzem w kierunku schodów.

– Tylko szybko! – usłyszał jeszcze za plecami.

Nie wiedział, co robić. Zamówienia dostaw były ściśle związane z płatnościami, a tych nie dało się dokonać, dopóki konflikt pomiędzy pałacem a księciem Talalem trwał. Na jego zakończenie zaś nie było widoków.

Sytuacja coraz bardziej się zaogniała, a interwencja zbrojna popieranego przez księcia Egiptu na saudyjskim pograniczu zdawała się zniweczyć wszelkie szanse na ugodę. Nizar wiedział, że żaden z możliwych Saudów nie pomoże mu w rozwiązaniu kwestii zaopatrzenia, ale zastanawiał się, czy wyjściem z kłopotów nie byłoby zgłoszenie ewidentnie nieautoryzowanego najazdu książąt na rezydencję.

Na ochronę i żandarmów wysłanych przez króla do pilnowania rezydencji nie było co liczyć. Młodzieńcy z pewnością ich przekupili, inaczej w ogóle nie mogliby się tu pojawić. Nizar miał wprawdzie klucze od piwniczki Talala zawierającej alkohole warte fortunę, ale na razie nie zamierzał się z tym ujawnić.

Niestety wkrótce książęta wezwali go ponownie. Byli pijani w sztok, co nie zmieniało faktu, że wciąż nie mieli ochoty na zakończenie imprezy. Mało tego – byli jeszcze bardziej nieobliczalni i niebezpieczni.

– Gdzie jest whisky? – wrzasnął jeden z nich, otwierając drzwi apartamentu, w którym śmierdziało potem i przetrawionym alkoholem.

– Niestety nie udało mi się zdobyć. Jak już mówiłem, dostawy do pałacu zostały zamrożone...

– To je odmroź!

– Nie wierzę, że wujaszek Talal nie ma żadnego alkoholu, to stary pijak...

– Do młodzieńca dołączył jego kuzyn. – Na pewno skrywa tu jakąś piwniczkę z winem, a ty na pewno wiesz, gdzie ona jest.

– Nie mam pojęcia – zaprzeczył natychmiast Nizar, ale w jego głosie dało się wyczuć niepewność, która tylko podsyciła podejrzenia książąt.

– A ja myślę, że kłamiesz! – rzucił kolejny z nich, celując w niego palcem. Przysunął mu go do twarzy i lekko chwiejąc się na nogach, spojrzał groźnie w oczy.

Majordomus spuścił głowę, co młodzieńcy uznali za przejaw słabości. Wciągnęli go do apartamentu. Można się jedynie domyślać, co z nim zrobili, bo sam Nizar nigdy nie był w stanie o tym opowiedzieć.

Kilka dni później służba znalazła go w stanie krytycznym, wiszącego na skórzanych pasach w niemal kompletnie spustoszonej piwniczce księcia Talala. Ślady rozlanego wina zmieszanego z piaskiem tworzyły wyraźny szlak między piwniczką a apartamentem książąt. Paradoksalnie to on uratował życie Nizara. Gdyby mężczyznę znaleziono kilka godzin później, najprawdopodobniej by nie przeżył. Przewieziony do szpitala, wrócił do względnego zdrowia. Zaraz potem został odesłany do swojego kraju.

Wizyta ratowników medycznych w pałacu zakończyła też blisko dwutygodniową libację młodych książąt, choć z pewnością nigdy nie spotkały ich żadne konsekwencje. Przed służbą stanęło poważne zadanie doprowadzenia rezydencji do porządku.

O tym, co się w niej dzieje, często ze szczegółami opowiadała dziadkowi Khira, choć w ostatnim czasie była inna, jakby przygaszona.

– Czy coś ci jest? Coś cię boli? – pytał dziadek, gdy zjawiała się na spotkaniu blada jak ściana.

– Nie, wszystko w porządku... Mamy tylko mnóstwo pracy.

– Przecież ty jesteś nianią, a w pałacu nie ma dzieci.

– Od kiedy ich nie ma, jestem sprzątaczką, a wierz mi, mamy co sprzątać. Zastanawiam się, jak to możliwe, by ludzie, którzy wychowali się w pałacu, w ciągu dwóch tygodni byli w stanie zmienić go w chlew – mówiła energicznie, co uspokajało jego czujność.

– Jeśli źle się czujesz, nie powinnaś się tak przemęczać.

– Spokojnie, kochany, wszystko będzie dobrze – zapewniała. – Muszę tylko się wyspać i dojdę do siebie.

Przez kolejne kilka dni Khira wciąż jednak sprawiała wrażenie chorej i choć nadal zapewniała, że to tylko zmęczenie, mój dziadek był coraz bardziej zaniepokojony.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Odłożyłem trochę pieniędzy i mogę cię zabrać do lekarza.

– Jesteś kochany, ale bardzo szybko by nas złapali. Nie jesteśmy przecież małżeństwem. Poza tym ja absolutnie nie mogę pójść do lekarza! – zareagowała gwałtownie.

– Dlaczego nie?

Khira milczała.

– Dlaczego? – powtórzył dziadek. – Czego się boisz?

– No... lekarza – wydusiła w końcu.

– Naprawdę? Nie ma się czego bać. Nie chcę cię do niczego zmuszać, ale jeśli nadal będziesz blada jak ściana, to siłą cię tam zaciągnę. – Dziadek próbował rozładować atmosferę.

Następnego dnia Khira nie dotarła na ich spotkanie. Dziadek czekał w ich stałym miejscu jak co wieczór, ale na próżno. W końcu zdecydował, że pójdzie do kwater dla żeńskiej służby i spróbuje znaleźć ukochaną. Stał tam długo, czekając, aż zjawi się ktoś, kogo będzie mógł zapytać o Khirę, jednak w budynku były już zgaszone światła i wszyscy zdawali się spać. Po godzinie jednak natknął się na pomoc kuchenną, która z jakichś powodów nie była jeszcze w łóżku. Dziadek mógł się tylko domyślać, dlaczego przemyka się nocą.

Kiedy dziewczyna zobaczyła go przed budynkiem, spłoszyła się i natychmiast zakryła welonem, by mieć pewność, że jej nie rozpozna.

– Spokojnie, nie musisz się mną przejmować – wyszeptał dziadek. – Nikomu nic nie powiem.

Dziewczyna wyprostowała się i odsłoniła część twarzy.

– Znasz Khirę? – spytał.

Pokiwała głową.

– Możesz jej przekazać wiadomość?

Dziewczyna potwierdziła w ten sam sposób.

– Powiedz jej, że się o nią martwię. I poproś, by jutro przyszła tam gdzie zawsze.

Służąca jeszcze raz pokiwała, po czym zniknęła we wnętrzu budynku.

Dziadek nie miał innego wyjścia, jak tylko wrócić do siebie i cierpliwie czekać.

Niestety nazajutrz Khira znowu się nie pojawiła. Tym razem dziadek nie zamierzał już być subtelny. Wrócił do żeńskiej kwatery i nie zważając na konsekwencje, wszedł do środka.

Natychmiast drogę zagroziła mu starsza korpulentna kobieta.

– Czego tu chcesz? – rzuciła ze złością. – Pomyliłeś pokoje dla kobiet ze stajnią?

Ewidentnie wiedziała, kim jest.

– Szukam młodej dziewczyny...

– Nie wątpię! Myślisz, że jesteś pierwszym, którego stąd przeganiam?

– To nie tak... Martwię się o nią... Khira. Zna ją pani?

Kobieta przez chwilę jakby się zastanawiała, jak zareagować. A potem zupełnie niezrozumiale wybuchnęła:

– To ty! To ty jej to zrobiłeś! Zniszczyłeś dziewczynie życie i jeszcze śmiesz się tu pokazywać!

– Ale o co chodzi? – zdumiał się dziadek. – Co się stało z Khirą? Co jej jest...? Ja niczego nie zrobiłem...

– Wynoś się stąd, zanim cię kijem pogonię! – krzyczała kobieta, nieprzejednana w swojej złości.

Mój dziadek się wycofał, myśląc, w jaki sposób może się dowiedzieć, co się stało z jego ukochaną. Był jeszcze bardziej zaniepokojony, bo teraz wiedział już na pewno, że stała się jej jakaś krzywda. Wiedział też, że nie on jest jej sprawcą.

Następnego dnia rano postanowił spytać o Khirę w pałacowej kuchni, gdzie w tamtym czasie gotowano tylko jedzenie dla służby. Większość kobiet, które tam spotkał, nie mówiła po arabsku. Na jego widok tylko odwracały głowy. Aż wreszcie usłyszał znajomy głos:

– Teraz tu przylazłeś?! Kolejnej ofiary szukasz?

Kobieta, która poprzedniego dnia przegoniła go z kwatery, stała przed nim, dzierżąc w ręce dużą aluminiową łyżkę.

Dziadek wiedział, że w końcu musi się z nią dogadać, bo choć wyraźnie na niego cięta, wydawała się jedyną osobą, która może doprowadzić go do ukochanej.

– Proszę mnie posłuchać... Ja naprawdę nie zrobiłem Khirze żadnej krzywdy... Kocham ją jak szalony i martwię się. Nie wiem, co się stało.

Nie rozumiem, dlaczego tak nagle zniknęła. Bardzo za nią tęsknię i zrobię wszystko, by choć na chwilę się z nią zobaczyć.

Kobieta złagodniała. Wyraźnie poruszyły ją słowa młodego chłopaka, choć widać było, że wciąż się zastanawia, czy powinna mu zaufać.

– Chora jest i słaba – mruknęła jakby od niechcienia.

– Ale co ją zmogło? Czy można jej jakoś pomóc? Może mógłbym...

– Nie, nie możesz – ucięła, zgadując, że młodzieniec chce się z nią spotkać. – Leży bez sił. Ale powiem jej o tobie.

To musiało dziadkowi wystarczyć. Wiedział, że jak tylko Khira dowie się, że jej szuka, na pewno da mu jakiś znak.

Stwierdził, że jedyne, co może zrobić, to codziennie po pracy chodzić w miejsce ich spotkań i czekać.

Czekał więc. Przez cztery dni przychodził bezskutecznie, by piątego wreszcie zobaczyć w oddali sunącą z wolna sylwetkę ukochanej. Wybiegł jej naprzeciw i przytulił z całych sił, a potem porwał na ręce i zaniósł w bezpieczne miejsce. Dopiero tam poznał tajemnicę jej nagłego zniknięcia i tajemniczej choroby.

ROZDZIAŁ 15

Zamach

Książęta, którzy urządzili sobie imprezę w pałacu księcia Talala, korzystali nie tylko z alkoholu i wykwintnego jedzenia, które zamawiali prosto do apartamentu. Już na samym początku zażyczyli sobie, by posiłki za każdym razem przynosiła im inna służąca. Oczywiście te starsze lub ich zdaniem nieatrakcyjne odsyłali. Wkrótce ogłosili, że jedzenie przyjmować będą tylko od młodych służących.

Na dziewczyny padł blady strach. Majordomus Nizar próbował interweniować u książąt, domyślając się, jaki jest cel tego zarządzenia, ale ci obstawali przy swoim. Niestety w konsekwencji każda z młodych kobiet musiała się stawić w apartamencie.

Oczywiście nie o przynoszenie jedzenia tu chodziło. Dziewczyny znikwały w pokoju na dwie godziny, czasem na dłużej. Wychodziły przerażone, blade i poturbowane. Po trzech dniach, gdy imprezowicze poznali już wszystkie służące, zaczęli wzywać wybrane z nich. Na swoje nieszczęście była wśród nich Khira.

Nie chciała wspominać o tym, co działo się za zamkniętymi drzwiami apartamentu, choć czasem milczenie mówi więcej niż słowa. Gdy wreszcie koszmar się skończył, a książęta wyprowadzili się z apartamentu, Khira zaczęła odczuwać bóle, które wskazywały na to, że prawdopodobnie jest w ciąży. Nie była w stanie zweryfikować tego sama, ale starsze służące swoimi sposobami potwierdziły jej przypuszczenia. Kilka tygodni później orzekły zaś, że będzie dla niej lepiej, jeśli pozbędzie się dziecka. „Jak sprawa wyjdzie na jaw i urodzisz dziecko księciu, to przepadniecie bez wieści, ty i maleństwo. A tak to ono nawet nie poczuje, a i ty spokojnie będziesz żyć”, argumentowały.

Khira była przerażona perspektywą pozbycia się dziecka, które nosiła pod sercem, ale wizja roztoczona przez kobiety paraliżowała ją jeszcze bardziej. Doskonale zdawała sobie sprawę, w jakim kraju mieszka. Wiedziała, że ciężarna panna jest tu w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a jej szanse na przeżycie maleją drastycznie, jeśli ojcem dziecka jest saudyjski książę, ono samo zostało poczęte w wyniku gwałtu, a jego matką jest służąca.

Zapłakana i odrętwiała ze strachu, w końcu oddała swój los w ręce kobiet, które ewidentnie już nie raz pomagały dziewczynom w podobnych sytuacjach. „Nie bój się, kochana, to jest jak patroszenie kurczaka. Będzie trochę krwi, ale przestanie lecieć i potem wszystko wróci do normy”, próbowała ją uspokoić jedna ze starszych służących, jakby zupełnie nie zauważała różnicy pomiędzy żywą i czującą Khirą a patroszonym martwym ptakiem.

Jednak nie było już odwrotu.

Zabieg nie obył się bez problemów. Trwał nieco ponad godzinę, choć Khirze wydawało się to całą wiecznością. Czuła słodkawy zapach swojej własnej krwi zmieszanej z dusznym, upalnym powietrzem i potem patroszących ją kucharek. Czuła, jak strużki ciepłej krwi spływają po wewnętrznej stronie jej ud. Czuła trudny do opisanego ból, a po wszystkim – ogromną pustkę, która bolała równie mocno. Choć ona i jej dziecko były ofiarami okrutnego gwałtu, choć wiedziała, że urodzenie go byłoby śmiertelnym błędem, czuła też, że traci coś ważnego...

Mój dziadek słuchał tej historii zupełnie oniemiały. Budziła w nim agresję, wściekłość, żal, ale też paraliżowała smutkiem i niezrozumieniem. Gdyby tylko miał skrzydła, wziąłby Khirę w ramiona i odlecieliby tam, gdzie już zawsze byliby szczęśliwi. I choć ich nie miał, właśnie wtedy podjął decyzję, że musi zabrać ukochaną z kraju, w którym doznała tak ogromnej krzywdy. Zresztą on sam wiele w nim wycierpiał.

– Wyjedź ze mną – powiedział.

– Dokąd?

– Pojedziemy do Maroka. Agadir się odbudowuje. Znajdę pracę, wybuduję nam dom, tu czeka nas tylko nędza...

Khira zamyśliła się, ale szybko wyrzuciła tę wizję z głowy.

– Nie możemy. Przecież nikt nie pozwoli nam podróżować razem. Muszę wrócić, tak jak mnie tu przysłali.

– To polecę za tobą do Indii. Weźmiemy ślub, a potem zdecydujemy, gdzie chcemy żyć.

– Nie wiem, kiedy mnie stąd wypuszczą...

– Niedługo wszystkich nas odeślą. Nie zanosi się, żeby księżę Talal kiedykolwiek tu wrócił. Dopóki rządzi król Saud, jego noga nie postanie w tym kraju... – przekonywał dziadek.

– Nie znam się na polityce, nie wiem, czy mówisz prawdę, ale wiem, że musimy czekać...

– Za długo już czekamy. Sama zobacz, nic dobrego z tego nie wyszło...

Khira się rozpląkała. Po raz kolejny czuła się jak w potrzasku. Jej serce wyrywało się do marzeń, które zaszczerpił w niej ukochany, ale rzeczywistość boleśnie przygniotła ją do ziemi.

– Kocham cię – przerwał milczenie mój dziadek.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

– To mi wystarczy. Pozwól mi cię stąd zabrać. I niczego już się nie bój.

Przez resztę wieczoru milczeli, ale w panującej między nimi ciszy było tyle miłości, że można by nią było obdzielić całe stulecie.

Oni jednak mieli zaledwie kilka godzin.

Dziadek niewiele wiedział o księżętach, którzy swoją zabawą sprowadzili na Khirę i inne służące tak wiele cierpienia. Jednym z nich miał być nazwany imieniem swojego wuja młody Talal, syn księcia Mansoura – który kilka lat wcześniej zmarł nagle z powodu niewydolności nerek podczas swojej wizyty w Paryżu.

Imiona sprawców nie miały jednak znaczenia, w tym konkretnym przypadku ważniejsze było nazwisko. Już po tym, jak stracił sprawność, mój dziadek znienawidził Saudów, choć spotkanie smutnego księcia Alwaleeda pozwalało mu myśleć, że może to, co mu się przydarzyło, było wyjątkiem. Okazało się, że wyjątkiem było zachowanie Alwaleeda. Standardem jest okrucieństwo.

Kiedy o poranku następnego dnia po rozmowie dziadka z Khirą okazało się, że dziewczyny nie ma już wśród żywych, w pałacu wybuchło ogromne poruszenie. Służąca wykrwawiła się we śnie. Jej blade ciało unurzane w szkarłatnej kałuży znalazły koleżanki z kwater. Nie było wątpliwości, że

zmarła w wyniku nieumiejętnie przeprowadzonej aborcji, ale choć niewiele osób o niej wiedziało, na pracownicy pałacowej kuchni padł blady strach.

Nie wiadomo, jak Al Saudowie dowiedzieli się o śmierci Khiry, bo żadnego z nich nie było w pałacu od tygodni, a jedyny człowiek, którego słowa docierały do księżęcych uszu – majordomus Nizar – wciąż leżał w szpitalu. Najbardziej prawdopodobne jest, że informacja ta została przekazana przez pracowników ochrony straży. Nie miało to jednak znaczenia. Liczyły się konsekwencje.

W ciągu następnego dnia w pałacu odbyło się wielkie pakowanie. Do jego nadzoru wysłano ponad stu dodatkowych funkcjonariuszy, którzy mieli za zadanie dopilnować, by wszyscy służący zebrali swoje rzeczy szybko i sprawnie, a w ich bagażach nie znalazło się nic, co do nich nie należało. Jest bardzo prawdopodobne, że śmierć Khiry ściągnęła na pałac ryzyko dochodzenia, a to mogłoby z łatwością doprowadzić śledczych do młodych Saudów.

Takich skandali w królewskiej rodzinie nie wystawia się na światło dzienne. Zamiata się je pod dywan albo zakopuje głęboko na pustyni. W tym przypadku wystarczyło odesłać wszystkich służących z pałacu, w którym i tak nie mieszkał jego właściciel. Pretekst był oczywisty: nie ma sensu utrzymywać służby w pustej rezydencji.

W ten prosty sposób zatuszowano prawdziwe przyczyny śmierci młodej i pięknej dziewczyny, której największą zbrodnią w życiu było to, że chciała zarobić na utrzymanie rodziny w kraju rządzonym przez bezdusznych autokratów.

Dziadek wrócił do Maroka w ciężkiej depresji.

Khira zmarła w chwili, gdy kochał ją ponad wszystko, a jego głowa pełna była marzeń o ich wspólnej przyszłości. Wiele czasu upłynęło, zanim poskładał swoje spękane serce i udało mu się ułożyć w miarę szczęśliwe życie. Często wspominał, że te cztery lata, które spędził w Królestwie, było najboleśniej, co go spotkało, a przecież wyjechał tam osierocony przez praktycznie całą rodzinę. Opuszczał Maroko po ogromnym trzęsieniu ziemi, które przyniosło mu ból i rozpacz, ale nie pozbawiło nadziei na lepszy świat.

Z Arabii Saudyjskiej wrócił już bez niej.

13 grudnia 2018 roku, więzienie Al Ha'ir, około 40 km od Rijadu

W saudyjskim więzieniu często myślałem o dziadku. Bałem się, że to koniec mojego życia, że stracę je w kraju, który zniszczył marzenia tak bliskiej mi osoby. Obawiałem się upływającego czasu, bo wiedziałem, że każda chwila przybliży mnie do decyzji o moim losie. A w kraju, który bez skrupułów pozbywa się swoich wrogów, który oficjalnie kłamie na ich temat, których za wymyślone zbrodnie karze w najokrutniejszy sposób, można się spodziewać wszystkiego.

W ciągu dwóch tygodni moje kruczoczarne włosy pokryły się siwizną i nigdy już nie odzyskały dawnego koloru. Strach dławił mi gardło, ścisnął klatkę piersiową, blokując oddech. Byłem przekonany, że moje życie się kończy, choć przecież tak naprawdę niedawno je rozpocząłem.

Kiedy Zaki pojawił się w naszej celi, był jeszcze przed przesłuchaniem. Zabrali go na nie następnego dnia. Wrócił po kilku godzinach zupełnie odmieniony, dziwny.

– Jak mogli... jak mogli mnie tak oszukać – powtarzał ciągle.

Zaki był świadkiem, na którym prokuraturze bardzo zależało. Jako bliski służący księżniczki Abty i księcia Khaleda z natury rzeczy powinien dużo wiedzieć. Jego obciążające ich zeznania miałyby sporą wagę. Problem w tym, że chłopak nie miał w zanadrzu niczego, co mogło uzasadnić nałożenie na księcia kary, nie znał żadnych niechlubnych faktów z jego życia. Ale w trakcie przesłuchania przedstawiono mu zupełnie nowy obraz księcia, dla którego pracował. On miał tylko potwierdzić usłyszaną wersję wydarzeń.

Zabrali go do tej samej celi z dwoma metalowymi krzesłami, stołem i zmatowionym lustrem weneckim, w której kiedyś posadzono mnie. Po kilku standardowych, w miarę uprzejmych pytaniach śledczy przystąpił do tych najbardziej znaczących dla tej sprawy.

– Co ci wiadomo na temat przygotowywanego przez księcia Khaleda zamachu?

Zaki otworzył szeroko oczy. Nie miał pojęcia, że pracował dla kogoś, kto był zaangażowany w jakiś zamach.

– Nic! – odparł natychmiast. – Nic o tym nie słyszałem.

– Mamy nagranie, które sugeruje inaczej – powiedział prokurator.

- Jakie nagranie? Ja naprawdę nic nie wiem.
- Posiadamy nagranie z samochodu, który prowadziłeś. Słysząc na nim wyraźną rozmowę o planach dokonania zamachu.
- Co? To niemożliwe... ja nigdy nie słyszałem o żadnym zamachu, a księcia wiozłem może dwa razy w życiu. Byłem kierowcą księżniczki Abty...
- Nagrania rozmów z księżniczką też mamy, ale do nich jeszcze wrócimy.
- Mężczyzna się uśmiechnął. – Powiesz nam, co wiesz o tym zamachu?
- Ale ja nic nie wiem. To musiał być któryś z pozostałych kierowców. Oni zostali nagle zwolnieni...
- Owszem, bo książę się obawiał, że wydadzą jego plan.
- To był bardzo racjonalny argument. Zaki zaczął się zastanawiać, czy książę Khaled faktycznie nie był przypadkiem zamieszany w spisek, bo zniknięcie części służby z pałacu nigdy do końca nie zostało wyjaśnione.
- Możliwe, że takie rozmowy miały miejsce, ale nie ze mną – powtórzył.
- No możliwe, możliwe... Ciąg dalszy naszej pogawędki pokaże nam, czy możemy ci wierzyć – dodał spokojnie prokurator, a uśmiech zniknął z jego twarzy.
- Mówię prawdę.
- Właśnie na to liczymy. A więc wozileś księżniczkę Abtę... Czy rozmawiałeś z nią na temat planowanego zamachu?
- Mówiłem już, że nigdy nie słyszałem o żadnym zamachu i nie mogłem o nim z nikim rozmawiać.
- Ale uczyłeś księżniczkę jazdy samochodem, prawda?
- Zaki się zawahał. Wiedział, że nie może zaprzeczyć – to zniszczyłoby jego wiarygodność. Śledczy na pewno wiedział o ich lekcjach.
- Tak – przyznał cicho.
- A w jakim celu?
- Po prostu chciała umieć prowadzić...
- By pomóc mężowi w przeprowadzeniu zamachu!
- Wątpię, to niedorzeczne. Przecież jako kobieta zwróciłaby na siebie uwagę.
- No właśnie o to chodziło. By zwróciła na siebie uwagę! A w tym czasie książę miał dokonać zamachu.
- Jakiego zamachu? I dlaczego książę miałby to robić osobiście?

– Z prywatnej zemsty. Ja też nie rozumiem wrogów Jego Królewskiej Mości i księcia Mohammeda, ale wśród nas są zdrajcy i mam nadzieję, że pomożesz nam ich ukarać.

Przyjacielski ton zatroskanego prokuratora był ewidentnie obliczony na uległość Zakiego. Więzień miał zrozumieć, że pracował dla okrutnego, powodowanego zazdrością i chęcią zemsty spiskowca, a teraz może pomóc prawym i sprawiedliwym naprawić świat, który jego pracodawca próbował zniszczyć.

Ale Zaki wciąż nie dawał temu wiary. Księżęca para nie wyglądała mu na zamachowców. Z drugiej strony zamachowcy zawsze się maskują, robią wszystko, by nie wyglądać na takich, którzy chcą dokonać jakiejś strasznej zbrodni...

– Ja naprawdę nic nie wiem – westchnął zrezygnowany. – Może faktycznie macie rację, może są zamachowcami, ale ja o niczym takim nie słyszałem. Mało tego, księżę Khaled był bardzo zły, że jego żona naraża się i uczy jeździć.

– To też była gra. Powiedz, jaką uczennicą była księżniczka?

– Doskonałą. – Zaki się ożywił. – Urodziła się, żeby prowadzić samochód. Od razu wszystko pojęła, za kierownicą szło jej znakomicie.

– A nie wydaje ci się to dziwne? Kobieta, która nigdy nie prowadziła samochodu, nagle wsiada za kierownicę i jeździ jak zawodowy kierowca.

– No, do zawodowego kierowcy jeszcze jej sporo brakowało, ale faktycznie... – Zaki zawiesił głos, bo kolejny argument prokuratora wydał mu się całkiem trafiony. Czyżby rzeczywiście nieświadomie padł ofiarą jakiejś dziwnej gry? Ale po co w takim razie Abta miałyby prosić go o lekcje jazdy, skoro już to umiała? To nie miałoby najmniejszego sensu.

Zaki zadał to pytanie prokuratorowi.

– Chciała cię przeciągnąć na swoją stronę, zaprzyjaźnić się z tobą – usłyszał w odpowiedzi. – Byłeś częścią planu, który sam dopiero opracowałeś. Ale aresztowanie księżęcej pary mocno go pokrzyżowało.

– Oni naprawdę chcieli zabić księcia Mohammeda?

– Tak, to on był ich celem... A ty miałeś zostać o to obwiniony!

Te słowa zmroziły Zakiego. Był w absolutnym szoku.

Widząc to, prokurator postanowił jeszcze bardziej utwierdzić go w swojej wersji wydarzeń.

– Miałeś być kozłem ofiarnym. Wcześniej próbowali w ten plan zaangażować dwóch innych kierowców i waszego majordomusa, ale oni nie zdecydowali się na wzięcie udziału w zbrodni, dlatego książę odesłał ich do domu. Później zmienił taktykę, postanowił nie wtajemniczać służących w swoje plany, tylko działać. Pewnie dowiedziałbyś się o wszystkim, kiedy byłoby już za późno, by się wycofać.

Zaki ukrył twarz w dłoniach.

– Nie mogę uwierzyć, że chcieli to zrobić... – wydusił z siebie.

– Wierz mi, jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc.

– Ludzi, którym chce się pomóc, raczej nie zamyka się w więzieniu.

– Nie mieliśmy innego wyjścia. Jeśli nie zabralibyśmy cię do więzienia, mogłoby ci grozić niebezpieczeństwo. Książę Khaled ma swoich ludzi wszędzie. Teraz myślą, że jesteś w naszych rękach i że traktujemy cię jak więźnia, a dopóki tak jest, jesteś bezpieczny. Tak naprawdę traktujemy cię jednak jak przyjaciela. Mam nadzieję, że o tym wiesz... – Prokurator znowu uśmiechnął się szeroko.

Zaki po raz kolejny był skonfundowany. Wersja przedstawiana przez śledczego doskonale składała się w całość, a on sam miał odpowiedź na wszystko, zupełnie jakby to, co mówi, było prawdą. A może było?

Może kłamstwem było to, czym przez cały czas żył? Może faktycznie to więzienie jest dla Zakiego szansą na uniknięcie największej życiowej tragedii?

– Potrzebujemy nagrania twoich zeznań, a później zapewnimy ci bezpieczny transport na lotnisko i powrót do kraju. Jak mówiłem, nie traktujemy cię jak więźnia... Jesteś naszym przyjacielem, który ma szansę pomóc nam zrobić coś wielkiego, ocalić ludzkie życie.

Zaki myślał jeszcze chwilę, aż w końcu zgodził się na ten układ. Zgodził się opowiedzieć przedstawioną mu przez prokuratora wersję wydarzeń przed kamerą. I zrobił to tak wiarygodnie, jakby faktycznie w nią uwierzył.

Przez kilka godzin po powrocie do celi milczał, a ja nie naciskałem na niego. Wiedziałem, że rozmowa z prokuratorami działającymi na zlecenie MBS może być wyczerpująca. W końcu jednak o wszystkim mi opowiedział.

– To jakieś piramidalne brednie! – powiedziałem, nie wierząc w ani jedno słowo o rzekomym spisku i planowanym zamachu.

– Ja im wierzę! – zaprotestował Zaki.

– Wierzysz ludziom, którzy wsadzili cię do więzienia i uwięzili twoich byłych pracodawców? Przecież oni działają z pozycji siły!

– Nie zmuszali mnie do niczego.

– Tylko cię zmanipulowali!

Zaki odebrał to jako obelgę.

– Myślisz, że jestem zwykłym głupcem, łatwym do zmanipulowania?

– Nie, wcale tak nie myślę. Ale wszedłeś tam, mówiąc o księciu i księżniczce w samych superlatywach, a wróciłeś, oskarżając ich o zdradę króla i planowany zamach na księcia koronnego.

– Bo przedstawiono mi dowody!

– Jakie dowody, Zaki?

To pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Nie rozmawialiśmy już nigdy więcej. Następnego dnia rano Zaki zniknął z celi. Zgodnie ze słowami strażnika miał wrócić do domu.

Zaraz potem sam trafiłem na kolejne przesłuchanie.

Szybko zrozumiałem, że Zaki miał mnie zmiękczyć, przygotować do zeznań. Poprzednio pytano mnie wyłącznie o informacje przekazywane księciu Khaledowi, nie słyszałem o żadnym zamachu, a teraz traktowano mnie tak, jakbym o nim wiedział.

– Czy księżę próbował cię namówić do udziału w spisku? – spytał prokurator.

– W jakim spisku?

– Dobrze wiesz w jakim. Twój greczny kolega mówił, że sporo o nim wiesz.

Zdawałem sobie sprawę, że pójście w zaparte nie ma sensu.

– Tak, wiem, ale wiem o nim tylko od Zakiego. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałem.

– I księżę nigdy nie próbował cię nakłonić do żadnego nieposłuszeństwa?

– Nie, to kompletna bzdura. Przecież obaj mamy świadomość, że każda rozmowa, jaka odbywała się w apartamencie księcia w Ritzu, była nagrywana. Dobrze wiecie, że o niczym takim nie rozmawialiśmy. Nie dam sobie niczego wmówić, tak jak Zaki. Nie ma mowy. Nie wierzę w żaden

zamach. Dobrze wiem, że to jedna z form szantażu, ale ja wam w nim nie pomogę! – uniosłem się.

Ryzykowałem bardzo wiele, jednak to było silniejsze ode mnie. Cynizm śledczego i jego wiara w to, że będzie w stanie wcisnąć mi w usta słowa, których nigdy nie słyszałem, nieprawdopodobnie mnie zirytowały. Po prostu wybuchnąłem. Jak bardzo było to głupie, miałem się przekonać już za chwilę.

Nie wiem, kiedy i jak śledczy dał znak więziennym strażnikom – być może mieli jakiś umówiony gest, a może nacisnął ukryty przycisk – ale zaraz po tym, jak skończyłem moją pełną emocji wypowiedź, do sali weszło dwóch z nich. Jeden stanął za moim krzesłem i odsunął je z impetem, a drugi bez ostrzeżenia wymierzył mi dwa bolesne ciosy w twarz. Usłyszałem, jak pęka mi nos. Nieopisany ból. Zalałem się krwią, flegmą i łzami. Byłem otepiały i na chwilę straciłem kontrolę nad rzeczywistością.

Moment później na mojej głowie wylądowała przyjemnie chłodna, ale odrażająco cuchnąca szmata. Nie mając innego wyjścia, stałem nią z siebie wybroczyny. Wreszcie mogłem przejrzeć na oczy. Głowa bolała mnie tak bardzo, że zbierało mi się na wymioty.

Śledczy, który mnie przesłuchiwał, przyglądał się temu wszystkiemu z wyraźnie zadowoloną miną.

– Więc jak? – rzucił w końcu. – Dogadamy się?

Byłem wściekły i obolały. Bałem się, że kolejne ciosy mogą się dla mnie skończyć tragicznie, ale wciąż nie potrafiłem opanować emocji.

– Do czego jestem wam potrzebny? Przecież macie już zeznania Zakiego... – wybełkotałem.

Na te słowa mężczyzna, ku mojemu zdziwieniu, wstał i wyszedł z pokoju.

Chwilę później przyszedli po mnie strażnicy. Tym razem mnie nie pobili, tylko odprowadzili do celi.

Dwa dni później zostałem wypuszczony z więzienia i odwieziony na lotnisko, skąd wyleciałem do Maroka.

Nie pozwolono mi zabrać żadnych prywatnych rzeczy. Wyrzucono mnie z Arabii Saudyjskiej tak jak stałem. Mimo wszystko byłem szczęśliwy, że to się skończyło.

Długo się zastanawiałem, dlaczego mi odpuścili. Najwyraźniej zupełnie niechcący przekonałem ich, że dręczenie mnie nie ma większego sensu. Już

i tak uzyskali to, czego chcieli. A bardzo możliwe, że aresztowani wraz z Zakim służący z rezydencji księcia Khaleda dostarczyli im wystarczających dowodów. Ja byłem zbędny. Utrudniałem im pracę, więc po prostu poszli po linii najmniejszego oporu.

Wyjechałem z Arabii Saudyjskiej, ale ona wciąż we mnie tkwiła. Z jakichś masochistycznych pobudek uparcie próbowałem się dowiedzieć, co się wydarzyło z ludźmi, z którymi zetknął mnie tam los. Dziś czasami myślę, że lepiej było tego nie wiedzieć...

Księżę Khaled zmarł na covid niemal dokładnie trzy lata po swoim aresztowaniu. Bardzo możliwe, że do jego śmierci przyczyniło się zakażenie HIV. Nigdy nie udowodniono mu planów zamachu, a zarzuty te przygotowywano najprawdopodobniej wyłącznie na wszelki wypadek.

Od dawna mówi się, że księżę Mohammed bin Salman planuje publiczną, pokazową egzekucję któregoś z członków swojej rodziny, ale powodem musiała być zdrada stanu. Nie licząc egzekucji księcia Turki bin Sauda Al Kabeera, który zapłacił głową za morderstwo, byłoby to pierwsze ścięcie księcia od blisko sześciu dekad. MBS chce wysłać ostateczny sygnał do Al Saudów, że żaden sprzeciw wobec jego koronacji nie będzie tolerowany. Musi się jednak do tego poważnie przygotować i dobrze ukartować sprawę. W przypadku księcia Khaleda zdecydował los, ale niewykluczone, że wkrótce usłyszymy o egzekucji „zdrajcy” o nazwisku Al Saud.

Żona księcia Khaleda, księżniczka Abta, nie miała siły na dalszą walkę. Po śmierci męża poszła na ustępstwa. Wcześniej otrzymała profesjonalne leczenie, które uratowało jej życie. Jej prawnym opiekunem, jako wdowy, z braku innych mężczyzn został jej szwagier Abdel. To miało też być gwarantem jej posłuszeństwa. Zamieszkała w pałacu Abdela i Nury. Dzięki temu odzyskała też możliwość kontaktowania się z dziećmi, które przez cały ten czas pozostawały pod ich opieką.

Po wydarzeniach w Arabii Saudyjskiej moje życie nigdy nie wróciło do normy. Przede wszystkim spowodowały one, że nie chcę już żyć w kraju, w którym istnieje monarchia mająca wpływ na ludzkie życie.

W Agadirze jest góra, na której widnieje napis: „Allah, Ojczyzna, Król”. To trzy największe wartości w moim kraju. Sam szczerze w nie wierzyłem – tak byłem wychowywany – ale po powrocie z Arabii Saudyjskiej zrozumiałem, że to te same trzy wartości, w które wierzy MBS i których używa do swoich okrutnych celów.

Allah to religia, ojczyzna to pieniądze, a król to władza. Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Chcę żyć w miejscu, gdzie wartościami są wolność, równość i demokracja. Zdecydowałem się wyjechać na zawsze. Trochę czasu zajęło mi zdobycie posady w kraju, który wyznaje te wartości, a pandemia bardzo skomplikowała ów proces, ale wreszcie się udało.

Kłamstwa Mohammeda bin Salmana będę teraz obserwował z daleka. Wiem, że będzie ich jeszcze dużo, mam jednak nadzieję, że któregoś dnia świat przestanie w nie wierzyć.

Epilog

Nie ma bardziej wyrafinowanej formy cynizmu niż kłamstwo. Nie ma też lepszego sposobu na umacnianie władzy. Żyjemy w świecie, w którym fake newsy zalewają internet i głowy ludzi niepotrafiących się przed nimi obronić. Kłamstwo stało się bronią. Politycy i władcy uwierzyli, że ich kłamstwa są sprawcze, potrafią załatwić im władzę i pieniądze, obronić przed przeciwnikami, zapewnić poklask.

A nawet jeśli się wydadzą, wystarczy, że włodarze zaprzeczą, powiedzą, że ich słowa „zmanipulowano” lub „wyrwano z kontekstu”. Przerzucają odpowiedzialność na tych, którzy w rzeczywistości tylko je cytują. Publiczność, wyborcy, poddani często nie są zainteresowani wyjaśnieniami. Świat pędzi dalej. Sprostowań nikt nie słucha, są zdecydowanie mniej pasjonujące niż same kłamstwa.

Arabia Saudyjska jest państwem zbudowanym na wielu kłamstwach. I okazuje się, że jej reformy i nowoczesność, którą od kilku lat do siebie zaprasza, wcale tego nie zmieniły. Wręcz przeciwnie – to kraj wzorowo zarządzany za pomocą kłamstwa i propagandy. Wszystko według zasady nazywania oczywistych zjawisk ich zupełnymi przeciwieństwami. Tu morderstwo jest „wymierzaniem sprawiedliwości”, szykanowanie opozycji „walką z wrogami narodu”, kradzież – „walką z korupcją”. Niestety w tej kwestii Arabia Saudyjska ma wielu naśladowców.

Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że reformy w tym pustynnym Królestwie są absolutnie niemożliwe, ale u jego sterów znalazł się człowiek, który obalił to przekonanie. Mohammed bin Salman faktycznie zmienia Arabię Saudyjską i wiele z jego innowacji zasługuje na uznanie, ale jak to zwykle bywa z reżimami, warto zajrzeć pod zewnętrzną warstwę złota, tak piękną i lśniącą. I drapać! Drapać, dopóki nie zejdzie, ukazując prawdziwy, zbudowany na bezczelnych kłamstwach, obraz rzeczywistości,

w której nadal nie liczą się prawa człowieka, a ważne są tylko władza,
religia i pieniądze

Spis treści

Prolog

CZEŚĆ I. WŁADZA

ROZDZIAŁ 1. Ritz

ROZDZIAŁ 2. Purge

ROZDZIAŁ 3. Dekret

ROZDZIAŁ 4. Cisza

ROZDZIAŁ 5. Przesłuchanie

CZEŚĆ II. RELIGIA

ROZDZIAŁ 6. Ulemowie

ROZDZIAŁ 7. Firquat El-Nemr

ROZDZIAŁ 8. Wizyta

ROZDZIAŁ 9. Czerwony Książę

ROZDZIAŁ 10. Inni

CZEŚĆ III. PIENIADZE

ROZDZIAŁ 11. Al Ha'ir

ROZDZIAŁ 12. Bracia

ROZDZIAŁ 13. Neom

ROZDZIAŁ 14. Abdullah

ROZDZIAŁ 15. Zamach

Epilog